



POZORY MYŁĄ,
A LUDZIE ZAWODZĄ...

NIE MA
namie
BEZ CIEBIE

TOM 2

EWA PIRCE

AILES

EWA PIRCE

NIE MA
BEZ CIEBIE

Wamie

TOM 2

Wojkowice 2023

EWA PIRCE

NIE MA
BEZ GIEBIE

FAMIE

TOM 2



DZIEWIĘTNASTY BIEG

JANE

Traciłam siły.

Bez przerwy biegłam, a wszystkie mięśnie w moim ciele paliły żywym ogniem. Z każdym kolejnym krokiem coraz bardziej brakowało mi tchu. Serce łomotało w niemal szaleńczym tempie. Zarówno ono, jak i rozum nakazywały biec, ale ciało się buntowało.

Czując na karku oddech niebezpieczeństwa i sięgające po mnie macki przerażenia, zaczęłam żałować, że nie dbałam nieco bardziej o tężyznę fizyczną. Ostatkiem sił rzuciłam się przed siebie, ale napotkałam przeszkodę, która powaliła mnie na ziemię. Czułam, że przez to moje szanse na ucieczkę zmalowały do zera. Poprzez szum pulsującej w uszach krwi usłyszałam nieznamy głos. Po plecach przebiegły mi dreszcze przerażenia, zwiastując coś makabrycznego. Zaczęłam dygotać, czując, jak lęk wdziera się pod skórę.

Chciałam się podnieść, ale nie byłam w stanie.

Żółć strachu zaczęła podchodzić mi do gardła.

Ciało przeszło nieprzyjemny, bolesny wręcz prąd, uchodząc kończynami, które drżały w przyływie bólu. Już miałam zrezygnować, gdy dostrzegłam zaparkowany nieopodal motor. Ruszyłam ku niemu i z ulgą dostrzegłam znajdujące się w stacyjce klucze. Rozejrzałam się nerwowo w poszukiwaniu właściciela, ale nikogo nie zauważyłam. Przerzuciłam nogę przez siodełko i zwolniłam stopkę, po czym odpaliłam maszynę. Głośny ryk wypełnił mi uszy, a przyjemne drżenie rozeszło się po ciele. Nim jednak ruszyłam z miejsca, za plecami usłyszałam głośny huk.

Balansowałam na granicy snu.

W niedużej odległości ode mnie prowadzono ożywioną dyskusję. Usłyszałam swoje imię i opuściłam całkowicie krainę Hypnosa. Docierały do mnie strzępki rozmowy dwóch kobiet. Jednak mimo usilnych starań, nie byłam w stanie wychwycić, o czym tak zajadle dyskutują. Słowa były niewyraźne i niezrozumiałe, więc odpuściłam. Moja uwaga skupiła się na bólu.

Ciało miałam zdrętwiałe i cholernie obolałe. Ból zakłócał racjonalne myślenie i czucie. Nie potrafiłam odseparować konkretnych części, wszystko było jedną wielką bolesną masą. Powieki stały się wręcz diabelnie ciężkie, a każda próba uniesienia ich kończyła się fiaskiem.

Próbowałam podnieść rękę, ale wyrwał mi się jedynie stłumiony jęk. Z zaskoczeniem stwierdziłam, że to moje usta opuścił.

– Budzi się – zawołała jedna z kobiet.

Po raz kolejny spróbowałam otworzyć usta, ale wyartykułowałam jedynie charczący skowyt. Skrzywiłam się na ten dźwięk, czując panikę wpełzającą pod skórę.

– Poinformuję, kogo trzeba – wyszeptała druga i w pomieszczeniu rozniósł się odgłos kroków.

Po chwili usłyszałam ciche skrzypnięcie i zapadła cisza. Opuściła pokój.

Zaczęłam panikować, ignorując ból, jaki sprawiały mi próby uniesienia powiek. Ciemność nie była moim sprzymierzeńcem – nie w tym wypadku.

Maszyna monitorująca tętno zaczęła głośniejsze pracować.

– Spokojnie – wyszeptała pielęgniarka i poczułam na ręce ciepło jej dłoni. Lekko zacisnęła palce na

moim nadgarstku. – Za chwilę przyjdzie lekarz. Niech pani oddycha. Proszę się nie wysilać.

– Nie... – wybełkotałam głosem, którego nie rozpoznawałam. Zupełnie, jakby nie należał do mnie.

Co jest, do jasnej cholery!?

Po kilku nieudolnych próbach w końcu mi się udało odrobinę otworzyć oczy. Chciałam się zorientować, gdzie jestem, wiele jednak nie zobaczyłam. Światło wpadające przez okno było tak rażące, że aż bolesne. Zacisnęłam powieki, chowając nadwrażliwe źrenice. Namiastka wewnętrznego spokoju, który zdołałam wypracować, ulotniła się, ustępując miejsca dezorientacji i strachowi.

– Zasłonię rolety, będzie pani łatwiej. Po takim czasie oczy są bardzo wrażliwe, nawet na słabe światło. A mamy dość słoneczną pogodę – powiedziała pielęgniarka łagodnie.

Usłyszałam charakterystyczny dźwięk koralików przesuwających się po prowadnicy. Każdy centymetr ciała dawał o sobie znać. Próbowalam się poruszyć, ale jedynie jęknęłam z bólu.

– Już – powiedziała, z powrotem podchodząc do łóżka.

Ostrożnie dźwignęłam powieki i mimo odczuwanego dyskomfortu, zaczęłam rozglądać się po pomieszczeniu. Początkowo obraz był lekko zamazany, ale z każdą sekundą nabierał ostrości.

– Wszystko dobrze? – zapytała kobieta, jak się okazało, całkiem młoda. Wlepiała we mnie duże, ciemne oczy. Na jej twarzy widoczna była troska, a usta wygięły się lekko pod naporem przyjaznego uśmiechu. – Napije się pani wody?

Po jej słowach poczułam niewyobrażalną chęć zwilżenia ust i posmakowania chłodu wody, który pomógłby mi złagodzić suchość i ból w gardle.

– Dziękuję – wycharczałam. – Chętnie.

Kiedy pielęgniarka się oddaliła, by napełnić szklankę, rozejrzałam się po pokoju.

Szpital.

Lekka konsternacja i niepokój przetoczyły się przez obolały, zamglony jeszcze niepamięcią umysł. Dlaczego się tu znalazłam? Co się wydarzyło?

– Proszę – podsunęła mi pod usta słomkę.

Nagle drzwi się otworzyły i stanął w nich mężczyzna w białym fartuchu. Miał schludnie ułożone włosy i przyjemną aparycję. Nie rozpoznawałam go jednak, co mnie zaniepokoiło. Zza jego pleców wyłoniła się kobieta, prawdopodobnie to jej głos słyszałam na początku. Nie wyglądała przyjemnie. Jej zimny, sukowaty wzrok przeszywał mnie na wskroś. Nie budziła zaufania ani sympatii.

– Co tu robisz? – wychrypiałam ledwie słyszalnie.

Gardło zacisnęło się boleśnie i kaszlnęłam, co wywołało ból w dole brzucha. Instynktownie uniosłam dłoń do gardła.

– Nic nie mów – powiedział mężczyzna, podchodząc szybko do łóżka. – Oszczędzaj siły... – Zerknął przez ramię, zza którego wyłoniła się jedna z pielęgniarek; ta, z którą nie chciałabym raczej zostać sam na sam w obawie, że wstrzyknie mi zamiast witamin solenną dawkę pankuronium. – Dajcie nam dziesięć minut – poprosił, zwracając się do kobiety pełniącej chyba rolę jego cienia.

Przez chwilę wymieniali się spojrzeniami i odniosłam wrażenie, że dzierżyła nad nim jakąś władzę, mimo tego, że to on był od niej wyżej w hierarchii szpitala.

– Pięć minut – burknęła, zwięzając oczy. – Nie więcej – podkreśliła, ruszając w stronę drzwi. – Po wszystkim naciśnij guzik. Jeśli przekroczysz czas...

– Nie przekroczę – zapewnił lekko zniecierpliwiony mężczyzna. – Zrobię, co należy – dodał posłusznie. – Dzięki, Alice.



Ze snu wybudziły mnie dźwięki pracującej obok maszyny monitorującej tętno. Nie od razu jednak otworzyłam oczy, dając sobie chwilę na zastanowienie się, czy wcześniejsza rozmowa z nieznanym naprawdę miała miejsce, czy była jedynie wytworem mojej wyobraźni.

– Wyspana?

W pomieszczeniu rozbrzmiał głos, który rozpoznawałam.

Skąd...?

– Zmienił się puls, stąd wiem, że już się wybudziłaś. – Pielęgniarka odpowiedziała na moje nieme pytanie. – Spałaś przez niemal dobę, ale to dobrze. Ciało szybciej się wtedy regeneruje.

– Och – jęknęłam, czując ból wywołany ruchem.

– Spokojnie, kochana. – Poczułam dotyk na ramieniu. – Nie ruszaj się tak impulsywnie. To jeszcze nie jest wskazane. Nie chcemy przecież, żebyś sobie zaszkodziła.

Jeszcze bardziej? W wyobraźni zmarszczyłam brwi.

– Za chwilę będzie tu lekarz – kontynuowała. – Powiadomiłam go już, że się ocknęłaś.

Instynktownie próbowałam się podnieść, ale ciało odmówiło posłuszeństwa.

– Cholera – jęknęłam, czując, jak krew uderza mi do głowy.

W dodatku pulsujący, uporczywy ból rozszedł się od skroni po potylicę. Takiego czegoś nie doświadczyłam jeszcze nigdy w życiu. Zupełnie, jakby ktoś wcisnął mi głowę w imadło, które uporczywie się zaciska, miażdżąc czaszkę.

– O boże – mruknęłam, czując mdłości podchodzące do gardła. – Będę... – Nim zdołałam dokończyć, moim ciałem zaczęły targać torsje.

– Już podaję nerkę – zawołała kobieta, odwracając się szybko. Zdążyła podsunąć mi naczynie, dzięki czemu wymiociny nie zabrudziły wszystkiego wokół. – Spokojnie – szeptała, głaszcząc mnie uspokajająco po plecach. – Żołądek masz pusty, więc to nie potrwa długo.

Czułam gorycz żółci palącej wewnątrz ust, co sprawiało, że szarpało mną jeszcze bardziej. Po chwili opadłam bez sił na poduszkę.

– Oplucz usta, ale nie połykaj jeszcze wody – odezwała się pielęgniarka po chwili, podsuwając mi słomkę do ust. Zrobiłam, co nakazała, i się wyprostowałam, ale ponownie zrobiło mi się niedobrze. – Głęboki wdech i powolny wydech – nakazała. – To pomoże ci zapanować nad nudnościami.

Zaczęłam głęboko oddychać, łączywie chwytając powietrze. Faktycznie pomogło.

Skupiłam się na regularnym oddechu i miarowym biciu serca, czując, jak mdłości ustępują.

W myślach liczyłam każdy wdech i wydech. To pomagało mi się uspokoić i odprężyć na tyle, na ile było to możliwe.

– Gdzie... – kaszlnęłam, czując uporczywe drapanie w gardle – gdzie ja jestem? – Odchrząknęłam, oczyszczając drogi oddechowe. – Co się stało?

Wbiłam pytające i pełne dezorientacji spojrzenie w pielęgniarkę.

W głowie miałam czarną dziurę – pustkę, w której nie byłam w stanie odnaleźć odpowiedzi na cisnące się zewsząd pytania. Lekka panika zaczęła wkradać się do umysłu i serca. Czułam strach – to uczucie było najbardziej klarowne i najsilniejsze.

– Już jest dobrze – wyszeptała kobieta. – Za chwilę wszystkiego się pani dowie.

– Dlaczego nie teraz?

Nie rozumiałam, dlaczego nie mogła mi tego powiedzieć.

Widząc, jak się miotam, położyła chłodną dłoń na moim ramieniu i lekko zacisnęła na nim palce.

– Proszę nie panikować, bo to podnosi ciśnienie, a to teraz nie jest dla pani korzystne. – Posłała mi łagodny uśmiech. – Jest pani bezpieczna, a to chyba najważniejsze. Prawda? – Pogłaskała mnie lekko w ramach pocieszenia. – Lekarz wszystko pani wyjaśni. Proszę się nie wysilać i nie wykonywać gwałtownych ruchów. – Odsunęła się od łóżka. – Za chwilę wracam.

Przymknęłam powieki, usiłując się wyciszyć. Starłam się uchwycić ostatnie ze wspomnień, by móc zrozumieć swój pobyt w szpitalu. Bezskutecznie.

– Cholera – mruknęłam pod nosem, czując bezdenną bezsilność, przytłaczającą mnie swoim ciężarem.

Spojrzałam w dół, na siebie, i dostrzegłam na rękach liczne skaleczenia. Przez chwilę przyglądałam im się w osłupieniu. Zmrużyłam oczy, co wywołało ból twarzy, ale zignorowałam go. Odrobinę się uniosłam, a ten teoretycznie nic nieznaczący ruch okazał się nie lada wysiłkiem. Ręce drżały, a mięśnie zdawały się być z cementu. Knykcie były pozdzierane, na zewnętrznych i wewnętrznych stronach dłoni dostrzegłam kilka głębszych i kilkanaście płytkich ran. Prawa ręka była owinięta opatrunkiem. Domyśliłam się, że musiała uciepieć nieco bardziej niż lewa.

Co się, do diabła, wydarzyło?

Czytywałam o czasowych amnezjach, o utracach świadomości po wypadku, ale nie podejrzewałam, że kiedyś będzie to dotyczyło właśnie mnie.

Jak, do jasnej cholery, mogłam pamiętać, że oglądałam filmy z takimi przypadkami, a nie wiedziałam, co mnie spotkało?!

Frustracja wypełniła mój umysł i duszę, chwilowo wypierając strach.

Z rozmyślań wyrwał mnie dźwięk otwieranych drzwi. Uniosłam głowę i dostrzegłam nieznaczący ruch. Ktoś wkroczył do pokoju. Przez panujący wewnątrz półmrok i osnute jeszcze mgłą oczy nie byłam w stanie dostrzec, kto to. Ciche stukanie obcasów o posadzkę rozniosło się po pokoju. Wlepiłam wzrok w zbliżającą się ku mnie postać.

– Dzień dobry, Jane. – Dźwięczny, niski głos wypełnił moje uszy. – Cieszę się, że w końcu postanowiłaś do nas wrócić.

Ciemnoskóry mężczyzna przemierzył pokój kilkoma długimi krokami. Był wysoki i szczupły, ale nie chudy. Włosy miał krótko przycięte, a uśmiech przyjazny i łagodny. Podszedł do okna i najpierw nieznacznie uniosł rolety.

– Wpuścimy tu nieco więcej światła – powiedział.

Jeszcze bardziej odsłonił okno. Znów zmrużyłam oczy, porażona jasnością, jaka nastąpiła. Wiedziałam, że chwilę mi zajmie przyzwyczajenie się.

– Witam – zacharczałam. Odkasznęłam, chcąc oczyścić gardło, by mój głos nie brzmiał tak skrzecząco. – Co się wydarzyło? Miałam wypadek? Ile minęło czasu, od kiedy tu trafiłam? – Zarzuciłam lekarza pytaniami, na które chciałam uzyskać odpowiedź jak najszybciej.

Zaśmiał się cicho, sięgając po stetoskop schowany w kieszeni kitla.

– Nie tak szybko, moja droga. Najpierw cię zbadam

Nim zdążyłam zareagować, poczułam, jak odchyła koc i wsuwa dłoń pod materiał koszuli, którą miałam na sobie.

– Oddychaj – nakazał lekarskim tonem. – Sprawdzę twoje parametry i będziemy mieli czas na rozmowę.

– Ale...

– Za chwilę wszystko ci wyjaśnię – przerwał mi, wsuwając słuchawki do uszu.

Skinęłam jedynie głową. Wiedziałam, że dalsza dyskusja byłaby marnotrawieniem czasu, a chciałam przecież jak najszybciej się dowiedzieć, jak tu trafiłam. Pozwoliłam mu więc czynić swą powinność.

W milczeniu badał poszczególne części mojego ciała, co chwilę podchodząc do wiszącego przy łóżku arkusza, by wypełnić odpowiednie rubryki. W pomieszczeniu panowała cisza, którą przerywał jedynie stukot obcasów i ciche mruknięcia, które opuszczały jego usta.

– Dostajesz środki przeciwbólowe w kroplówkach – oznajmił po chwili. – Jeżeli jednak uznasz, że ból jest zbyt uporczywy i będziesz potrzebowała dodatkowej dawki, nie krępuj się o tym poinformować. Zwiększymy dawkę.

– Dziękuję – odparłam sucho.

– Jesteś na coś uczulona?

Zamyśliłam się.

– Chyba nie... – mruknęłam w końcu pod nosem, usiłując sobie przypomnieć, czy istnieje coś, czego nie powinnam przyjmować. – Nie wiem.

– W porządku – mruknął, dalej wypełniając kartę. – Pamiętasz, jak się tu znalazłaś?

Utkwiłam w nim wzrok, próbując przypomnieć sobie ostatnie wydarzenie, w jakim uczestniczyłam.

– Ja... – jęknęłam, walcząc sama ze sobą. – Nie wiem... Nie pamiętam. Czy ktoś tu był? Ktoś mnie odwiedzał?

Lekarz podniósł wzrok znad karty i nasze spojrzenia się skrzyżowały. Próbowałam coś wyczytać z jego oczu, ale bezskutecznie.

– Jak się nazywasz? – Przechylił nieznacznie głowę. – Podaj pełne imię i nazwisko oraz rok, który obecnie mamy.

Przełknęłam nerwowo ślinę, czując, jak narasta we mnie strach.

– Boże – mruknęłam pod nosem.

Puls zaczął przyspieszać, a serce łomotało coraz szybciej.

– Nie pamiętasz?

– Zwrócił się pan do mnie „Jane”. – Nerwowo przełknęłam ślinę. Czułam się jak dziecko wpuszczone do lasu, które miało za zadanie odnaleźć drogę do domu. – Wie pan więcej niż ja – prychnęłam z lekką irytacją. – Skąd? Dlaczego tego nie wiem?! – Podniosłam głos, czując wypełniającą mnie nagle złość. – Co się ze mną, do diabła, dzieje? – zaczęłam panikować.

Łzy napłynęły mi do oczu, mimo że starałam się je powstrzymać.

Nie byłam w stanie wydusić z siebie choćby słowa. Nerwowo skubałam skórę przy kciuku. Milczałam, wlepiając wzrok w ręce, które zaczęły drżeć z powodu emocji.

– Bez pośpiechu, Jane. Wszystko wróci... – Mężczyzna obszedł łóżko, usiadł na jego skraju i przykrył swoją ręką moją. – Oddychaj spokojnie – zaczął kojąco. – To tylko chwilowa luka. Często dzieje się tak w wyniku uderzenia w głowę bądź jakichś traumatycznych wydarzeń – wyjaśnił. – Kwestia kilku dni, może tygodni, i wszystkie wspomnienia wrócą. Na rezonansie magnetycznym nie było żadnych niepokojących zmian. Masz niewielkiego krwiaka, ale zważywszy na to, jak bardzo ucierpiałaś, to naprawdę niewiele.

Brzmiał naprawdę przekonująco.

– No i miałaś niebywałe szczęście.

– Szczęście? – podchwyciłam natychmiast. Jedno niepozorne słowo, a wywołało we mnie złość. Cofnęłam ręce, nie chcąc, by mnie dotykał. – To ma być szczęście?! – Wskazałam na swoje poturbowane ciało.

– Mogłaś stracić życie – zripostował. – Więc tak – podniósł głos o oktawę – uważam, że miałaś szczęście. I to całkiem sporo – dokończył, podnosząc się z łóżka.

Chwytałam łapczywie powietrze, usilnie starając się przypomnieć sobie, kim jestem. W głowie jednak nadal miałam pustkę. Zupełnie, jakby cała pamięć była zapisana ołówkiem, a ktoś po prostu wymazał ją gumką. Na kartce pozostał bledy ślad, ale nie dało się z niego nic odczytać.

Jakieś strzępy obrazów przelatywały mi przez głowę, ale nie potrafiłam ich skatalogować. Niczego mi nie mówiły i nie nakreślały nawet tego, kim byłam, czym się zajmowałam i jak żyłam. Były to do niczego niepasujące puzzle, a ja nie potrafiłam ich ułożyć mimo wysiłku, jaki w to wkładałam.

– Mam dość! – załkałam żałośnie, chowając twarz w dłoniach. – Boże... To otepiałe i żałosne. – Pociągnęłam nieelegancko nosem, po czym wytarłam go w rękaw koszuli. Lekarz sięgnął po pudełko chusteczek, by mi je podsunąć. Wyciągnęłam kilka sztuk i wydmuchałam nos. – To wszystko jest jak jakiś tandetny film, w którym w ogóle nie chcę grać!

Zadrżałam z niemocy.

– Uspokój się i skup na tym, co pamiętasz jako ostatnie – poprosił nad wyraz spokojnym głosem.

W porównaniu do mojej paniki było to wręcz wkurzające.

– Zamknij oczy i weź kilka głębokich oddechów – polecił i pokazowo zaczerpnął powietrza, by po chwili powoli wypuścić je z płuc. Przyglądałam mu się uważnie, powtarzając ten ruch. – Posłuchaj mnie, proszę, a do wszystkiego dojdziemy. Małe kroki, Jane. Nie biegnij za wspomnieniami. Powoli ku nim zmierzaj, a dotrzesz do każdego. Obiecuję – zapewnił. – A teraz wdech...

Zrobiłam, jak zalecił, i uspokoiłam się na tyle, na ile byłam w stanie. Wytężyłam pamięć i zaczęłam otwierać po kolei szuflady w głowie. Przeglądałam każdą z nich, próbując odnaleźć ostatnie ze wspomnień. Zmarszczyłam czoło, grzebiąc w pamięci jeszcze głębiej.

– Nic na siłę – wyszeptał, nie chcąc wyrywać mnie z rozmyślań.

– Szkoła! – krzyknęłam, podekscytowana wizją, która rozpościerała się przed moimi oczami. – Byłam z przyjaciółką na plaży – kontynuowałam, nie chcąc odrywać się od projekcji, jaką podsunął mi wymęczony umysł. – Śmiałyśmy się, więc chyba byłam zadowolona... – Zacisnęłam mocno powieki i skupiłam się na obrazach w głowie. – To chyba jakaś impreza. Rozmawiałam z chłopakiem.

– Twój chłopak?

Pokręciłam głową, starając się rozgonić osnuwającą wspomnienia mgłę.

– Nie – rzuciłam od razu. – Nie wiem... Może....

Nagle drzwi pokoju otworzyły się na oścież i zamarłam. Stał w nich młody mężczyzna. Ten sam, który przed chwilą pojawił się w moich wspomnieniach. Gapiłam się na niego z dezorientacją. Czulałam, że go znam, ale nie było to nic przyjemnego. Uczucia, jakie się we mnie pojawiły, były bliższe lękowi niż radości. Ciało zdrząło, a na skórze pojawiła się gęsia skórka.

– Mielicie nas informować, kiedy się ocknie! – warknął, zaciskając dłonie w pięści, co świadczyło o jego wkurzeniu. – Polecenia były za mało klarowne?! – splunął, obrzucając lekarza pełnym wściekłości wzrokiem.

Ton, jakim mówił, i sposób, w jaki to robił – pełen pogardy i wyższości – sprawiły, że głowę zaczęły atakować kolejne wspomnienia. Wciąż były niewyraźnie i niezrozumiałe, ale z całą pewnością mnie niepokoiły.

– Proszę wybaczyć – odparł lekarz, wyraźnie poddenerwowany. – Dopiero się wybudziła, chciałem przeprowadzić kilka badań, by móc ocenić jej stan – zaczął się pośpiesznie tłumaczyć.

Jego postawa znacznie się zmieniła. Stał się spięty i chłodny.

– I co z nią? – Chłopak zbliżył się do łóżka, wbijając we mnie chłodny, pełen dystansu i podejrzliwości wzrok.

Nie opuściłam swojego, odpowiadając mu tym samym. Toczyliśmy niemą walkę, której nie zamierzałam przegrać.

Nie zdradzał żadnych emocji. Był jak marmurowy posąg. Ładny, chłodny, z pustką w spojrzeniu. Twór – nie człowiek.

– Jeszcze nie wiem. – Doktor złożył stetoskop i schował go do kieszeni kitla. – Chociaż fizycznie wydaje się nie najgorzej – ciągnął. – Zwichnięty obojczyk jest już zabezpieczony. Liczne otarcia, które w większości zaczęły się już goić, nie pozostawiają śladów, ale po szwach na głowie zostanie blizna. Prócz tego sporo siniaków i stłuczeń. Największą ingerencją było usunięcie śledziony. Na skutek uderzenia narząd pękł. Doszło do zagrażającego życiu krwawienia do jamy brzusznej. Nie będzie to jednak niosło za sobą większych komplikacji ani nie zmieni znacząco jej stylu życia.

– Fizycznie – mruknął chłopak, ignorując późniejsze słowa lekarza, które mnie jednak zaniepokoiły. Intuicyjnie sięgnęłam ręką do brzucha.

O tym nikt mnie nie poinformował.

– Czyli z resztą jest coś nie tak? – Z rozmyślań wyrwał mnie zaciekawiony głos.

Lekarz przeniósł wzrok z chłopaka na mnie i z powrotem.

– Wychodzi na to, że w wyniku uderzenia Jane częściowo straciła pamięć.

– Jak to? Czy to trwałe? Leczy się takie przypadki? Czego dokładnie nie pamięta, a co pamięta? –

Chłopak zaczął zalewać doktora pytaniami.

Jego nagłe zainteresowanie i ożywienie wydały mi się co najmniej dziwne.

– Proszę się nie martwić. Stosunkowo często się zdarza, że amnezja nie wymaga leczenia. Ma to

miejsce zwłaszcza u pacjentów takich jak pańska przyjaciółka, którzy doznali amnezji po urazie głowy. W takiej sytuacji bardzo często po upływie różnie długiego czasu objawy się cofają i pamięć wraca samoistnie.

Chłopak uśmiechnął się półgębkiem i podszedł do mojego łóżka. Przez moment śledził uważnie moją twarz, co zaczęło mnie krępować.

– Pamiętasz mnie? – zapytał, nieznacznie się ku mnie zbliżając. Jakby chciał, żebym przyjrzała się jego twarzy dokładniej.

– Chyba tak – odparłam zgodnie z prawdą. – Trochę... – dodałam, podciągając się z nie lada wysiłkiem. Czułam przemożną potrzebę, by się od niego odsunąć. Jego bliskość mnie przytłaczała.

– Co jako ostatnie? – dopytywał, wyraźnie zainteresowany. – Jak mnie wspominasz? Coś konkretnego? Zaciśnęłam usta, zaskoczona jego niecierpliwością. Stawał się nachalny i napastliwy, co kompletnie mi się nie podobało.

– Jane? – mruknął, a jego źrenice się zwężyły. – Co dokładnie pamiętasz?

Poruszyłam się nerwowo, czując, jak przygniata mnie ciężar jego spojrzenia.

– Byliśmy na plaży. – Przełknęłam gulę, która zaczynała formować mi się w gardle. – Tak mi się przynajmniej wydaje – dodałam. – Jest to jedynie fragment wspomnień. Nic wyraźnego i konkretnego. Nie pamiętam sceny, a zaledwie kadr z niej.

– Byliśmy na plaży. To prawda – przyznał, delikatnie unosząc brew. – Coś więcej?

Wzruszyłam lekko ramionami i pokręciłam głową.

– Nie... nic. – Westchnęłam ciężko. – Czy... – Przygryzłam wewnątrz opuchniętego policzka, nie spuszczać wzroku z chłopaka. – Czy my...

– Co? – dopytywał, wyraźnie zniecierpliwiony.

– Czy jesteśmy parą? – Odrobinę przechyliłam głowę, starając się dokładnie śledzić wzrokiem jego reakcję. – Albo kimś innym...

Chłopak zaczął się śmiać.

– Naprawdę? – rzucił rozbawiony. – Nie pamiętasz niczego? Zupełnie niczego? Chociażby tego, co wydarzyło się później?

Poczułam dezorientację i lekki niepokój. Zachowanie chłopaka było niezrozumiałe i nieco przerażające. I te jego oczy... Było w nich coś, co mnie niepokoiło. Staralam się jednak nie dać tego po sobie poznać. Liczyłam na więcej szczegółów, by móc w jakiś sposób dotrzeć do zakamarków umysłu, które cały czas tonęły w ciemnościach.

– Czyli nie? – Przyglądałam mu się badawczo. – Nie jesteśmy w związku?

Musiałam uzyskać konkretną odpowiedź. Chociaż jedną rzecz, która byłaby wiadomą. Niewiedza bowiem stawała się coraz bardziej nieznośna.

– Nie, moja droga, mała Jane – odparł z szelmowskim uśmiechem. – Nie jesteśmy parą. – Usiadł na brzegu łóżka, krzyżując ramiona na klatce piersiowej.

– Bo teraz jesteście narzeczeństwem. – W pokoju rozbrzmiał silny, niski, męski głos.

Momentalnie odwróciłam głowę w stronę, z której dochodził. W drzwiach stał szpakowaty, elegancki mężczyzna, przyspilał mnie swoim chłodnym spojrzeniem. Był przystojny i emanował pewnością siebie. Jakiegoś rodzaju wyższością i klasą. Oprószone siwizną włosy zaczesane miał starannie na bok, a idealnie skrojony, zapewne szyty na miarę garnitur w stalowym kolorze podkreślał jego wysportowaną sylwetkę.

– Witaj, Jane – przywitał mnie, zajmując krzesło stojące przy moim łóżku. – Miło widzieć cię przytomną i bez większych obrażeń. – Założył nogę na nogę, dłonie umieścił na kolanie. – Nazywam się Hart i jestem ojcem Erica, no i jak by na to nie patrzeć, twoim przyszłym teściem – wyjaśnił, uśmiechając się pod nosem. – Martwiliśmy się o ciebie. Napędziłaś nam strachu. – Pokiwał z niezadowoleniem głową. – Więcej nie wsiądziesz na motor sama.

– Sama? – pochwyciłam natychmiast. – Jeździłam na motorze? Potrafię?

Mój sen...

Wydawało mi się to dziwne, ale wszystko dotychczas takie było, więc nie przywiązywałam do tego szczególnej wagi. W tej chwili moje życie było jedną wielką niewiadomą. Nie zdziwiłabym się, gdyby powiedziano mi, że jestem astronautką i właśnie wróciłam z kosmicznej wyprawy.

– Dziękujemy, doktorze.

Popatrzyłam na stojącego dwa metry od nas lekarza, o którym zupełnie zapomniałam.

– Może jednak zostanę? – Zrobił krok do przodu.

– Podziękowałem już panu – syknął Hart, na co lekarz odwrócił się na pięcie i szybko opuścił pomieszczenie.

Zostałam sama z ojcem i synem. Obaj gapili się na mnie, jakbym była jakimś eksponatem muzealnym.

– A więc miałam wypadek? – Postanowiłam przerwać i tak już krępującą ciszę. – Przepraszam, ale ciężko mi uwierzyć, że potrafię okiełznać tak wielkie maszyny.

– Nie do końca potrafisz – odparł nestor. – Mój niemądry syn dopiero cię uczył i niestety nie skończyło się to dobrze. Dzięki Opatrzności Bożej byliście na terenie posiadłości, więc szybko zareagowaliśmy.

– No nie byłaś w tym najlepsza – dodał Eric.

Nagle przed oczyma pojawił mi się obraz mężczyzny opierającego się o jednośladowiec. W dole brzucha rozlało się przyjemne ciepło, a przez plecy przeszedł mi łagodny dreszcz sprawiający, że kąciki ust mimowolnie podjechały do góry.

Przesunęłam wzrok na chłopaka, który zaczął gładzić kciukiem wierzch mojej dłoni. Miałam ochotę ją odsunąć, ale powstrzymałam się, nie chcąc sprawiać mu przykrości. Gest, którym mnie obdarował, był z pozoru miły i czuły, ale tak naprawdę sprawiał, że odczuwałam niesmak.

– O czym myślisz, kwiatuszku? – zapytał, pochylając się nieznacznie w moim kierunku. – O mnie?

– Chyba tak – odparłam opieszale. – Tak sędzę.

– Tak sędzę? – Uniósł brew, wbijając we mnie wzrok. – Bo się za chwilę na ciebie pogniewam. – Uniósł dłoń i trącił mnie palcem wskazującym w nos, po czym zaśmiał się wymuszenie.

– Po prostu nie potrafię wyobrazić sobie siebie za kierownicą takiej maszyny. – Szybko zmieniałam temat.

– Nalegałaś – sapnął ociężale. – Nie potrafię ci odmawiać i taki jest tego skutek. – Opuścił głowę, jakby poczuł się winny tego, co się wydarzyło. – To przeze mnie tu trafiłaś. – Pochylił się i musnął ustami wierzch mojej dłoni.

Uśmiechnęłam się lekko, speszona jego czułością. Nagle chłód, jaki od niego bił, wyparował, zastąpiło go ciepło. Palce Erica zaciskały się na moich, ale jedyne, czego chciałam, to zabrać dłoń. Dotyk, który powinien nieść ukojenie i radość, sprawiał, że czułam swoisty rodzaj niechęci. Zamiast przyjemnego mrowienia odczuwałam nieprzyjemne palenie. To mnie alarmowało i wprawiało w konsternację. Dlaczego ktoś, kto jest mi bliski, nie sprawia, że czuję się przy nim dobrze? Umysł kazał to ignorować, zważywszy na to, że niczego nie pamiętałam, więc każda decyzja byłaby niefortunna i niczym nie podparta, ale serce krzychało, że coś jest nie tak. Ostrzegało każdym uderzeniem przed osobami, które teoretycznie były mi najbliższe.

– Mój syn jest zbyt miękki, jeśli chodzi ciebie. Miłość zmienia ludzi – odezwał się Hart, kiwając głową z dezaprobatą. – Niejednokrotnie powtarzałem mu, że musi być bardziej stanowczy i asertywny, ale on swoje. – Popatrzył na niego. – W tej kwestii wdał się w matkę.

– W tej, że jestem opiekuńczy i mam jakieś uczucia? – Szydercza nuta w głosie Erica była nie do ukrycia.

– Z tym, że jesteś naiwny i miękki jak dziewczynka – rzucił senior w odpowiedzi.

– Dodasz coś? – odbił młodszy, rzucając ojcu wyzywające spojrzenie.

Poczułam skrępowanie. Było w nich tak wiele sprzeczności i różnorodnych emocji, że to aż przytłaczało. Pod przykrywką uśmiechu toczyli bój i nie było to wcale przekomarzanie, a zwyczajna wrogość. Nie czułam się w ich towarzystwie ani bezpiecznie, ani komfortowo.

– Mogę prosić o coś do picia?

Obaj na mnie spojrzeli, zdając sobie chyba sprawę z tego, że zapędzili się w swojej małej wojence.

– Wybacz. – Hart spionizował ciało. – Zbyt wiele nerwów nas to wszystko kosztowało, czego wynikiem są te dziecinne przepychanki. – Rzucił Ericowi szybkie spojrzenie. – Prawda, synu?

Chłopak uniósł wzrok.

– Tak, ojcze – przyznał chłodno. – Masz rację. Jak zawsze zresztą – dodał ściszym głosem.

– Przyniosę jej wodę i porozmawiam z lekarzem. – Wydawało się, że Hart celowo zignorował wypowiedź syna, za co byłam wdzięczna. Nie miałam siły na jeszcze większą dawkę krępacji. – Pobądźcie sobie we dwójkę. Na pewno potrzebujecie chwili sam na sam. – Mrugnął porozumiewawczo do Erica.

Chłopak potwierdził skinieniem głowy i oboje odprowadziliśmy wzrokiem mężczyznę do wyjścia.

– Już nie mogę się doczekać, kiedy cię stąd zabiorę. – Eric przysunął się do mnie jeszcze bliżej. – Ojciec z pewnością już organizuje transport do domu i najlepszą opiekę dla mojej księżniczki. Nie martw się o nic, zadbamy o ciebie najlepiej, jak się da. – Poklepał mnie lekko po wierzchu dłoni, którą przez cały czas ścisnął.

Zmusiłam się do uśmiechu, nie chcąc go urazić.

– Nie lubię szpitali. – Skrzywił się, omiatając pokój wzrokiem. – Ty też już na pewno chcesz wrócić do domu, prawda?

– Długo jesteśmy razem? – Celowo zignorowałam jego pytanie. Nie chciałam zmuszać się do bycia miłą i udawać czegoś, czego kompletnie nie czułam.

– Bo co?

Skrzywiłam się na to pytanie i agresję, jaką dało się wyczuć w jego głosie.

– Bo chciałabym dowiedzieć się czegokolwiek o sobie? Nie wiem, kim jestem i jak wyglądało moje życie. Co lubię, na co jestem uczulona i czy chłopak siedzący przede mną naprawdę jest miłością mojego życia – wyrzuciłam z siebie na jednym wydechu.

Byłam zła i nie kryłam tego. Do tego też zmęczona i sfrustrowana. To był idealny moment, by zabrać dłoń z jego uścisku. Gdy to zrobiłam, od razu poczułam ulgę.

– Przepraszam – zreflektował się, kiedy zdał sobie sprawę ze swojego zachowania. – Nie chciałem cię zdenerwować. – Westchnął, kiwając głową z niezadowolaniem. – Zawsze coś palnę. A ta cała sytuacja... Po prostu strasznie mnie wystraszyłaś. Nie wyobrażam sobie, co by było, gdyby...

Odwrócił się, zapewne nie chcąc pokazywać emocji.

– Już dobrze – powiedziałam łagodnie.

Uniosłam dłoń i pogłodziłam go lekko po plecach. Otarł twarz i głęboko zaczerpnął powietrza.

– Za dużo się działo w ostatnim czasie. – Przeczesał włosy palcami.

– Tak – przyznałam, nie mając pojęcia, co innego mogłabym odpowiedzieć. – Powiesz mi zatem, czy długo się już znamy? – Ponowiłam pytanie, widząc, że złagodniał.

Musiłam wyciągnąć z niego jak najwięcej informacji. Odniosłam wrażenie, że przy ojcu jest bardziej zamknięty i waży słowa.

– Dostatecznie – odparł posępnie. – Ale u twojego boku cała wieczność to wciąż będzie za mało – dodał wymijająco.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi.

– To miłe – przyznałam szczerze. – Ale chciałabym poznać o nas kilka szczegółów, które pomogą mi przypomnieć sobie nasze uczucie.

– Na razie nie zaprzataj sobie tym swojej ślicznej główki. – Wyciągnął dłoń i pogłodził mnie delikatnie po policzku. – Mamy na to czas, księżniczko – wyszeptał. – Wiele czasu.

Pochylił się, równocześnie zsuwając dłoń z policzka na potylicę, i musnął moje usta swoimi. Najpierw niepewnie i delikatnie, a później nieco odważniej. Poczułam, jak jego język próbuje wśliznąć się pomiędzy moje wargi, ale nie byłam na to gotowa.

– Nie teraz – poprosiłam, unosząc dłonie w obronnym geście.

Miałam ochotę się odsunąć, ale nie miałam dokąd uciec. W jego oczach rozbłysło zranienie z nutą złości. Poczułam się podle.

– Przepraszam, ale nie mogę tak. – Starłam się szybko wyjaśnić swoje stanowisko. – Nie myłam zębów od nie wiem nawet jak długiego czasu i nie czuję się z tym najlepiej.

– Och – sapnął z niekrytą ulgą. – Rozumiem i przepraszam – zreflektował się szybko. – Po prostu bardzo mi ciebie brakowało. Naszej bliskości i pocałunków.

Pogłodził mnie kciukiem po policzku, po czym złożył czuły pocałunek na moim czole. Przymknęłam powieki i pozwoliłam, by ta chwila trwała. Nie przerywałam jej, dając mu czas, którego potrzebował i najwyraźniej pragnął.

– Woda.

Głos Harta przerwał nasze zbliżenie. Eric odsunął się ode mnie szybko. Wyglądał na rozczarowanego i lekko zawstydzonego.

– Za chwilę lekarz zabierze Jane na dodatkowe badania. Jeśli wszystko będzie dobrze, jutro zabierzemy ją do domu.

Poczułam lekkie, aczkolwiek nieprzyjemne uklucie. To, że Hart zwrócił się do syna, nie do mnie, uznałam za niestosowne. Byłam dorosła i mimo braków w pamięci, powinnam za siebie odpowiadać. Nie byłam przedmiotem, a czułam, że właśnie tak jestem przez niego traktowana.

– Dlaczego nie dziś? – obruszył się chłopak, sięgając po butelkę, którą wyciągnął w jego kierunku ojciec.

– Zapewnię każde urządzenie, ale nie rezonans, który podobno musi mieć powtórzony – odparł chłodno ojciec. – Zostaniesz z nią na noc i dopilnujesz wszystkiego. – Na ostatnie słowo położył większy nacisk.

Nieznacznie zmrużyłam oczy, starając się zrozumieć, co przekazywali sobie w niewerbalny sposób.

– Tak. A jutro o której możemy opuścić szpital?

– Nie mam nic do powiedzenia? – wtrąciłam, niewiele myśląc. – Chyba jeśli chodzi o mnie, to powinnam mieć coś do powiedzenia. – Zabrzmiałam nieco ostrzej, niż zamierzałam.

Starszy z mężczyzn przesunął na mnie swoje oschłe spojrzenie.

– Masz rację – odparł, posyłając mi krzywy i z całą pewnością wymuszony uśmiech. Nie był szczery, ponieważ nie sięgał oczu. Nie dało się tego nie zauważyć.

– Wybacz, kochanie. Tata już tak ma. – Z pomocą ojcu przybył Eric. – Apodyktyczny od urodzenia.

– Być może nieco się zagalopowałam, ale chcę, byś miała wszystko to, co najlepsze – wyjaśnił. – Nie chcę cię obarczać takimi głupotami. Jestem starej daty i uważam, że mężczyzna powinien dbać o kobietę w każdej sferze życia.

Po raz kolejny poczułam się głupio i niewdzięcznie. Ktoś o mnie dbał, a ja walczyłam z tym jak jakaś rozkapryszona księżniczka.

A może nią właśnie byłam? Tak zwracał się do mnie Eric. Może nie bez powodu.

– Przepraszam – zreflektowałam się szybko. – To chyba zmęczenie i ból. – Westchnęłam ciężko, czując, jak każdy kawałek ciała zaczyna dawać mi o sobie znać. – Będziecie mieli coś przeciwko, jeśli się zdrzemnę?

– Ależ skąd – odparł starszy z mężczyzn. – Za chwilę poproszę do ciebie pielęgniarkę. Tymczasem zabiorę na kilka chwil syna.

– Dziękuję – powiedziałam, czując ulgę, że zostanę sama.

Coś wewnątrz mnie nie dawało mi spokoju. Jakby kryjący się w głębinach wspomnień głos krzyczał do mnie, starając się przekazać jakąś ważną informację. Tylko że był to niemy krzyk, którego, mimo wysiłków, nie byłam w stanie usłyszeć.

DWUDZIESTY BIEG

ERIC

Pięć dni wcześniej

– Ty skończony idioto! – wrzasnął z wściekłością ojciec, gdy tylko dotarł na miejsce wypadku. – Wiesz, cholerny gnoju, ile musiałem poświęcić, żeby zatuszować twoje wybryki?! – Drżał ze złości, co nie zdarzało się często. – Przez ciebie marnuję nie tylko czas, ale i pieniądze – wycedził przez zaciśnięte z wściekłości zęby. – Brakuje ci tylko trupa na koncie i zaliczysz już wszystko, co tylko możliwe, z listy debilizmów!

– Tobie za to nie – odparłem mechanicznie w ramach obrony.

– Coś powiedział? – Zrobił szybki krok w moim kierunku, przez co zastygłem, opuszczając wzrok.

Wbiłem spojrzenie w czubki butów, nie mając na tyle odwagi, by spojrzeć ojcu w oczy. Było w nim coś upiornego, co od zawsze napawało mnie lękiem. Nigdy nie był ojcem roku, a o rodzicielskiej czułości tylko czytywałem w książkach.

– Ja... Ja nic... – zacząłem się jękać. – Nie wiem. Niedobrze mi... – Popatrzyłem na niego kątem oka. Był wściekły.

Nie był to mój pierwszy wybryk, ale ten z całą pewnością rozsierdził go najbardziej. W sumie wcale mnie to nie dziwiło. Dotychczas co najwyżej tuszował wypadki, w których ucierpiały jedynie moje auta. Czasami jakieś bójkę, przedawkowania czy wandalizmy pijackiego upojenia. Tym razem sam wiedziałem, że to nie była byle słuczka. Nie dość, że porwałem Jane, to jeszcze omal jej nie zabiłem – o ile w ogóle przeżyła wypadek.

Kurwa.

Kręciło mi się w głowie, a żółć podchodziła do gardła. Głos ojca zakłócał uporczywy szum w uszach.

– Mam z tobą same problemy – rzucił, wychodząc z karetki, w której mnie opatrywano. – Pieprzona porażka! – Splunął.

Lekko uniosłem powieki, by spojrzeć na jego idealną postawę. Dumnie podniesioną głowę i ostry, przeszywający mnie na wskroś wzrok. Pokiwał głową z niechęcią. Zaciśnąłem dłonie w pięści, starając się opanować wewnętrzne drżenie. Ten wyraz twarzy, grymas ust i spojrzenie pełne rozczarowania, były mi doskonale znane. Mimo usilnych starań, nie byłem w stanie zaspokoić jego ambicji i dostarczyć dumy. Czego bym nie robił, było to za mało, za słabo, nieudolnie i niedostatecznie.

– Proszę się położyć. – Przez zasłonę myśli przedarł się cichy, kobiecy głos.

Chciałem unieść głowę, ale przeszył mnie porażający ból.

– Nie zamierzam – burknąłem. – Daj mi jakieś środki przeciwbólowe i spadam stąd.

– Nie mogę cię wypuścić, chłopcze – odparła ratowniczką, zbulwersowana moimi słowami. – Musisz jechać do szpitala i przejść serię badań. To, że miałeś na sobie odpowiednią odzież i kask, dużo pomogło. Wizualnie prócz kilku otarć wydaje się okej, ale i tak należy zobaczyć, czy organy wewnętrzne nie są uszkodzone. Czasami najgorsze i najbardziej niebezpieczne obrażenia to te, których nie widać.

– Głowa mi pęka – burknąłem, nie zamierzając słuchać jej pieprzenia. – Dasz mi coś, czy mam zrobić

wszystko, żebyś wyleciała z tej roboty?

Kobieta mruknęła pod nosem coś, czego nie zrozumiałem. I gdyby nie fakt, że poczułem podchodzące do gardła mdłości, jakoś bym zareagował. Tymczasem zdążyłem tylko się przechylić i wyrzuciłem z żołądka całą jego treść.

– Nadal twierdzisz, że nie chcesz przejść badań?! – Uniosła brwi, piorunując mnie pełnym niezadowolenia wzrokiem.

– Rób, co do ciebie należy! – zagrzmiał ojciec, jak zawsze ignorując moje życzenie.

Kobieta chwyciła mnie za przedramię i przetarła gazikiem zgięcie łokcia. Nim zdołałem odpowiedzieć, wsunęła igłę w żyłę i uwolniła płyn ze strzykawki.

– Za chwilę poczujesz działanie leku. – Odsunęła się i wyrzuciła do odpowiedniego pojemnika zużytą strzykawkę. – Nieźle. – Przewróciła oczami i wlepiła wzrok w podłogę, po czym sięgnęła do szafki.

Wyciągnęła ręcznik i zaczęła sprzątać wymiociny. Nic sobie z tego nie robiąc, oparłem się o ścianę ambulansu i przymknąłem powieki, czekając na efekty działania środków przeciwbólowych.

Przed oczyma pojawiła mi się chwila przed wypadkiem. Krzyk Jane i odgłos uderzenia. Zaskakujące dla mnie było to, że kiedy wiedziałem już, że wjedziemy w auto jadące z naprzeciwka, poczułem spokój. Nie byłem pewien, ale chyba nawet się uśmiechnąłem. Początkowo był to faktycznie strach. Kiedy dziewczyna zaczęła się szarpać, byłem przerażony, ale na moment przed uderzeniem w terenówkę czułem ulgę.

– No właśnie – mruknąłem pod nosem, powoli się podnosząc. Ból faktycznie zaczynał się zmniejszać. – Co z dziewczyną?

– Czy nie powinno to być twoje pierwsze pytanie? – Babka uniosła brwi, wyrzucając brudne szmaty do worka. – Czekałam na moment, gdy zapytasz o swoją towarzyszkę.

– To się doczekałaś. – Mlasnąłem, nie siląc się nawet na miły ton. – I serio, radzę ci uważać na słowa i sposób, w jaki się do mnie zwracasz, bo chyba zapominasz, z kim rozmawiasz.

Zacisnęła usta.

– Pierwsza karetka zabrała ją do szpitala – zaczęła. – Na chwilę ją stracili, ale akcja ratunkowa się powiodła. Ma złamany obojczyk, to pewne. Jest znacznie bardziej pokiereszowana od ciebie. W porównaniu z nią możemy powiedzieć, że tobie nic nie dolega.

– Cholera – wyszeptalem, czując strach i rodzące się wyrzuty sumienia, które zdusiłem równie szybko, co się pojawiły – Spadam stąd – rzuciłem, podnosząc się mozolnie.

– Nie powinieneś... – zaczęła ratowniczką, ale zignorowałem ją, wytaczając się z karetki.

Prześledziłem wzrokiem drogę, na której staliśmy. Mój mocno zdezelowany motor leżał pod barierką. Wszędzie walały się jakieś medyczne sprzęty. Zakrwawione szmaty, opakowania po lekach.

Słońce mocno raziło. Uniosłem dłoń, zasłaniając się przed jego promieniami wżerającymi się w oczy, i wypatrzyłem ojca rozmawiającego z funkcjonariuszami. Sunąc ciężkimi niczym stal nogami, doszedłem do nich.

– Gdzie zabrali dziewczynę? – zapytałem, ignorując gapiących się na mnie gliniarzy.

– Idź do auta i czekaj, aż tu skończę – syknął ojciec niczym rozjuszony wąż. – Nikt nie powinien cię widzieć. Posprzątam ten burdel i porozmawiamy.

– Chciałbym wie...

– A ja chciałbym, żebyś zaczął używać mózgu! – wrzasnął. – Jak widać na załączonym obrazku, nie potrafisz, więc zamknij się i czekaj na mnie w aucie.

Zacisnąłem ze złością usta. Pączkożercy uśmiechali się szyderczo, przez co poczułem jeszcze większą złość. Ojciec nie miał hamulców i żadnych skrupułów, by mnie upokarzać. Robił to nagminnie. Miałem wrażenie, że sprawia mu to jakąś chorą satysfakcję. Znałem jednak konsekwencje swojego nieposłuszeństwa, a w dodatku czułem się, jakbym miał za chwilę paść, więc po prostu zrobiłem to, co kazał.

Jak zawsze zresztą.

Posłusznie wypełniający rozkazy piesek. Nic nieznaczący śmieć. Tak właśnie o sobie myślałem. Jak o kawałku papieru bez znaczenia, który wywała się, bo nie jest już potrzebny. Bo spełnił swoją rolę, a to, co krył, zostało wykorzystane i spożytkowane. Czasami miałem wrażenie, że ojciec trzyma mnie przy sobie tylko dlatego, że lubi mną poniewierać. Sprawiało mu to satysfakcję. Jakby poprzez mnie poniewierał matką. W

końcu byłem jej wierną kopią, jeśli chodziło o wizualne aspekty.

Czy można kogoś równie mocno kochać, co nienawidzić?

Tak.

Byłem tego idealnie zjebanym przykładem. Podszedłem do samochodu ojca, po raz ostatni rzucając spojrzenie na swój motor.

Kurwa, przekląłem w myślach, po czym wsunąłem się na tylne siedzenie mercedesa.

Kurwa, kurwa, kurwa...



Obecnie

– Dlaczego powiedziałaś, że jesteśmy narzeczeństwem? – spytałem ojca, gdy tylko zamknął za nami drzwi do pokoju, w którym leżała Jane.

– Mam w tym swój cel, a ty masz być przykładnym chłopakiem i skakać obok niej jak zakochany szczeniak. Rób wszystko, żeby utwierdziła się w tym, że kochacie się na zabój.

– Nie rozumiem.

– Jakoś mnie to nie dziwi – burknął charakterystycznym dla siebie tonem. – Masz robić, co mówię, i się nie wychylać. Nie musisz znać każdego mojego kroku. Ja mówię, ty robisz.

– Przecież kiedyś odzyska świadomość.

– Wtedy będziemy się martwić. – Młasnął. – Do tego czasu zamierzam to wykorzystać. – Uśmiechnął się do swoich myśli.

Przygryzłem wewnątrz policzka, zastanawiając się, co ojciec może ugrać na jej braku pamięci. Nie była kimś szczególnym, żeby się tak bardzo starać. Nie znaczyła nic w świecie... i wtedy to do mnie dotarło.

– Chcesz zabawić się jej kosztem i zadrwić z Prestona – powiedziałem bardziej do siebie niż do ojca.

– Zmiażdżę go. Zniszczę do cna. Tak, że już się nigdy nie zdoła podnieść. Jest jak karaluch... – syknął, a w jego oczach pojawił się ten rodzaj obłędu, który od zawsze mnie przerażał.

Miał na punkcie tego gościa pierdolca. Nie rozumiałem tego nigdy, a on nie był skory do rozmów i wyjaśnień. Wiedziałem, jak okrutny potrafi być, i przerażało mnie to, dlatego nigdy nie starałem się nawet drażnić. Robiła to matka i nie skończyło się to dla niej pomyślnie.

Może też dlatego robiłem zawsze, co kazał, i starałem się hamować swoją ciekawość. Jeśli kogokolwiek obawiałem się na tym świecie, to tą osobą był właśnie mój ojciec. Nie chciałem być jego wrogiem. Był wyzuty z uczuć. Zimny i pozbawiony skrupułów.

– Nie odstępujesz jej na krok i dbasz o to, żeby miała wszystko, czego zapagnie – nakazał głosem

nieznoszącym sprzeciwu. – Jutro ją stąd zabierzemy.

– Dokąd?

– Do domu, idioto, a gdzie niby?! Tam będzie pod pełną kontrolą. Poza tym gdzie mogłaby mieszkać twoja narzeczona, jeśli nie w naszej posiadłości? Może w końcu zaczniecie planować ślub – zachichotał, wyraźnie ubawiony swoimi słowami.

Wzruszyłem ramionami.

– A co, jeśli ona tylko udaje?

Ojciec zaśmiał się w głos.

– Nie jest taka mądra, chłopcze – odparł pewnie. – Albo na tyle głupia – dodał z krzywym uśmiechem.

– A co, jeśli? – drażyłem, bo miałem złe przeczucia.

– Nie myśl, bo nigdy ci to nie wychodziło – uciął szybko. – Od tego jestem ja. A teraz wracaj do panienki i się nią zajmij. Chciałeś zabawkę, to masz. Po dobroci i legalnie... Poniekąd – dodał sarkastycznie.

– Ty się bawisz, ja napawam zwycięstwem.

– Nie było tak, jak to przedstawili. Ona sama...

– Zamknij się już! – warknął. – Doskonale wiem, jak było, bo cię znam. – Pokręcił głową z politowaniem. – Jesteś żaloszny, Ericu, i zapamiętaj sobie jedno: nie zamierzam więcej po tobie sprzątać.

Przygniatał mnie ciężar jego spojrzenia. Było tak przytłaczające, że kurczyłem się w sobie w obawie przed zgnieceniem. Emanował mrokiem, który mnie przerażał od dziecka. Ojciec potrafił być wręcz sadystyczny. Nikt i nic nie przerażało mnie tak bardzo jak on. Ktoś, kto powinien być mi opoką, ostoją i domem.

– Pieprzony nieudaczniku – sarknął. – Najwyższa pora wydorosnąć, a jeśli chcesz się bawić w gwałciela, to wynajmij dziwkę. Odegra każdą z ról.

– Ja nie...

– Zamknij się już, bo mam dość twoich tłumaczeń. Wracaj do dziewczyny. – Spojrzał na mnie przelotnie. – I pamiętaj, by cały czas mieć ją na oku. Może chociaż tego nie spieprzysz. Czymże zasłużyłem na takiego potomka. – Ostatnie słowo wypowiedział zjadliwie, z obrzydzeniem.

Opuściłem głowę, nie chcąc i nie mogąc na niego patrzeć. Wewnątrz mnie wszystko wrzało. Wyobrażałem sobie, jak moja pieść łąduje na jego twarzy. Robiłem to tak często w myślach, że już mi nie wystarczało.

– Rusz dupę – warknął, wymijając mnie ostentacyjnie.

– Jane i tak miała się przespać, więc nie muszę tam siedzieć i marnować czasu. Skoczę do domu w tym czasie, wezmę prysznic, coś zjem i się przebiorę. – Zrobiłem krok do przodu, ale ojciec zablokował mi drogę.

– Mój czas marnujesz od wielu lat, a nie jęczę jak mała, rozkapryszona dziewczynka – powiedział twardo. – Masz iść do dziewczyny i siedzieć przy jej łóżku, nawet jeśli będzie w cholernej śpiączce – syknął.

– Nawet gdy pójdzie do kibla, chcę, żebyś stał pod drzwiami, nasłuchując, czy na pewno sika. To chyba nie jest dla ciebie zbyt skomplikowane, co, synu?! – Rozłożył ręce. – Liczę, że tego nie spieprzysz i dasz mi choć raz powód do tego, bym nie uważał cię za życiową porażkę.

– Nie spieprzę – odburknąłem.

Oddychałem płytko, starając się panować nad emocjami. Każda uwaga ojca, każde spojrzenie, słowo, były niczym cienka igła wsuwająca się pod skórę. Nie wyrządzały widocznych szkód, ale tkwiły pod nią, dostarczając bólu przy każdej możliwej sposobności.

– Brawo. – Ojciec strzepnął z ramienia swojego idealnie skrojonego, włoskiego garnituru niewidoczny pyłek. – Może do niańczenia dziewczyny będziesz się nadawał. – Skrzywił się, podkreślając tym gestem, jaki jestem dla niego rozczarowujący. – Chociaż ośmielę się w to wątpić – dodał kąśliwie.

Zacisnąłem pięści tak mocno, że aż paznokcie wbiły się we wnętrza dłoni.

– Nienawidzę cię, skurwielu.

Zassałem powietrze, widząc, jak ojciec zamiera w miejscu.

Powiedziałem to na głos?! Zacząłem lekko panikować. Nie... Oby nie.

Powoli się obrócił, stając ze mną twarzą w twarz. Jego nie wyrażała żadnych emocji. Starąłem się, by i na mojej niczego nie dostrzegł.

Przez lata trenowałem jego postawę i wedle uznania oraz sytuacji dobieierałem do twarzy odpowiednie maski. Jednak jeszcze daleko było mi do perfekcji, którą osiągnął ojciec.

Miałem wrażenie, że czas się zatrzymał, a jego wzrok trawi mnie niczym ogień kartkę. Po chwili kącik jego wąskich ust uniósł się nieznacznie, a oczy rozbłyły lekko.

– Prawidłowo – mlasnął, odwracając się na pięcie, i odszedł, nie mówiąc nic więcej.

Zrobiłem głęboki wdech i powoli wypuściłem powietrze z płuc. Przykleiłem do ust wystudiowany uśmiech i ruszyłem w kierunku drzwi prowadzących do pokoju Jane. Jeśli zostałem już jednym z głównych aktorów w spektaklu reżyserowanym przez mojego ojca, to zamierzałem wykorzystać swoją rolę jak najlepiej i zdobyć to, na czym zależało mi już od jakiegoś czasu.

Jane Stone będzie moja, po dobroci czy nie.

Stanie się najcenniejszym trofeum w mojej kolekcji.

DWUDZIESTY PIERWSZY BIEG

MATTHEW

Odchodziłem od zmysłów.

Jane zniknęła i nikt nie miał pojęcia, gdzie się znajdowała. Minęło kilka dni, a po niej ślad zagał. Od chwili, gdy opuściła nasz dom, nikt nie wie, co się stało. Zupełnie jakby rozplynęła się w pieprzonym powietrzu. Policja przyjęła zgłoszenie, ale na tym ich rola zapewne się skończy. Banda nieudaczników pierdzących w stołki i zażerających się pączkami. Podatkowe pasożyty nadające się jedynie do wypisywania mandatów.

– Nie mogła ot tak, po prostu wyparować! – wrzasnąłem, zaciskając dłonie w pięści z niemocy i wściekłości.

– Usiądź, Matthew. Nic ci nie da to, że będziesz się wściekał.

Matka poderwała się z fotela, wyraźnie poirytowana moją histerią.

– Wiesz doskonale, że nie była bezwolna. Nie mogłam jej zamknąć w pokoju i zakazać opuszczania domu. Na boga, to dorosła kobieta!

– Mogłaś zatrzymać ją w inny sposób – wyplułem z wyraźnym wyrzutem. – Jak po tym wszystkim, co przeżyliśmy, mogłaś postąpić tak głupio?!

– Pamiętaj, że nie cofniesz wypowiedzianych słów – ostrzegła, obchodząc kanapę, i rzuciła mi pełne wyrzutu oraz smutku spojrzenie. – A to, co nas spotkało, nie daje mi prawa, by narzucać cokolwiek Jane. Nie zapominaj, synu, że jest wolną kobietą. – Zaczęła krążyć pomiędzy meblami. – Może jest z koleżankami, a ty niepotrzebnie tracisz energię i nerwy.

Wbiłem wzrok w okno, starając się uspokoić. Czulem każdą część ciała, że coś się wydarzyło.

– Nie zrobiłaby mi tego, nie dając wcześniej znać – sapnąłem ciężko. – I nie zniknęłaby na tak długo. – Uniosłem dłoń i przesunąłem nią po zmęczonej twarzy. – Doskonale wiesz, że to nie w stylu Jane. Nie zrobiłaby czegoś takiego bez poinformowania o tym. Nie ona...

Matka mogła mnie uspokajać i grać dalej rolę spokojnej, ale widać było, że martwi się nie mniej niż ja. Mimo że bardzo się starała ukryć zdenerwowanie, w jej oczach bez problemu dostrzec można było niepokój.

Ciszę, która zapanowała w domu, nagle przerwał dźwięk dzwonka. Poderwałem się i kilkoma długimi krokami przemierzyłem odległość dzielącą mnie od drzwi. Drżącą dłonią chwyciłem za klamkę i otworzyłem je zamaszystym ruchem.

– Matthew Preston?

– Tak – odparłem oschle. – O co chodzi?

– Nie pamięta mnie pan, prawda?

Zmarszczyłem brwi, omiatając spojrzeniem twarz faceta w spranej polówce, ciemnych džinsach i marynarce za dużej przynajmniej o dwa rozmiary. Jego twarz wydawała się znajoma, ale nie byłem w stanie przypomnieć sobie, gdzie ją już widziałem.

– Rozumiem. – Przesząpił z nogi na nogę. – Wyglądam nieco inaczej, więc ma pan prawo mnie nie rozpoznać. – Odchrząknął, widząc, jak usilnie staram się przypomnieć sobie, skąd go kojarzę.

– Inspektor Frank Higgins – wyciągnął przed siebie dłoń i wtedy mnie oświeciło.

– O, cholera – jęknąłem, omiatając go wzrokiem po raz kolejny. – Co za zmiana. – Uścisnąłem mu dłoń. – Proszę wybaczyć, że pana nie rozpoznałem.

– Nie dziwi mnie to. – Zaśmiał się, lekko skrępowany. – Nie jest pan osamotniony w tej kwestii. Od kiedy straciłem nieco na wadze, okazuje się, że znaczna część znajomych mnie nie rozpoznaje. – Podrapał się po głowie w nerwowym odruchu. – Pan, jak widzę, również zmienił nieco image. – Prześledził wzrokiem tatuaże, które pojawiły się w międzyczasie na moich przedramionach.

– Bywa – odparłem oschle.

– Nie oceniam. – Uniósł dłonie w obronnym geście, źle interpretując mój ton. – Przebył pan naprawdę trudną drogę. Jeśli mogę być szczery. Podziwiam pańską siłę. Niejedna osoba będąca na pańskim miejscu już dawno by...

– Co pana tu sprowadza? – przerwałem mu, nie mając ochoty ciągnąć tej nic nie wnoszącej, pozornie grzecznościowej i sztucznej konwersacji. – Po takim czasie musiało się coś zmienić, skoro się pan pojawił. – Zmrużyłem oczy, przyglądając mu się uważnie.

– No tak – odchrząknął. – Poniekąd...

– Jakież postępy w sprawie Chrissy i Charlott? – Poczulem nikłą nadzieję, że w końcu znalazł jakiś trop.

Potrząsnął głową.

– Nie do końca, ale czuję, że już wkrótce może dojść do przełomu. Nie chcę jednak budzić pańskiej nadziei. Proszę zatem nie nastawiać się w żaden sposób na to, że śledztwo wróci na wokandę.

Przygryzłem wewnątrz policzka, rozważając jego słowa. Inspektora widziałem po raz ostatni, gdy oświadczał mi, że są zmuszeni zawiesić sprawę mojej siostry i narzeczonej. Każda z poszlak prowadziła w ślepią uliczkę, a jedyna osoba, która zdawała się być w to bezpośrednio zamieszana, zniknęła i nie byli w stanie jej namierzyć.

Przez kolejny rok sam starałem się wyjaśnić okoliczności ich śmierci i dojść do tego, kto za tym stał, ale persona, która moim zdaniem odpowiadała za ich śmierć, miała niepodważalne alibi, a moje słowa były dla policji tylko słowami. Niczym niepodpartym oskarżeniem, które według nich było chęcią zemsty za wykupienie części rodzinnych nieruchomości.

Walka z Hartem o pozycję na rynku trwała, od kiedy sięgałem pamięcią. Wiedziałem jedynie, że przyjaźnił się z ojcem, a później mu odwaliło. Odszedł z firmy i założył własną. Walczył z nim na każdej płaszczyźnie życia, a gdy tata odszedł, ja stałem się jego głównym rywalem. Tak naprawdę nie miałem pojęcia, dlaczego i po co w ogóle toczyliśmy ze sobą bój. Rynek nieruchomości był na tyle rozległy i obszerny, że nie tylko my mogliśmy korzystać z jego dobrodziejstw. Faceta pochłaniają jakieś chore ambicje i żądza władzy absolutnej.

– Matthew? – Zza pleców dotarł do mnie nieco zaniepokojony głos matki. – Kto... – Zrównała się ze mną. – Och – wyrwało jej się. – Inspektorze Higgins, dawno pana nie widziałam, co pana do nas sprowadza?

Obaj staliśmy jak wryci, przerzucając się spojrzeniami.

– Rozpoznała mnie pani? – Uśmiechnął się szeroko. Nie krył zdumienia i zadowolenia.

– No tak. Nieco się panu schudło, ale oczy pozostały takie same. – Matka posłała mu subtelny uśmiech. – Oczy nigdy się nie zmieniają – wyjaśniła, zapewne dostrzegając nasze pytające spojrzenia. – Niezależnie od tego, jak bardzo zmieni się nasz wygląd.

– Pani natomiast jak zawsze piękna i miła – powiedział inspektor szybko.

Jego słowa nieco mnie zaskoczyły. Brev podjechała do góry, gdy popatrzyłem na uśmiechającą się od ucha do ucha matkę. Zauważyła moją konsternację i odchrząknęła, przywdziewając maskę powagi.

– Przepraszam, że państwa niepokoję, dowiedziałem się o zgłoszeniu, które złożył pan Preston, i pozwoliłem sobie przyjechać.

– Proszę wejść. – Cofnąłem się o krok, zapraszając inspektora do środka. – Nie będziemy stali w drzwiach.

– Dziękuję. – Skinął głową, przekraczając próg.

W dłoniach ścisnął teczkę z dokumentami, której nie zauważyłem wcześniej.

– Mam do państwa kilka pytań, jeśli rzecz jasna jesteście w stanie poświęcić mi chwilę.

– Oczywiście – odparła ochoczo matka, nim zdołałem zareagować. – Napije się pan czegoś?

– Nie, dziękuję. – Higgins zajął miejsce na kanapie.

– Jak rozumiem, pańskie pytania będą dotyczyć zniknięcia Jane? Czy może chodzi o starszą sprawę? – dopytywała mama, siadając naprzeciw inspektora.

– Tak naprawdę obu – odpowiedział, przesuwając wzrok z matki na mnie. – To dość intrygujące i niepokojące jednocześnie. Kolejne zniknięcia i z tego, co mi wiadomo, pani Stone również była z panem związana.

– Tak – odparłem sucho. – Coś pan sugeruje?

Poczułem lekką złość z powodu tej sugestii, że niby Jane grozi coś przeze mnie. Z tego samego powodu zginęły Charlott i Chrissy.

– Nie, nie – zapewnił natychmiast. – Proszę nawet tak nie myśleć. Po prostu uważam, że to nie jest zbieg okoliczności. – Pochylił się, lekko opierając przedramiona na kolanach. – Moje przeczucia mówią mi, że sprawa sprzed lat i ta obecna łączą się.

– Jak? – Skrzyżowałem ramiona na klatce piersiowej, czekając, aż udzieli odpowiedzi. Czułem, jak puls mi przyspiesza. Rodziła się we mnie nadzieja, która mieszała się z niepokojem.

– Właśnie, inspektorze – wtrąciła mama. – W jaki sposób te sprawy mogą się ze sobą łączyć?

– Jeszcze nie wiem, ale czy nie uważają państwo, że taki zbieg okoliczności jest nierealny? Pozwoliłem sobie uruchomić znajomości i sprawdziłem dokładnie pańską dziewczynę. Nie widział jej nikt od pięciu dni. Ani znajomi, ani rodzina – wyliczał. – Z zeznań złożonych przez pana na komisariacie wynika, że to pani Amanda widziała ją po raz ostatni.

– Tak. – Matka przytaknęła natychmiast.

– No właśnie. – Inspektor poruszył się nerwowo. – Dziewczyna miała udać się do pana. Dróg jest kilka, ale wykluczając poboczne, założyłem, że wybrałyby jedną z głównych. – Sięgnął po teczkę i wyciągnął z niej kilka papierowych arkuszy, które pośpiesznie rozłożył na stoliku kawowym. – Obrąłem trzy główne. W tych miejscach – wskazał zaznaczone na czerwono koła – znajdują się kamery drogowe. Mamy do nich dostęp, więc przesłedzenie ich nie było problemem.

– Znalazł pan ją?

Mama stała się pobudzona i zniecierpliwiona. Ja natomiast siedziałem w bezruchu, wsłuchując się uważnie w słowa inspektora.

– Na dwóch nie było nic i przy przeglądaniu obrazu z trzeciej również traciłem nadzieję. Do pewnego momentu. Nie widać dokładnie, ale chyba to będzie ona.

Wyciągnął jeszcze jedną kartkę i położył ją na pozostałych, wskazując niewyraźną postać.

– Tak! – Matka poderwała się na równe nogi. – To ona. O boże, Matt... – Skupiła na mnie swoje pełne nadziei oczy, które dość szybko zaczęły wypełniać się łzami. – To Jane. Była dokładnie tak ubrana – zawołała, przeskakując wzrokiem ze mnie na Higginsa.

– Co dalej? – Wiedziałem, że jeszcze za wcześnie, by móc się cieszyć.

– No właśnie nic – westchnął – Taśmy przepadły. Jakaś awaria i resztę nagrań z kolejnych skrzyżowań szlag trafił. To zdjęcie jest z samej końcówki. Jakimś dziwnym trafem ten jeden kadr się zachował.

– Dziwnym trafem – mruknąłem pod nosem, czując zalewającą mnie złość.

– A pobliskie sklepy? Restauracje? – spytała mama. – Może jakiś lombard. Teraz niemal każdy ma monitoring.

– Nie mają. Bądź nie dadzą – jęknąłem, wężąc w tym coraz większy przekręt. – Już próbowałem je zdobyć.

– Dokładnie – potwierdził funkcjonariusz. – Wystąpiłem o sądowy nakaz, ale na decyzję sędziego również musimy czekać. Mam nadzieję, że państwa sprawa ponownie wpłynie na wokandę.

– Ktoś zaciera ślady?

Higgins powoli skinął głową.

– Tak sądzę. Dlatego też śmiem twierdzić, że osoba, która odpowiada za morderstwo pańskich bliskich, jest również odpowiedzialna za zniknięcie pańskiej dziewczyny.

Popatrzyłem na niego spod przymrużonych powiek. Swoimi słowami potwierdził tylko moje przypuszczenia.

– Ktoś? – mruknąłem. – Czy to Hart? Ma pan jakieś dowody?

– Skąd przypuszczenie, że to Hart? – zainteresował się inspektor.

Wzruszyłem ramionami w odpowiedzi.

– Tylko on przychodzi mi do głowy. Jest bezduszny i popieprzony. W chwili, gdy aresztowali mnie za pobicie jego synalka, szydził ze śmierci Christine i Charlott. – Aż zadrżałem na to wspomnienie. – Prowokował mnie. Nieustannie to robił.

– Jak długo i jak dobrze zna pan pannę Stone? – Higgins uniósł pytająco brwi, wwiercając się we mnie swoim przenikliwym wzrokiem.

Gniew rozlał się po moim ciele, pobudzając do działania każdy nerw i każdą komórkę. Intuicyjnie zacisnąłem dłoń w pięści. Krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach, a jej szum wypełniał każdą sekundę ciszy, jaka zapanowała w domu. Zupełnie jak natura przed burzą – wszystko stawało w miejscu i milkło, czekając na nieuniknione.

– Matthew – zagrzmiała matka, widząc, jakie emocje obudziło we mnie pytanie inspektora. – Pan Higgins nie jest przeciw tobie. Chce pomóc.

Funkcjonariusz przesunął wzrok z niej na mnie.

– Tak właśnie jest – przytaknął. – To rutynowe pytania, na które chciałbym uzyskać szczerą i zgodną z prawdą odpowiedź. Nie jestem przeciw wam.

– Byłam z Jane w klinice, potem wróciłyśmy do domu. Nalegała, że chce się upewnić, że niczego mi nie brakuje i na pewno położę się do łóżka. Naciskałam, aby odwiózł ją do firmy nasz szofer, ale ona jest strasznie uparta. – Mama uśmiechnęła się na tę myśl. – Wiem, że chciała zrobić Mattowi niespodziankę.

– Dzwoniła do mnie – wtrąciłem, nie mogąc się powstrzymać. – Byłem na siebie wściekły. – Gdybym nie rozmawiał z inwestorem, tylko odebrał ten cholerny telefon... – Zacisnąłem ze złością zęby.

– Brakuje tylko, żebyś zaczął się obarczać winą za jej zniknięcie. – Mama pokręciła głową z wyraźną dezaprobatą. – Nie ma w tym twojej winy. Nie ma w tym niczyjej winy. Tak samo, jak nie odpowiadamy za śmierć twojej narzeczonej i siostry. Dość już mam życia w poczuciu wstydu i odpowiedzialności za to.

W jej oczach pojawiły się łzy. Bolał mnie fakt, że cierpiała z tego powodu. Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, jak ogromny ciężar nosiła na swoich barkach, ponieważ przez cały czas taszczyłem podobny.

– Czy aby na pewno? – syknąłem. – Do mnie szła, ja nie odebrałem, a teraz cholera wie, gdzie jest i czy nic jej nie dolega! – Poderwałem się na równe nogi. – Kurwa! – Kopnąłem w stojący obok podnózek.

– Uspokój się, do diabła, i ostudź swoje zapędy, synu, bo nie tylko ty się martwisz! – krzyknęła, po czym zaczęła kaszleć.

– Cholera. – Oprzytomniałem natychmiast.

Przez to wszystko zapomniałem o jej chorobie.

Poczułem się jeszcze gorzej. Miałem kurewsko dość wszystkiego, ale na nią spadło równie wiele gówna, co na mnie, a nawet i więcej. Byłem samolubnym gnojkiem. Podszedłem do mamy i objąłem ją, zamykając w mocnym, bezpiecznym uścisku.

– Przepraszam – zreflektowałem się na tyle, na ile byłem w stanie. – To dla ciebie za dużo. Może zaprowadzę cię do pokoju i odpoczniesz? – zaproponowałem ostrożnie. – Musisz mieć siłę na walkę z tym gównem, a sytuacja, w której się znajdujemy, wcale ci nie pomaga.

– Będę miała jeszcze czas na leżenie – odparła, oddając uścisk. – Wieki całe – dodała, chichocząc, co wcale mi się nie spodobało. – A teraz zajmijmy się sprawą Jane. Nie zamierzam opuszczać tego świata, póki nie będę miała pewności, że jest bezpieczna.

Odsunęła się ode mnie i zajęła swoje wcześniejsze miejsce.

– Zatem, inspektorze – zwróciła się do gliniarza, wygładzając materiał spódnicy. – Co chce pan jeszcze wiedzieć?

Higgins przyglądał jej się z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Inspektorze?

Mężczyzna odchrząknął, spuszczaając wzrok, i zaczął przekładać papiery, które ze sobą przywiózł.

– Jeśli można, panie Preston. – Ton jego głosu był wyważony i przyjacielski, ale nieznoszący sprzeciwu. – Jakiś czas temu miał pan scysję z Erikiem Hartem. Został pan oskarżony o pobicie. Co się wydarzyło i dlaczego Hart znalazł się ponownie na pańskiej drodze?

Klapnąłem na kanapę obok funkcjonariusza i potarłem twarz dłońmi.

– Cholera jedna wie, dlaczego akurat oni – splunąłem z niesmakiem. – Mam czasami wrażenie, że są jak pieprzona narośl, której, mimo wszelkich zabiegów, nie jestem w stanie się pozbyć. Odrasta za każdym razem, coraz większa i uporczywsza – powiedziałem, walcząc z zawrotami głowy, które właśnie się pojawiły.

– Młody Hart próbował zgwałcić dziewczynę, akurat byłem na miejscu.
– Ta dziewczyna to panna Stone.
– Dokładnie.
– Teraz wszystko staje się jeszcze klarowniejsze – mruknął Higgins, przyglądając mi się uważnie. – Układanka zaczyna nabierać kształtów. – Obliznął się z zadowoleniem. Niczym pies po sytym posiłku, zgnajający z morderczych resztek smakotyka.
– Co pana tak zaintrygowało? – Chciałem, by podzielił się z nami swoim nowym odkryciem. – Kiedy poznałem Jane, była tylko ofiarą jakiegoś niewyżytego gnojka. Młodą, przerażoną i wkurzającą laską.
– A jednak ta nieszczęśliwa przygoda – wypowiadając ostatnie słowo, zrobił palcami w powietrzu cudzysłów – sprawiła, że później staliście się sobie bliscy. Czyż nie tak? – spytał z naciskiem.
– Jakkolwiek by to nie brzmiało: tak – przyznałem. – Jane jest dla mnie ważna. Bardzo ważna – dodałem, by podkreślić znaczenie tych słów.
Mężczyzna ściągnął brwi, skupiając na mnie swoje przenikliwe, analizujące spojrzenie.
– Chyba pora złożyć wizytę panu Hartowi i jego synowi – mruknął pod nosem.
Powiedział to bardziej do siebie, niżeli do nas.
– Inspektorze – przemówiła moja mama mocno zaniepokojonym głosem. – Czy uważa pan, że ci dwaj mogą mieć coś wspólnego ze zniknięciem Jane?
Nerwowo bawiła się jedwabną chusteczką, którą przeciągała pomiędzy palcami.
– Niczego nie wykluczam, pani Amando, ale i nie chcę dawać nadziei – wymamrotał, wzruszając ramionami. – Przyznaję szczerze, że państwa sprawa nie daje mi spokoju. Nie mogę odejść na zasłużoną już emeryturę, bo nie mam w zwyczaju pozostawiać niewyjaśnionych spraw. Póki nie znajdę sprawców śmierci państwa bliskich i nie zobaczę za kratami odpowiedzialnych za nią ludzi, nie spocznę.
– Ale poprzednia sprawa została przecież przez pana zamknięta – przypomniałem, posyłając mu groźne spojrzenie. – Już jakiś czas temu – dorzuciłem z przekąsem. – Brak dowodów i takie tam inne bzdury, jakie policja i rząd wciskają podatnikom.
– Oficjalnie – odpowiedział, zakładając nogę na nogę. – Nieoficjalnie jednak grzebałem dalej. Szukałem jakiegokolwiek poszlaki, której byłbym się w stanie chwycić. Choćby najmniejszego śladu, który nakierowałby mnie na sprawcę.
– I? – Zdobył w tym momencie całą moją uwagę. – Znalazł pan coś?
Higgins uśmiechnął się szczerze i z wyższością.
– Tak.
– Co to takiego? – Mama ożywiła się natychmiast, uprzedzając moje pytanie. – Proszę nas nie trzymać w niepewności ani chwili dłużej.
Była wyraźnie podekscytowana. Poczuliśmy zarówno radość z powodu słów inspektora, jak i złość. Obawiałem się bowiem, że po raz kolejny nasze nadzieje zostają rozniecone tylko po to, by ponownie zostać zgaszone.
– Nie „co”, pani Preston – kącik ust inspektora uniośł się w geście zadowolenia i dumy, którą niewątpliwie odczuwał – tylko „kto”.
– Kto? – Skrzywiłem się, słysząc jego odpowiedź. – Chodzi o jakąś konkretną osobę?
– W rzeczy samej – odpowiedział, wyciągając przed siebie nogi.
– Kogo?
– Długo główkowałem nad państwa sprawą – rozpoczął niespiesznie, delektując się swoją chwilą. – Szukałem każdej racjonalnej możliwości i dojścia do Harta, aż w końcu nadarzyła się idealna okazja.
– Jaka? – Zniecierpliwienie rosło we mnie z każdą minutą.

DWUDZIESTY DRUGI BIEG

JANE

– Rozgość się, kochana. – Eric wprowadził mnie do dużej, przestronnej sypialni z wnętrzem w barokowym klimacie. – To nasze gniazdko. – Posłał mi szeroki uśmiech.

– Nasze? – powtórzyłam, rozglądając się po wnętrzu. – Sypialiśmy tu razem?

– Tak, księżniczko. – Zbliżył się do mnie od tyłu i objął mocno. Jęknęłam cicho i szybko cofnął dłonie. – Sprawilem ci ból? – zapytał z troską w głosie. – Przepraszam, wciąż się zapominam.

– Nic nie szkodzi – odparłam, masując obolały brzuch. – To chyba jeszcze chwilę potrwa. Lekarz powiedział, że za dwa, trzy tygodnie powinnam już do siebie dojść.

– Tak, wiem. – przytaknął, podchodząc do okna. – Słyszałem, bo stałem obok ciebie. – Ostatnie słowa wypowiedział nieco zbyt ostro. Musiał się zorientować, ponieważ szybko się zreflektował. – Będę ostrożniejszy i delikatniejszy – obiecał. – Nie mogę pozwolić, byś cierpiała więcej niż to konieczne. – Rozsunął grube, ciężkie zasłony w kolorze butelkowej zieleni i otworzył okna na oścież. – Pamiętasz ten widok? I to miejsce? – Uniósł pytająco brwi. – Nasze ulubione.

– Naprawdę? – zapytałam, podchodząc do okna.

Wyjrzałam na zewnątrz, ciekawa, czym się tak zachwycaliśmy. Faktycznie, widok na ogród zapierał dech w piersiach. Dywan zieleni zdobiony kwiatowymi wzorami i fontanna usytuowana pomiędzy żywopłotową aleją sprawiały, że całość wyglądała niczym mniejsza i skromniejsza wersja wersalskich ogrodów.

– Może usiądziemy na tarasie? – zaproponował Eric. – Zamówię nam coś zimnego, byś mogła się zrelaksować i odpocząć.

Posłałam mu szybki uśmiech i zaczerpnęłam głęboko powietrza.

– Jeśli mogę, to chciałabym wziąć kąpiel i chwilę się zdrzemnąć. Może później skorzystam z zaproszenia.

– Oczywiście. – Spochmurniał nieznacznie. – Za moment poproszę kogoś, by przygotował wodę. Zjesz, zanim pójdziesz do łazienki?

– Nie – odparłam, chwytając go za dłoń. – Dziękuję ci bardzo. – Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy.

Starałam się dostrzec w nich coś, co by mnie zachęciło do bliższej relacji, ale czułam tylko barierę i swego rodzaju niechęć.

Eric mylnie odczytał moje zamiary i pochylił się, by lekko musnąć moje usta swoimi. Stałam w bezruchu, sparaliżowana jego śmiałością. Kiedy nie zareagowałam, objął mnie ramieniem i przycisnął do siebie. Mruknęłam, czując ból rozchodzący się po ciele, ale zignorował to i pogłębił pocałunek. Wdarł się pomiędzy moje wargi, wpychając język do środka. Starałam się odsunąć, ale jego uścisk był zbyt silny, a usta natarczywe. Wiedziałam, że nie odpuści tak łatwo, więc zacisnęłam powieki i się poddałam. Mylnie sądziłam, że kiedy odwzajemnię pocałunek, zaspokoi to jego emocje. Chciał jeszcze więcej. Poczułam, jak dłoń wślizguje się pod materiał bluzki i zmierza w kierunku piersi.

– Nie – jęknęłam, odsuwając się od niego. – Jest za wcześnie – wyszeptałam, nie otwierając oczu. –

Wszystko mnie boli i...

– I? – podłapał, zbliżając do mnie swoją twarz. – I co, księżniczko?

– I nie pamiętam cię, Ericu – odpowiedziałam najdelikatniej, jak potrafiłam. – Daj mi, proszę, jeszcze trochę czasu...

– Czas! – mruknął, lekko oburzony. – Masz go przecież. Chcę tylko nieco czułości – fuknął, odsuwając się ode mnie. – Czy jako twój narzeczony nie powinienem tego otrzymywać?

– A czy ja, jako ofiara wypadku, nie powinnam mieć możliwości rehabilitacji? – zachnęłam się w odpowiedzi. – Czy służyłam ci jedynie za narzędzie do zaspokajania twoich żądz? – Nie kryłam złości i nie zamierzałam nawet tego robić.

Musiał poznać granicę i jeśli mnie chciał, to nie miał innego wyjścia, jak wziąć na wstrzymanie.

Tym razem bezbłędnie odczytał moje intencje i uczucia.

Skinął posłusznie głową, spuszczać wzrok, który wbił w podłogę.

– Wybacz – wymamrotał. Wydawał się szczerze skruszony. – Za długo czekałem... Tęskniłem za naszą bliskością.

– Więc pozwól i mnie zatęsknić – skarciłam go wzrokiem. – Inaczej zamknę się na uczucia albo, co gorsza, znienawidzę cię – sapnęłam, podchodząc do łóżka. – Czy tego właśnie chcesz, Ericu? Żebym cię znienawidziła? – Wbiłam w niego pytające spojrzenie.

Wyglądał na wkurzonego i winnego jednocześnie. Starał się kryć złość, ale emanował nią niczym żarówka światłem.

– To się już nie powtórzy – wycedził z trudem. – Będę posłusznie czekał.

– Dziękuję – odparłam z niekrytą ulgą.

– Ale nie zabronisz mi cię całować?

Westchnęłam cicho i zacisnęłam pięści na krawędzi spódnicy, którą mi przywiózł do szpitala.

– Nie. Nie zabronię ci. – Przełknęłam nerwowo ślinę. – Daj mi się jednak poznać.

– Znasz mnie – zapewnił natychmiast, podchodząc do łóżka. Usiadł obok mnie i chwycił moją dłoń. Zaczął lekko gładzić kciukiem jej wnętrze. – Przecież mnie znasz...

– Nie pamiętam cię – wyszeptalam. – Muszę więc poznać cię na nowo. Pozwól mi na to. – Uśmiechnęłam się łagodnie. – Pozwól mi pokochać cię raz jeszcze. Tak jak kochałam cię wcześniej, a może nawet i bardziej.

Wyszczерzył się z zadowoleniem, po czym przysunął moją dłoń do swoich ust i złożył na niej czuły pocałunek.

– Będzie tak, jak sobie zażyczysz, księżniczko.

Odpowiedziałam jedynie uśmiechem, nie chcąc kontynuować tej rozmowy. Marzyłam tylko o tym, by zostać sama.

– To teraz poproszę kogoś, by przygotował ci kąpiel. – Podniósł się powoli, wciąż trzymając moją dłoń. – Chyba że sam to zrobię i umyję ci plecy.

Przykleiłam do ust uśmiech i pokręciłam głową.

– Może następnym razem na to przystanę. Teraz naprawdę chciałabym odpocząć.

– Jak uważasz. – Pochylił się i po raz kolejny mnie pocałował, tym razem szybko i przelotnie.

Odczułam ulgę, kiedy ruszył w kierunku drzwi, a gdy zamknęły się za nim, odetchnęłam z ulgą.

Rozejrzałam się po pokoju uważniej i dokładniej. Zwracałam uwagę na szczegóły, zapisując je w pamięci. Powoli podeszłam do szafy i otworzyłam jedno ze skrzydeł.

– Wow – wyrwało mi się na widok wypełniających ją po brzegi ubrań.

Na dole znajdowały się różne fasony i rodzaje butów. Od szpilek po trampki. Żadna z rzeczy nie miała na sobie metki. Sięgnęłam po parę obcasów i odwróciłam je, by móc spojrzeć na podeszwę.

Buty wyglądały na nowe, ale z całą pewnością były używane, o czym świadczyły nieznaczące odciski na spodzie i lekkie zarysowania.

– Cholera – mruknęłam pod nosem.

Odstawiłam buty i zamknęłam szafę, po czym podeszłam do komody. Na blacie zauważyłam zdjęcie, które sprawiło, że zaniemówiłam.

Siedziałam na kolanach Erica, obejmując go czule. Wzięłam ramkę do ręki i przyjrzałam się fotografii uważnie.

To takie prawdziwe, pomyślałam, odstawiając ją na miejsce.

Zamierzałam sprawdzić zawartość szuflad, ale w tym samym momencie, w którym położyłam dłoń na mosiężnych uchwytych, rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę wejść – zawołałam lekko zachrypniętym głosem.

Skrzydło uchyliło się lekko i stanęła w nich młoda, chuda dziewczyna o włosach czarnych jak węgiel i niewiele jaśniejszych oczach.

– Przyszła zrobić kąpiel – poinformowała łamaną angielszczyzną.

– Wejdz. – Zamaszystym gestem zaprosiłam ją do środka.

Dziewczyna wyglądała na niewiele starszą ode mnie. Wsunęła się do pokoju niemal bezszelestnie i od razu ruszyła do łazienki.

– Jak ci na imię? – zagałam, idąc w ślad za nią.

– No hablo muy bien inglés – odparła po hiszpańsku.

– Entiendo. – Tyle zapamiętałam ze szkoły.

Zamiast hiszpańskiego wybrałam francuski i zaczynałam tego trochę żałować. Co prawda co nieco byłam w stanie wydukać, ale nie na tyle, by móc z nią płynnie konwersować.

Cholera, pomyślałam, przygryzając dolną wargę.

– Mam na imię Jane. – Wskazałam na siebie palcem, uśmiechając się przyjaźnie. – A ty?

– Mariana – odparła pośpiesznie, odkręcając kurki z wodą.

Przyglądałam się jej uważnie. Co chwila zerkała na mnie kątem oka. Zaczęłam przeglądać produkty zmieszana i wystraszona.

Mariana wzięła płyn do kąpieli i otworzyła butelkę.

– Samą sól poproszę. Najlepiej różaną. – Przechyliłam lekko głowę, śledząc każdy jej ruch.

– Od razu sięgnęła po właściwą i odmierzyła odpowiednią ilość, wsypując ją do wody.

– Jeśli nie znasz języka, to jakim cudem zrozumiałaś moją prośbę? – spytałam natychmiast. – Potrafisz czytać, ale mówić już nie? – Patrzyłam na nią podejrzliwie, czekając na jej reakcję.

Dziewczyna zamarła, przeskakując wzrokiem z pudełka z solą różaną na mnie i z powrotem.

– Są do wyboru cztery inne warianty zapachowe, w tym jedna z nich jest jeszcze różowa. Skąd więc wiedziałaś, jaką wybrać?

– Ja... – jęknęła, przesuwając ciężar ciała z jednej nogi na drugą. – Ja przepraszam – wydukała. – Muszę iść... – rzuciła się do drzwi, zwinnie mnie wymijając.

Nim zdążyła opuścić łazienkę, chwyciłam ją za nadgarstek, zaciskając na nim lekko palce. Ten ruch sprawił, że przeszył mnie ból. Jęknęłam więc, zaciskając zęby, i zaczęłam głęboko oddychać.

– Zaczekaj – poprosiłam, sapiąc cicho. – Niczego nie zdradzę – obiecałam, starając się ją uspokoić. – Jeśli nie chcesz mówić, nie mów. Nie będę miała ci tego za złe. Niczego nie musisz robić.

Zacisnęła usta, oddychając głęboko.

– Odpowiedz mi tylko na jedno pytanie, proszę. Nikt się o tym nie dowie. – Pochwyciłam jej pełne obaw spojrzenie. – Obiecuję. A ja zawsze dotrzymuję słowa – wyszeptałam z nadzieją i pewnością w głosie. – Zawsze.

Skinęła powoli głową, rozglądając się po pomieszczeniu uważnie.

– Czy są tu kamery? – Zmrużyłam podejrzliwie oczy, uważnie obserwując jej reakcję. Jeśli ona sama by mi tego nie wyjawiała, mowa jej ciała zdradzi mi natychmiast, gdy będzie kłamała.

Dziewczyna zaprzeczyła szybkim ruchem głowy.

– Nie ma – dodała szeptem.

– W pokoju? – ciągnęłam, ryzykując, że przestanie mi ufać i się wystraszy.

Poprosiłam przecież, by odpowiedziała mi na jedno pytanie, a to już uczyniła. Miałam tylko nadzieję, że nie wychwyciła tego i uzyskam odpowiedź.

Sapnęła ciężko, przygryzając usta, i rozejrzała się po pomieszczeniu. Była złęknioma, a w jej oczach kołysały się łzy.

– To mi wystarczy – szepnęłam, nie chcąc jej dłużej męczyć. – Możesz już odejść. Poradzę sobie sama. – Posłałam jej łagodny uśmiech.

Miałam nadzieję, że klarownie przekazałam, iż ma we mnie przyjaciela, a nie wroga. Liczyłam, że moja energia skutecznie zadziałała.

– Niech pani nie powie, że z nią rozmawiałam – poprosiła, składając ręce jak do modlitwy. – Nie mogę stracić pracy.

– Nie zamierzam, Mariano – uspokoiłam ją. – Nie pisnę ani słówka – zapewniłam, chcąc, by się uspokoiła. – Możesz przestać się bać, przy mnie nie musisz.

Prześledziła moją twarz swoim bystrym wzrokiem, a kąciki jej ust lekko się uniosły. Nie był to pełny uśmiech, ale jego namiastka.

Wystarczyło mi, by utwierdzić się w tym, że będę miała w niej sprzymierzeńca.



Tego wieczora odmówiłam kolacji. Nie byłam ani głodna, ani na siłach, by widzieć się z Hartami. Leżałam w łóżku, gapiąc się beznamiętnie w sufit i rozmyślając nad wszystkim, co wydarzyło się do tej pory. Byłam zmęczona, wystraszona i niebywale rozbita emocjonalnie. Łzy cisnęły mi się do oczu, a dłonie bezwiednie zaciskały na prześcieradle. Miałam ochotę krzyknąć, ale nie byłam w stanie. Czekало mnie mnóstwo pracy i wiedziałam, że jeśli polegnę, zawiodę nie tylko siebie.

Do pokoju wparował jakiś dziwny typ, sprawiając, że pisnęłam z przerażenia.

– Proszę nie krzyknąć – wyszeptał, unosząc ręce w obronnym geście. – Nazywam się Higgins. Nie mamy wiele czasu, więc będę się streszczał – rzucił.

Dopiero się ocknęłam, byłam obolała i skołowana. W uszach szumiała mi krew, a serce waliło, jakbym zakończyła właśnie wyścig w maratonie.

– Kim... – Kaszlnęłam, czując palenie w gardle.

– Nic nie mów – szepnął mężczyzna, oglądając się przez ramię. – Ja to będę robił. Jestem inspektorem policji. – By to potwierdzić, z kieszeni wyjął odznakę i dowód, po czym przysunął mi je do twarzy. – Prowadziłem sprawę śmierci Christiny i Charlott Preston.

Przyglądałam mu się uważnie.

– Mam twoją uwagę? – upewnił się, wbijając we mnie wzrok.

Skinęłam powoli głowę.

– Chcesz pomóc swojemu chłopakowi? – Przyglądał mi się badawczo.

– Tak – jęknęłam. – Chcę.

– Na taką odpowiedź liczyłem – stwierdził z wyraźną ulgą, zacierając dłonie z zadowoleniem. – Wiedz jednak, że będzie to dość niebezpieczne i ryzykowne. No i z całą pewnością niekomfortowe dla ciebie. Być może będziesz musiała robić coś, czego nigdy w życiu byś nie chciała i nie zrobiła.

Ponownie skinęłam głowę.

– Podejrzewam, że za śmiercią dziewczyn stoi Thomas Hart. To, że ty leżysz tu, jest sprawką jego synalka. Sądziłem, że każdego glinę da się przekupić i może mieli rację, ale nie kiedy ci przekupni bardziej cenią lojalność i są ci winni przysługi. – Mrugnął porozumiewawczo. – W chwili, gdy miałaś wypadek, ja już o nim wiedziałem.

Przechyliłam lekko głowę, zmieniając kąt patrzenia. Bolały mnie nawet powieki, co tylko utrudniało mi skupienie się, a chciałam wyciągnąć z tej rozmowy jak najwięcej.

– Po tym, jak odwiedziłaś Harta i wycofałaś oskarżenie, zaczęłam ci się baczniej przyglądać. Coś mi nie grało, ale później się połapałam, co zamierzałaś tym ugrać. Uznałem wtedy, że jednak warto mieć się na oku.

– I? – wychrypiałam.

Wzruszył niebale ramionami.

– I jesteśmy tutaj. – Pochylił się lekko w moim kierunku – Nie to, żebym ci nie współczuł, ale idealnie się złożyło.

Zmarszczyłam brwi, zszokowana tymi słowami. Zaczynałam podejrzewać, że facet ma niezłe nawalone w głowie.

Jego telefon zawibrował. Spojrzał na wyświetlacz i się skrzywił.

– Nie mamy już czasu – rzucił pośpiesznie, chowając telefon do wewnętrznej kieszeni marynarki. – Zaufaj mi, proszę, Jane Stone – rzucił błagalnym tonem. – To szansa na spokój dla twojego chłopaka i jego matki. Szansa, by morderca został ukarany, a dusze Chrissy i Charlott w końcu zaznały wiecznego spoczynku.

Skinęłam głową, czując, że jestem w stanie poświęcić wiele dla Matthew i Amandy.

– Po tym, jak się obudzisz, masz niczego nie pamiętać. Lekarz potwierdzi chwilowe zaburzenia pamięci. Oni to wykorzystają, chcąc dopiec Prestonowi, ale my wykorzystamy ich. Mogę dać sobie odciąć wszystkie kończyny, że stary zechce cię potraktować jak narzędzie. Nie mając świadomości tego, że będziesz bronią przeciw niemu samemu, zaprosi cię do swojego domu. Tam będzie się z tobą kontaktował mój człowiek.

– Skąd będę... – Zakasłałam, ponownie czując ostre drapanie w gardle. Skuliłam się z bólu.

– Skąd będziesz wiedziała, że to on? – Kącik ust mężczyzny wygiął się pod wpływem zadowolenia.

Skinęłam po raz kolejny, nie mając sił, by otworzyć usta.

– Poznasz go po tatuażu na wierzchu dłoni – poinformował. – To będzie mała, czterolistna koniczyna.

Podkowa z koniczyną, powtórzyłam w myślach. Podkowa z koniczyną.

Drzwi do sali otworzyły się i zajrzała przez nie pielęgniarka.

– Kończcie już – syknęła zniecierpliwiona.

– Znikam – Policjant zwrócił się do mnie. – Graj swoją rolę, a ja będę nad tobą czuwał.

Przyglądałam mu się uważnie.

– A teraz śpij – szepnął, naciskając jakiś guzik przy aparaturze stojącej po lewej stronie łóżka. Nim zdołałam cokolwiek wydukać, poczułam ciepło, które wciągnęło mnie ponownie do krainy snu.

Byłam przerażona, ale i pełna zapału. Zamierzałam zniszczyć Harta i jego synalka. Byłam przekonana, że Matthew będzie cierpieć, ale spektakl musiał zostać odegrany jak najrealniej. Nie poznałam jeszcze przyjaciela pana Higginsa, ale byłam w posiadłości Hartów dopiero pierwszy dzień, więc miałam na to czas.

Musiałam mocno się pilnować, aby nie dać im nawet najmniejszego powodu do tego, by pomyśleli, że mogę oszukiwać.

Powoli dopnę swego i zdobędę dowody na to, że Hart stoi za śmiercią Christine i Charlott. W końcu uwolnię Prestonów od przeszłości i pomogę ukarać winnych zbrodni, jaką popełnili.

Przymknęłam powieki i pomyślałam o Matthew. Wyobraziłam sobie jego zapach i dotyk. Pod powiekami wezbrały mi łzy.

Tak bardzo chciałabym być obok ciebie, pomyślałam, pozwalając łzom wypłynąć.

– Jane? – Z rozmyślań o moim ukochanym wyrwał mnie głos Erica. – Księżniczko, śpisz już?

Nie odezwałam się ani nie poruszyłam.

Miałam nadzieję, że gdy nie odpowiem, to on odejdzie.

Zacisnęłam mocno powieki, licząc w myślach od stu w dół.

– Księżniczko? – Zbliżył się do łóżka. – Naprawdę zasnąłaś? – zapytał ponownie.

Idź sobie. Proszę, idź.

Nie zrobił tego jednak. Wsunął się pod koc obok mnie i położył swoją łapę na moim nagim brzuchu.

– Tak pięknie pachniesz – wyszeptał, zaciągając się moim zapachem.

Poczułam żółć podchodzącą do gardła, ale nie reagowałam, nie chcąc dać po sobie znać, że jestem całkowicie przytomna.

– Moja – wymruczał, odgarniając moje włosy na bok. Pocałował mnie w szyję. – Będziesz moja, Jane Stone – stwierdził z rozbawieniem w głosie.

Mruknęłam cicho i odwróciłam się do niego plecami, cicho pojękując. Chciałam dać mu do zrozumienia, że wciąż jestem obolała. Na szczęście dotarło to do jego mózdzku. Cofnął łapy i ułożył się obok. Odetchnęłam z wyraźną ulgą.

– Dobranoc, moja księżniczko – wymamrotał mi do ucha. – Teraz dam ci spokój, ale niedługo nie będzie ci dane zaznać snu.

Skrzywiłam się na ten komentarz i czekałam. Cicho popłakując i starając się go nie udusić podczas snu, czekałam. Liczyłam, że przybędzie Hypnos i w końcu zabierze mnie z koszmaru, w którym dobrowolnie zgodziłam się uczestniczyć.

DWUDZIESTY TRZECI BIEG

MATTHEW

– Cholera jasna! – cisnąłem kluczem nasadowym w ścianę.

Coś, co zawsze mnie odprężało i pozwalało uspokoić myśli, teraz irytowało i dostarczało kolejnej dawki nerwów. Nie byłem w stanie przykręcić cholernej śruby. Ręce drżały mi ze zdenerwowania, a myśli, które niczym tajfun wdarły się do mojej głowy, niszczyły spokój i opanowanie.

Od kiedy Higgins opuścił nasz dom, nie potrafiłem znaleźć sobie miejsca. Nie chciałem wyjawiać swojego planu ani zdradzić, kim była owa tajemnicza osoba, która miała nam pomóc w zdemaskowaniu i zamknięciu Harta. Po raz kolejny w życiu wpadłem do dziury bezradności, z której nie potrafiłem się wydostać.

Złapałem kurtkę wiszącą na haczyku i zgarnąłem ze stołu kluczyki do motocykla.

Musiałem uciec. Wyrwać się z domu i poczuć wiatr na twarzy.

– Matthew? – Mama wyjrzała zza drzwi, jak tylko wskoczyłem na maszynę. – Gdzieś się wybierasz?

Spojrzałem na nią, zaciskając zęby, by nie odpowiedzieć zjadliwie.

– Jak widzisz – burknąłem, wsuwając na głowę kask. – Niedługo wrócę. Muszę się przewietrzyć.

Nie czekając, aż powie coś jeszcze lub będzie starała się mnie zatrzymać, odpaliłem maszynę. Drgania silnika i warkot zagłuszający każdy zewnętrzny odgłos sprawiły, że poczułem szybszy puls. Jednak dopiero gdy wyjechałem za bramę posesji, po sercu rozeszło się ciepło i przyjemność, której niebywale potrzebowałem.

Mijałem samochody, kierując się ku granicom miasta. Potrzebowałem wolności, a jej poczucie zawsze dawała mi jazda. Uciekałem od problemów i strachów, które się we mnie budziły i mimo że było to złudne, dawało mi namiastkę spełnienia.

Gnając przed siebie, nie koncentrowałem się na myślach, tylko na trasie. To dawało mi wytchnienie, bowiem nieustannie pracujące w głowie trybiki dusiły i wyczerpywały.

Bywa w życiu każdego człowieka, że głowa staje się więzieniem, a myśli karą, którą wymierza nam umysł – nasz osobisty kat. Są one niczym bestialskie cerbery uniemożliwiające swobodzie i lekkości dojście do głosu. Torturują nas i nie pozwalają odetchnąć, raz za razem wymierzając dotkliwe ciosy w postaci obrazów, które projektuje umysł. Analiz i wyobrażeń coraz mocniej popychających nas w kierunku kabiny, w jakiej przygotowywana jest egzekucja radości i siły.

W pewnym momencie skręciłem z głównej drogi i ruszyłem w kierunku oceanu. Zmierzałem do miejsca, w którym po raz pierwszy zobaczyłem Jane. Nie byłem tu od tamtego czasu. Czułem jednak, że właśnie tam chcę się znaleźć. Czułem wewnętrzną potrzebę, aby zanurzyć się w wodzie. Pozwolić, by obmyły mnie oceaniczne fale, żeby na moment zabrały ból – chociażby ten fizyczny.

Zatrzymałem się na parkingu i od razu zeskoczyłem z maszyny. Zsunąłem z głowy kask, odłożyłem go na siedzisko i pozbyłem się ubrań. Ignorując spojrzenia ludzi wylegujących się na piaszczystym dywanie, ruszyłem w kierunku oceanu.

Woda zmoczyła mi stopy. Była chłodna, ale przyjemna. Ruszyłem przed siebie, czując, jak powoli obejmują moje ciało.

– O, tak – jęknąłem do siebie. – Dokładnie tak... – zamruczałem pod nosem z aprobatą, po czym zanurzyłem się całkowicie.

Płynąłem pod wodą, zmagając się w silnymi prądami. Nie wynurzałem się nawet wtedy, gdy zaczynało brakować mi powietrza. Toczyłem bój z wodą. Testowałem ciało i umysł, chcąc je zmęczyć na tyle, by ból mięśni przyćmił ten emocjonalny. Kiedy już zaczynałem się dusić, wypływałem na powierzchnię, nabierałem powietrza i ponownie nurkowałem.

Powtórzyłem to kilkakrotnie, a kiedy byłem już dostatecznie wyczerpany, wróciłem na plażę. Ledwo wyszedłem z wody. Byłem wycieńczony tak bardzo, że nie potrafiłem ustać na nogach. Drogę pokonałem na czworaka. W końcu padłem na nagrzaną piach i zacząłem się panicznie śmiać. Nie był to jednak radosny śmiech, tylko ponury i gorzki.

– Wszystko w porządku, stary? – usłyszałem nad sobą.

Uniosłem powieki i zobaczyłam młodego mężczyznę, który wyglądał na nie lada skołowanego. Nic dziwnego. Musiałem wyglądać jak debil.

– Jest okej – odparłem, z powrotem zamykając oczy. – Dzięki – uciałem, w razie gdyby miał ochotę kontynuować wypytywanie.

Na moje i własne szczęście, zrozumiał aluzję i oddalił się, zostawiając mnie samego.

Leżałem w bezruchu, aż ciało przestało drżeć, a serce zaczęło miarowo bić.

Rozmyślałem o tym, co powinienem zrobić. Starłem się też nie dopuszczać do siebie emocji, które mogłyby zagłuszać racjonalne myśli, co było naprawdę cholernie ciężkie.

– Jak tu pięknie – usłyszałem nagle i coś we mnie eksplodowało.

Krew przetoczyła się przez ciało, uderzając do głowy, a serce ponownie zaczęło galopować.

Znałem ten głos.

Jane!?

Poderwałem się. Słońce oślepiało swoim blaskiem, a mięśnie drżały z wysiłku. Lekko mną zakołysało i padłem na kolana, pozbawiony sił. Nie byłem w stanie utrzymać ciężaru ciała.

– Kurwa! – splunąłem ze złością, rozpościerając dłonie na piachu. Zacząłem się gorączkowo rozglądać w poszukiwaniu znajomej sylwetki, ale – jak na złość – pojawiło się znacznie więcej ludzi.

– Ojej! – pisał ktoś za moimi plecami. – Jaka zimna!

Odwrociłem się szybko i dostrzegłem dziewczynę zaledwie kilka metrów ode mnie. Chichocząc, uciekała przed falami. Chłopak, który jej towarzyszył, podbiegł do niej od tyłu i pochwycił ją w ramiona, a potem wszedł głębiej do oceanu.

Dziewczyna szamotała się, próbując uwolnić. Nie było w tym jednak nic z prawdziwej walki. Kokietowała gościa, któremu zapewne było to bardzo na rękę.

Przez chwilę im się przyglądałem. Coś nie pozwalało mi oderwać od nich wzroku.

Co prawda dziewczyna wizualnie była podobna do mojej, ale jej włosy były znacznie krótsze i zdecydowanie ciemniejsze, co rozwiało moją nadzieję. I nie nosiła się jak ona. Ta miała na sobie długą spódnicę i bluzkę odkrywającą brzuch. Wyzywający i równocześnie kobiecy komplet, który zupełnie nie był w stylu Jane. Ta epatowała swoją seksualnością. Moja dziewczyna natomiast robiła to w znacznie subtelniejszy, rozkoszniejszy i uroczy sposób.

Nie jesteś moją Jane, pomyślałem, odwracając się od nich.

Podniosłem się powoli i ledwo powłóczęc nogami, ruszyłem w kierunku motocykla.

To byłoby zbyt proste, stary.

Sięgnąłem po koszulkę.

– Zbyt proste – powiedziałem na głos.

Ubrałem się szybko i ponownie wskoczyłem na maszynę. Byłem wyjątkowo zmęczony i odeszła mi ochota na dalsze przejażdżki. Jedyne, o czym mogłem teraz myśleć, to szklanka whisky i łóżko.

Potrzebowałem snu i to cholernie długiego. Po dotarciu do domu zgarnąłem z barku butelkę alkoholu i ruszyłem do swojego pokoju. Odkręciłem korek i pociągnąłem solidny łyk bursztynowego płynu, po czym skierowałem się do łazienki, chcąc zmyć z siebie zapach oceanu. Kątem oka dostrzegłem na komodzie kopertę.

– Co jest? – mruknąłem, podchodząc do niej nieśpiesznie.

Była zaadresowana do mnie.

Otworzyłem ją szybko i zamarłem.

Płyta.

Zalała mnie fala wspomnień, której siła podcięła mi nogi. Upadłem na kolana, wypuszczając krążek z

dłoni. Jakby nie była kawałkiem plastiku, a rozżarzonym węglem palącym opuszki palców.

Serce waliło mi w piersiach, a krew wrzała w żyłach. Oddychałem ciężko, szybko, łapczywie. Ostatnia przesyłka, jaką otrzymałem w takiej postaci, była początkiem mojego końca. Wyrokiem, z którym przyszło mi się mierzyć każdego dnia. Na samo wspomnienie robiło mi się niedobrze.

Gapiałem się na połyskujący kawałek plastiku, czując wpełzające do głowy demony.

Demony, które mnie pożerały. Wysysały energię i siłę. Tworzyły wrak człowieka, którym nie chciałem się już nigdy stać. Wycofałem się pod ścianę i objąłem kolana ramionami, gapiąc się na tę płytę, jakby była ostatnim gwoździem, który zostanie wbity do mojej trumny.

Czułem, jak spod powiek wypływają gorące łzy. Czułem się bezużyteczny, bezbronny, bezradny i kurewsko przerażony. Niczym dzieciak zamknięty w ciemnej, wilgotnej piwnicy, zostawiony sam ze swoimi lękami.

Ostatni oddech, ostatnie bicie serca.

Teraz albo nigdy.

Podniosłem się i sięgnąłem po krążek. Na drżących nogach podszedłem do laptopa. Wsunąłem płytę do stacji dysków i zastygłem.



– Ile mam jeszcze czekać? – zagrzmiałem, rzucając pełne wrogości spojrzenie w kierunku inspektora.

– Proszę się uspokoić, panie Preston – odparł ze stoickim wręcz spokojem. – Jego opanowanie tylko podsycalo moją złość, miałem niekrytą ochotę wymierzyć mu solidny cios. – Niech pan mi zaufa.

– Jak niby mam panu zaufać? – Zacząłem nerwowo krążyć po salonie. – Minał pieprzony tydzień! – zachnąłem się – Już raz czekałem spokojnie i do czego to doprowadziło?

– Tym razem będzie inaczej – zapewnił z przekonaniem. – Mam wszystko pod kontrolą.

Zaśmiałem się szyderczo, nie zamierzając ukrywać swoich wątpliwości.

– Matthew, możesz, do diabła, przestać?! – wtrąciła matka. – Jeśli inspektor ma pewność, że wszystko będzie dobrze, to mu zaufajmy.

Uniosłem brwi, rzucając jej pełne powątpiewania spojrzenie.

– Wybacz, mamo, ale ten stek bzdur słyszałem już kilka lat temu – wysyczałem. – Mam ponownie czekać na kasetę z nagraniem, na którym tym razem to Jane będzie umierała w cholernej agonii?! Chcesz znów patrzeć na to cierpienie? Brakuje ci tego? Mogę wrzucić ci do odtwarzacza nagranie z dziewczynami.

Matka głośno zassała powietrze, obrzucając mnie pełnym wyrzutu i żalu spojrzeniem. Jej oczy wypełniły się łzami. Ściągnęła usta, starając się zapanować nad bólem, jakiego właśnie jej dostarczyłem.

Pieprzony kretyn! przekląłem na siebie w myślach.

– Dość! – zawołał Higgins. – Rozumiem pana wzburzenie, ale są granice przyzwoitości, które pan

nieustannie przekracza, panie Preston.

– Wiem – syknąłem, czując się jak ostatnia szmata. – Przepraszam, mam. Nie chciałem.

Nie odezwała się ani słowem. Wzrok miała wbity w okno, a dłonie ułożone na kolanach. Była nad wyraz opanowana, chociaż widziałem, że przeżywa wewnętrznie to, co jej przed chwilą powiedziałem.

– O jakie nagranie panu chodziło? – Inspektor zwrócił się do mnie przytłumionym głosem. – Przecież tamto jest w rękach policji. – Uważnie mi się przyglądał.

– Kilka dni temu otrzymałem kopię – odparłem zgodnie z prawdą. – To samo, co wtedy.

Zmrużył oczy, wwiercając się w moją głowę swoim przenikliwym, pełnym podejrzeń i ciekawości spojrzeniem.

– Czy może mi je pan przynieść?

Wzruszyłem ramionami.

– Oczywiście.

Nie czekając dłużej, ruszyłem w kierunku schodów.

– Panie Preston! – zawołał inspektor.

Zatrzymałem się i spojrzałem na niego przez ramię. Mężczyzna pośpiesznie poderwał się z fotela i bez chwili wahania ruszył w moim kierunku. Po drodze sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyciągnął niewielką foliową torebkę z parą lateksowych rękawiczek.

– Niech pan je założy, by nie niszczyć ewentualnych dowodów. Do torebki proszę wrzucić zarówno płytę, jak i opakowanie, w którym została dostarczona – poinstruował. – O ile jeszcze je pan posiada.

Skinąłem głową i ruszyłem ku górze.

– Na przyszłość! – Jego głos rozbrzmiał po raz kolejny we wnętrzu domu. – Każdą podejrzaną rzecz, jaką pan otrzyma, proszę zostawić i dzwonić po mnie. Dopiero po sprawdzeniu zawartości będzie mógł pan ją przejąć.

– Wszystko może wydawać mi się na ten moment podejrzanym, panie Higgins.

– Nieistotne. Może to być nawet błahostka – odparł z właściwym dla niego spokojem. – Przyjadę i to sprawdzimy. – Kąciki jego ust uniosły się, tworząc coś, co miało zapewne uchodzić za uśmiech. – Jeśli pojawi się cokolwiek, co by pana zafrapowało czy wzbudziło podejrzenia, proszę to zostawić i czekać na mój przyjazd.

– Dobrze – rzuciłem, wdrapując się po schodach. – Tak będzie.

– I niech pan nie bagatelizuje więcej tak istotnych rzeczy jak nagranie, które pan otrzymał – zawołał, kiedy byłem już na szczycie schodów.

Zacisnąłem zęby, nie chcąc wywoływać kolejnej sprzeczki. Wiedziałem, że facet miał rację i może faktycznie nie zachowałem się rozsądnie, ale byłem już cholernie wyczerpany. Nie myślałem racjonalnie. Nie cedziłem każdej informacji i nie hamowałem emocji. Wszystko we mnie wrzało. Ledwo poskramiałem złość, która już praktycznie ze mnie kipiała.

Gdy tylko znalazłem się w pokoju, wsunąłem na dłonie rękawiczki i rozwinąłem foliową torebkę, która była w pakiecie. Wyciągnąłem z odtwarzacza płytę, wrzuciłem ją do środka i uklęknałem przy koszu, by wygrzebać z niego kopertę.

W chwili, gdy się podniosłem, by opuścić pokój, usłyszałem wibracje telefonu. Rozejrzałem się w poszukiwaniu komórki, ale nie mogłem jej namierzyć. Pospiesznie zbliżyłem się do łóżka i odrzuciłem kołdrę. Na ekranie telefonu wyświetlał się nieznanym numer. Sięgnąłem po urządzenie i przesunąłem palcem po ekranie, odbierając połączenie.

– Słucham.

Po drugiej stronie panowała cisza.

– Halo? – powiedziałem, po czym szybko zerknąłem na ekran, upewniając się w ten sposób, że rozmówca nie zakończył połączenia. – Jest tam ktoś?

Nikt nie odpowiedział. Już zamierzałem się rozłączyć, gdy przed oczyma pojawiła mi się twarz Jane.

Zamarłem.

– Jane? – rzuciłem z nadzieją w głosie. – Czy to ty? Błagam, powiedz, że tak... – zaskomlałem niczym zraniony pies.

Nadal nic.

– Odpowiedz, proszę, jeśli to ty – jęknąłem żałośnie, ale miałem to w dupie. – Daj mi choćby najmniejszy znak, że nic ci nie jest.

Głucha, przytłaczająca cisza. Żadnej odpowiedzi. Po chwili jednak do moich uszu dotarł dziwny dźwięk. Coś jakby skrzypnięcie. Cichy pisk. Coś, co już kiedyś słyszałem. Wielokrotnie.

Kurwa, pomyślałem, czując, jak zalewa mnie zimny pot, a na skórze pojawia się dreszcz niepokoju.

– Jeśli coś jej zrobisz, skurwielu, to tym razem cię dopadnę i rozczłonkuję w tak kurewsko brutalny sposób, że będziesz błagał o litość, wijąc się i srając z bólu! – wycedziłem przez zęby. – Będę palił twoje kulasy, napawając się wrzaskiem i bólem, który odczujesz. Dostarczysz mi rozkoszy, zdychając w agonii. A ja będę się tym cieszył. Każdym odgłosem, jękiem, krzykiem...

Osoba po drugiej stronie słuchawki zassała powietrze, ale nie na tyle cicho, żebym tego nie usłyszał.

– Zaskoczony, pieprzony śmieciu?! – wyplułem z pogardą. – Wiem, że to ty. I choćbym miał cię ścigać do końca swoich dni, dopadnę cię i odpowiesz za śmierć mojej siostry i narzeczonej. Już wiem, kim jesteś, pierdolony psycholu. Rozglądaj się uważnie, bo...

– Preston! – wrzasnęła Higgins, wpadając do mojego pokoju.

Odwrociłem się i od razu napotkałem rozwścieczony wzrok inspektora.

Pokręcił głową, przesuwając spojrzenie na telefon, który ścisnąłem z całych sił.

Popatrzyłem na ekran.

– Kurwa – mruknąłem i się skrzywiłem, widząc, że mój rozmówca zakończył połączenie. – Po cholere tu przyszedłeś!? – wrzasnąłem, mocno wzburzony. – Jakim w ogóle, kurwa, prawem wchodzisz do mojego pokoju?!

– Takim, że rujnujesz to, co już zbudowałem! – Po raz pierwszy widziałem go tak poruszonego. – Swoimi wygłupami i bezmyślnością narażasz Jane i samego siebie. Myślisz czasami o innych czy zawsze stawiasz siebie na piedestale? A matka? Wiesz, że i ona może stać się ofiarą tego szaleńca?! Zdajesz sobie sprawę z istnienia innych ludzi czy tylko twoja dupa jest najważniejsza?!

– Jak śmiesz... – wysyczałem, podchodząc do niego z rozpędu.

– Twoja matka źle się poczuła, durniu! – zawołał, co natychmiast mnie zastopowało.

– Co? – Poczulem, jak z głowy odpływa mi krew. – Co się stało?

– Nie wiem. Prosiła, żebym po ciebie pobiegł.

Nie czekając ani chwili dłużej, wcisnąłem mu w rękę torebkę i pędem ruszyłem na dół.

– Mamo?! – zawołałem, zeskakując z ostatniego schodka.

Stała przy kanapie, opierając się rękoma o jej wezgielowie.

– Matt... – jęknęła niemrawo, unosząc głowę.

Była biała i ledwo trzymała się na drżących od wysiłku nogach.

– Chyba... – wymamrotała pod nosem. – O Jezus... – szepnęła, po czym osunęła się na podłogę.

Rzuciłem się pędem, ale nie zdołałem jej chwycić.

– Mamo! – Mój pełen przerażenia krzyk rozszedł się po domu.

Opadłem na kolana i obróciłem ją delikatnie na plecy. Łuk brwiowy był rozcięty, sączyła się z niego krew. Złapałem przewieszony przez oparcie fotela szal i przycisnąłem go do rany.

Inspektor przykucnął obok mnie.

– Dzwonię po pogotowie – rzucił, nim zdołałem go o to poprosić.

– Cholera – przekląłem, przyglądając się nieprzytomnej matce. – Trzymaj się, proszę. To jeszcze nie czas... – wyszeptalem. – Cokolwiek by się działo, nie waż się poddawać. – Głos miałem żalony, słaby i pełen lęku.

Nie mogłem jej stracić. Nie teraz.

Pogładziłem wierzchem dłoni jej błądą, pokrytą cienką warstwą zimnego potu twarz. Odnosiłem wrażenie, że widniejące wokoło oczu i ust zmarszczki uwydatniły się na przestrzeni ostatnich dni.

Była biała niczym pergamin, przez który prześwitywały fioletowe pajęczyny żył. Mruknęła cicho, co sprawiło, że nieco mi ulżyło.

– Matthew...

Moje imię w jej ustach było niewiele głośniejsze od szeptu.

– Jestem tu, mamo. – Chwyciłem jej chłodną dłoń pomiędzy swoje ręce, chcąc ją choć odrobinę ogrzać.

– Podaj koc! – warknąłem na Higginsa, który pojawił się u mojego boku. – I co z tą cholerną karetką?

– Już jadą – odparł spokojnie, ta jego maniera zaczynała działać mi na nerwy. – Będą za pięć minut.

– Ile?! – fuknąłem, spoglądając na niego przez ramię. Wyciągał w moim kierunku koc, który niemalże

wyrwałem mu z dłoni. – Co tak długo?

– Proszę się cieszyć, panie Preston, że wezwałem ją jako policjant. Dlatego też będzie tak szybko. – Na ostatnie słowo nałożył większy nacisk. – I nie ma za co.

Sapnąłem cicho, spoglądając na jęczącą w nieświadomości matkę.

– Dziękuję – wyszeptałem. – Dziękuję za pomoc – dodałem głośniejszym głosem, czując, że to właśnie powinienem zrobić.

– Proszę – odparł inspektor, podchodząc do nas.

Chwycił mamę za nadgarstek i spojrzał na zegarek, sprawdzając jej puls. – Będzie dobrze, Matthew. – Spojrzał na mnie spod półprzymkniętych powiek. – Tylko powstrzymaj swoje pierwotne instynkty i impulsywność. Musisz w końcu komuś zaufać.

Przechyliłem nieznacznie głowę, przyglądając mu się uważnie.

– Panu? – Niemal prychnąłem.

– Na przykład. – Ułożył dłoń mamy na jej brzuchu i podniósł się, wyglądając za okno. – Dotarli – poinformował, ruszając w kierunku drzwi.

– Już raz panu zaufałem – zawołałem za nim.

– I co, Preston? – rzucił w odpowiedzi. – Wyrządziłem ci krzywdę?

– Nie – burknąłem. – Ale zawiodłeś. – Miałem już dość udawanych uprzejmości. – To jest znacznie gorsze.

Higgins zatrzymał się przed drzwiami, posyłając mi rozeźlone spojrzenie.

– Tym, że nie ustąłem w poszukiwaniach zabójcy? – zapytał – Że przez to miałem setki nieprzespanych nocy i jedyne, o czym byłem w stanie myśleć, to krzyk dwóch młodych kobiet, których zabójca chodzi wciąż po wolności? – rzucił poirytowanym tonem. – A może tym, że obsesyjnie wręcz poszukuję winnych, mimo że ta sprawa została przez prokuraturę zawieszona, a ja mogę ponieść srogie konsekwencje z racji tego, że wciąż ją prowadzę?! – huknął, odwracając się do drzwi. – Zaczynij widzieć więcej niż czubek swojego nosa, bo w końcu nie dostrzeżesz niczego innego.

Powiedziawszy ostatnie słowo, otworzył drzwi na oścież i wpuścił ekipę ratunkową, która natychmiast przystąpiła do pracy.

DWUDZIESTY CZWARTY BIEG

JANE

– No i to jest to, Frank. – Eric poklepał swojego fryzjera po ramieniu. – O to mi chodziło! – zawołał, uśmiechając się z zadowoleniem na mój widok. – Ta fryzura jest o wiele lepsza – stwierdził, oglądając mnie z każdej strony. Zupełnie, jakbym była towarem do zakupu. – Perfekcyjnie. – Cmoknął z uznaniem.

Chwycił kosmyk moich znacznie krótszych włosów i przez chwilę się nimi bawił.

– Teraz, moja droga Jane, wyglądasz jak prawdziwa kobieta z klasą. – Kącik jego ust się uniósł. – I to cholernie seksowna kobieta – dodał półszepem.

Odwróciłam się, spoglądając przez ramię w lusterko, i jęknęłam w duchu z niezadowolenia. Moje długie włosy właśnie lądowały w odkurzaczu, a dziewczyna w lustrze była zupełnie inna od tej, którą tak dobrze znałam. Czułam się nieswojo i obco. Kolor, który zmienił mój naturalny, znacznie mnie postarzał, a cięcie było zbyt drastyczne. Nie mogłam jednak wyrazić tego, co czułam, czyli jak bardzo nie podobało mi się moje aktualne odbicie. Zaciśnęłam więc zęby i uśmiechnęłam się do narzeczonego.

– A teraz, księżniczko... – Eric objął mnie w talii, mocno do siebie dociskając. Jego zapach wdarł się do moich nozdrzy, sprawiając, że poczułam mdłości. – Pora na wycieczkę po najlepszych sklepach, jakie tu mamy.

Pociągnął mnie w kierunku wyjścia i ruszyliśmy wzdłuż ulicy.

– Porozpieszczam cię tak, jak na to zasługujesz. Poznasz moją hojność. – Mrugnął, a na jego twarzy malowała się niepokohamowana duma.

– Poznam? – podchwyciłam. – Czy nie poznałam jej dotychczas, ukochany?

Nie mogłam się powstrzymać od lekkich uszczypliwości. Drażnił mnie i irytował jak nikt inny dotychczas. Był zapatrzonym w siebie, egocentrycznym, małym fiutkiem.

– Przypomnisz sobie – sprostował natychmiast. – Przejęczyłem się. Twoja amnezja zaczyna się udzielać i mnie.

Amnezja to nie to samo co głupota, więc nie ma ci się co udzielać. To wrodzona cecha, pomyślałam, uśmiechając się w duchu.

– Lubiłam to?

– Zakupy? – Zmarszczył brwi, zastanawiając się, o co konkretnie mi chodziło.

– Nasze życie. – Wzruszyłam niebdale ramionami. – Wszystko...

– Tak – odparł bez wahania. – Lubiłaś, kiedy cię rozpieszczałem, mogłaś korzystać z dobrodziejstw mojego konta i nie tylko. – Mrugnął porozumiewawczo. – Jeśli wiesz, co mam na myśli.

Miałam ochotę zwymiotować.

– Nie chcę cię w żaden sposób wykorzystywać. – Grałam dalej, mentalnie przyznając sobie filmowego Oskara.

– Nie robisz tego, księżniczko – Chwycił moją dłoń i uniósł ją do ust, by złożyć na niej delikatny pocałunek. – Robię to, bo jesteś dla mnie ważna i chcę, żebyś zawsze się taka czuła. Przy mnie nie zabraknie ci niczego. Nigdy.

Musiałam przyznać, że i jego gra była na miarę statuetki, może nie tak szczególnej, ale na pewno

zasłużył na wyróżnienie.

– To miłe, co mówisz – zająknęłam się nieco. – Nie chcę jednak być tylko utrzymanką. Czym zajmowałam się wcześniej? Pracowałam? – zaczęłam dopytywać, niezmiernie ciekawa, co odpowie.

Tylko to miałam i tym mogłam się cieszyć. Jego męczarnie i główkowanie były dla mnie namiastką zabawy.

– Uczyłaś się... Studiowałaś – odpowiedział wymijająco. – Teraz nie musisz nic robić.

– A jeśli chcę?

– Powinnaś chcieć się ładnie prezentować u mojego boku – burknął. – Często powtarzałaś, że jedyne czego pragniesz, to moje szczęście.

Omiał nie wybuchłam śmiechem.

– A ty, czego pragnąłeś dla mnie?

– Możesz skupić się w końcu na kieckach i cieszyć, że ma ci je kto kupić?! – warknął z niezadowolaniem.

Najwyraźniej moje pytania stały się dla niego niewygodne. Szybko się denerwował, gdy zadawałam ich zbyt wiele. Irytowały go zwłaszcza takie, w których mógł się poplątać czy udzielić odpowiedzi mogącej go pogryźć i pociągnąć za sobą kolejne pomyłki.

– Nie jestem psem wystawowym, by się przy tobie godnie prezentować, mój książę. – Ostatnie słowa wypowiedziałam zjadliwie, ale szybko zamaskowałam swoją opryskliwość uśmiechem. – Jestem diamentem w twojej koronie. – Zatrzepotałam zalotnie rzęsami. – Nie dodatkiem w postaci byle zdobienia.

Uniósł brwi, przyglądając mi się z nikłym rozbawieniem.

– Czyżby?

Pochyliłam się, by musnąć go przelotnie w usta. W taki sposób chciałam zmylić jego czujność i podejrzliwość. Mężczyźni byli prości w obsłudze, na każdego działało niemal to samo. Zwłaszcza jeśli był mało bystrym, wiecznie napalonym egzemplarzem – jak Eric.

Poruszył biodrami i poczułam, jak bardzo cieszy go mój widok. Uczucie jego wzrodu na moim podbrzuszu sprawiło, że poczułam mdłości. Starłam się go nie odepchnąć i uśmiechać się mimo obrzydzenia. Miałam nadzieję, że moje wewnętrzne odczucia nie przenikały przez maskę zadowolenia, którą zmuszona byłam przyjąć.

– Oj... – Pacnęłam go filuternie w ramię, cofając się o krok.

Była to idealna okazja, żeby się od niego odsunąć i móc odetchnąć, a równocześnie pozbyć się gorzkiego posmaku żółci drapiącego w gardło.

Tak na mnie działał Eric Hart.

Sprawił, że miałam ochotę na niego zwymiotować.

– Tobie tylko jedno w głowie. – Znów zatrzepotałam rzęsami, próbując z całych sił wyglądać na zawstydzoną i kokieterijną.

– Poczekaj tylko, księżniczko, aż mnie poczujesz – sapnął, wyraźnie podniecony.

Zbliżył się do mnie ponownie. Pochylił się, odgarniając mi włosy z twarzy. Jego oczy śledziły bacznie każdy centymetr mojej twarzy. Czulałam wręcz namacalnie, jak emanuje od niego pożądanie i władczość. Pragnął mnie bez wątpienia i wiedziałam, że długo nie będę w stanie go zwodzić. Miałam jednak szczerą nadzieję, że nie będę zmuszona uprawiać z nim seksu. Nie byłam pewna, czy dałabym radę aż tak się poświęcić.

– Będziesz się wiała z rozkoszy, wykrzykując raz za razem moje imię. – Pochylił się i skubnął bok mojej szyi zębami. – Mój fiut chce się w tobie zagłębić po same jaja – wysapał, po czym przygryzł mocno płatek mojego ucha.

Jęknęłam głośno, czując ból, jaki wywołał, co wziął za pomruk zadowolenia i ponowił ugryzienie. Tym razem cofnęłam się instynktownie i uniosłam rękę, by przyłożyć ją do bolącego miejsca.

– Lubisz to, prawda? – sapnął, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Nie wiem – burknęłam z lekką irytacją. – Lubię?

– Bardzo. – Wyszczrzył się z zadowoleniem. – Zawsze prosisz o więcej.

– Na pewno – mruknęłam pod nosem.

– Co? – Wbił we mnie pytające, lekko skonsternowane spojrzenie. – Śmiesz w to wątpić?

Jane, idiotko! skarciłam się w myślach. Trzymaj język za zębami.

Zmrużyłam lekko oczy, chcąc walnąć go centralnie w środek twarzy, ale zamiast tego posłałam mu słodki uśmiech.

– No to idziemy kupić mi coś, co ci się spodoba – zaświergotałam, starając się wyjść obronną ręką z zaistniałej sytuacji. – Może urządzę ci jakiś mały pokaz? – Położyłam dłoń na jego klatce piersiowej i figlarnie oblizałam usta. – Co ty na to, łobuzie?

Przez chwilę milczał, co nieco mnie zaniepokoiło. Przyglądał mi się badawczo, na co mogłam odpowiedzieć jedynie uśmiechem, mając nadzieję, że przestanie rozmyślać. Lekka panika zaczęła zakradać się do mojego umysłu, więc wsunęłam dłoń pod bluzkę pod pretekstem poprawienia biustonosza. Jego wzrok od razu powędrował na moje piersi. Cofnęłam ręce i oparłam je na biodrach, rzucając mu wyzywające spojrzenie. Wyszczrzył się jednak i położył mi dłoń na tyłku, mocno zaciskając na nim palce.

– Na to liczę. – Przygryzł dolną wargę.

Nie było w tym jednak nic seksownego, wyszło raczej odpychająco i obrzydliwie. Niczym z taniego, niskogatunkowego pornosa.

– Kupimy ci też coś ekstra na sobotnie przyjęcie u Goodlinga.

– Jakie przyjęcie? – zapytałam zafrapowana.

– Nic ważnego, ale ojciec nalega, żebyśmy się pojawili. – Eric wzruszył ramionami. – Nie ma więc wyjścia i będę musiał słuchać wynurzeń staruchów, którym zostały tylko wspomnienia i jedynie nimi mogą się chwalić. No i kasą, której i tak nie zdążą wydać. – Zaśmiał się z pogardą. – No ale z tobą u boku pojawię się tam z radością. Niech patrzą i zazdroszczą, czego już mieć nie będą mogli.

– Każdy będzie kiedyś stary. Nas też to nie ominie i będziemy opowiadali o swoich młodzieńczych podbojach i przygodach. Nie ma co z nich drwić.

– Ja nie będę – skwitował krótko. – Umrę młody i zajebisty.

Starałam się powstrzymać od przewrócenia oczami.

– Okej... – mruknęłam jedynie.

– Nie lubię takich spędów.

– Zawsze robisz to, co każe ci ojciec? Jesteś taki posłuszny i nie sprzeciwiasz się nakazom.

– Nie robię wszystkiego, co mi narzuca – odparł chłodno. – Gdyby tak było, nasze stosunki byłyby znacznie lepsze. Mam swoje zdanie i chadzam innymi drogami.

Czułam, że moje pytanie go zirytowało. Dostatecznie już dziś przesadziłam, więc musiałam być bardziej ostrożna.

– Koniec tego gadania. Ruszamy na zakupy.

Złapałam go za dłoń i pociągnęłam w kierunku auta.

– Wybierzmy mi coś szalowego! Chcę, żebyś był ze mnie dumny i cieszył się, że stoję u twojego boku.

– Później zabiorę cię w miejsce, które jest dla nas wyjątkowe – powiedział, krocząc za mną.

– Tak? – mruknęłam zalotnie. – A jakie?

Byłam ciekawa, jak daleko poniosła go wyobraźnia.

Zrównał się ze mną, chwycił moją dłoń i puścił mi oczko, a na jego ustach błąkał się nieco tajemniczy uśmiech.

– Przekonasz się sama.

– Nie lubię niespodzianek.

Otworzył drzwi od strony pasażera, gestem dłoni zapraszając mnie do środka.

– A skąd to możesz wiedzieć? – podchwycił szybko, zaskakując mnie tym. – Coś ci się przypomniało?

Sięgnęłam po pas.

– Nie wiem – odpowiedziałam, wzruszając ramionami. – Sądziłam, że dasz się nabrać i zdradzisz, dokąd chcesz mnie zabrać.

Zaśmiał się, kręcąc głową.

– Nie ma mowy. – Zamknął drzwi, obszedł samochód i wszedł na miejsce kierowcy. – Ale zdradzę, że to miejsce, które nas połączyło.

Chyba żartujesz.

Wymusiłam na sobie uśmiech, symulując radość z jego niespodzianki.



Zakupy były wyjątkowo męczące. Z każdym sklepem było mi coraz ciężiej udawać zadowolenie. W przeciwieństwie do Erica, który niewątpliwie uwielbiał, gdy wokół niego skakano. Z radością płacił niebotyczne sumy za strzępki materiałów czy buty, które nie dość, że kosztowały krocie, to jeszcze były cholernie niewygodne.

– Mamy już chyba wszystko – zaświergotałam z nadzieją, że mi przytaknie.

Cmoknął głośno i pokręcił głową.

– Brakuje czegoś, co jest najważniejsze. – Obliznął lubieżnie usta, co nie wróżyło niczego dobrego.

– Nie wydaje mi się. – Posłałam mu szybki uśmiech. – Już i tak zbyt wiele na mnie wydałeś.

– Jeżeli chodzi o ciebie, nigdy nie jest za dużo. – Zbliżył się do mnie, a ja starałam się nie poruszyć. – Zaslągujesz na wszystko, księżniczko. – Położył dłonie na moich biodrach i wbił w nie lekko palce. – Musimy kupić ci jeszcze bieliznę – wyszeptał mi prosto w usta. – Coś cholernie seksownego – wymruczał, muskając je lekko. – I liczę na ten pokaz, o którym wcześniej wspominałaś. – Przejechał po moich wargach językiem, po czym wśliznął się pomiędzy nie, wymuszając na mnie reakcję.

Wyłączyłam myślenie i oddałam pocałunek. Zaczął całować mnie coraz nachalniej. Jego język wdzierał się do wnętrza moich ust, prowokując mnie do jeszcze głębszego pocałunku. Nasze zęby obijały się o siebie, co było dość nieprzyjemne. Starałam się nie myśleć o smaku jego śliny mieszającej się z moją i o tym, jakie jej ilości pozostawia w moich ustach. Z trudem powstrzymałam odruch wymiotny. Zaciśnęłam dłonie w pięści i podkurczyłam palce u stóp, starając się go nie odepchnąć. Mój oddech stawał się cięższy, a frustracja narastała. Przycisnął mocno moje ciało do swojego i poczułam się jak w potrzasku. Panika niczym pająk zaczęła wspinać się po pajęczynie obaw.

– Och, przepraszam – usłyszałam za plecami.

Dzięki Bogu!

Szybko odsunęłam się od Erica. Od razu poczułam niebywałą ulgę.

– Czego?! – wrzasnął na młodą ekspedientkę.

Dziewczyna cofnęła się o krok.

– Chciałam tylko sprawdzić, czy wszystko w porządku – wydukała.

– Tak, tak. – Stałam przed Erikiem, uniemożliwiając mu tym samym reakcję. – Właśnie wychodzimy. – Odwróciłam się, wsunęłam rękę pod ramię wkurzonego chłopaka i pociągnęłam go za sobą. Stawiał opór, co nie wróżyło niczego dobrego. – Pokaż mi już tę niespodziankę, bo nie wytrzymam ani chwili dłużej – wyszeptalam. – Zwłaszcza po tym, co miało tu miejsce. – Zbliżyłam ku niemu twarz i cmoknęłam go przelotnie w kącik ust, który uniósł się w odpowiedzi.

– A bielizna?

Wywróciłam oczami.

– A czy jest mi tak naprawdę potrzebna? – zapytałam filuternie, na co odpowiedział cichym

mruknięciem.

- No dobrze... Ale muszę zasłonić ci oczy.
- Przełknęłam nerwy, które nagle się pojawiły.
- Jeśli to konieczne...



- Możesz otworzyć oczy – usłyszałam, kiedy wyprowadził mnie z auta.

Nie musiałam tego robić, by wiedzieć, dokąd mnie zabrał. Szum oceanu, który działał kojąco na rozszalałe nerwy, piski bawiących się na plaży rozradowanych dzieciaków i chłodna bryza rozwiewająca włosy – było dla mnie oczywiste, dokąd przywiózł mnie Eric. Nawet nie musiałam się wysilać, by zgadywać. Już kiedy mi o tym wspomniał, miałam przeczucie, że to będzie właśnie to miejsce. Poczułam mrowienie na skórze, a po plecach przeszedł mi zimny dreszcz na wspomnienie bezczelności młodego Harta i jego perfidii. Wykazywał cechy socjopaty i śmiałam po tych kilku dniach w jego towarzystwie stwierdzić, że nim był.

Powoli otworzyłam oczy i wbiłam wzrok w lekko falującą taflę oceanu. Gdyby nie towarzystwo, jakie miałam, mogłabym podziwiać majestat tego największego na świecie akwenu.

- I? – Głos Erica wyrwał mnie z zamyślenia.
- Tak?

Zmrużył oczy, przyglądając mi się bacznie. Odsunęłam pierwotne uczucie, które rozeszło się po sercu, i przyozdobiłam twarz uśmiechem zachwyty.

- Jest pięknie – przyznałam zgodnie z prawdą, czując uporczywie cisnące się do oczu łzy.

– Podoba ci się? – Podejrzliwość w jego głowie wzbudziła moją czujność. – Pamiętasz nasze spotkanie na tej plaży? – ciągnął, uważnie obserwując mój każdy, nawet najdrobniejszy ruch.

Czułam się jak zwierzyzna, której błędu wypatrywał, by móc zatopić w niej swoje olbrzymie szpony. Przełknęłam nerwowo ślinę, przenosząc wzrok z chłopaka baczącego na mój błąd na lustro wody.

– Tu się poznaliśmy? – wyszeptałam, starając się brzmieć swobodnie i nie krzywić z obrzydzeniem, jakie niewątpliwie się we mnie kotłowało. – Ericu... – mruknęłam, nie będąc w stanie dłużej pohamować łez bezradności i samotności, które zaczęły mnie pochłaniać.

Hart zrobił krok do przodu, zrównując się ze mną, po czym chwycił w palce moją brodę i nacisnął lekko, nakazując tym samym, abym na niego spojrzała.

– Jest tak pięknie – załkałam, nie mogąc zapanować nad emocjami. Musiałam podkreślić, że moje wzruszenie jest wynikiem widoku, a nie wspomnień i bojaźni, które we mnie wzbierały. – Tak... – Pociągnęłam nosem, spoglądając w bok, by uniknąć jego wzroku.

Kątem oka dostrzegłam motocykl zaparkowany zaledwie kilkanaście metrów od nas.

Moje serce zadrżało w sposób, jaki był mi doskonale znany.

Niemożliwe...

Poczułam ciepło rozchodzące się po skórze i nie miało to nic wspólnego ze słońcem, które lizało ją swoimi promiennymi językami.

– Jak? – zapytał z zainteresowaniem, nie spuszczać ze mnie uważnego wzroku. Wróciłam do niego wzrokiem. Przyglądałam mu się w milczeniu. Nie byłam w stanie wydusić z siebie ani słowa. – Jane? – ponaglił, unosząc pytająco brew. – Dokończysz?

– Romantycznie. – Zdusiłam chęć mordy i zebrałam resztkę sił, zmuszając się do uśmiechu. – To najmiłsze, co mogłeś zrobić – dodałam szybko, nie chcąc, by wyczuł w moim głosie fałsz, który ja, mimo usilnych starań ukrycia go, słyszałam zbyt wyraźnie. – Cudownie jest się tu z tobą znaleźć, Ericu.

Nieśmiało uniosłam wzrok i nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– Naprawdę? – Jego źrenice natychmiast się rozszerzyły, a po twarzy przebiegł grymas powątpiewania. – Takie masz wrażenie? To właśnie czujesz, będąc tu ze mną?

Miał wątpliwości i wcale mnie to nie dziwiło. Sama też bym miała na jego miejscu. Nie był jednak taki głupi, za jakiego go uważałam. Musiałam zacząć być bardziej czujna i ostrożna. Sądziłam, że jego zaufanie będzie mi łatwiej zdobyć.

Przechyliłam lekko głowę.

– Oczywiście, że tak, drogi książę. – Uniosłam drżącą dłoń i pogładziłam go delikatnie po policzku. – Wątpisz w to?

Tym razem to ja zaczęłam przyglądać się jemu. Staralam się pokazać, że i ja zaczęłam mieć zastrzeżenia. Podobno najlepszą obroną jest atak. Zamierzałam zacząć grać jego kartami, by odwrócić od siebie uwagę.

– Czy nie to powinnam właśnie czuć? – Ściągnęłam usta, śledząc zmiany zachodzące na jego twarzy.

– Powinnaś. – Zaśmiał się beztrósco. Poczułam, jak jego spięte mięśnie zaczynają się rozluźniać. – Zdecydowanie powinnaś – powtórzył dla pewności. – Przespacerujmy się, może coś ci się w końcu przypomni.

Chwytał moją dłoń i pociągnął mnie za sobą w kierunku wody.

– Moje buty! – Zachichotałam, czując wsypujący się do środka piach.

Zatrzymał się nagle, przez co na niego wpadłam. Zachwiałam się i pisnęłam, lecąc do tyłu. Szybko jednak mnie złapał.

– Powoli – parsknął, pomagając mi spionizować ciało. – Mam cię.

Owinął ramiona wokół mojej talii, mocno mnie do siebie przyciągając. Nie uszło mojej uwadze, że lubił to robić.

– To nie jest odpowiednie obuwie. – Ukląkł przede mną i zaczął odpinać sandaalki, po czym zsunął mi je ze stóp. – Tak będzie ci wygodniej.

Niemal wytrzeszczyłam oczy, zaskoczona tym gestem.

– Ja... – Przełknęłam ślinę, przyglądając się łagodnemu spojrzeniu. – Dziękuję, to było bardzo miłe.

– Dla ciebie wszystko, księżniczko – odparł, zsuwając ze stóp swoje mokasy. – Teraz możemy już iść.

– A co z naszymi butami?

Wbiłam pięty w podłoże, spoglądając na leżące nieopodal pantofle. Tak właściwie nie chodziło o nie, tylko o obecność Erica i czające się blisko wspomnienia, dlatego nie chciałam iść dalej.

– Nic im nie będzie. Najwyżej kupimy nowe – rzucił nonszalancko. – Teraz liczysz się tylko ty i nic więcej.

Splótł nasze palce i lekko pociągnął mnie w kierunku wody. Nie oponowałam już, posłusznie za nim krocząc.

Instynktownie odwróciłam głowę, po raz ostatni z tęsknotą spoglądając na motocykl.

Wyglądał tak znajomo...

– A teraz – zawołał Eric, pochylając się szybko – nieco się zmoczymy. – Wsunął mi pod kolana jedną rękę, drugą natomiast objął mnie w pasie i poderwał z ziemi.

– Nie! – pisnęłam z zaskoczenia. – Postaw mnie, proszę!

Czerwona lampka zaczęła jarzyć się w mojej głowie, a gardło zacisnęło się w przypływie paniki.

Już dobrze, uspokoiłam sama siebie. To nie tak samo, jak było wcześniej. Teraz ty to kontrolujesz. Masz władzę, rozluźnij się. Nic ci nie grozi, zaczęłam mówić sobie w myślach.

Eric śmiał się w głos, ale dla mnie nie było w tym nic zabawnego. Oblał mnie zimny pot, co było efektem przerażenia. Usilnie się starałam zachować spokój i nie wariować, ale umysł nieustannie podsyłał mi niechciane wspomnienia, gwałcąc w brutalny sposób każdą pozytywną myśl.

– Proszę – wyszeptałam, w końcu czując zaciskającą się wokół szyi obręcz. – Nie chcę...

Objęłam go mocniej, wbijając paznokcie w jego plecy.

– Hej! – zawołał, stawiając mnie na ziemi. – Spokojnie, księżniczko, lubię nieco perwersji, ale w łóżku.

– Skrzywił się, masując miejsce, w które zatopiłam palce. – Boisz się wody czy jak? Nie potrafisz pływać?

Wzruszyłam ramionami, starając się zapanować nad drżeniem kolan.

– Nie wiem – załkałam, nie potrafiąc zapanować nad falą emocji. – Nie pamiętam.

– Mówiłaś, że jest pięknie, romantycznie i ...

– Bo jest! – przerwałam mu, nie chcąc wzbudzać jeszcze większej ilości jego podejrzeń. – Czuję jednak dyskomfort, będąc tu, w wodzie. Może faktycznie nie potrafię pływać albo mam jakieś złe doświadczenia z nią związane. Naprawdę nie wiem.

Przygryzł wewnątrz policzka, dumając przez moment nad moimi słowami.

– No dobrze – stwierdził. – Przejdźmy się więc brzegiem plaży. Nie musimy wchodzić do wody, jeśli nie będziesz tego chciała. Nic na siłę.

Skinęłam głową, czując niemałą ulgę. Otarłam łzy z policzków i pociągnęłam niezgrabnie nosem.

– To będzie dla ciebie w porządku? – Upewnił się, co było dość ujmujące.

– Idealnie – odparłam, chwytając go pod rękę.

Oparłam głowę na jego ramieniu i ruszyliśmy brzegiem oceanu. Nie było to oznaką sympatii ani poczucia bezpieczeństwa. Zrobiłam to, by na mnie nie patrzył i abym ja nie musiała patrzeć na niego. Tak czułam się znośniej i łatwiej było mi przez to przebrnąć.

Woda raz na jakiś czas muskała nasze stopy, co było dość miłe. Gdybym nie była tu z Erikiem, tylko z Matthew, cieszyłabym się tą chwilą, czerpiąc z niej jak najwięcej. Być może pluskalibyśmy się beztrzesko, pływalibyśmy bądź po prostu przytulalibyśmy się na plaży. Naszą skórę oblepiałyby złote diamenty piachu, a skórę pieściłyby nie tylko pocałunki, ale i promienie słoneczne.

W pewnej chwili poczułam coś dziwnego. Uczucie, którego nie byłam w stanie opisać, ale było mi dobrze znane. Coś podobnego czułam już wcześniej – kilkakrotnie. Serce zaczęło wybijać rytm znany tylko mi, a puls przyspieszył, przez co krew dosłownie zawrzała w żyłach. Stapałam po ziemi, byłam tego świadoma, ale nie czułam gruntu pod nogami. Coś ciągnęło mnie do tyłu. Nakazywało, bym się odwróciła i spojrzała. Zacisnęłam mocno powieki, nie chcąc poddać się instynktowi. Wtedy stało się coś niebywałego. Eric odskoczył na bok i runął jak długi.

– Cholera – przeklął, próbując się podnieść.

Mając chwilę, odwróciłam szybko głowę i zamarłam. Zaledwie kilka metrów dalej ze wzrokiem wbitym w ziemię szedł mężczyzna. Była to osoba, którą niezależnie od miejsca i czasu, rozpoznałabym wszędzie.

Serce zatrzymało mi się na krótką chwilę, a oczy zapiekły bólem, którego nic nie dałoby rady załagodzić.

Matthew! zawylałam w duszy.

– Do diabła! – wysyczał z wściekłością Eric i mimo ogromnej niechęci, oderwałam wzrok od muskularnej sylwetki ukochanego, by popatrzeć na rzekomego narzeczonego.

Trzymał się za stopę, bujając ciałem jak dzieciak, którym, bądź co bądź, był.

– Co się stało? – Oprzytomniałam natychmiast i podbiegłam do niego. Uklękłam i spojrzałam na ranę.

– Nie wygląda najgorzej... – Przyglądałam się niewielkiemu rozcięciu. – Co to było?

– Cholerny kamień! – huknął ze złością, unosząc twarz ku niebu. Zacisnął zęby, przez co jego szczęka mocno się uwydatniła. – Kurwa... – zawył histerycznie.

Zacisnął dłonie w pięści. Jak na tak płytką ranę, zareagował nieco przesadnie.

– Masz w aucie apteczkę? – zapytałam z nadzieją, że będę mogła się na moment ulotnić.

Byłaby to idealna okazja, by się oddalić i móc spokojnie przyjrzeć się mężczyźnie, którego widziałam przed chwilą.

– Mam – odburknął nieprzyjemnie. – Może pomożesz mi wstać, zamiast się ciągle gapić?! Chyba że zamierzasz zatamować krwawienie wzrokiem – kontynuował ze złością.

Miałam ochotę wcisnąć mu palec do rany i kilkakrotnie nim poruszyć, by wedrzeć się jeszcze głębiej i dostarczyć mu mocniejszego bólu.

Cienias.

Mimo tego, że miałam przeogromną ochotę mu dokopać, jedyne zacisnęłam usta. Musiałam być grzeczna i uległa. Takiej roli się podjęłam i zaszłam już zbyt daleko, by się teraz wycofywać. Nie mogłam, póki nie osiągnę ustalonego celu.

– Może jednak lepiej będzie zabezpieczyć ranę, zanim zanieczyścisz ją piachem? Potem może się rozwinąć zakażenie. – Staralam się brzmieć jak troskliwa dziewczyna martwiąca się o zdrowie swojego faceta.

– Nie jestem byle pizdą – wypluł wyraźnie rozeźlony.

Nie? To ci nowość.

– Pomóż mi!

Podalam mu rękę i pociągnęłam ku górze. Objął mnie ramieniem i kuśtykając powoli, ruszyliśmy w kierunku samochodu. Nie było już ani jeźdźca, ani motocykla.

Poczułam smutek i pustkę. Chciało mi się płakać i miałam ochotę uciec, zostawiając jak najdalej za sobą jęczącego i złorzeczącego chłopaka. Ból i żal rozeszły się po mojej duszy, osnuwając ją woalem ciemności.

– Ziemia do Jane! – wykrzyczał Eric niemal do mojego ucha.

– Co się stało?

– Prosiłem, żebyś wyjęła apteczkę – sarknął, ciskając mi rozeźlone spojrzenie. – Jest w bagażniku. Ogarniesz to czy chcesz mapę, jak do niego trafić?

Pieprzony lalusz. Masz w sobie tyle męskości, co kalosz seksapilu.

Mocno zacisnęłam usta, by czegoś nie palnąć. Za to po raz kolejny zwyzywałam gnojka w myślach. Obeszłam samochód i pochyliłam się, sięgając po białe pudełko.

– Produkujeś ten cholerny bandaż?! – krzyknął Eric z wnętrza samochodu.

– No i po co się tak pieklisz? Już cię opatruję. – Kucnęłam i uniosłam wieczko apteczki.

– Paskudnie to wygląda? – zagaił już nieco spokojniejszym tonem.

Staralam się nie prychnąć w odpowiedzi na jego pytanie. Powstrzymałam się jednak. Nasączyłam wacik środkiem dezynfekującym.

– I? – niecierpliwził się.

– Nie jest najgorzej. – Posłałam mu pocieszający uśmiech. – Do wesela się zagoi – mruknęłam, przemywając rozcięcie.

Rana okazała się jeszcze mniejsza, niż sądziłam. Lekkie przecięcie i otarcie. Więcej szumu i krwi niż samego uszkodzenia. Po oczyszczeniu zabezpieczyłam ją plastrem i obandażowałam, mimo że nie widziałam ku temu powodów. Eric jednak się uparł, a miałam już dość słuchania jego jójczenia i zrobiłam to dla świętego spokoju.

Zaskoczyło mnie, jak bardzo jest przewrażliwiony na swoim punkcie. Niby gruboskórny skurwiel, a delikatny niczym Scarlett O'Hara przed wybuchem wojny.

– Jesteś urocza. – Kącik jego ust powędrował do góry.

– Dlaczego tak uważasz?

– Obserwuję cię. Chociażby teraz, kiedy opatrywałaś mi ranę. Na twojej twarzy pojawiła się cała paleta min i emocji. – Zaśmiał się w głos.

– I co w związku z tym?

– Po prostu – odparł. – Moja słodka księżniczko. – Wyciągnął przed siebie rękę i pogładził mnie po policzku. – Urocza, rozkoszna i troskliwa – sapnął cicho. – Podoba mi się to.

Uniosłam powieki, spoglądając na niego z pokorą, która niewątpliwie łechtala jego ego i władczą naturę. Lubił dominować, czuć się ważnym, górować nad innymi. Władza, jaką wtedy czuł, sprawiała mu satysfakcję i dawała poczucie wyższości. To zdołałam dostrzec po zaledwie kilku dniach obcowania z nim.

– Zamyśliłaś się już po raz kolejny. Często ci się to zdarza. Może powracają jakieś wspomnienia? – Z zadumy wyrwał mnie jego głos.

– Nie. Nie... – zaoponowałam. – Po prostu tak mam.

– Jeżeli to nie to, to mam nadzieję, że ja zajmuję twoją śliczną główkę. – Sięgnął po kosmyk moich włosów i bawił się nim przez chwilę.

Odpowiedziałam uśmiechem, ale najwyraźniej nie było to dla niego satysfakcjonujące. Pochylił się lekko i chwycił mnie za potylicę. Zacisnął palce na włosach i przyciągnął mnie do siebie.

– Przyznaj się, księżniczko. Myślałaś o mnie czy o kimś innym? – Wbił we mnie swoje pograżone w mroku spojrzenie.

Zacisnęłam dłoń na jego nadgarstku, ponieważ sprawił mi ból.

– O tobie, Ericu – jęknęłam, próbując się uwolnić. – Tylko o tobie – dodałam zgodnie z prawdą.

Nie miałam żadnych obaw, że wyczyta coś z moich oczu, bo nie kłamałam. Co prawda nie myślałam o nim tak, jak by tego chciał, czy jak sobie wyobrażał, jednak to właśnie on zaprzętał moją głowę.

Przez długą chwilę przyglądał mi się badawczo.

– Nie kłamiesz – mruknął z zadowoleniem, po czym pochylił się ku mojej twarzy.

Przymknęłam powieki i wyszłam mu naprzeciw, składając pocałunek na jego ściągniętych, twardych ustach. Po chwili napięcie, jakie w nim było, ustąpiło. Ciało się rozluźniło, usta zmiękły. Wysunął język, wdzierając się pomiędzy moje wargi. Oddałam się temu, chcąc pokazać mu, że mi się to podoba. Pocałunek, początkowo lekki, zaczął nabierać mocy. Eric wdzierał się coraz intensywniej, napierał na mnie, ssał usta i język naprzemiennie. Pożerał w sposób, który napawał mnie lękiem i wstrętem. Nie mogłam jednak się wycofać.

W chwili, gdy wsunął dłoń pod miseczkę biustonosza, szybko się wycofałam.

– Nie tutaj! – syknęłam, rozglądając się nerwowo wokół. – Ktoś może nas zobaczyć.

– I? – Uniósł pytająco brwi, uśmiechając się szelmowsko. – Nie lubisz widowni? To może być całkiem fajne.

– Nie chcę, żeby ktoś nas oglądał. – Skrzywiłam się ze złości.

– A mnie to w ogóle nie przeszkadza. – Chwycił mnie za przegub dłoni i ponownie do siebie przyciągnął. – Niech się gapią i mi zazdroszczą takiej dupy.

Zacisnął dłonie na moich pośladkach, przez co głośno jęknęłam.

– Podoba ci się to? – wyszeptał, wgryzając się w moją szyję. – Oj, lubisz... – stwierdził, nie czekając na moją odpowiedź. – Będziesz dziś moja – mruknął, intensywnie liżąc skórę.

– Już jestem – odparłam, zaciskając powieki.

Staralam się nie myśleć o jego rękach, języku, ustach na moim ciele.

– Nie – odparł, przesuwając ręce z pośladków na biodra i odsunął mnie od siebie. – Jeszcze nie jesteś w całości moja, Jane. – Zmrużył powieki, śledząc wzrokiem moją twarz. – Nie tak, jak tego pragnę. – Oblizwał się lubieżnie, podkreślając wagę swoich słów.

– Ja... Ja nie wiem, czy jestem już...

– Jesteś – syknął mi prosto w usta. – Nie będziemy dłużej czekać.

– Ale, Ericu, lekarz powiedział, że muszę dojść do siebie.

– Zostało tylko kilka siniaków i blizn – rzucił nerwowo. – Bo zacznę myśleć, że celowo to przedłużasz i unikasz seksu albo, że mnie nie pragniesz. – Przechylił głowę, wbijając we mnie przenikliwy wzrok. – Chyba że właśnie tak jest, Jane...

Uśmiechnęłam się łagodnie i uniosłam dłoń, przykładając ją do jego szorstkiego policzka.

– Jak możesz tak myśleć? – Pokręciłam z niedowierzaniem głową. – Obrażasz mnie tymi słowami. – Zmrużyłam złowieszczo oczy, by podkreślić tym gestem swoje niezadowolenie. – Chcesz mnie obrazić, Ericu? – Odpowiedziałam takim samym spojrzeniem, jakim on mnie uraczył. – Twój ojciec byłby niezadowolony, gdyby się o tym dowiedział.

Chłopak jak na zawołanie zmienił postawę. Natychmiast się spał, a jego twarz stężała.

– Wiesz, że nigdy bym cię nie uraził celowo ani nie wyrządził ci krzywdy. – Dosłownie to wyrecytował.

– Wiem, książę. – Uśmiechnęłam się, ale tym razem szczerze.

Było to moje małe, osobiste zwycięstwo nad nim. Sprawilo mi to satysfakcję i radość.

– Wracajmy już do domu – rzucił nagle, sięgając po buty.

Zrobiłam krok do tyłu, przyglądając się, jak pośpiesznie zakłada mokasyny.

– Schowaj apteczkę i wsiadaj do auta. – Z powrotem stał się srogi i oddalony.

Nie chcąc dalej go podjudzać, zrobiłam, co chciał. Zajęłam siedzenie pasażera i po raz ostatni tęsknym wzrokiem spojrzałam na miejsce, w którym widziałam motocykl.

DWUDZIESTY PIĄTY BIEG

MATTHEW

Krażyłem nerwowo po szpitalnym korytarzu, czekając, aż ten cholerny lekarz wyjdzie w końcu z sali, do której zabrali matkę. Nogi nosiły mnie w tę i z powrotem, a pot zrosił czoło. Nie było mi jednak gorąco, czułem chłód przetaczający się raz za razem przez ciało. Niczym lawina zstępująca z gór.

Czułem, jak rozsadza mnie wewnętrzna, negatywna, naszpikowana wyrzutami sumienia energia. Bomba, której lont został zapalony i powoli, ale skutecznie pożera knot. Niewiele brakowało, by eksplodowała, niszcząc ostatnie pokłady cierpliwości, jakie we mnie pozostały.

Jak wiele jest w stanie znieść jeden człowiek? Gdzie znajduje się granica wytrzymałości? Próg bólu i cierpienia? Lęków trawiących ciało i umysł centymetr po centymetrze?

Wsunąłem palce we włosy, mocno je na nich zaciskając. Niepokój rozsadzał mi głowę, a myśli napierały na i tak już słabe i mocno nadszarpnięte ściany umysłu.

– Wszystko będzie dobrze. – Zza moich pleców dobiegł głos Higginsa. – Proszę nie wątpić i mieć nadzieję.

Co, do diabła?!

Rozejrzałem się nerwowo po korytarzu. Nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, że tu jest.

Wlepiłem w niego rozeźlone spojrzenie.

– Nie ma pan swoich zajęć? – Zacisnąłem zęby, by nie powiedzieć tego, co naprawdę pchało mi się na usta.

– Nieustannie się nimi zajmuję – odparł ze stoickim spokojem. – Niech mi pan w końcu zaufa, Preston.

Już zamierzałem wyrzucić z siebie to, co myślałem o jego pokrętnych gierkach, gdy drzwi pokoju, w którym przebywała matka, otworzyły się i stanął w nich lekarz.

– Co z nią?!

Szybko pokonałem dzieląca nas odległość.

– Sytuacja opanowana. – Uśmiechnął się do mnie pogróżkowo. – Może pan odetchnąć.

Cofnąłem się i wpadłem na ścianę, po której się powoli osunąłem. Ciężar, który dotychczas dźwigałem, zelżał, a serce załomotało z ulgą w piersiach.

– Co się stało? – zapytałem, kiedy już zdołałem ochłonąć. – Dlaczego zasłabła? Czy to przez chorobę? Pogorszyło jej się?

Mężczyzna uniósł dłoń, prosząc niemo, abym zapanował nad gradem pytań.

– Po kolei. – Uśmiechnął się półgębkiem, wsuwając dłonie do kieszeni kitla. – To zasłabnięcie nie było bezpośrednio związane z chorobą pani Preston. Oczywiście gdyby nie ona, zapewne by do tego nie doszło, ale to już tylko moje przypuszczenia. Jest osłabiona i wyczerpana. Nawadniamy ją i podajemy witaminy, których ma niedobór. Otrzymała również środki uspokajające, ponieważ to nerwy stały się bezpośrednim czynnikiem, który wpłynął na jej obecny stan – wyjaśnił. – Wskazane jest, by pańska matka miała spokój. Już sama choroba jest stresem, nie powinno się jej dokładać kolejnych powodów do niepokoju, panie Preston.

– Tak czułem. – Pokręciłem z niezadowoleniem głową.

To moja wina, pomyślałem. Jak zawsze moja...

– Jeśli to możliwe, proszę ją chronić przed nadmiernymi emocjami. – Przesąpił z nogi na nogę. – Zwłaszcza tymi negatywnymi.

Mimowolnie prychnąłem pod nosem. Lekarz nie puścił tego mimo uszu, tylko zgromił mnie wzrokiem.

– Rak to nie przeziębienie, drogi panie – sarknął, nie lada zirytowany moją reakcją. – Nie ma tu miejsca na kompromisy czy pokpiwanie, panie...

– Doktorze. – Uniosłem dłoń w obronnym geście, przerywając mu, nim zagalopuje się za bardzo. Żle odebrał moją reakcję. – Chodziło o to, że ciężko jest nam teraz uniknąć stresu. Są rzeczy, których nie jestem w stanie przeskoczyć i to – machnąłem w stronę drzwi, za którymi leżała matka – jedna z nich. Z każdej strony jakieś ciosy. Jak tylko coś zaczyna się układać, zaraz wszystko trafia szlag. Nasze życie jest jak pieprzona budowla z kart. Stoi, póki nie zawieje wiatr i nie zniszczy tego, co udało nam się już stworzyć.

Głęboko zaczerpnąłem powietrza, starając się zapanować nad emocjami, które już zaczynały się ze mnie wylewać.

– Panie Preston – zaczął doktor łagodnie – panu również przyda się chwila wytchnienia i spokój. Nie jest dobrze, z tego co widzę, a wytrzymałość człowieka ma granice. Można je naciągać jak gumę, ale i ona w końcu pęka.

Uniosłem twarz i przesunąłem po niej ręką, zgarniając ze skóry krople potu.

– Proszę wybaczyć – rzuciłem, powoli się podnosząc. – To chwilowe załamanie. Niewiele ostatnio sypiam i pewnie to jest tego wynik.

– Pozwoli pan, że go zbadam? Psychika potrafi być silna, czasem twarda jak diament, ale może być również delikatnym jak jedwab materiałem.

Szybko oprzytomniałem po jego wypowiedzi.

Zdałem sobie sprawę z tego, że w stanie, w jakim się obecnie znajdowałem, musiałem cedzić słowa i szeregować zachowania. Zwłaszcza że impulsywność miałem już we krwi. W aktualnej sytuacji napędzały ją dodatkowo problemy, obawy i kurewska bezradność.

– Nie ma takiej potrzeby.

– Nalegam.

– Czy mogę już się zobaczyć z matką? – wyburczałem, chcąc dać mu tym do zrozumienia, że nasza rozmowa dobiegła końca.

– Rozumiem – odparł sucho. – Oczywiście. Proszę jednak w miarę możliwości nie przysparzać jej większej ilości zmartwień. Widać, że to nie ma nawet na pana dobrego wpływu, a pan jest zdrowym mężczyzną w sile wieku. – Zmarszczył brwi, przyglądając mi się wzrokiem, którego nie znosiłem u ludzi, czyli pełnym współczucia.

– Zrobię, co w mojej mocy – oznajmiłem, chcąc już na dobre zakończyć tę rozmowę, która, bądź co bądź, nie wносиła nic ani do mojego życia, ani do sytuacji, w której się znajdowaliśmy. Nie zamierzałem się tłumaczyć czy żalić. – Zatem mogę? – Ruchem dłoni wskazałem drzwi.

Skinął w potwierdzeniu, zaciskając usta na znak, że nie zamierza ciągnąć tematu.

– Dziękuję – odparłem, wymijając go szybko.

– Panie Preston!

Zatrzymałem się i spojrzałem na lekarza przez ramię.

– W razie jakichkolwiek pytań, wątpliwości czy potrzeby pozostaję do pańskiej dyspozycji.

– Rozumiem.

– Pańska matka zostanie na noc w klinice – dodał, nim wszedłem do pokoju. – Powinna odpocząć, nabrać sił i się wyciszyć. Tu jej to zapewnimy. Proszę zatem zająć się tym, co was tak trapi, i nie martwić się, że czegoś jej zabraknie. Wkrótce powinna zasnąć, gdyż podaliśmy jej leki uspokajające. Dość mocna dawka, więc zapadnie w twardy sen. To, jak wszyscy wiemy, jest najlepszym z lekarstw.

– Dobrze – odparłem, dostatecznie już zniecierpliwiony. – Czy to wszystko, doktorze? – Chciałem się upewnić, żeby nie zatrzymał mnie po raz kolejny.

– Wszystko. Dziękuję – powiedziawszy to, odwrócił się i odszedł.

Zrobiłem głęboki wdech, po czym powoli wypuściłem powietrze. Założyłem maskę opanowania i wkroczyłem do pokoju, starając się nie dać po sobie poznać, jak bardzo jestem rozbity.

– Matthew – wyszeptła mama z niekrytą radością. – Jak dobrze, że jesteś. – Posłała mi swój ciepły, pokrzepiający uśmiech.

Odpowiedziałem tym samym i zbliżyłem się do łóżka. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to to, że była cholernie blada, a pod oczyma pojawiły jej się ciemne sińce, których wcześniej nie dostrzegłem.

Jak to możliwe?

Jej widok dostarczał mi jeszcze większego bólu.

– To nic takiego – powiedziała, zapewne dostrzegając troskę i cierpienie w moich oczach. – Nic mi nie będzie. Nie martw się o mnie, synu. Nie wyglądam najlepiej, ale to wina szpitala – zażartowała. – One tak działają na każdego. Co innego, gdyby mieli tu kosmetyczki, które będą potrafiły zatuszować co nieco.

Makijaż, warknąłem w duchu. Ukrywała swój wygląd, żeby mnie dodatkowo nie stresować.

– Wiem, że będzie dobrze.

Przysunąłem krzesło stojące nieopodal i usiadłem przy łóżku, chwytając ją za dłoń.

– Musisz odpocząć, mamó. To nie jest czcze gadanie i nie wymiguj się, proszę, bo jeśli nie nabierzesz sił i nie przestaniesz zdręzczać umysłu, nie pozwoli ci on wyzdrowieć. Nie poradzimy sobie bez ciebie. – Westchnąłem ciężko, zdając sobie sprawę ze znaczenia tych słów.

Nie było tak, że dotychczas nie znałem zagrożenia i nie liczyłem się z nim. Tylko że teraz, gdy wypowiedziałem je na głos, wszystko się zmieniło. Dotarła do mnie ich waga i świadomość, że naprawdę mogę stracić mamę. To było cholernie przerażające.

Kąciki jej ust nieznacznie się uniosły. Nie odpowiedziała, jedynie przyglądając mi się w milczeniu.

– Zajmę się wszystkim – ciągnąłem. – Obiecuję, że będę lepszy. – Przymknąłem powieki, unosząc jej chudą, chłodną dłoń do ust.

Poruszyła się delikatnie i drugą rękę pogładziła mnie po głowie. Zrobiła to w taki sam sposób, w jaki miała w zwyczaju to robić, kiedy byłem jeszcze smarkatym dzieciakiem. Przeważnie wtedy, gdy potrzebowałem pocieszenia po nieudanej próbie jazdy na rowerze, po jakimś upadku, czy kiedy po prostu czułem taką potrzebę.

– Ale ty jesteś idealny, Matthew. – W końcu przerwała ciszę. Jej głos był nieco silniejszy od szeptu. – Jesteś najlepszym synem... – zamilkła na chwilę. Spojrzałem w jej zmęczone oczy. – ...jakiego miałam – dodała, ziewając.

Zaśmiałem się w głos.

– Miałaś tylko mnie.

Wzruszyła ramionami i zaśmiała się cicho, a ten dźwięk był dla mnie niczym plaster na ranę.

– To już inna kwestia – dodała z lekkim przekąsem.

Pokiwałem głową z niedowierzaniem i rozbawieniem. Matka była niebywałą kobietą. Mimo tylu tragedii, tak wielu ran, ciosów i cierpień, nigdy nie traciła nadziei oraz radości. Zawsze to w niej podziwiałem i też poniekąd jej tego zazdrościłem. Charlott była taka sama. Moja siostra była niesamowitym odzwierciedleniem naszej mamy. Posiadała cechy, których z całą pewnością brakowało mnie.

Zachowanie, uroda, empatia, ale i odwaga. Już jako mała dziewczynka miała więcej zapału i dynamiki niż ja, jako znacznie starszy dzieciak. Często wchodziłem w rolę pozoranta, udając, że coś mnie nie przeraża i stać mnie na wszystko. Nie mam tu oczywiście na myśli dóbr materialnych, tylko cechy charakteru, które z czasem bardziej wyćwiczyłem, bo się z nimi nie urodziłem.

To ona powinna tu siedzieć, nie ja, pomyślałem, krzywiąc się w duchu.

Samo wspomnienie jej radosnej twarzyczki sprawiało, że zalewała mnie struga poczucia winy, którą obarczałem się każdego dnia.

– Nie rób tego, synu. – Z rozdroży umysłowych potyczek wyrwał mnie zachrypnięty, senny głos matki.

Podniosłem głowę i spojrzałem w półprzymknięte oczy kobiety, która była dla mnie całym światem. Stała się nim od chwili, gdy zacząłem rosnać w jej łonie. Osoba, dzięki której żyłem i mogłem doświadczać tego, czego innym nie było dane.

Jak kruche są nasze życia i jak uboga jest świadomość. Zadumałem się. Nie doceniamy tych, których powinniśmy cenić, biorąc za normę, a poniekąd obowiązek, że są dla nas i winni nam poświęcić swoje własne życia. Przecież wydali nas na świat. Chcieli tego, więc niech ponoszą odpowiedzialność.

Do czasu śmierci mojej siostry i narzeczonej uważałem, że byłem wystarczająco dobrym synem. Przecież pamiętałem o urodzinach, świętach i dniu matki. Tylko że nigdy tak naprawdę nie celebrowałem tych chwil tak, jak powinienem – spędzając z nią czas. Nie ofiarowywałem jej tego, co było najistotniejsze: poczucia wdzięczności i miłości.

Wysyłałem kwiaty i kupowałem błyskotki, ale nigdy nie dałem jej tak naprawdę siebie. Nie tak, jak robiła to ona.

Bycie matką to niewdzięczna rola, pomyślałem, przyglądając się jej słabemu ciału.

Oddajesz się całkowicie dziecku, poświęcasz dla niego swoje emocje: łzy, radość, smutek, żal, złość. Chronisz przed złem, jak tylko potrafisz, nie chcąc, by doznało cierpienia. Stajesz się żywą tarczą przeciw światu i co masz w zamian?

Zapomnienie, gniew, niewdzięczność i marginalizowanie.

Dlaczego takie rzeczy uświadamiamy sobie dopiero, kiedy mamy coś stracić?

– Nie obwiniaj się, nie myśl o sobie źle, Matthew – szepnęła mama, przerywając moje rozmyślenia. – Nie poddawaj się swoim lękom....

Jej oddech stawał się coraz wolniejszy i płytszy. Zaczynała odpływać.

Uniosłem twarz ku górze, starając się odgonić negatywne myśli.

– Będzie dobrze, mamó. – Staralem się brzmieć szczerze i pewnie. – Ty wyzdrowiejesz, a ja odnajdę Jane – obiecałem, pewien, że dotrzymam słowa.

Powieki mamy opadły, a uścisk dłoni zelżał. Zasnęła.

– Nie martw się już, proszę. Nikt ani nic nie zaburzy naszego szczęścia i spokoju. Dopilnuję tego, choćbym miał poświęcić swój ostatni oddech.

Zamrugalem szybko, chcąc odpędzić cisnące się do oczu łzy.

– Znajdę ją...

– Nie...Ona... – mruknęła przez sen. – Jane...

Zmrużyłem oczy i wyostrzyłem czujność. Nie wiedziałem, czy to resztki świadomości, czy koszmar, przez który majaczyła.

– Mamó?

– Ona wie... – westchnęła ciężko.

– Co wie?

Poczułem nieprzyjemne mrowienie przechodzące wzdłuż kręgosłupa.

– ...co robi... – sapnęła, po czym przechyliła głowę, zapadając się mocniej w poduszkę.

Gapiałem się na bezwładne, pogrążone w farmakologicznym śnie ciało matki. Przez głowę przepływały mi jej słowa, których sensu nie byłem w stanie uchwycić.

Co tu się, do kurwy, dzieje? Dezorientacja rozlewała się po moim umyśle. Zacząłem się zastanawiać, co tak naprawdę usłyszałem i co w ogóle chciała mi powiedzieć. O ile to było w ogóle świadome.

– Nie. – Zaśmiałem się nerwowo. – Już ci się pieprzy w głowie, Matt – powiedziałem sam do siebie.

Nagle umysł podsunął mi rozmowę z salonu, tuż przed moim wybuchem gniewu.

Matka, Higgins...

Porozrzucany z kawałków puzzli obraz zaczął powoli się układać. Nie tworzył jeszcze pełnego widoku ani nawet jego części, ale dał mi jakiś zarys. Coś, dzięki czemu mogłem zacząć go kompletować. Początek, którego tak bardzo potrzebowałem.

Przesunąłem wzrok w kierunku drzwi.

– Cholerny Higgins – wycedziłem przez zaciśnięte zęby, po czym zerwałem się z krzesła i wybiegłem z sali.

– Inspektorze! – zawołałem.

Pośpiesznie rozejrzałem się po szpitalnym korytarzu, ale nigdzie go nie dostrzegłem. Musiał wyjść w trakcie mojej rozmowy z lekarzem albo chwilę wcześniej. Nie zarejestrowałem tego.

– Kurwa! – rzuciłem pod nosem.

– Proszę o spokój. – Mój wewnętrzny monolog przerwała pielęgniarka wyglądająca zza lady recepcji. – To szpital, nie podrzędny bar, ludzie przebywający w nim potrzebują ciszy i spokoju.

Skinąłem posłusznie głową, ruszając w jej kierunku.

– Proszę wybaczyć. – Zaoferowałem jej swój najlepszy i najłagodniejszy uśmiech. Ten sam, który działał na większość kobiet, a testowany był na matce przez wiele lat. Zawsze ulegała, niezależnie od tego, z czym się wiązał czy też co naskrobałem. – Był tu mężczyzna – zacząłem, opierając przedramiona na blacie recepcyjnej lady, za którą urzędowała pielęgniarka. – Szpakowaty, szczupły, niewiele niższy ode mnie. Siedział przez większość czasu przed salą, z której wyszedłem.

– Był – potwierdziła, przyglądając mi się z dokładnością godną chirurga.
– Wie pani może, dokąd się udał? – Zmrużyłem lekko oczy, posyłając jej proszące spojrzenie. – Mówił coś? – dopytywałem dalej. – Kiedy wyszedł?

Uniosła brew, najwyraźniej zaskoczona ilością pytań, po czym szeroko się uśmiechnęła i ruchem głowy wskazała korytarz.

– Jest za panem. – Jej wąskie usta wygięły się na wzór czegoś przypominającego uśmiech.

Odwrociłem się szybko i napotkałem pełne ciekawości – i chyba rozbawienia – spojrzenie Higginsa.

– Szukałeś mnie, Preston? – Niemal się roześmiał, zadając to pytanie. – To coś nowego. Tęskniłeś?

Dokładnie pięcioma długimi krokami przemierzyłem dzielącą nas odległość. Wiedziałem, bo liczyłem. Nie dlatego, że był to dla mnie jakiegoś rodzaju fetysz, ale starałem się uspokoić i nie zetrzeć mu z gęby uśmiešku pięścią.

– Wychodzimy. – Chwyciłem go za koszulę i pociągnęłam za sobą. – Już! – dodałem tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Posłusznie ruszył za mną, w dodatku nic nie mówiąc, co nieco mnie zaskoczyło, ale i usatysfakcjonowało.

– Co przede mną ukrywacie?! – rzuciłem niecierpliwie, gdy tylko znaleźliśmy się na zewnątrz. Z dala od ciekawskich oczu. – Dlaczego odnoszę wrażenie, że wiecie z mamą o wiele więcej niż ja? – Ze złości zacisnąłem zęby. – Gdzie jest Jane? Wiesz to?

Oddychałem ciężko, próbując panować nad nerwami. Ledwo się powstrzymywałem od potrząśnięcia nim.

Mężczyzna gapił się na mnie biernym, formalistycznym spojrzeniem, z którego nie byłem w stanie nic wyczytać.

– Inspektorze?! – wycedziłem, mocno już zniecierpliwiony.

– Tak – odparł sucho, spoglądając na mnie spod półprzymkniętych powiek.

– Co „tak”?!?

Rosnący niepokój i swojego rodzaju pobudzenie rozchodziły się po moim ciele niczym cholerna trucizna, przyćmiewając racjonalność myślenia.

– Wiemy, gdzie jest Jane, panie Preston. – Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyciągnął z niej paczkę marlboro.

Wiemy, gdzie jest Jane...

Wiemy, gdzie jest Jane...

Wiemy, gdzie jest Jane...

Jego słowa uderzały we mnie z siłą, która niemal podcięła mi nogi. Cofnąłem się o krok. Nie byłem w stanie ustać w pionie, więc oparłem pozbawione sił ciało o ścianę budynku. Osunąłem się po niej, czując, jak szorstka tekstura tynku wbija się w skórę przez materiał ubrania.

– Jak...? – wybełkotałem pod nosem, mocno skonfundowany. – Dlaczego...

– Nie mogę powiedzieć ci wszystkiego, ale jeśli chcesz ją zobaczyć, przygotuj się na sobotnią imprezę charytatywną z ramienia Oxfam.

– Co jest, do kurwy!?

Odepchnąłem się od ściany i niesiony złością, rzuciłem się na Higginsa, powalając go swoim ciężarem na ziemię.

– Gdzie ona jest?! – wrzasnąłem, zaciskając pięści na jego koszuli. – Wiedzieliście, kurwa, a ja odchodziłem od zmysłów! – Szarpnąłem nim kilkakrotnie. – Ty bydlaku pierdolony!

Złapał przeguby moich rąk, próbując mnie z siebie zrzucić. Nadaremno. Byłem o wiele cięższy i silniejszy, a do tego niewyobrażalnie rozwścieczony.

Krew mnie zalewała. Czuję się oszukany, zdradzony. Zrobiono ze mnie idiotę. Cierpiałem, miotałem się i odchodziłem od zmysłów, kiedy oni siedzieli spokojnie, doskonale wiedząc, gdzie jest Jane.

Tłumione od wielu dni emocje w końcu eksplodowały. Uniosłem pięść i uderzyłem inspektora w twarz. Później kolejny raz i następny...



– Tęsknisz za tym cholernym miejscem, co, Matthew?

Uniosłem głowę i spojrzałem na przesadnie wypielęgnowaną twarz Travisa.

– Co tak długo? – burknąłem, zsuwając nogi z pryczy.

Powolnym krokiem zbliżyłem się do krat. Prawnik prychnął nonszalancko, po czym zmierzył mnie pełnym politowania spojrzeniem.

– Tym razem nie będzie to takie proste – westchnął ciężko, opierając się o metalowy pręt. – Rzuciłeś się, cholera, na gliniarza. – Pokręcił z niezadowoleniem głową. – I to wysokiego stopniem, nie byle pączkojada. – Zmarszczył czoło, przyglądając mi się z politowaniem. – Co ty masz, do diabła, w głowie?!

– Zasłużył – mruknąłem w odpowiedzi.

Nie miałem siły ani ochoty na kłótnie, umoralnianie czy wysłuchiwanie idiotycznych rad dotyczących mojego zachowania i życia. Na to byłem już za stary i zbyt zmęczony. Już dosyć obsypujących mnie dobrymi radami ludzi, których największym problemem w życiu było to, jaki krawat wybrać na dany dzień.

– Jak każdy – wymamrotał. – Nie ma szans na kaucję, sędzia odmówił, jak tylko spojrzał w twoje akta. Jeśli inspektor nie wycofa zarzutów, to nie mam szans, by cię wyciągnąć przed sprawą.

– Wycofa – odparłem więcej niż pewien. – Porozmawiaj z nim.

– A myślisz, kurwa, że skąd, do jasnej cholery, właśnie wracam?! – wycedził ze niekrytą złością.

To było dość zabawne, bo nieczęsto widywałem go tak wzburzonego. Nie podejrzewałem, że mógłby się na mnie prawdziwie wkurzyć.

– Nie przyszedłbym, gdybym nie sprawdził każdej możliwości – prychnął.

– Gadałeś z Higginsem? – Wyprostowałem się, czując, jak budzi się we mnie lekka obawa. – Co powiedział?

Zrobiłem krok do przodu, zmniejszając dzielącą mnie od niego odległość.

Travis wruszył ramionami, podkreślając tym gestem swoją bezradność.

– Kazał mi spieprzać. – Popatrzył na mnie wymownie. – Co jakoś mnie nie dziwi, zwłaszcza po tym, jak wygląda jego twarz.

Szlag, mruknąłem w duchu i zacząłem nerwowo krążyć po niewielkiej celi.

– Powiedz mu, żeby do mnie przyszedł – nakazałem cholernie sfrustrowany. – Przekonam go, żeby wycofał te pieprzone zarzuty. Muszę stąd wyjść!

– Powiedział, że wyjdiesz dopiero w sobotę po południu. – Travis skrzyżował ramiona na klatce piersiowej. – Podobno będziesz wiedział, o co chodzi, i to dla twojego dobra.

– Skurwiel! – wrzasnąłem, uderzając w metalową barierkę. – Jebany skurwiel!

Travis zaśmiał się z wątpliwym rozbawieniem.

– Z czego rżysz, debilu?! – rzuciłem z niechęcią. – Jesteś cholernie bezużyteczny! – W moim głosie słychać było wzburzenie, ale i żal. – Nie wiem, za co ja ci w ogóle płacę.

– Za co? – Skrzywił się, obrzucając mnie drwiącym spojrzeniem. – Za kosmetyczkę, garnitur, buty z krokodylej skóry i wycieczki na Bora-Bora... – zaczął wymieniać, wyraźnie rozbawiony. – Mniej więcej. – Wyszczерzył się z zadowoleniem.

Wiedział, jak mnie wkurzyć jeszcze bardziej. Każde jego słowo było kolejną kroplą oliwy, jaką dolewał do i tak już solennie płonącego ogniska.

– Masz szczęście, że jestem za kratami – odparłem, zaciskając usta.

Travis wyprostował się dumnie, po czym zaczął powoli spacerować po korytarzu, co jakiś czas rzucając mi ciekawskie spojrzenie.

– Takiego szczęścia nie miał Higgins – zauważył. – Dlatego właśnie masz tu siedzieć. Podobno możesz mu w czymś przeszkodzić. A kraty skutecznie cię zatrzymają i będziesz bezpieczny oraz nieszkodliwy – ciągnął. – Zastanawiam się jednak nieustannie, o co mu chodziło. Dlaczego miałbyś mu przeszkadzać i w czym? – Mlasnął głośno. – Zostałeś jakimś tajniakiem?

Nim zdołałem odpowiedzieć, wybuchł gromkim śmiechem.

– Nie no, tu to już przesadziłem... – Zachichotał ponownie. – Matthew Preston gliniarzem? – wymruczał pod nosem, śmiejąc się do siebie. – A to ci dopiero...

– Jeśli nie masz mi nic ważnego do przekazania, to zabieraj stąd swoją dupę i zejdź mi z oczu – syknąłem z wściekłością. – Póki nie wyjdę z tego pieprzonego zamknięcia, zajmij się moją matką. Niech przytrzymają ją w szpitalu do weekendu. Nie chcę, żeby się dowiedziała, że znów jestem za kratkami i aby była w domu sama. – Przełknąłem nerwowo ślinę. Na samą myśl o tym, że po raz kolejny mógłbym sprawić jej zawód, czułem do siebie wstręt i obrzydzenie. – Będę znacznie spokojniejszy, wiedząc, że ma wokół siebie osoby, które odpowiednio się nią zajmą.

– Tak zrobię – zapewnił Travis z powagą. – Ty też odpocznij, Matt – dodał po chwili. – Jest ci to potrzebne bardziej, niż ci się wydaje. Higgins może i jest szurnięty, ale chyba wiedział, co robi.

Nie mówiąc nic więcej, odwrócił się i odszedł, zostawiając mnie samego. Zrobiłem głęboki wdech, który zdawał się i tak zbyt płytki, by wypełnić całe płuca. Czułem niedosyt i zmęczenie. Rzuciłem szybkie spojrzenie na prycze i z niechęcią na nią wróciłem.

Gapiałem się na ścianę, śledząc zadrapania, jakie pozostawili po sobie drobni przestępcy mający wątpliwą przyjemność spędzania tu czasu.

Pijaczyny, złodzieje, awanturnicy czy zwyczajni buntownicy. Byłem po trochu każdym z nich. Marginesem, na który tak naprawdę zepchnąłem się sam.

Zaprzepąściłem znaczną część życia. Zmarnotrawiłem czas na bunt i żal. Nie wobec ludzi, systemu prawa, zbrodniarza, który pozbawił życia najbliższe mi osoby, a samego siebie.

Nie ma nic gorszego, niż niszczyć siebie. Podążać w kierunku destrukcji i dewastować każdy dzień. Zmieniać dobro w zło, siłę w słabość, radość we wściekłość.

Bez skrupułów, żalu, współczucia.

Przymknąłem oczy, zagłębiając się w swoje wnętrze.

Po co mi wrogowie, skoro mam siebie?

Parsknąłem bezradnie, czując palące moje wnętrze poczucie winy, straty i żalości.

Tyle lat zmarnowanych. Niszczyłem nie tylko siebie, ale i tych, którzy mnie kochali. Troszczyli się o mnie, walczyli o choćby najmniejszy uśmiech.

Pomyślałem o matce i serce ścisnęło mi się boleśnie. Zacząłem widzieć jasno i czysto to, jak ogromnym kutasem byłem. Jak ją raniłem, przysparzałem zmartwień. Nie wspierałem.

Straciła tyle samo, co ja. O ile nie więcej... Jak cholernie egoistycznym skurwielem byłem... Poczulem cisnące się do oczu łzy. Nie wzbraniałem się przed nimi. Pozwoliłem im wypłynąć. Załkałem żalośnie, czując i widząc dosadnie, jak bardzo zawiodłem. Chciałem pozbyć się żalu, wstydu, poczucia winy i smutku gromadzonych przez lata. Nie obchodziło mnie to, że szlochałem jak mała dziewczynka.

Załamane się i potrzebowałem tego.

Musiałem uderzyć o dno. Dotknąć go stopami, poczuć pod sobą jego żrący ból. I się odbić.

A potem podnieść i stanąć mocno na nogach, by móc pójść dalej. Zostawić za sobą koszmar przeszłości i zacząć żyć terazniejszością.

Musiałem się rozpaść, by móc na nowo się zbudować.



– Wyjdiesz i będziesz posłuszny. – Głos Higginsa rozbrzmiał w celi. – Nie spieprzysz tego, nad czym pracuję, i w końcu mi zaufasz – wyliczał dalej, wlepiając we mnie srogie spojrzenie.

Ton jego głosu był ostry i konkretny. Nie było w nim nic z osoby, która znałem. Ten facet, który stał kilka metrów przede mną, naprawdę jest gliniarzem, który potrafi egzekwować to, czego chce. Nie posłusznym, pełnym spokoju i opanowania gościem, jakim myślałem, że jest, bo od tej strony mi się pokazał.

Gapiałem się na niego beznamiętnie.

– Jeśli wyjdiesz – oparł się nonszalancko o kraty, sięgając do wewnętrznej kieszeni marynarki, z której wyjął paczkę papierosów – pójdziesz na przyjęcie charytatywne i zasilisz konto fundacji znaczną sumą pieniędzy. – Zmrużył lekko oczy, nie odrywając ode mnie wzroku.

Kącik moich ust uniósł się w szyderczym uśmiechu.

– Wyjdę, jeśli wydam nieco kasy? – prychnąłem. – Nie zamierzam za to płacić. Nie będę rznął pieprzonego filantropa.

– Więc sobie tu jeszcze posiedzisz – mruknął niedbale, odpychając się od kraty, po czym powolnym krokiem ruszył w kierunku wyjścia.

– Hej! – zawołałem, zrywając się z pryczy. – Dokąd się wybierasz?!

Niewzruszony moją reakcją zmierzał prosto do drzwi.

– Kurwa – przekląłem pod nosem, podchodząc do krat. – Dobra – jęknąłem poddańczo. – Zaczekaj.

Higgins zatrzymał się i spojrzał na mnie przez ramię.

– Zamierzasz w końcu zacząć współpracować? – Uniósł pytająco brwi, po czym zaciągnął się dymem papierosowym.

– O co w tym wszystkim chodzi, do chuja?!

– To nauka, chłopcze – skwitował krótko.

– Jestem pieprzoną oazą spokoju – wyszeptalem do siebie, próbując nie dać się ponieść wściekłości, która się we mnie kumulowała na przestrzeni ostatnich dni.

– Tak – mruknął inspektor. – Niewzburzoną niczym taflą jeziora – dokończył zjadliwie. Zgasił peta w wypełnionej po brzegi popielniczce stojącej pod ścianą i zbliżył się do mnie nieśpiesznie. – Dopóki nie zaczniesz współpracować i filtrować wszystkiego na zimno, nie dowiesz się o niczym, co robię, wiem i planuję. Nie dopuszczę, by twoja junacka i buńczuczna natura zagroziła innym.

Skrzywiłem się na jego słowa, nie rozumiejąc kompletnie nic z tego, co powiedział.

– Gdybym wiedział – syknąłem przez zaciśnięte zęby – potrafiłbym się dostosować. To chyba logiczne, panie Higgins.

Skrzywił się lekko z powątpiewaniem, wruszając przy tym niedbale i nonszalancko ramionami.

– Szczerze w to wątpię – odniósł się do mnie szyderczo. – Jeśli mi nie zaufasz, to nici z tego.

Gapiałem się na niego, tocząc wewnętrzną batalię. Miałem do wyboru: zostać w tym walącym szczytnymi pomieszczeniu albo wyjść na wolność, słuchać komend i pozwalać sobą dyrygować.

Przekląłem w myślach, zaciskając palce na metalowym pręcie więziennej kraty.

– Nie możesz mnie tu przetrzymywać bez końca!

– Nie mogę – potwierdził tym swoim irytującym, opanowanym głosem. – Ale kilka tygodni... – Mlasnął, rzucając mi triumfujące spojrzenie. – Bez problemu – dodał, ponownie odwracając się w kierunku wyjścia.

– Dobra – jęknąłem z frustracją.

Odwrócił się powoli, unosząc kąciuki ust.

– Słucham?

– Będę robił, co każeś, i nie wychylę się więcej – burknąłem z niezadowoleniem.

– Nie masz zbyt przekonującego głosu. – Śledził wzrokiem moją twarz nad wyraz uważnie. – Mam ci uwierzyć na słowo?

Sapnąłem ciężko, opuszczając głowę pomiędzy ramiona. Oddychałem głęboko, starając się zebrać w sobie.

– Dokładnie tak. – Wyprostowałem się, ściągając ramiona. – Masz moje słowo. Nie zrobię niczego bez zastanowienia i pod wpływem impulsu. Postaram się tonować emocje i działać według twojego planu – zapewniłem z niemałą niechęcią. – Zaufaj mi i pozwól, żebym i ja w końcu mógł zaufać ci w pełni.

Inspektor uśmiechnął się delikatnie, a oczy rozblęły mu zadowoleniem.

– Niech więc tak będzie – oznajmił. – Tylko nie zawieź i nie rób niczego, na co nie wyrażę zgody. Konsultuj każdą rzecz, nawet najbanalniejszą w twoim odczuciu.

Pokiwałem głową w poddańczym geście.

– Tak będzie. Obiecuję.

Zbliżył się do drzwi, po czym wsunął do kieszeni marynarki dłoń i wyciągnął z niej sporych rozmiarów klucz.

– No to wychodź, panie Preston – zachnął się, wsuwając go do zamka. – Pora, żebyś przygotował się na rolę życia.

– Rolę? – mruknąłem bez przekonania. – Będę brał udział w jakimś przedstawieniu?

– Dokładnie tak – odparł, otwierając przede mną kratę na oścież.

– W jaką postać mam się niby wcielić?

– Filantropa – dodał, uśmiechając się tajemniczo. – I coś czuję, że ci się to spodoba...

DWUDZIESTY SZÓSTY BIEG

JANE

Obserwowałam Harta i jego codzienne rytuały. Pozornie wydawał się normalnym człowiekiem. Pomijając oczywiście oschłość, manię wyższości, chłód, dystans i niezdrową wręcz apodyktyczność.

Lubił, kiedy ludzie schodzili mu z drogi. Kiedy się go bali. Miałam wrażenie, że wtedy czuł się kimś więcej niż bogatym śmiertelnikiem.

Każdego ranka, od godziny siódmej do ósmej, przeglądał codzienną prasę, popijając espresso w swoim gabinecie. Było to jedyne miejsce w domu, do którego miałam kategoryczny zakaz wstępu.

Z tego, co zdołałam wyciągnąć od Erica, nie mógł wchodzić tam bez pozwolenia nikt – nawet on sam. Byłam przekonana, że Thomas tam właśnie trzyma wszystko to, co ma dla niego wartość. Nie wiedziałam tylko, czy przechowywał takie rzeczy w sejfie, czy w innym miejscu. Rozważałam nawet ukryte pomieszczenie, na przykład za regałem z książkami, takie jak czasami pojawiały się w filmach.

Pewnego dnia mnie wezwał, co uznałam za idealny moment, by przyjrzeć się dokładnie pomieszczeniu i rozejrzeć w miarę możliwości. Słyszałam, jak wypytywał Erica o mnie, o moje wspomnienia, rodzinę, życie.

Oczywiście nie byłam w stanie powiedzieć mu zbyt wiele, ponieważ niczego nie pamiętałam. Kiedy weszłam do gabinetu, stał nad otwartą, metalową kasetką, przeglądając coś, co znajdowało się w jej wnętrzu.

Na mój widok uniósł dłoń, wyraźnie niezadowolony. Odsunął telefon od ucha.

– Wyjdź – warknął. – I nim wejdiesz, zapukaj. Póki cię nie poproszę, nie waż się przekraczać progę tego pokoju – zagrzmiał.

Wycofałam się natychmiast, zaskoczona tak mocną reakcją.

Stałam za drzwiami, krzywiąc się w duchu. Zza drzwi dobiegał jego stłumiony głos.

– Śledź każdy ich ruch, masz o wszystkim raportować. Nawet o tym, ile zjedli i czy srali. Rozumiesz? – dotarło do moich uszu.

Chodziło o mnie i Erica? pomyślałam, zaskoczona jego słowami. Mówił o nas?

Starałam się skupić mocniej, by usłyszeć jeszcze więcej, ale w pokoju zapanowała cisza. Zbliżyłam się jeszcze o krok i zaczęłam nasłuchiwać. Drzwi gabinetu się otworzyły, więc szybko odskoczyłam.

Hart zmrużył podejrzliwie oczy.

– Podśluchiwałaś?

– Ja? – Wytrzeszczyłam oczy z zaskoczenia, przybierając niewinny wyraz twarzy. – Nie robię takich rzeczy! – zaoponowałam natychmiast. – Opierałam się o ścianę. Wystraszył mnie pan i podskoczyłam.

– W porządku – burknął. – Możesz wejść.

Odwrócił się, zostawiając uchylone drzwi.

– Zajmij miejsce na sofie – nakazał.

Skinawszy posłusznie głową, zajęłam wyznaczone przez niego miejsce i położyłam dłonie na kolanach. Za moimi plecami znajdował się obszerny regał wypełniony po brzegi książkami, który obrzuciłam szybkim spojrzeniem.

Hart poprawił stojąca na biurku statuetkę brunatnego niedźwiadka.

Naprawdę? skrzywiłam się w duchu. *Takie paskudztwo przy złotym piórze?*

– Dostałem go do ojca – wyjaśnił, jakby czytał mi w myślach, przez co oblałam się rumieńcem zakłopotania.

– Ja nie... To znaczy, wydał mi się niepasujący do reszty wystroju.

– Nie wiem, po co wciąż go trzymam. – Przechylił głowę, spoglądając na figurkę.

– Sentyment – uśmiechnęłam się lekko.

– Nie mówię o sentymentach, Jane – mruknął. – Nigdy i w stosunku do nikogo ani niczego – dodał ściszym, podszytym grozą głosem.

Przesunęłam wzrokiem po biurku.

Kasetka zniknęła.

Musiał ją schować zaraz po tym, jak go z nią przyłapałam. Nie słyszałam żadnych kroków i nie zajęło mu to długo, więc musiał ukryć ją gdzieś w pobliżu. Gdyby miał przejść przez gabinet, słyszałabym przecież stukot obcasów. Musiał ukryć ją w jednej z szuflad biurka. Z tej odległości dostrzegłam trzy, ale nie byłam w stanie stwierdzić, czy któraś z nich była na klucz, a jeśli tak, to gdzie go ukrył.

To coś ważnego.

Odwrociłam wzrok od Harta. Nie chciałam, by wyczuł, jak mu się przyglądam.

– Imponująca kolekcja – zagaiłam, spoglądając na książki.

– Zgadza się – potwierdził nieskromnie.

– Wezwał mnie pan po coś konkretnego?

Podszedł bliżej i rozpiął guzik marynarki, po czym zajął miejsce po przeciwnej stronie sofy. Przez kilka długich chwil przyglądał mi się w milczeniu.

– Pamiętasz już coś z przeszłości? – przerwał ciszę, uważnie mnie obserwując.

– Strzępki wydarzeń, jakieś twarze – zaczęłam. – Nic, co dawałoby mi jakiś klarowny obraz.

– Hm... – mruknął, ściągając usta w zadumie.

– To źle? – Odwzajemniłam spojrzenie.

Zmarszczył się, subtelnie ukrywając to, co chodziło mu po głowie.

– Nie. Wszystko jest w porządku.

– Czy po to mnie pan wezwał? – Poruszyłam się, zgrabnie obrzucając spojrzeniem część gabinetu znajdującą się za jego plecami.

– Ależ oczywiście, że nie – zaprotestował natychmiast. – Jak wiesz, w sobotę organizuję przyjęcie.

– Zakupiłam z tego tytułu niebotycznie kosztowną sukienkę – odparłam. – Na pańskie polecenie.

– Ach, tak. – Zaśmiał się z udawaną skromnością. – To nie będzie zwyczajne przyjęcie. – Skupił na mnie całą uwagę. – Zależy mi, abys nas godnie prezentowała. Mnie i mojego syna. W tym dniu świat elity stanu Massachusetts dowie się, że wkraczasz do naszej rodziny.

Poczułam nieprzyjemny chłód na karku.

– Och – wyrwało mi się. – To będzie dość...

– Widowiskowe, efektowne? – podsunął.

– Miałam na myśli pozerskie. – Szybko posłałam mu niewinny uśmiech, by przyćmił nieco wagę moich słów.

– Jeśli Hartowie coś robią, to z pompą. – Dumnie uniósł brodę.

Nie da się ukryć, pomyślałam zgryźliwie.

– Rozumiem. Czyli jestem tu, by upewnić pana, że nie przyniosę wam wstydu i będę dostatecznie szeroko się uśmiechała? – Przechyliłam lekko głowę, trzepocząc pośpiesznie rzęsami. Miałam nadzieję, że rola durnej lalki wychodziła mi chociaż w zadowalającym stopniu.



Byłam sfrustrowana i zmęczona nieustanną ostrożnością i uwagą. Bycie w stanie gotowości naprawdę potrafiło zmęczyć. Potrzebowałam chwili wytchnienia.

Eric nie odstępował mnie niemal na krok. Nie byłam w stanie poruszać się bez jego cienia za plecami. Nie wychodził beze mnie. A jeśli nie on, obok mnie był jego ojciec. Mimo że bacznie go obserwowałam, nie wychyciłam niczego, co byłoby przydatne. Czułam się kompletnie bezużyteczna, co doprowadzało mnie chwilami do szału. Szukałam sposobności, by móc się rozejrzeć i poszperać, ale nie znalazłam takowej.

Dziś mieliśmy wybrać się do firmy Harta. Nie widziałam w tym sensu, póki Eric nie oznajmił, że to jedna z parad, jakie będziemy musieli zaliczyć. Po wystawie, na której miałam być główną atrakcją, w planie była wizyta u krawca, gdzie Eric z ojcem mieli przymierzyć smokingi.

Wiedziałam, że to jedna z nielicznych szans, gdy mogłam zostać w posiadłości bez obstawy.

Długo myślałam o tym, co zrobić, by uniknąć wyjścia i jedyne, co przychodziło mi do głowy, to choroba. Wiedziałam jednak, że zwyczajny katar nie wchodzi w grę.

Mogłam sfignować kaszel i gorączkę, ale to nie byłoby przekonujące dla Erica. No i po wizycie lekarza mogłabym zostać zdemaskowana, co nie bardzo mi się uśmiechało.

Wpadłam więc na inny pomysł. Jedyne realny i przekonujący.

Dzień wcześniej zabrałam z kuchni kilka batoników proteinowych, które wcisnęłam w siebie jeden za drugim. Odkręciłam wodę w kranie i piłam, póki nie poczułam jej chłodu unoszącego się z żołądka do gardła. Ochlapałam twarz wodą i kilkakrotnie uszczypnęłam policzki, by mocno się zarumieniły.

– No dobra – sapnęłam, szykując się na najgorsze.

Wsunęłam palce do gardła i targnęło mną kilkakrotnie, ale bez rezultatów.

No dalej, powiedziałam do siebie w duchu, zerkając nerwowo w kierunku drzwi sypialni.

Wiedziałam, że lada chwila zjawi się po mnie Eric. Powinnam być już na dole, przygotowana do wyjazdu. Ponowiłam próbę, sięgając jeszcze głębiej. Znów mną targnęło, ale tym razem nie wyciągnęłam palców, a poruszyłam nimi lekko. Poczułam silny skurcz żołądka, więc wycofałam dłoń, pędząc do łóżka. Nim do niego dotarłam, treść żołądka wyleciała ze mnie kaskadą. Targało mną jeszcze przez chwilę, co wywołało dodatkowe nudności.

Czułam, jak twarz mnie pali, a skórę pokrywa lepki pot.

– Cholera – sapnęłam, czując zbliżającą się kolejną falę.

Później posprzątam. Sama.

Na pewno wyglądam żałośnie, zadrwiłam, czując kolejną falę mdłości.

– Jane? – usłyszałam zza drzwi. – Za chwilę wyjeżdżam – zawołał Eric, wchodząc do pokoju. – Jesteś gotowa?

– Eric – załkałam żałośnie. – Nie czuję się najlepiej. – Pociągnęłam nosem dla lepszego efektu.

– Cholera – rzucił z odrazą. – Co tu tak wali? – sarknął, przechodząc przez pokój. – Jasny gwint! Jane?!

– Przepraszam, to chyba jakieś zatrucie – jęknęłam najżałośniej, jak potrafiłam.
Popatrzyłam na wymiociny i zasłoniłam usta dłonią, imitując kolejne nadejście torsji. Widok nie był najprzyjemniejszy i to nie tylko dla mnie, ale i dla Erica.

– Jesteś chora? – Cofnął się o krok, zasłaniając nos przedramieniem.

– Podejrzewam, że coś mi zaszkodziło – wyjęczałam. – Nie zdążyłam do toalety – załkałam. – Wszystko mnie boli.

– Wezwę lekarza – rzucił, wycofując się w kierunku korytarza.

– Nie ma takiej potrzeby – wyjęczałam. – To minie. Poleżę i odpocznę. – Oddychałam ciężko dla podkreślenia swojego niedomagającego stanu. – Herbata ziołowa powinna pomóc.

– Okej – rzucił, krzywiąc się. – Poproszę kogoś, by tu przyszedł i to ogarnął. – Pokręcił głową z niezadowoleniem. – Przyniosą ci też herbatę – dodał. – W takim stanie nie ruszysz się z domu. Ja muszę jechać z ojcem, więc siedź w pokoju i odpoczywaj. Wrócę, jak najszybciej będzie to możliwe.

Niemal pisnęłam w duchu z radości i dumy.

Jesteś genialna! Przybiłam sobie mentalnie piątkę.

– Dziękuję – wymruczałam z wdzięcznością. – Mogę prosić jeszcze o jeden, dodatkowy koc? – Posłałam mu pełne zmęczenia, błagalne spojrzenie. – Jest mi strasznie zimno.

– Jasne – mruknął, zaciskając palce na kłamce.

– Nie pocałujesz mnie przed wyjściem? – zawołałam słabym głosem.

Odwrocił głowę, rzucając mi pełne przerażenia i niechęci spojrzenie.

– Może... – jęknął – lepiej nie będę się zbliżał. – Podrapał się nerwowo po głowie. – Jesteś osłabiona i mogę cię jeszcze czymś dodatkowym zarazić. Nie chcę, żebyś się bardziej pochorowała.

Uśmiechnęłam się w duchu, słysząc jego idiotyczne tłumaczenie.

Teraz nie masz ochoty na pocałunki, cwaniaczku?

– W porządku – wygięłam usta w podkówkę. – Rozumiem i dziękuję za troskę.

Jego wargi lekko drgnęły na wzór czegoś podobnego do uśmiechu.

– Zawsze będę się o ciebie troszczył, księżniczko. – Mrugnął, po czym szybko opuścił pokój, zostawiając mnie samą.

Udało się! Odetchnęłam, uśmiechając się do siebie z zadowoleniem.

Jesteś najlepsza, Mary Jane! pisnęłam w duchu z radości.

Mary Jane. Zasepiłam się, powtarzając ten zwrot w myślach.

Mary Jane...

Do oczu napłynęły mi łzy, a serce zabiło mocniej. Ciepło mieszało się z goryczą, a nadzieja ze strachem. Wiedziałam, że to może być moja jedyna szansa i nie mogłam zawieść. Nie mogłam...

Do pokoju weszła pokojówka z przyrządami potrzebnymi do sprzątnięcia bałaganu.

– Nie – zaoponowałam, gdy postawiła rzeczy przy zabrudzonym dywanie. – Ja to zrobię.

– To moja praca – odpowiedziała natychmiast, starając się zachować kamienną twarz. Kątem oka spozjrzała na dywan i zaczęła zakładać rękawiczki. Było mi wstyd za bajzel, jakiego narobiłam, ale wiedziałam też, że nie było innego wyjścia. Nawet gdyby Eric zastał mnie nad toaletą, mógłby nie uwierzyć, a tak miał namacalne dowody mojej choroby.

Dosadnie, chociaż obrzydliwie.

– Proszę... – mruknęłam, podnosząc się na przedramieniu. – Zostaw to. – Uchwyciłam jej spojrzenie i uśmiechnęłam się łagodnie. – Ja się tym zajmę, a ty, jeśli możesz, zaparz mi, proszę, herbatę ziołową.

– Nie mogę pozwolić, by pani sprzątała. – Zmarszczyła czoło, patrząc na mnie, jakbym postradała zmysły.

– Dlaczego?

– Gdyby pan Hart dowiedział się, że nie wykonałam swojej pracy...

– Przestań. – Machnęłam ręką, spuszczać nogi z łóżka. – Po prostu wyjdź po herbatę. Okej?

Przygryzła wewnątrz policzka, przetwarzając moje słowa.

– Proszę, byś przyniosła mi herbatę, nim zajmiesz się sprzątnięciem – uściśliłam, chcąc, by po prostu opuściła mój pokój. – Po powrocie zrobisz, co do ciebie należy. – Mrugnęłam porozumiewawczo.

Jeszcze przez chwilę gapiła się na mnie, jakbym co najmniej zaproponowała jej zakup narkotyków.

– No dalej – pośpieszyłam dziewczynę, by jak najszybciej opuściła pokój.

Serce waliło mi w piersiach coraz mocniej, a krew krążyła w żyłach znacznie szybciej. To była moja szansa. Mój czas na to, by wszystkiego się dowiedzieć i poznać wszelkie niewiadome. Byłam zdeterminowana i gotowa. Zgarnęłam włosy na czubku głowy i związałam je gumką. Kiedy tylko pokojówka opuściła sypialnię, zabrałam się za sprzątanie. Zacisnęłam zęby, szorując dywan, a kiedy pozbyłam się już śladów wymiocin, ogarnęłam łóżko. Zdjęłam poszwy z pościeli i wcisnęłam do kubła znajdującego się w dolnej komorze wózka ze sprzętami sanitarnymi.

– Gotowe. – Wyprostowałam się, zadowolona z efektu.

Ledwo usiadłam w fotelu, do pomieszczenia wkroczyła dziewczyna z filiżanką gorącej herbaty. Nad porcelaną unosiła się para.

– Postaw na stoliku – poprosiłam.

Rozejrzała się po pokoju, kręcąc głową z niezadowoleniem.

– Nie powinna pani tego robić – Patrzyła na podłogę, gdzie wcześniej było brudno. – To mój obowiązek.

– I moje wymiociny. – Wzruszyłam niedbale ramionami.

Dziewczyna uśmiechnęła się na moją ripostę i sięgnęła po świeże poszwy, po czym założyła je szybko i sprawnie.

– Nieczęsto spotykam osoby podobne do pani. – Spojrzała na mnie przez ramię, a kąciki jej ust uniosły się w uśmiechu zadowolenia.

– Nie każdy nadęty bogacz po sobie sprząta? – odparłam ironicznie. – A to mnie zaskoczyłaś.

Popatrzyłyśmy po sobie i wybuchłyśmy śmiechem.

Nagle spoważniała, wygładzając pościel.

– Możesz przy mnie być sobą. – Podniosłam się i podeszłam do niej. – Nie jestem jak oni – zapewniłam.

– Naprawdę.

Napięła mięśnie, prostując plecy, i zrobiła krok w tył.

– Muszę wracać do pracy – rzuciła, podchodząc do wózka. – Powinna pani odpocząć.

– Tak zrobię – odparłam, patrząc, jak odchodzi.

Minęło kilkanaście minut, od kiedy Eric wyjechał z posesji. Dla pewności poczekałam jeszcze piętnaście i postanowiłam opuścić pokój.

Wyjrzałam na korytarz, upewniając się w ten sposób, że nikogo nie ma, i nabrałam pokrzepiającego powietrza do płuc.

Dalej, Jane.

Ostrożnie zamknęłam za sobą drzwi i ruszyłam szybko w dół schodów. Adrenalina wzrastała z każdym krokiem. Im bliżej gabinetu się znajdowałam, tym głośniejsze było serce.

Dotarłam na parter bez żadnego problemu. Szybko rozejrzałam po obszernych rozmiarów salonie. Na szczęście nikogo nie było. Biegiem ruszyłam przez hol i z duszą na ramieniu, na drżących nogach dotarłam do gabinetu Harta. Złapałam za klamkę i pchnęłam drzwi.

– Szlag – warknęłam pod nosem, kiedy okazało się, że są zamknięte.

Co teraz, Jane... Co teraz? Zaczęłam lekko panikować. Myśl!

– Co pani tu robi?

Wzdrygnęłam się, słysząc surowy i władczy głos gospodyni.

– Ja? – jęknęłam, szukając jakiegoś racjonalnego wyjaśnienia.

– A widzi tu pani kogoś innego? – sarknęła zjadliwie.

– Ja... nie czuję się najlepiej. Muszę wezwać lekarza... – bąknęłam, starając się brzmieć żałośnie.

Kobieta najwyraźniej nie kupiła mojej bajki, gdyż patrzyła na mnie podejrzliwym, oceniającym wzrokiem.

– Czyżby? – Uniosła brwi. Przypominała wyglądem Moirę o'Harę.

Przełknęłam nerwowo ślinę. Jej złowieszcze, przerażające spojrzenie wierciło mi w głowie dziurę. Na moim czole pojawiły się krople potu.

– Pan Hart byłby bardzo niezadowolony, gdyby wiedział, że próbowała pani wejść do jego gabinetu. Zwłaszcza kiedy jest nieobecny. – Jej niski, niemalże męski głos sprawił, że po kręgosłupie przeszły mi dreszcze.

– To nie tak – zaczęłam się nerwowo bronić, robiąc krok do tyłu. – Nie zamierzałam tam myszkować.

Chodziło mi tylko o telefon. Miałam zadzwonić... – tłumaczyłam się, chociaż to wydawało się daremne.

– Taki sam znajdzie pani w co najmniej ośmiu innych pomieszczeniach – warknęła z niechęcią, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Brakowało mi argumentów, policzki zaczęły boleśnie palić, a serce łomotało w piersiach.

– To moja wina.

Zza pleców gospodyni wyłoniła się drobna postać.

Zaniemówiłam, gapiąc się na Marianę. Pokojówkę, z którą konwersowałam zaledwie kilka minut wcześniej.

– Ty?!

„Moirą” obrzuciła dziewczynę pełnym dezaprobaty spojrzeniem.

– Jakim prawem, głupia dziewucho?! – warknęła z wściekłością. – Nie należysz do wyjątkowo bystrych, ale nie spodziewałam się, że jesteś aż tak głupia! – Jej słowa ociekały jadem.

– Proszę mi wybaczyć – załkała niemal, wbijając wzrok w podłogę. – Nie wiedziałam, że można korzystać z innych aparatów – wydukała przez łzy.

– Nie wiedziałaś?! – prychnęła gospośnia, oburzona niefrasobliwością swojej podwładnej. – Jakim cudem ty jeszcze żyjesz, durna dziewucho?!

– Bardzo przepraszam – kajała się dziewczyna. – Nie sądziłam, że to coś złego. Kiedy pan Hart mówi, że musi zadzwonić, zawsze udaje się do gabinetu. Myślałam, że tak trzeba. – Zaczęła dygotać ze zdenerwowania, przez co poczułam się nad wyraz źle.

– Idiotka! – Staruszka zrobiła krok w stronę pokojówki i wymierzyła jej policzek.

– Proszę przestać! – Stałam pomiędzy kobietą a dziewczyną, mocno wzburzona tym, co miało przed chwilą miejsce.

– Przepraszam – powiedziała potulnie Mariana.

– A pani nie posiada swojego telefonu? – zwróciła się do mnie. – Teraz nie trzeba korzystać z domowych, każdy ma swój w razie potrzeby. Takie mamy czasy – mruknęła, wciąż pełna podejrzeń.

Wyprostowałam się, nabierając nieco więcej pewności.

– Nie posiadam – odparłam nonszalancko. – Być może nie jest pani świadoma albo nie została doinformowana, ale mam problemy z pamięcią. Nie sądzę, by Thomas był zadowolony ze sposobu, w jaki zwraca się do mnie jego pracownica, jak i z podejrzeń co do moich intencji – powiedziałam, napędzana złością i niesprawiedliwością, do której doszło.

Dla podkreślenia swojej wyższości nad nią, skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej. Mimo że wewnątrz mnie wszystko drżało, starałam się to maskować.

Kobieta szybko zmieniła nastawienie, a jej wcześniej ostre i oceniające spojrzenie złagodniało. Grymas niechęci zniknął, a ramiona nieznacznie opadły.

– Proszę wybaczyć, dbam jedynie o dobro i prywatność mojego pracodawcy – wyjaśniła szybko. – Otrzymaliśmy wyraźne wytyczne co do tego pomieszczenia. Pod jego nieobecność nikt nie ma prawa wejść do gabinetu.

Skinęłam głową.

– Rozumiem – odparłam pobłaźliwie. – Nie będę zatem łamała nakazów pana domu i wrócę już do siebie, nie czuję się bowiem najlepiej.

Dla podkreślenia swoich słów, położyłam rękę na czole i cofnęłam się o krok, przez co wpadłam na ścianę.

– Wszystko w porządku? – Pokojówka podbiegła i podała mi ramię, na którym mogłam się oprzeć. – Odprowadzę panię do pokoju – zwróciła się do przełożonej. – Powinna odpocząć.

– Zrób to – przytaknęła „Moirą”, mrużąc lekko pomarszczone powieki. – Upewnij się również, że niczego panie Stone nie brakuje, ulokuj ją w łóżku i wracaj do pracy – nakazała surowo. – Ja zadzwonię po lekarza.

– Nie ma takiej potrzeby – zaoponowałam nieco zbyt szybko, przez co obrzuciła mnie kolejnym, już pełnym podejrzeń, spojrzeniem. – Za chwilę pewnie zasnę, a nie chcę, by mnie wybudzono. Sen jest najlepszym z lekarstw – dodałam delikatniej.

Zmrużyła oczy. Wyglądała niczym gad niespuszczający z oczu swojej ofiary.

– Jak sobie pani nie chce – powiedziała, dając nacisk na słowo „panienka”.

Nie spuszczała ze mnie wzroku, przez co czułam się niezręcznie. Ucięłam kontakt wzrokowy, odwracając się, i ruszyłam ku schodom.

– Jeszcze jedno... – zawołała.

Zatrzymałam się i spojrzałam na nią przez ramię.

– W przyszłości proszę mnie wezwać. Zadzwoń, gdzie trzeba, i nie będzie musiała panienka błądzić po domu w poszukiwaniu aparatu – uśmiechnęła się wyjątkowo nieszczerze – czy czegokolwiek innego – dokończyła z nutą szyderstwa.

– Tak też uczynię – odparłam równie zjadliwie, co ona. – Dobrego dnia.

DWUDZIESTY SIÓDMY BIEG

MATTHEW

Siedziałem w skórzanym fotelu, w którym przez lata przesiadywał mój ojciec, i gapiłem się na rodzinne zdjęcie, które stało na blacie dębowego biurka.

Prześledziłem wzrokiem wnętrze, które mimo tylu cholernych lat od jego śmierci, było w takim samym stanie. Książki, meble, dodatki... Nawet zdjęcie – wszystko wyglądało, jakby czas się zatrzymał. Jedyne miejsce w domu, gdzie czuć było obecność taty. Jakby wyszedł przed chwilą, a nie pieprzone piętnaście lat temu.

Przesunąłem wzrok na prawo od regału z książkami i zatrzymałem go na kryształowych karafkach. Przełknąłem ślinę na myśl o wypełniających je alkoholach. Wyobrażałem sobie, jak podchodzę do jednej z nich, napełniam szklankę i przechylam, czuję spływający w dół gardła płyn.

Wychylam ją do cna.

Dolewam kolejną porcję i piję ponownie. Procenty zaczynają krążyć w żyłach. Znane mi doskonale uczucie rozprzestrzenia się po ciele. Stężałe ze stresu mięśnie zaczynają się rozluźniać, a lekkie otępienie przesłania strach, niepewność i lęk.

Cholera.

Poderwałem się z fotela. Zacisnąwszy dłonie w pięści, ruszyłem w kierunku drzwi.

Musiałem jak najszybciej opuścić dom, inaczej skończyłbym zalany w trupa, nie wychodząc przez kilka następnych dni. Na to nie mogłem sobie pozwolić. Nie w obecnej sytuacji.

Koniec z ucieczkami od problemów. Musiałem stanąć na wysokości zadania i w końcu wrócić do roli głowy rodziny. Porzuciłem tę funkcję po śmierci narzeczonej i siostry. Stchórzyłem. Uciekłem, zostawiając matkę z całym tym gównem, które na nas spłynęło. Byłem samolubnym skurwielem. Kimś, kogo szczerze nienawidziłem. To był jeden z największych błędów, jakie popełniłem. I za nic w świecie nie zamierzałem go powtórzyć.

Zatrzasnąłem za sobą drzwi nie tylko gabinetu, ale i przeszłości. Nadeszła pora, by iść do przodu. Zacząć żyć teraźniejszością, nie roztrząsając tego, co było.

Bo to już było... Minęło. Nie może mieć i nie ma wpływu na moje obecne decyzje. Na moje życie.

Zgarnąłem z krzesła marynarkę, którą wcześniej tam zostawiłem, i założyłem ją. Spojrzałem w wiszące naprzeciwko lustro i głęboko odetchnąłem.

Miałem do odegrania rolę narzuconą przez pieprzonego Higginsa i zamierzałem się z tego solennie wywiązać.

Ledwo opuściłem dom, poczułem wibracje telefonu. Wyjąwszy go, rzuciłem szybkie spojrzenie na ekran.

– Co jest? – mruknąłem, podchodząc do czekającego przy aucie szofera.

Skinął mi na powitanie, więc odpowiedziałem tym samym gestem.

– No – mruknął Higgins w telefonie. – Już zacząłem myśleć, że się rozmyśliłeś.

– W związku z czym? – Wsunąłem się na tylne siedzenie bentleya.

– Z imprezą – odparł, jakby to było oczywiste. – Jesteś spóźniony – dodał szybko.

Zmrużyłem podejrzliwie oczy.

– Obserwujesz mnie? – Umościłem się wygodnie na skórzanym siedzeniu.

– To chyba oczywiste – prychnął. – Nie sądzisz chyba, że pozostawiłbym cię samemu sobie? W razie jakichkolwiek problemów będę w pobliżu.

– Podśłuch też mi założyłeś? – Poczulem lekką irytację, ponieważ nie zostałem o tym poinformowany.

– Nie mógłbym bez twojego pozwolenia – powiedział z lekkim przekąsem.

– Nie sądzę, by było to dla ciebie jakąś przeszkodą – zachnąłem się, próbując zachować spokój.

Oddychałem miarowo, wiedząc, że jest to jedyna rzecz, która mogła w tym momencie uspokoić moje nerwy.

– Racja. – W słuchawce rozbrzmiał jego głośny śmiech. – Nie zrobiłem tego jednak. Ale w schowku znajdziesz niewielkie pudełko.

Pochyliłem się do przodu i otworzyłem skrytkę. Faktycznie było tam białe pudełko, do którego szybko zajrzałem.

– Co to?

Chwyciłem pomiędzy palce woreczek strunowy z niewielką czarną broszką w środku.

– To, mój chłopcze, podśłuch z detekcją dźwięku – zaczął. – Jeśli zechcesz, przypnij broszkę pod klapę marynarki. Jest tak niewielka, że nie będzie ci wadziła i nikt jej nie zauważy. Nie wydaje też żadnego dźwięku, a może uda nam się zdobyć jakieś nagrania, które pomogą w śledztwie.

– Nam? – podchwyciłem, zaskoczony jego butnością.

– Oczywiście – odparł szybko. – Od teraz tworzymy zespół. Co prawda dwuosobowy, ale wiem, że działając wspólnie, schwytamy tego skurwysyna i zdobędziemy na tyle dowodów, by zamknąć go dożywotnio.

Uśmiechnąłem się pod nosem, słysząc bijącą od niego pewność.

– Nie trzeba było tak od razu?

Wyjąłem gadżecik, po czym przypiąłem go do wewnętrznej części klapy marynarki.

– Gdybyś był trzeźwiej myślący albo w ogóle myślący, to zapewne dałoby się i wcześniej, ale...

– Tak, wiem – uciałem szybko, wiedząc, co ma na myśli. – Nie musisz mówić nic więcej. Będę powoli kończył, za trzy przecznice dotrzemy na miejsce. Masz dla mnie jakieś rady... partnerze? – Ostatnie słowo wypowiedziałem nieco złośliwie.

– Nie daj się sprowokować i cokolwiek by się działo, bądź spokojny. – W słuchawce rozbrzmiał zupełnie poważny głos Higginsa. Brzmiał wręcz złowieszczo. Niczym lektor w jakimś średniej klasy thrillerze.

– Nie martw się, nie popłynę na fali dobroczynności – zakpiłem.

– Matthew – wycedził, wciąż poważnym do granic możliwości głosem. – To cholernie ważne.

Przesunąłem dłonią po zmęczonej twarzy.

– Rozumiem, detektywie. Nie martw się, dam radę zachować zimną krew, cokolwiek by się działo.

– Oby tak właśnie było – sapnął. – Powodzenia, chłopcze – dodał, po czym się rozłączył, nie czekając na moją odpowiedź.

Schowałem telefon do wewnętrznej kieszeni marynarki i poprawiłem muszkę, która niczym wąż oplatała szyję. Odwykłem od galowych strojów, mimo że kilka lat wstecz nosiłem je kilka razy w miesiącu i co ciekawe, czułem się w nich swobodnie. Teraz natomiast wyczuwałem każdy szew, a opinający ciało materiał drażnił i dusił.

– Jesteśmy na miejscu, panie Preston – poinformował szofer przez interkom.

Wyjrzałem przez okno wprost na wyrastający przed nami budynek posiadłości Harta. Utrzymany w prowansalskim stylu: elegancki i dostojny. Imponował formą, a dbałość o detale podkreślała, jak bardzo jest niepowtarzalny. Tak. Ten skurwiel lubił błyszczeć – być w centrum uwagi i mieć to, co najlepsze. Począwszy od domu...

Po plecach przeszły mi zimne, nieprzyjemne dreszcze, kiedy przejechaliśmy przez bramę wjazdową prowadzącą do posiadłości.

Mimo europejskiego uroku, aura wokół niego odpychała.

Samochód zatrzymał się na podjeździe. Drzwi otworzył mi odźwierny.

– Witamy serdecznie.

Uniosłem wzrok i zawiesiłem go na szczerzącym się do mnie sztucznie mężczyźnie.

– Zapraszamy do środka. – Gestem dłoni wskazał drzwi wejściowe. – Życzę udanej zabawy.

Otrząsnąłem się i opuściłem samochód. Stałem na zielonym dywanie prowadzącym w górę schodów.

– Matthew Preston?! – Do moich uszu dotarł damski głos.

Nim zdołałem zareagować, oślepił mnie blask fleszy. Uniosłem dłoń, osłaniając oczy przed drażniącym blaskiem.

– Chodziły plotki, że się pojawisz, ale nie wierzyłam, że do tego dojdzie.

Obok mnie zmaterializowała się filigranowa brunetka.

– Co cię skłoniło, by pojawić się na imprezie charytatywnej człowieka, z którym od wielu lat toczysz bój? Gdzie podziewałeś się przez kilka ostatnich lat? Czy to prawda, że twoja firma jest na skraju bankructwa? Czy wiadomo już, kto stoi za zabójstwem twojej narzeczonej i siostry? – Zasyłała mnie gradem pytań.

Początkowe zmieszanie i lekki strach zaczęły ustępować miejsca spokojowi, a w następnej kolejności lekkiej irytacji.

Niegdyś takie wywiady, napady paparazzich i tłoczne przyjęcia nie robiły na mnie żadnego wrażenia. Poruszałem się pomiędzy celebrytami i śmietanką towarzyską sfer wyższych bez żadnego problemu czy nieśmiałości. Miałem świadomość, że po kilku latach banicji nie będzie tak łatwo jak niegdyś, ale są rzeczy, o których się nie zapomina i role, jakie musimy odegrać w swoim życiu, czy tego chcemy, czy też nie.

W większości przypadków sami jesteśmy sobie reżyserami, a nawet scenarzystami. Jednakże znaczną część tego, w czym bierzemy udział, co przeżywamy, kreuje dla nas życie i los. Nie ma więc sensu się poddawać, rzucać rękawic czy schodzić ze sceny. Należy wtedy improwizować – to zawsze jest lepszym wyjściem niż ucieczka.

Ignorując natarczywą dziennikarkę, ruszyłem przed siebie. Nie reagowałem na zaczepki i flesze, które raziły z każdym krokiem coraz bardziej.

Szybko pokonałem schody i doszedłem do szeroko otwartych drzwi.

– Pańska godność? – Młoda dziewczyna z listą gości w dłoni obdarowała mnie szerokim, powitalnym uśmiechem.

Uniosłem brwi, mierząc ją surowym wzrokiem.

– Preston.

Spojrzała na listę, przerzucając kartki za każdym razem, gdy dojechała do ostatniego z nazwisk.

– Jest – oznajmiła po chwili, lekko zdenerwowana. – Zapraszam do środka i życzę przyjemnej zabawy.

Nie dzieląc się kolejnymi uprzejmościami, wszedłem do środka. Rozejrzałem się po wnętrzu i przebiegłem wzrokiem po skupionych w grupkach ludziach. Dostrzegłem kilka znajomych twarzy i duży bar pośrodku sali. Od razu skierowałem ku niemu kroki.

– Matthew Preston? – usłyszałem, zatrzymawszy się przy barowej ladzie.

Spojrzałem przez ramię w kierunku, z którego dochodził głos.

– A niech mnie kule biją, to naprawdę ty. – Krępy, niski mężczyzna z lekką łysiną i wąsem przyglądał mi się z niedowierzaniem. – Nie spodziewałem się, że cię jeszcze zobaczę. Zwłaszcza w takim miejscu – dodał, podchodząc bliżej.

Przez chwilę nie miałem pojęcia, z kim rozmawiam. Zorientowałem się jednak po kilku sekundach, kiedy oparł łokieć o marmurowy blat, dając mi tym samym idealny widok na rodzinny sygnet.

– Michael Pam – cmoknąłem. – Wybacz, ale nie poznałem cię w pierwszej chwili. Jak zauważyłeś, wypadłem na jakiś czas z obiegu.

– Widzę – parsknął. – Wypadałoby jednak, żebyś pamiętał o jednym z waszych większych i co najważniejsze – uniósł palec – wiernych dostawców. Nie mówiąc już o kumplu, za którego się uważałem. – Gestem dłoni przywołał barmana. – Jak widać mylnie.

– Michael... – zacząłem, nie mając ani siły, ani ochoty na jojczenie porzuconej kochanki.

– Czego się napijesz? – zapytał, nim zdołałem odnieść się do jego wcześniejszych słów. – Zaczekaj, zaczekaj – zmrużył lekko oczy – tonik z lodem i limonką?

Byłem nieco zaskoczony tym, że pamiętał, co piłem w czasie, kiedy nasze stosunki nie pozostawały jedynie biznesowe.

– Woda z lodem wystarczy.

Facet uniósł pytająco brwi, rzucając mi w tym samym czasie spojrzenie pełne powątpiewania.

– No co ty? Na odwyku jesteś? – Zaśmiał się, wyraźnie ubawiony swoimi słowami.

– Tak – burknąłem w odpowiedzi. – Dokładnie tak.

Zamilkł i przyglądał mi się przez chwilę.

– Cholera – jęknął. – Nie wiedziałem.

Wzruszyłem ramionami.

– Nie musiałeś i w sumie to nawet nie powinieneś.

Zamierzałem odejść i wmieszać się w tłum. Pokrażyć chwilę i się zmyć, byle jak najdalej stąd. Wiedziałem, że nie będę czuł się tutaj komfortowo, ale nie spodziewałem się, że aż tak. Od chwili przekroczenia progu ciążyły na mnie ciekawskie spojrzenia. Ludzie szeptali pomiędzy sobą, zerkając niedyskretnie w moim kierunku.

– Burbon i woda z lodem – zwrócił się Michael do barmana, który wyłonił się zza filaru. – No, więc powiedz mi, przyjacielu, co cię skłoniło do powrotu na salony? – Ostatnie słowa wypowiedział z niekrytą ironią. – Tęskno ci było do bandy pozorantów, którzy pod pozorem dobroczynności mają okazję pokazać, jacy są wielcy?

Uśmiechnąłem się pod nosem, słysząc głosy oburzenia dochodzące z najbliższej usytuowanych grup. Niektórzy rzucali Michaelowi pełne pogardy spojrzenia, inni patrzyli z litością i powątpiewaniem.

– Tak! – mruknął dość głośno. – O was mówię, cmentarne hieny.

– Nie pij tyle, Pam! – zawołał mężczyzna stojący trzy metry od nas.

Był w towarzystwie trzech kobiet w średnim wieku. Każda z nich miała na sobie długą wieczorową suknię i klejnoty, za równowartość których zapewne można by było wybudować osiedle jednorodzinne.

Postawiono przede mną wodę, którą szybko zgarnąłem i od razu upiłem solidny łyk.

– Wybacz, Michael, ale pokręcę się chwilę. Liczę jednak, że jeszcze sobie zdołamy porozmawiać. – Posłałem mu szybki uśmiech i odstawiłem szklanekę, po czym ruszyłem w głąb sali.

Lawirowałem pomiędzy gośćmi, pozwalając sobie od czasu do czasu na wymianę kilku słów czy uprzejmości. W końcu zatrzymałem się przy jednym z obrazów, aby przyjrzeć mu się z udawaną uwagą.

– Lubi pan abstrakcję?

U mojego boku zmaterializowała się młoda kobieta. Rzuciłem jej szybkie spojrzenie, po czym wróciłem do malunku.

– To Roger Bissière – ciągnęła, nie czekając, aż odpowiem.

– Nic mi to nie mówi – oznajmiłem apatycznie. – Dla mnie to papranina znudzonego czterolatka, a nie jakieś wybitne dzieło. Chociaż nie... Raczej trzylatka... Tak – mruknąłem pod nosem. – Czterolatek zrobiłby to lepiej.

Dziewczyna wytrzeszczyła oczy, jakbym powiedział coś nad wyraz obraźliwego, po czym wybuchła śmiechem.

– Gdybyś wiedział, ile to jest warte, może zmieniłbyś zdanie.

– To miałyby zmienić moje zdanie na temat tego paskudztwa? – Obrzuciłem ją pełnym powątpiewania spojrzeniem. – Wybacz, ale gównu zapakowane w ładny paperek wciąż jest gównem. Nawet jeśli będzie warte miliony.

Zmrużyła oczy, przyglądając mi się z niekrytą ciekawością.

– Kim ty jesteś? – wymamrotała.

Nie było to raczej pytanie do mnie, tylko takie, które nieumyślnie wypowiedziała na głos. Uśmiechnąłem się jedynie i skinąłem głową na pożegnanie, po czym odszedłem kilka kroków.

– Nic się nie dzieje. Mogę się już zmywać?

Wiedziałem, że Higgins mnie słyszy. Po chwili telefon zawibrował. Wyciągnąłem go z kieszeni i na wyświetlaczu pojawiła się wiadomość.

Kącik ust powędrował ku górze.

– Nie wiem, jak wcześniej mogłem brać udział w tych spędach – syknąłem, przemieszczając się po sali w żółtym tempie.

– Mówili, że tu jesteś, ale nie dowierzałem, póki nie dostrzegłem twojej facjaty wśród gości. – Przede mną stanął nikt inny, jak Thomas Hart we własnej osobie. – Co sprowadza szczury do mojego domu? – ciągnął, szczerząc się dumnie.

Rozejrzałem się powoli po wnętrzu.

– Sam je sprosiłeś, więc co się dziwisz? – odgryzłem się, podkreślając swoją odpowiedź szyderczym uśmiechem.

Gospodarz uniósł butnie głowę, posyłając mi tajemnicze, pełne pychy spojrzenie.

– Wiesz, Preston... – cmoknął, robiąc krok w moim kierunku. – Cholernie mnie dziś uszczęśliwisz. – Po jego paskudnej gębie błąkał się zarozumiały półuśmieszek. – Sam nie wiesz, jak bardzo...

– Nie wkładam fiuta byle gdzie – odpowiedziałem czym prędzej. – Nie znalazłem go na śmietniku. Więc jeśli na niego liczysz, to niestety nie jestem w stanie cię zadowolić, drogi Thomasie.

Hart zacisnął zęby, starając się zapanować nad wściekłością, którą właśnie w nim obudziłem. Było szczeniacko i żałośnie, ale zabawnie. Odwróciłem się, by odejść, ale właśnie wtedy rozbrzmiał jego głośny, pompatyczny głos:

– Panie i panowie. Przyjaciele i przyjaciółki. Dziękuję za tak liczne przybycie i chęć pozbycia się znacznych sum z waszych kont.

Na ostatnie zdanie sala zareagowała śmiechem. Skrzywiłem się i rozejrzałem ze znużeniem, śledząc wzrokiem rozbawione twarze pseudofilantropów. Napawali mnie obrzydzeniem.

– Dziś nie tylko będziemy wspomagać tych najbardziej potrzebujących naszej pomocy, ale również celebруем coś, co jest moim prywatnym zwycięstwem – kontynuował, niczym paw dumnie przechadzając się pomiędzy osobliwościami, które zgromadził pod swoim dachem.

Wsunąłem dłonie do kieszeni spodni, opierając się o jedną z kolumn. Po jego marnym pokazie umiejętności aktorskich zamierzałem opuścić to gniazdo szerszeni. Byłem tu zaledwie kilka chwil, a zmęczyłem się, jakbym cały dzień przekopywał pole pełne kamiennych brył.

– Już za chwilę poznacie moją przyszlą, cudowną synową.

Odszukał mnie wzrokiem i upewniwszy się, że ma moją uwagę, dodał:

– Narzeczoną mojego pierworodnego.

Wśród gości rozległy się szmery rozmów. Niektórzy klaskali, gratulując w ten sposób gospodarzowi, inni wymieniali tylko pełne zaskoczenia spojrzenia.

Sam byłem nie lada skonfundowany.

No i dobrze, prychnąłem w duchu. Mały fiutek numer dwa w końcu wyrwał jakąś desperatkę. Nikt o zdrowych zmysłach nie zechciałby wiązać się z kimś tak niemoralnym i powalonym jak on.

– Oto i oni – obwieścił, kierując wzrok na szczyt schodów, po których zaczęła schodzić para.

Oczy każdego z zebranych powędrowały ku górze. Hart odwrócił się jednak, wlepiając we mnie swoje jadowite, wężowe spojrzenie. Kąciki jego ust uniosły się nieznacznie. Emanował zwycięstwem i pogardą jednocześnie. Po chwili się odsunął i u jego boku stanął Eric, a tuż obok...

Odepchnąłem się od kolumny i oniemiałem. Serce zaczęło walić szybciej, krew krążyła w zawrotnym tempie, a w uszach szumiało. Przetarłem oczy, nie wierząc w obraz, który mi podsuwały. Widmo przerażenia i niewiary zacisnęło na moim gardle szpony, przebijając skórę, pod którą w zawrotnym tempie zaczęła sączyć się trucizna.

Jane... wyszeptał głos w moim umyśle.

Nie byłem w stanie w to uwierzyć. Potrząsnąłem głową, próbując się ocknąć z koszmarne snu, ale bezskutecznie.

– Jane – wymruczałem, gapiąc się na nią jak zahipnotyzowany. – Jane! – krzyknąłem.

Nie byłem w stanie przetworzyć tego, co właśnie się wydarzyło.

Dziewczyna uniosła głowę, spoglądając w moim kierunku. Nie zauważyła mnie jednak, goście tłoczący się wokół niej zasłaniali widok.

– Co jest, do jasnej cholery? – burknąłem pod nosem, ruszając w jej kierunku.

Wciąż nie mogłem uwierzyć w to, co widziałem. Wyglądała nieco inaczej. Miała inną fryzurę, makijaż, i ta sukienka...

Skrzywiłem się w duchu.

Wyglądała jak pieprzona księżna, tyle że stała u boku niewłaściwego księcia.

– Jane! – zawołałem ponownie. – Tym razem popatrzyła prosto na mnie.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Zamarła, a jej źrenice się rozszerzyły, pochłaniając błękit tęczówki. Rozbłysły światłem, które było mi doskonale znane. Błyszczały tak za każdym razem, kiedy na mnie patrzyła. Czulem ciepło jej spojrzenia. Serce wyrywające się ku niej i radość mieszaną z niedowierzaniem, ale także i złość.

– Mary Jane... – wymruczałem, nie odrywając od niej wzroku.

Coś we mnie pękło. Radość i złość stworzyły mieszaninę, która zalało ciało i umysł. Oderwałem stopy od ziemi i rzuciłem się w jej stronę.

– Uważaj, koleżko! – krzyknął facet, którego trąciłem ramieniem.

– To naprawdę ty... – Chwyciłem ją za przedramię, lekko zaciskając na nim palce. – Gdzie się podziewałaś? Dlaczego nie zadzwoniłaś? – Uważnie śledziłem wzrokiem każdy centymetr jej twarzy. Jakby oczy wciąż nie były w stanie uwierzyć i nacieszyć się jej pięknem.

Miałem ochotę przerzucić ją przez ramię i wynieść z tego miejsca.

– Cholera, Jane... – Pod powiekami zbierały mi łzy radości i wzruszenia. – Kurewsko mnie nastraszyłaś.

Wyciągnąłem przed siebie dłoń, by pogłodzić ją po policzku.

Przełknęła nerwowo ślinę i odwróciła głowę, spoglądając przez ramię. Powędrowałem wzrokiem za jej spojrzeniem.

Hart. Splunąłem w duchu.

– Zostaw moją przyszłą synową – zagrzmiał gospodarz.

– Synową?! – prychnąłem, szczerze rozbawiony. – Kompletnie ci odjechało. Nigdy nie byłeś zrównoważony, ale to już cholerna przesada. – Zaśmiałem się nerwowo. – Jane – zwróciłem się do swojej dziewczyny. – Idziemy. Nie zostaniemy tu ani sekundy dłużej. – Pociągnąłem ją za sobą, ale napotkałem opór.

– Ja... – jęknęła, spoglądając na mnie z przerażeniem i żalem.

Przymknęła powieki i potrząsnęła głową, po czym wyrwała rękę z mojego uścisku.

Zamarłem, śledząc bacznie jej twarz.

Było w niej coś, czego nie mogłem rozgryźć. Zmieniła się i ta zmiana kompletnie mi nie odpowiadała. Tym razem jej wzrok był inny. Pozbawiony blasku i ciepła. Jakby nie należał do niej. Był mi obcy, chłodny, zdystansowany.

– Jane... – wyszeptałem. – Idziemy.

Nawet nie drgnęła. Szybko wyswobodziła dłoń i chwyciła za rękę Erica.

To był cios prosto w twarz. Skrzywiłem się, przenosząc wzrok z ich dłoni na twarze. Hart uśmiechał się szczerze i zwycięsko. Ona natomiast przyglądała mi się, jakby mnie nie znała. Jakby nie łączyło nas tak wiele i jakbym nie był mężczyzną, któremu powierzyła całą siebie.

Wtedy powiedziała coś, po czym moje serce omal nie eksplodowało z rozpaczy.

– Kim ty, do diaska, jesteś?

DWUDZIESTY ÓSMY BIEG

JANE

Staralam się uśmiechać i wyglądać na szczęśliwą, ale przychodziło mi to z nie lada trudem. Idąc w dół schodów u boku Erica, pod ostrzałem setek oczu, byłam jeszcze bardziej skrępowana i przerażona.

– To nasza wielka chwila, księżniczko – wyszeptał mój rzekomy narzeczony, chwytając mnie za dłoń, którą po chwili ścisnął. – Nie denerwuj się, jestem obok.

Głęboko zaczerpnęłam tchu i kroczyłam na równi z nim.

Jak tylko znaleźliśmy się na dole, Hart senior podszedł i złożył na moim policzku lekki pocałunek. Pochylił się w stronę Erica i wyszeptał mu coś do ucha, ale nie byłam w stanie usłyszeć co. Ten jednak zeszywniał natychmiast i lekko skinął ojcu głową. Podejrzywałam, że nie było to nic przyjemnego.

– Nie spieprz jak zazwyczaj – dodał Hart znacznie głośniejszym głosem, odsuwając się od nas.

Czułam, jak Eric się spina, a jego dłoń mocniej zaciska się na mojej. Stłumiłam jęk, który cisnął mi się na usta.

– Przedstawię was kilku osobom – zwrócił się do nas, wskazując najbliższą stojącą grupkę.

Ledwo zrobiłam krok do przodu, poczułam mrowienie na całym ciele. Coś skłaniało mnie, bym spojrzała w lewo. Moja głowa powędrowała w kierunku, który niczym magnes ściągał mnie ku sobie. W chwili, gdy zobaczyłam wpatrującego się we mnie zszokowanego mężczyznę, zastygłam niczym lava na wulkanicznym kołnierzu.

W uszach zaczęło mi szumieć, a gardło ścisnęło się boleśnie. Jakby ktoś objął je rękoma albo zaciskał na nim metalową obręcz.

– Jane – wypowiedział moje imię, wiążąc mnie swoim spojrzeniem.

Wszystko wokół zniknęło. W głowie słyszałam tylko pisk, nie czułam nóg, nie dochodził do moich uszu żaden dźwięk. Jakbym przeniosła się do innego wymiaru. Tam, gdzie byliśmy tylko ja i on.

Przez głowę przebiegały mi dziesiątki myśli. Zaczęły zalewać ją obrazy, rozmowy, po prostu wspomnienia. Serce zakłuło boleśnie. Żal i smutek obezwładniły duszę. Umierałam kawałek po kawałku, wiedząc, że nie mogę dać mu w żaden sposób znać. Nie mogłam mu przekazać tego, co zamierzam. Wiedziałam, że będzie cierpiał. Byłam świadoma tego, że ból, jaki mu dzisiaj dostarczę, może go zniszczyć.

Chwycił mnie za dłoń, co sprawiło, że zadrżałam. Jego dotyk palił i koił jednocześnie. Czułam tak doskonale znajomy zapach i marzyłam o tym, by wtulić się w Matthew, móc dogłębnie się zaciągnąć tą cudowną wonią. Poczuć bezpieczeństwo, jakiego tak bardzo potrzebowałam, a które był mi w stanie zapewnić tylko mój ukochany.

I nim zdołałam ulec pokusie, przypomniałam sobie, po co to wszystko. Dlaczego tak cierpię i skazuję na cierpienia tych, których kocham. Za daleko zaszłam, by wszystko zniweczyć. Musiałam mu ofiarować wolność. Pomóc pozbyć się kajdan przeszłości i uwolnić z więzienia cierpienia i poczucia winy, w którym tkwił przez cały czas.

Rozdzierający ból przeszył moje serce i duszę.

Była to jedna z najtrudniejszych rzeczy, jakie przyszło mi zrobić w życiu. Musiałam jednak udowodnić Hartowi, że jestem oddana. Po tym przedstawieniu powinni mi zaufać i stracić czujność. To była nasza jedyna

szansa. Zgodziłam się, by zostać przynętą. Wiedziałam, z czym to się wiąże i jakie mogą być tego konsekwencje. Zaszłam za daleko i przeszłam zbyt wiele, by się poddać. Nie, póki Eric i jego pieprzony ojczulek nie skończą za kratkami.

– Wybacz, ale nie znam cię – powiedziałam z chłodem w głosie.

– Jane, do diabła – syknął. – Cokolwiek ci zrobili czy wmówili... Poradzimy sobie z tym – rzucił błagalnym tonem. – Nie pozwolę im tobą manipulować ani cię zastraszać. – Zbliżył się do mnie o krok.

– Idziemy. – Chwycił przegub mojej dłoni i przyciągnął ku sobie. Moje ciało zderzyło się z jego silnym, twardym torsem. Zapach uderzył w nozdrza, a ciepło otuliło chłód. Poczułam ucisk w dole brzucha i suchość w ustach. Mruknęłam cicho z zadowolenia.

– Zostaw ją, popaprańcu!

Eric złapał mnie za ramię i szarpnął do tyłu.

– Hej! – wrzasnął Matthew, uderzając młodego w twarz. Nagle poczułam silne uderzenie i runęłam na posadzkę. Kątem oka dostrzegłam szamoczących się mężczyzn.

– Chodź, kochaniutka.

Przed oczyma pojawiła mi się wypielęgowana, kobieca dłoń.

– Niech ci neandertalczyki się przepychają i walą po pyskach, ale na kobietę powinni zważać. – Pokręciła z niesmakiem głową, pomagając mi wstać. – Mocno oberwałaś?

Instynktownie uniosłam dłoń i przyłożyłam ją do skroni.

– Chyba nie – skrzywiłam się nerwowo. – Jestem trochę dezorientowana.

– Oberwałaś rykoszetem. – Ściągnęła usta, jej mina wyrażała dezaprobatę. – Nie powinnaś stawać pomiędzy dwoma kogucikami.

– Nie zrobiłam tego z własnej woli.

– Wiem, kochaniutka. – Cmoknęła z niezadowoleniem – Też tu jestem. I mimo tego, że jestem stara, wzrok mam sokoli.

– Jane! – usłyszałam wołanie Matthew.

Jego głos był niczym strzały przeszywające moje serce.

Odwrociłam się i dostrzegłam go w towarzystwie dwóch ochroniarzy, którym próbował się wyrwać.

– Wyjdź ze mną... – Wbił we mnie przeszywające spojrzenie. Miał rozcięty łuk brwiowy i rozerwaną koszulę. – Proszę...

Skuliłam się w sobie. Jedna część mnie rwała się ku niemu, druga natomiast kazała mi pozostać w bezruchu.

Nie niszczyć tego, co wypracowałaś.

– Jane – mruknął Hart, stając obok syna.

Przesunęłam wzrok z nich na Matta. Eric zmrużył podejrzliwie oczy, przechylając lekko głowę. Serce wyrывało się, by iść za Mattem i zniknąć z tego przekłętą domu. Uciec jak najdalej stąd i móc poczuć się bezpiecznie. Rozum jednak podpowiadał, bym została i kontynuowała to, co zaplanował Higgins.

Byłam rozdarta jak nigdy wcześniej. Mogłam zakończyć wieloletnią wojnę, ale nie wiadomo, jaki koszt musiałabym ponieść. Istniało duże prawdopodobieństwo, że nie uda mi się zdobyć żadnych dowodów, a ucierpię na tym nie tylko emocjonalnie, ale i fizycznie.

Czy gra jest warta świeczki?

Zacisnęłam dłonie w pięści i ignorując pulsujący ból głowy, zrobiłam krok do przodu.

– Jane... – jęknął prosząco Matt. – Wróć ze mną do domu. – Rozpadałam się na kawałki, słysząc żal i błaganie w jego głosie.

Uniosłam dumnie głowę i patrząc mu prosto w oczy, powiedziałam:

– Tu jest mój dom.

Szybko pokonałam odległość dzielącą mnie od Erica i jego ojca.

– Oni są moją rodziną – dodałam, chwytając narzeczonego za dłoń. Splotłam nasze palce i pochyliłam się, by pocałować go w policzek.

Stary Hart zbliżył się do Matthew. Pochylił się i szepnął mu na ucho coś, czego nikt z nas nie był w stanie usłyszeć.

– Ty pieprzony bydlaku! – krzyknął Matthew, mocno wzburzony. – Zapłacisz mi za wszystko. Przysięgam, że cię zniszczę! – wrzeszczał w ferworze wściekłości. – Będziesz wył z rozpacz. Doprowadzę

do twojego rychłego upadku. Nigdy już nie będziesz w stanie się podnieść. Stracisz wszystko! – Splunął z nienawiścią, która wyzierała z każdego centymetra jego ciała.

– Nie strasz, nie strasz, dzieciaku. – Usta Harta rozciągnęły się w uśmiechu podniecenia, które niewątpliwie odczuwał. – Jak na razie tylko ty tracisz – dodał, po czym niby od niechcienia wskazał ruchem dłoni mnie. – Masz tu kolejny żywy dowód.

Twarz Matthew natychmiast złagodniała, po czym osnuł ją woal porażki.

Był przepełniony bólem, żalem i zawodem.

Jeszcze nigdy nie widziałam u niego tak głębokiego smutku. Świetliste dotychczas spojrzenie zgasło. Zupełnie, jakby zgasła jego cała radość, a dusza umarła.

Pokręcił z niedowierzaniem głową i opuścił ją, jakby nie był w stanie na mnie dłużej patrzeć. Czulałam niemal fizyczny ból rozdzierający mi serce. Mimo że łzy cisnęły się do oczu, a gardło chciało wykrzyknąć, że go kocham, a to tylko gra. Nie mogłam. Musiałam zachować kamienną twarz.

To dla ciebie Matthew. Próbowałam mu to przekazać mentalnie. Całą sobą chciałam, by dostrzegł, że to tylko pozory, że nigdy w życiu nie skrzywdziłabym go świadomie w tak okrutny sposób.

– Wyprowadzić tę szuję – warknął Hart, wyraźnie zadowolony z takiego obrotu spraw.

Ochroniarze się odwrócili, prowadząc mojego ukochanego do drzwi. Nie walczył, nie próbował nawet się wyrwać. Posłusznie kroczył za nimi z opuszczoną głową.

– Kompromitacja na całego – parsknął Eric. – Zawsze był przegrywem, ale teraz jest totalnym niczym.

Ledwo się powstrzymałam, by go nie uderzyć. Nie odepchnąć i nie zacząć okładać pięściami. Brzydziłam się go i nienawidziłam całą sobą. Jedyne pocieszeniem była myśl, że doprowadzę do jego zniszczenia. Sprawię, że razem ze swoim ohydny ojczulkiem zajmą metalowe prycze i już na zawsze będą się gapili na pożółkłe ściany więziennej celi. To jedyne, co pozwalało mi tu zostać.

– Nieźle oberwałaś – zaśmiał się młody Hart. – Boli? – Dotknął guza na moim czole.

Skrzywiłam się i cofnęłam o krok.

Nie, pomyślałam, pięści, idioto.

– Tak. Boli – odpowiedziałam zamiast tego.

– Moi kochani – rozbrzmiał głos gospodarza – koniec przedstawienia. Usunięto już robactwo, które swoją obecnością niszczyło ten nieskazitelny i dobroczynny dzień. Jedzcie, pijcie i wydawajcie swoje dolary. – Zaśmiał się teatralnie. – Szampan dla każdego! – zawołał, na co odpowiedziano mu brawami

Po chwili kelnerzy z tacami wypełnionymi kieliszkami zaczęli krążyć wśród gości.

Hart podszedł do nas, mierząc syna pełnym dezaprobaty wzrokiem.

– Znikaj zrobić ze sobą porządek. Jak ty wyglądasz? – Był wyraźnie niezadowolony. – O tym prostackim zachowaniu jeszcze sobie porozmawiamy. Wieczny wstyd – warknął. – Zero pożytku. Zmiataj na górę. Ja zostanę z Jane.

Eric stał jeszcze przez chwilę w bezruchu, wymieniając spojrzenia z ojcem.

– Jazda – wyszczał starszy z mężczyzn, wskazując szybkim ruchem głowy schody.

Chłopak odwrócił się i z irytacją ruszył ku nim.

– Miernota – dodał Hart pod nosem.

Gdyby nie fakt, że nienawidziłam Erica, mogłoby mi być go nawet szkoda. Nie znałam nikogo, kto byłby tak źle traktowany przez rodzica. Ojciec pomiatał nim i poniżał go na każdym kroku i w każdej możliwej sytuacji. Czasami miałam wrażenie, że tylko szukał sposobności do tego, by mu ubliżyć. Zupełnie, jakby sprawiało mu to radość.

– Za chwilę wrócę – odezwałam się, by zwrócić na siebie uwagę. – Muszę wziąć coś na ból głowy i doprowadzić się do porządku.

Hart omiół mnie oceniającym wzrokiem.

– Tak. Powinnaś – skwitował sucho. – Za dziesięć minut oboje macie być na dole. – Wyglądził marynarke. – Do zobaczenia później.

Powiedziawszy to, odwrócił się i zniknął wśród gości.

Czym prędzej udałam się do pokoju. Jak tylko zamknęłam za sobą drzwi, popędziłam do łazienki i zwymiotowałam. Czulałam niesmak do samej siebie. Wszystko, co się wydarzyło, co powiedziałam i jak reagowałam, wróciło do mnie ze zdwojoną siłą. Oczy paliły z żalu i smutku. Obraz twarzy Matthew wyrzył mi się w głowie. Czulałam się samotna jak nigdy dotąd. Winna i rozżalona. Skuliłam się na posadzce i przymknęłam

oczy. W głowie zaczęło mi szumieć, a myśli się w niej kłębiły, przygniatając swoim ciężarem.

– Dasz radę – powiedziałam sama do siebie w ramach pocieszenia. – Jeszcze będziesz się z nim z tego śmiała.

Minęło kilka długich minut i rozległo się pukanie do drzwi. Poderwałam się szybko, przykładając dłoń do skroni, która zaczęła uporczywie pulsować.

– Szlag – jęknęłam, widząc swoje odbicie w znajdującym się nad umywalką lustrze. Miałam zmierzwione włosy, roztartą szminkę i rozmazany tusz. Wyglądałam jak po całonocnej libacji. Do tego jeszcze rosnący na czole guz.

– Jane?! – W pokoju rozbrzmiał głos Erica. – Jesteś tutaj?

Zacisnęłam usta, starając się zebrać w sobie. Musiałam przybrać obojętny wyraz twarzy, a przez emocje, które we mnie wrzały, nie było to proste.

– Halo? – zawołał ponownie.

– W łazience – odparłam, szybko sięgając po chusteczki do demakijażu. Zaczęłam wycierać cienie pod oczami, kiedy drzwi otworzyły się na oścież.

Eric oparł się o framugę i skrzyżował ramiona na klatce piersiowej.

– Wyglądasz słabo – fuknął niezbyt miło.

– Co ty nie powiesz – parsknęłam, rozprowadzając podkład. – Ciekawe, czyja to sprawka.

Zaśmiał się nonszalancko.

– Chyba niechcący zahaczyłem cię łokciem.

Wskazałam miejsce na czole, w które mi przyłożył.

– Nie chyba, ale na pewno.

Wzruszył ramionami.

– Bywa.

– A może zamiast tych kąśliwych uwag po prostu byś przeprosił? – rzuciłam niezbyt miło. – To chyba nie jest zbyt wiele. Umiesz wypowiedzieć to jedno magiczne słowo?

Zaśmiał się w głos.

– No nie wiem. To może okazać się nie lada wyzwaniem.

– Podejrzewam, że cię go nie nauczono, ale warto dodać do słownika – ciągnęłam. – Czasami pomaga w życiu.

– Przepraszanie jest ułomnością – zripostował dość szybko. – Jeśli przepraszasz, to przyznajesz się do winy czy porażki. A my, Hartowie...

– Tak – jęknęłam pod nosem. – Wy nie uznajecie porażek.

Rzuciłam mu szybkie spojrzenie. Stał w tej samej pozycji, bacznie mi się przyglądając. Może byłam zbyt kąśliwa, ale nie mogłam się powstrzymać. Nie po tym, co się wydarzyło i przez co musiałam przejść. Do czego się zmusić....

– Nie chciałem cię uderzyć – odezwał się po chwili słabym głosem. – To był wypadek.

– Wiem. – Miałam nad wyraz spokojny i opanowany głos. – Znalazłam się w złym miejscu i czasie.

– A żebyś wiedziała – zachnął się.

Był zamyślony i wyraźnie skołowany. Wyglądał na słabszego i o wiele bardziej oddalonego niż dotychczas. Uznałam, że to dobry moment, by nieco uśpić jego czujność.

– Eric?

Uniósł głowę, wbijając we mnie lekko rozbiegany wzrok.

– Tak?

– Czy tak jest... – zawahałam się – ...było zawsze? – poprawiłam się szybko, po czym przygryzłam wnętrze policzka, skupiając na chłopaku całą swoją uwagę.

– To znaczy? – dopytał, prostując się nieznacznie. – Nie wiem, co masz na myśli.

– Czy twój ojciec... – przełknęłam nerwowo ślinę – czy on zawsze cię tak traktuje?

Chłopak momentalnie zeszywniał, napinając mięśnie.

– „Tak” to znaczy jak?

Barwa jego głosu od razu się zmieniła. Wzrok miał ostrzejszy, spojrzenie chłodne, a usta się zacisnęły.

– Nie jest dla ciebie zbyt dobry – stwierdziłam, czując, jak moje ramiona zapadają się pod ciężarem kumulujących się emocji. – Poniza cię i upadła. Nie podoba mi się to, że tak cię traktuje. Zastugujesz na

znacznie więcej... – dodałem pewniej. – Dlaczego na to pozwalasz?

Odepchnął się od framugi i zmierzył mnie wściekłym wzrokiem.

– A tobie co do tego? – oburzył się. – Jest jak jest, po co to drażnić? Masz w tym jakiś cel? Prowadzisz wywiad czy po prostu jesteś wścibska z natury?

Wytrzeszczyłam oczy z niedowierzania i cofnęłam się o krok, bo poczułam się atakowana.

Musiał się zorientować, że zbyt mocno na mnie naskoczył.

– Sorry. – Podrapał się nerwowo po głowie. – Czasami działam szybciej, niż myślę – wyjaśnił. – Nie chciałem cię wystraszyć.

– Nie chciałam być nachalna. Po prostu... – szukałam w głowie wyjaśnienia – martwię się o ciebie – skłamałam. – Jesteś w końcu moim narzeczonym.

– No tak – mruknął w zamyśleniu. – Martwisz się... – Skierował na mnie oceniające spojrzenie. – Dziwne, że się martwisz, skoro mnie nie pamiętasz.

Uchwyciłam jego wzrok i przez chwilę się sobie przyglądaliśmy.

– A co to ma do rzeczy? Troszczysz się o mnie – zaczęłam wymieniać. – Dbasz o to, by mi niczego nie brakowało i dobrze mnie traktujesz. – Po raz kolejny w ciągu kilku minut mocno naciągnęłam prawdę. – Odwdzięczam się tym samym i nie mam powodu, by myśleć o tobie źle. Czuję głęboko w sercu, że darzyłam cię dużym uczuciem.

To akurat nie jest kłamstwem, mruknęłam w myślach. Pałam do ciebie ogromnym uczuciem, a to, że jest zgoła inne od miłości, to już inna kwestia.

Uniósł nieznacznie brwi, a kącik jego ust niemal niezauważalnie powędrował do góry. Drwił w duchu z moich słów. Byłam o tym święcie przekonana. Nie zamierzałam jednak się na tym skupiać. Musiałam w dalszym ciągu odgrywać swoją rolę najlepiej, jak potrafię. Nie mogłam pozwolić, by cierpienie Matthew poszło na marne. Zraniłam go i byłam mu winna zadośćuczynienie.

– Ojciec jest surowy – zaczął Eric, zaskakując mnie łagodnością w głosie. – Był taki zawsze i taki pozostanie. Nie byłby tym, kim jest, i nie mielibyśmy tego, co posiadamy, gdyby kiedykolwiek kierował się emocjami. – Przystał z nogi na nogę. – Trzyma wszystko żelazną ręką. Doskonale wie, co robi. Ufam mu. Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek okazał słabość. Powtarza, że uczucia nimi są, dlatego nie możemy ich okazywać. Nie robił tego nigdy... – Zamyślił się na krótką chwilę. – No, może kiedyś, zanim się urodziłem. Podobno zmienił się przed moimi narodzinami. Ktoś go oszukał i zniszczył to, co było w nim dobre. – Ostatnie słowo wymówił, robiąc cudzysłów rękoma. – Tak przynajmniej mówiła mi niania, kiedy jeszcze pytałam, dlaczego taki jest. – Zaśmiał się ze smutkiem. – Gdybym był wystarczający, nie musiałby się wkurzać.

– Dla rodzica dziecko zawsze jest wystarczające. – Mój głos był nieco głośniejszy niż szept.

– Nie dla Hartów. – Westchnął ciężko. – Oni nie mogą okazywać słabości. Biorą to, czego pragną, i nie oglądają się za siebie. Na nikim nie polegają i nie okazują emocji. Chłodny dystans i kalkulacja – wyrecytował. – A ja...

– Co ty? – Postanowiłam podrażnić temat, który mnie zaciekał. Chciałam wyciągnąć z niego jak najwięcej.

– Mam problemy z koncentracją. – Skrzywił się, wypowiadając te słowa. – Za bardzo przypominam mu matkę, która była bezmyślna i impulsywna. – Zaciśnął dłonie w pięści i zmrużył oczy, zagłębiając się w swoich myślach. – Nie używam mózgu. Nie myślę.

Zassałam głośno powietrze, zaskoczona jego wyznaniem i szczerością.

– Przynoszę mu wstyd – dodał szeptem, jakby te słowa nie były skierowane do mnie. Jakby tylko głośno myślał.

Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. To nie było normalne. Skrzywiłam się ze współczuciem, nie spuszczać wzroku z Erica.

Po chwili się wzdygnął, wracając do rzeczywistości. Oczy nabrały ostrości, a twarz stężała.

– Cholera! – przeklął, rzucając mi pełne złości spojrzenie. – Co ty robisz?!

– Ja? – Cofnęłam się o krok pod naporem jego spojrzenia. – Nic nie robię.

Dwoma długimi krokami pokonał dzielącą nas odległość, chwycił mnie za nadgarstek i mocno zaciśnął na nim palce.

– Popraw się natychmiast i wracamy na przyjęcie – syknął mi prosto w twarz. – Nie próbuj ze mną żadnych sztuczek, księżniczko – dodał ciszej, przyglądając mi się badawczo. – Jeśli jeszcze raz zaczniesz

wypytywać albo grać mi na uczuciach, to gorzko pożałujesz. – Puścił mnie zbyt gwałtownie, przez co zachwiałam się na obcasach i gdyby nie szafka za moimi plecami, runęłabym na ziemię. – Nie ufam ci, Jane Stone – wysyczał. – Mam cię na oku, nie zapominaj – wycedził jeszcze, po czym odwrócił się na pięcie i zaczął kroczyć ku drzwiom. – Czekam na korytarzu. Ruszaj się!

DWUDZIESTY DZIEWIĄTY BIEG

MATTHEW

– Spierdalać z łapami! – Wyrwałem się z uścisku ochroniarzy. – Sam trafię do samochodu. – splunąłem z wściekłością, oddychając ciężko.

Mężczyźni popatrzyli po sobie.

– Mamy wyraźne wytyczne, by wyprowadzić pana za granicę posesji. Nie do samochodu.

Zaśmiałem się w odpowiedzi.

– Zaczekam na samochód i wyjadę z tego przeklętego gniazda żmij! Żaden cieć nie będzie mi rozkazywał. – Uniosłem ostrzegawczo dłoń, kiedy jeden z dryblasów próbował mnie chwycić. – Łapy precz. Radzę ci posłuchać i nie doprowadzać mnie do jeszcze większej wściekłości.

– Słuchaj no, lalusi...

Drugi, znacznie większy chojrak, zrobił krok przed siebie, zmniejszając pomiędzy nami dystans.

– Czego nie rozumiesz, kiedy mówimy, że mamy powiedziane, żeby zostawić cię na ulicy? Rusz grzecznie dupę i przespaceruj się z nami ten kawałek albo dotrzesz tam w mniej humanitarny sposób.

Szyderczy uśmiezek błędził po moich ustach. Byłem tak naładowany emocjami, że po cichu liczyłem na to, że ci panowie pomogą mi się ich pozbyć. Czułem, że eksploduję, jeśli czegoś nie zrobię. Wszystko we mnie wrzało. Byłem jak zamknięte naczynie, w którym rosła temperatura.

– No dalej. – Ten większy chwycił mnie za marynarkę i pchnął lekko w kierunku ścieżki prowadzącej do wyjścia.

Nawet się nie zachwiałem. Nogi miałem solidnie wbite w podłoże, a dłonie samoistnie zacisnęły się w pięści.

– Nie dotykaj mnie... – Mój głos brzmiał wrogo i ostrzegawczo. – Źle się skończy, jeśli twoja łapa po raz kolejny zbliży się do mojego ciała.

Facet parsknął teatralnie, spoglądając porozumiewawczo na kumpla.

– Słyszałeś, Jim? Panicz nam grozi. – Pokręcił głową, demonstrując tym ruchem swoją dezaprobatę. – Boisz się już?

– Cały drzę – odpowiedział ochroniarz, szczerząc się do towarzysza. – Nie dotykaj go, Gabe, bo jeszcze zagrozi ci swoim prawnikiem.

Obaj wybuchli śmiechem, wyraźnie z siebie zadowoleni.

Stałem w bezruchu, przyglądając im się z kamienną twarzą.

– Dobra – mruknął odważniejszy. – Ruszaj do wyjścia, bo nie mamy całego dnia. Są ważniejsze rzeczy niż niańczenie kolejnego rozpieszczzonego mamoną kutasa.

– Poniańczyć to ty możesz co najwyżej kolegę – zripostowałem natychmiast. – Wieczorem w swoim łóżku. Tak, jak macie to w zwyczaju.

Facet zacisnął szczękę, a z jego oczu wyzierała wściekłość.

– Wynocha, skurwielu!

Złapał mnie za kłapy marynarki i pchnął znacznie mocniej niż poprzednio. Zrobiłem krok do tyłu, niewzruszony jego marnym atakiem.

– Żeby nie było – mruknąłem pod nosem, poprawiając wierzchnie okrycie – że nie ostrzegałem. Powiedziawszy to, wziąłem szeroki zamach i z całym impetem przywaliłem mu w bok głowy. Facet wrzasnął, padając na kolana.

– Jim?! – Kolega natychmiast znalazł się obok niego. – Cholera! – wrzasnął, mocno zaskoczony. Przyglądał się tępo współpracownikowi, widząc jego nieprzytomne spojrzenie i brak reakcji na wołanie. – Coś ty mu zrobił?! – Skupił uwagę na mnie.

– Prosiłem – odpowiedziałem wyjątkowo spokojnie. – Doszło zapewne do wstrząsu nerwowego. Powinno za jakiś czas minąć. Mogą pojawić się zaburzenia równowagi i widzenia oraz nudności, więc radzę zabrać go do szpitala.

Usłyszałem zbliżający się samochód i szybko obejrzałem się przez ramię.

– W samą porę – sapnąłem z ulgą na widok swojego kierowcy.

– Pora już na mnie – zwróciłem się do panikującego ochroniarza. – A wystarczyło posłuchać.

Odwrociłem się i ruszyłem w kierunku auta.

– To nie koniec! – zawołał za mną rozeźlony goryl.

– A dla mnie już tak – zaszemrałem pod nosem. – Definitywny.

Wsunąłem się na tylne siedzenie i rzuciłem ostatnie spojrzenie na posiadłość Harta.

Nie byłem w stanie uwierzyć w to, że spotkałem tam Jane, a zwłaszcza w fakt, że nie chciała ze mną wyjść i wyparła się naszej znajomości na oczach setek osób.

Czyżby naprawdę nie wiedziała, kim jestem? A może moja znajomość z nią była ustawiona przez tego bydlaka? Może ona była jedynie narzędziem, by dostać się do mnie?

Dość! nakazałem sobie w myślach.

Nie mogłem iść tym tropem.

–Kurwa! – rzuciłem głośno. – Kurwa, kurwa, kurwa!

Miałem ochotę krzyczeć, gryźć i kopać. Nic mi tu nie pasowało. Byłem jak ślepiec pośrodku lasu. Nie miałem pojęcia, w którą stronę podążyć, by odnaleźć wyjście, i czułem się cholernie osamotniony oraz przerażony. Po raz kolejny w życiu byłem tak kurewsko zraniony.

Żal i smutek dławily mnie i nie pozwalały zaczerpnąć życiodajnego oddechu. Płuca się kurczyły, a gardło ścisnęło w akcie rozpacz.

Atak paniki wdzierał się niczym tsunami na wyspę, niszcząc po drodze nadzieję i siłę. Okradał mnie z emocji, które pozwalały zachować zdrowy rozsądek i chęci do działania, do walki... Do życia.

Telefon zawibrował, przywołując mnie do rzeczywistości.

Sięgnąłem po niego niechętnie i z irytacją rzuciłem okiem na wyświetlacz.

– Higgins – wymamrotałem z niechęcią.

Na ekranie widniało nie tylko kilka nieodebranych połączeń od inspektora, ale i cztery wiadomości. Odrzuciłem połączenie i kliknąłem w jedną z nich.

Odbierz, do cholery! To ważne!!!

Prychnąłem pod nosem, gapiąc się tępo na ilość wykrzykników.

Podsluch.

Sięgnąłem pod klapę marynarki i oderwałem urządzenie.

– Daj mi, kurwa, święty spokój – wycodziłem do niewielkiego głośnika. – Mam was wszystkich po dziurki w nosie. – Ze złością rzuciłem cholerne urządzenie na podłogę.

Nie miałem ochoty na kolejną umoralniającą gadkę. Zwłaszcza z jego ust. Pewnie był wściekły o to, jak poetycko spieprzyłem jego akcję. Ale teraz to był mój najmniejszy problem. Mógł mnie ponownie zamknąć w celi, miałem na to wywalone. Zwłaszcza kiedy sens mojego istnienia oddał się dobrowolnie w ręce mojego najgorszego wroga.

Rzuciłem aparat na skórzane siedzenie i oparłem głowę o zagłówek, by wlepić wzrok w sufit. Byłem zdolny wycić z bólu, rozczarowania i rozpacz, ale nie zamierzałem. Dusłem w sobie emocje, sprawiając, że moje cierpienia były jeszcze intensywniejsze.

– Dlaczego, kurwa? Jane, dlaczego? – Zacisnąłem dłonie w pięści, czując napinającą się na knykciach skórę.

Żal trawił moje trzewia, a serce rozpadało się kawałek po kawałku. Wszystko to, co zostało sklezione, ponownie się rozsypało. Jedyna osoba, która sprawiła, że powróciłem do świata żywych i chciałem w nim

zostać, bawi się teraz z moimi wrogami. Jedyna, która pokazała mi, jak ponownie kochać, dokonała mordu na moich emocjach.

Zgwałcono mi mózg, który już nigdy nie będzie taki sam. Już nie...

Ponownie usłyszałem wibracje, ale celowo je zignorowałem. Musiałem się zatracić. Upić, naćpać. Cokolwiek, co pomogłoby pozbyć się tego gówna, które we mnie zbierało. Było jedno miejsce, w którym wiedziałem, że mogę przepaść i zapomnieć o całym spływającym na mnie syfie.

– Zawieź mnie na Jackson St. – Mój głos rozbrzmiał we wnętrzu samochodu, przerywając panującą w nim ciszę.

Kierowca spojrział w lusterko wsteczne, jakby chciał zapytać, czy żartuję. Podałem dokładny adres i na kilka sekund zamarł.

– Ale proszę pana...

– Powiedziałem – syknąłem nieprzyjemnie. – Nie jesteś tak głupi, żebym musiał powtarzać ci trzy razy, prawda?

– Chciałem jedynie...

– Więc nie chciej, tylko rób, co do ciebie należy.

Uchwyciłem w lusterku jego wzrok. Przez krótką chwilę przytrzymaliśmy swoje spojrzenia. W końcu kierowca skinął posłusznie głową, po czym przeniósł wzrok na drogę.

Zrzuciłem z ramion marynarkę, podciągnąłem rękawy koszuli i rozpiąłem kołnierzyk.

Znacznie lepiej.

Wyjrzałem przez okno, zadowolony, że zbliżamy się już do Brookline. Nie sądziłem, że jeszcze tu wrócę i to po to, żeby pozwolić sobie zapomnieć i nie myśleć.

Przed oczyma pojawił mi się obraz Jane. Wyglądała obłądnie w błękitnej, zwiewnej sukience. Mimo że nieco inaczej – wciąż była piękna. Trochę zbyt przerysowana i wystylizowana, ale cudowna.

Zmienili ją pod siebie, pozbawiając dzikości i swobody. Była jak sarna chwycona w sidła. Taka, którą próbują wychować i na siłę zrobić z niej domowe zwierzątko.

Jak mogłaś mi to zrobić? jęknąłem w myślach żałośnie, czując bolesny skurcz w sercu. *Jak?*

Analizowałem jej zachowanie. To wcześniejsze i z dziś. Była jak dwie całkowicie różne osoby. Prócz jednej chwili. Dosłownie ułamek sekundy, gdy jej oczy rozbłyły i dostrzegłem w nich moją Jane. Ale to był jedynie moment. Przez większość czasu była całkowicie odległa i obca.

Wyrachowana, surowa, zimna...

Jakby stała się już częścią tamtej rodziny wyzutej z uczuć i emocji. Ludzkim robotem, który funkcjonuje tak, jak go zaprogramują.

– Kurwa! – krzyknąłem, uderzając pięścią w drzwi.

Co tu się odpierdala?!

Zacisnąłem dłonie na włosach, starając się zrozumieć. Jak mogła? Dlaczego?

Od ścianek mojego umysłu nieustannie odbijały się pytania, na które nie potrafiłem sobie odpowiedzieć.

– Niech to szlag!

Wierciłem się na siedzeniu, nie mogąc się uspokoić.

Odnosiłem wrażenie, że żal wewnątrz mnie zamierza eksplodować. Miałem ochotę krzyczeć i walić w ścianę pięściami, póki ból fizyczny nie zastąpi tego znajdującego się we mnie. Tylko raz czułem się podobnie i wiedziałem, że sobie z tym nie poradzę. Nie bez pomocy używek, po które obiecałem już nie sięgać.

– Wszystko w porządku, panie Preston? – Kierowca odezwał się niepewnym głosem. – Mogę jakoś pomóc?

– A wygląda na to? – odburknąłem, chwytając jego zdezorientowane spojrzenie w lusterku wstecznym.

– Skup się na tym, za co ci płacimy, i nie graj dobrego samarytanina.

– Proszę wybaczyć – rzucił, odwracając wzrok.

Miałem wszystkiego dość. Byłem rozwalony emocjonalnie i czułem się przegrany. Poniosłem porażkę po raz kolejny w życiu. Taką, po której ciężko się podnieść. Najgorszy jej rodzaj, bo na polu uczuciowym. Hart znów zadał mi cios. I po raz kolejny ostrze swojej nienawiści zatopił milimetr od mojego serca.

– Zatrzymaj się – warknąłem, nie mogąc już usiedzieć w miejscu.

– Za kilka minut będziemy u celu – odparł kierowca. – Już...

– Natychmiast zatrzymaj ten pieprzony samochód! – Mój krzyk wypełnił wnętrze samochodu.

Mężczyzna ostro skręcił w prawo, przez co rzuciło mną na bok. Barkiem uderzyłem w drzwi, a głowa odbiła się od szyby.

– Jasna cholera – mruknąłem, pocierając bok głowy. – Co z tobą nie tak?! – Zgromiłem szofera rozeźlonym wzrokiem.

– Wykonałem jedynie polecenie – odparł nad wyraz spokojnym głosem.

– Idiota – zaburczałem pod nosem, zgarniając z siedzenia telefon.

– Pada – poinformował. Pochylił się i złapał leżącą na siedzeniu parasolkę. – Niech pan zabierze.

Sapnąłem ciężko i nie komentując, wyskoczyłem na zewnątrz. Wsunąłem telefon do kieszeni spodni i ruszyłem przed siebie. Wiatr zaciął dość ostro, wdzierając się pod koszulę. Nie czułem jednak zimna. Drżałem, ale z zupełnie innych powodów. Przemierzałem doskonale znane mi rejony. Spędziłem w tej dzielnicy sporo czasu. Znalazłem tu nową rodzinę.

Rodzinę, pomyślałem i od razu przed oczyma pojawiła mi się twarz matki.

– Jasna cholera – przekląłem.

Nie mogłem po raz kolejny zniknąć i zostawić jej w tym stanie.

Gdyby coś jej się stało, gdyby odeszła pod moją nieobecność... Nigdy bym sobie tego nie wybaczył. Przelknąłem nerwowo ślinę, zatrzymując się. Byłem rozerwany pomiędzy tym, co powinienem zrobić, a tym, co wypadło.

Straciłem w życiu zbyt wiele. Nie tylko osoby, które kochałem, ale i czas. Zmarnowałem go sobie i innym. Zmarnowałem coś, czego już nie byłem w stanie odzyskać.

Uniosłem twarz ku niebu, pozwalając, by obmył ją deszcz.

– Pieprzyć to – mruknąłem pod nosem, odwracając się.

Więcej nie popełnię tego błędu, pomyślałem ruszając w przeciwnym do wcześniejszego kierunku.

Są rzeczy, na które nie mamy wpływu, ale i takie, z którymi jesteśmy w stanie sobie poradzić. Byłem już zmęczony brakiem wolności. Ograniczeniami i uzależnieniami, na które sobie pozwalałem i którym się poddawałem, nie wykazując chęci, by je przerwać.

– Niech mnie kule biją! – usłyszałem znajomy głos.

Uniosłem twarz i zobaczyłem Jaya. Stał w drzwiach monopolowego, odpalając fajkę.

– Co sprowadza panicza w te czeluści zła? – Uniół pytająco brwi, a jego głos podszyty był szyderstwem. – Życie pod krawatem znów się znudziło?

– Pieprz się – bąknąłem, wymijając go. – Nie mam nastroju...

– Nie zapraszam cię na numerkę – prychnął, ruszając za mną. – Co cię sprowadza?

– Nic. – Kroczyłem dalej, nie czując się komfortowo w jego towarzystwie. – Musiałem się przewietrzyć.

Jay wyprzedził mnie szybko i zastąpił mi drogę, wlepiając we mnie wzrok.

– Pierdolisz. Nie zapomnij, że poznałem cię dość dobrze. – Położył mi dłoń na ramieniu, ściskając je lekko. – Chodź. – Skinął głową w kierunku budynku, w którym mieszkałem przez kilka lat. – Pogadamy, napijemy się i powspominamy stare czasy.

– Dzięki, ale muszę wracać do domu. – Odsunąłem się, tym samym zwiększając pomiędzy nami dystans.

– Kiedyś tu był twój dom. – Zaciągnął się dymem papierosowym.

– Był... – potwierdziłem cichym mruknięciem. – Wiele się jednak zmieniło.

– Zbyt wiele – zawtórował.

– Nie poświęcisz nam nawet godziny swojego cennego czasu? – Zza moich pleców dobiegł głos Trini.

Odwrociłem się, by spojrzeć na dziewczynę w krótkich szortach. Trzymała w dłoni parasolkę, chroniąc swoje długie blond włosy. – Nowy kolor. – Uśmiechnęła się półgębkiem, widząc, na czym skupiłem wzrok. – Nowa ja. – Wzruszyła lekko ramionami. – Wiele się zmieniło, od kiedy nas opuściłeś.

– Nie opuściłem...

Skrzywiła się.

– Odszedłeś, więc na jedno wychodzi. – Przygryzła dolną wargę, wpatrując się we mnie smętnym spojrzeniem. – Teraz nie jesteśmy ci potrzebni. Nie ta liga, więc...

Zacisnąłem usta, nie potrafiąc znaleźć sensownych słów, którymi mógłbym się obronić.

– Sądzę, że godzina mnie nie zbawi.

Trini wyszczerzyła się z zadowoleniem.

– Mój facet! – zawołał Jay i objął mnie ramieniem, zamykając w przyjacielskim uścisku. – No to zapraszamy, skurczybyku, w nasze skromne progi.

Ruszył ku budynkowi, który był mi dobrze znany.

Dziewczyna podskoczyła radośnie, podbiegła do nas i wsunęła mi dłoń pod ramię.

– Tęskniłam – wymruczała z zadowoleniem.

Czułem, że nie była to dobra decyzja, ale już za późno.

A co ma zmienić godzina czy dwie? usłyszałem głos w swojej głowie. Nie zwróci ci Jane i nie sprawi, że przestaniesz cierpieć. Nie będziesz przynajmniej sam na sam ze swoimi demonami i poczuciem niepowodzenia.



– Za zdradę! – zawołałem nieźle już podchmielony, unosząc kieliszek z wódką. – Za pieprzony ból porażki i smutek, który jak czarna dziura pochłania wszystko, co dobre. – Zaśmiałem się smutno, lekko kołysząc się na nogach.

Nieco alkoholu się wylało, mocząc mi dłoń. Zamierzałem ją wytrzeć, kiedy obok zmaterializowała się Trini.

– Nie marnujemy – zaświergotała, spoglądając na mnie upalonym wzrokiem.

Nie odrywając ode mnie oczu, pochyliła się i zlizwała mi z dłoni te kilka kropel.

– Pycha – wyszeptwała bezgłośnie, odsuwając się o krok.

– Za zdradę! – zawtórował mi jeden z chłopaków. Przesunąłem wzrok z Tri na niego, unosząc kieliszek po raz kolejny. – I pieprzone dziwki, które się nami bawią – dodał, spoglądając na mnie z rozbawieniem.

Odsunąłem szkło od ust, rzucając facetowi rozeźlone spojrzenie.

– Dziwki? – mruknąłem, robiąc chwiejny krok. – Kogo nazywasz dziwką? – Zmrużyłem oczy, starając się utrzymać kontakt wzrokowy z tym dupkiem, co z racji płynących w moich żyłach procentów było wyzwaniem.

– Każdą sukę, która ładuje w siebie inne fiuty. – Wyszczerzył się, dumny z siebie. – Czy ta suka, przez którą tu jesteś, nie zrobiła tego samego? Najpierw uwiodła cię swoją cipką, a później oddała ją innemu. – Opróżnił zawartość swojej szklanki, po czym cisnął nią przez pokój. Szkło rozbryzło się po pokoju.

– Trev! – zawołała Trini. – Co ty odpierdalasz, do diabła?!

Trevor się zaśmiał, wyraźnie zadowolony z siebie.

– Mówię, jak jest. – Założył ręce za głowę, przechylając się do tyłu. – Czy nie, wielki panie Preston? Nie zostawiła cię dla innego? Z tego, co mówiła Tri, to dla gościa, który chciał ją zgwałcić – zauważył z

niesmakiem. – To dopiero popierdolona suka.

Nim zdołał cokolwiek dodać, rzuciłem się na niego. Runął na szklany stolik kawowy, który pękł pod jego ciężarem. Dосkoczyłem do niego, usiadłem mu na kłacie i zacząłem okładać pięściami. Przez alkohol płynący w moim krwioobiegu miałem spowolnione ruchy. W pewnej chwili zdołał przebić się przez serię ciosów i walnął mnie mocno w szczękę, aż się zachwiałem. Wykorzystał moment i zrzucił mnie z siebie.

– Uspokójcie się, do kurwy! – Rozbrzmiał donośny głos Jaya.

Ktoś chwycił mnie za przedramię i podciągnął do pionu. Stałem na chwiejnych nogach, rozglądając się wokoło.

– Co z wami? – Kumpel zgromił wzrokiem najpierw Trevora, później mnie. – To miało być miłe spotkanie, a nie jakaś pieprzona jatka!

– Już dobrze – wymamrotałem, unosząc dłonie w obronnym geście. – Naprawdę nic się nie dzieje, Jay.

– Trevor? – zwrócił się do młodego, unosząc pytająco swoją zakolczykowaną brew.

– Ta... – wymamrotał Trev, przykładając dłoń do oka. – Jest dobrze.

– Więc się napijmy! – zawołał Jay. – Teraz się bawimy, a nie naparzamy. – Mówiąc to, uniósł niewielkich rozmiarów paczuszkę. – Jak kiedyś – dodał, rzucając mi wyzywające spojrzenie. – Matty?

Alkohol stłumił ból rozdzierający mi klatkę piersiową, ale nie zagłuszył go na tyle, bym nie czuł, że tonę w jeziorze rozpaczy.

– A co mi tam. – Machnąłem ręką. – Dawaj...

Podszedłem i wyrwałem mu pakunek z dłoni. Popatrzyłem na zdewastowany stolik i mruknąłem z niechęcią.

– Dawajcie nowy! – nakazał Trevor ludziom gromadzącym się za naszymi plecami.

Po chwili w miejscu tego, który zniszczyliśmy, stanął inny. Opadłem na kolana, ignorując okruchy szkła, i sięgnąłem po scyzoryk, by rozciąć paczkę. Wysypałem nieco proszku na blat, po czym dokładnie i nieśpiesznie utworzyłem trzy proste ścieżki.

– Pierwsza! – pisnęła Trini, wsuwając mi się na kolana. – Ale zanim... – wyszeptała mi w usta. Nie dokończyła zdania, tylko wsunęła mi pastylkę między wargi i pochyliła się, by wcisnąć mi ją głębiej językiem. – Smacznego. – Oblizła się i odwróciła, zwijając dwudziestodolarowy banknot, którym wciągnęła jedną z kresiek.

– O matko – jęknęła przeciągle. – To jest to – wymruczała, podając mi zwitek. – No dalej, przystojniaku. Przesunąłem wzrok z dziewczyny na szkło i zapatrzyłem się na pozostałe kreski.

– No dawaj! – ponagliła. – Blokujesz kolejkę, smutacie. – Zachichotała.

Obejrzałem się przez ramię i faktycznie za mną znajdowało się kilku chłopaków w gotowości.

– Panicz Preston się rozmyślił? – usłyszałem podszyty ironią głos Trevora.

– Wal się, buraku – burknąłem, pochylając się nad stolikiem.

Przymknąłem powieki, a pod nimi momentalnie pojawiła się surowa twarz Jane.

Kurwa, przekląłem w myślach i przystawiłem rulonik do nosa, po czym szybkim ruchem wciągnąłem kreskę. Zaczęło palić mnie w nosie, ale było to uczucie, które wyjątkowo lubiłem. Potarłem go, czując lekkie mrowienie.

A co tam, jęknąłem w duchu, spoglądając na ostatnią z kresiek. Pochyliłem się i odkurzyłem kolejny pasek.

– Ej! Facet! – Jay szarpnął mnie mocno, przez co poleciałem do tyłu. – Nie przeginaj, bo nam, kurwa, zejdziesz! – zawołał mocno wkurzony.

– Wyluzuj – zaśmiałem się, czując, jak moje ciało staje się lżejsze, a ciężar i ból, które mnie rozpierały, po prostu się ulatniają.

W końcu jedynym uczuciem, jakie we mnie buzowało, była błogość i wolność. Nareszcie czułem się wolny...

– Bawmy się! – zawołałem, podnosząc się z podłogi. – No bawmy, skurwiele! – krzyknąłem ponownie, sięgając po butelkę wódki stojącą na szafce. – Niech ta noc będzie jedną z najlepszych, jakie przeżyjecie. – Zaśmiałem się, czując rozpierającą mnie radość i energię.

– Jak ja cię takiego lubię – mruknęła blondyna, przyklejając się do mojego boku.

– Nie wątpię, suko – wyszeptałem, wsuwając jej dłoń pod brodę. – A teraz zrób to, co robisz najlepiej – syknąłem, zaciskając palce.

Przygryzła dolną wargę, wlepiając we mnie swoje wielkie oczy.

– Tutaj? – wyszeptwała, rozchylając lekko usta.

Wzruszyłem ramionami, rozglądając się po pokoju.

– Wstydzisz się? – zakpiłem. – Wiem, do czego jesteś zdolna, więc nie graj świętej, Trini, bo nią, do cholery, nie jesteś.

– I nigdy nie byłam – dodała, popychając mnie na kanapę.

Odwróciła się, wołając kogoś z drugiego końca pokoju. Po chwili zjawiała się ciemnowłosa, młoda mulatka.

– Należy ci się porządne powitanie – wyszczerzyła się Trini z zadowoleniem.

Chwycała młodą za dłoń, zbliżyły się i zajęły miejsca po obu moich stronach. Blondyna się pochyliła, chcąc mnie pocałować, ale odwróciłem głowę.

– Nie w usta – zagrzałem, przymykając oczy. – Nie w usta... – powtórzyłem, pociągając łyk wódki z butelki.

Pocałowała mnie w szyję. Czuję się kurewsko dobrze. Do Trini dołączyła mulatka, której imienia nie znałem. Nie obchodziło mnie to jednak. Chciałem przez jedną pieprzoną chwilę poczuć się dobrze.

I tak też było...

TRZYDZIESTY BIEG

JANE

Przez całą cholerną noc nie zmrużyłam oka.

Gapiałam się beznamiętnie w okno, wyzuta z uczuć. Płakałam na każde wspomnienie tego, co się wydarzyło. Byłam wyczerpana nie tylko fizycznie, a przede wszystkim emocjonalnie. Moje nerwy były zszargane, a uczucia roztrzaskane niczym wazon, którym cisnęłam przez pokój.

Machinalnie przesunęłam wzrok na kawałki szkła leżące pod ścianą. Próbowałam je zbierać, ale rozciąłam palec. Wbiłam wzrok w krwawą plamę na sukience. Po raz kolejny do oczu napłynęły mi łzy. Nie pamiętałam, bym dotychczas tak dużo płakała. Nie mogłam znieść uczucia pustki i zdrady, których się dopuściłam.

Pełen wyrzutów i żalu wzrok Matthew był najgorszym, co mogłam zobaczyć. Nie chciałam, by w jego oczach pojawiły się takie uczucia, zwłaszcza skierowane w moją stronę.

To przecież były oczy, które mi ufały, a których blask zabiłam. Nieustannie rozmyślałam o tym, czy dobrze zrobiłam, czy Higgins wszystko mu wyjaśnił. Czy Matt wie, że robię to dla niego i mi wybaczy?

– Boże – burknęłam pod nosem. Nie mogłam znieść tej niepewności. – Proszę cię – zaczęłam się modlić, mimo że nie należałam do wierzących osób. – Jeśli tam jesteś i mnie słyszysz, nie dopuść, by Matthew zrobił coś głupiego – wyszeptalam, składając dłonie. – Niech detektyw wszystko mu naświetli i niech Matt mnie nie zniechęca za to, jak go skrzywdziłam – załkałam z bezsilności.

Obiecałam sobie i jemu, że nigdy go nie zranię. Zapewniałam, że nie dostarczę mu bólu, bo wiedziałam, jak wiele przeżył, a zrobiłam to w jeden z najgorszych możliwych sposobów.

– Wybacz. – Ukryłam twarz w dłoniach. – Matthew...

Zawyłam, wbijając paznokcie we wnętrza dłoni. Jeszcze nigdy w swoim życiu nie miałam tak ogromnego dylematu i nie czułam się tak podle i bezużytecznie.

– Muszę zadzwonić – szepnęłam nerwowo, podrywając głowę. – Muszę skontaktować się z Higginsem i zapytać, czy z Mattem wszystko w porządku – mamrotałam pod nosem, jakbym była obłąkana.

Nim zdołałam po raz kolejny się rozpłakać, w pokoju rozległo się pukanie do drzwi. Wyprostowałam się i szybko osuszyłam policzki kawałkiem materiału sukni. Ktoś zapukał ponownie.

– Proszę – zawołałam, podnosząc się nieśpiesznie.

Zastygłam w bezruchu, gdy drzwi się otworzyły. Nieświadomie wstrzymałam również oddech, spodziewając się, że zobaczę Erica.

– Och – odetchnęłam z ulgą na widok Mariany. – To tylko ty – sapnęłam, opadając z powrotem na fotel. Zupełnie, jakby ktoś spuścił ze mnie powietrze.

– Dzień dobry – rzuciła, rażnym krokiem pokonując dzielącą nas odległość. – Za pół godziny będzie śniadanie. – Jej wysoki, ciepły głos wypełnił pokój. – Hart senior nakazał, aby panienska stawiała się punktualnie i towarzyszyła mu podczas posiłku.

– Jane – powiedziałam ze znużeniem. – Mam na imię Jane.

– W porządku, Jane – odpowiedziała. – Za pół godziny zjeżdż do głównej jadalni.

Skrzywiłam się na samą myśl o tym, że będę musiała usiąść z nimi przy jednym stole i udawać, że

wczorajsze spotkanie nie wywarło na mnie żadnego wrażenia. Jeść mimo tego, że żołądek miałam skurczony i reagować uśmiechem na jego idiotyczne żarty. Sama ich obecność wywoływała mdłości. Przebywanie w towarzystwie Hartów w tym momencie było torturą. Jak miałam się powstrzymać, by nie napluć im w twarz?

Wiedziałam, że będzie to niebywale ciężkie, zważywszy na to, z jakim trudem przebrnęłam przez przyjęcie. Walczyłam sama ze sobą, starając się nie rozplakać lub nie uciec, zostawiając cały plan za sobą. Oby tylko wszystko, co musiałam znieść, przyniosło żniwa, a decyzje, które podjęłam, nie zniszczyły wszystkiego, co udało mi się osiągnąć – zwłaszcza Matthew.

– Będę – odparłam, mozolnie i niechętnie podnosząc się z fotela, w którym spędziłam kilka ostatnich godzin.

– Masz na sobie sukienkę z wieczora? – zapytała, mocno zaskoczona moim wyglądem. – O matko... – dodała, omiatając mnie wzrokiem. – Włosy i makijaż również. Tylko w gorszym stanie.

Popatrzyłam po sobie, czując jedynie obojętność. Mój wygląd odpowiadał nastrojowi. Najchętniej przesiedziałabym w pokoju cały dzień w takim stanie, w jakim byłam.

– Najwyraźniej. – Wzruszyłam niedbale ramionami. – Za chwilę się przebiorę – wyszeptalam, czując, jak broda zaczyna mi niebezpiecznie drżeć.

– Coś się stało? – Zbliżyła się do mnie, mocno zaniepokojona. – Ktoś cię skrzywdził? Młody Hart?

Spojrzałam na nią, po czym wybuchłam płaczem.

– Jestem zmęczona – odparłam zgodnie z prawdą. – Wszystkim, co się dzieje, na co się zdecydowałam.

– Zawiesiłam głos, pozwalając, by łzy opuściły moje oczy. – Nie jestem dostatecznie silna... – załkałam żałośnie po kilku sekundach. – Myliłam się, że dam radę.

Byłam wyczerpana.

Chyba się przeliczyłam.

Sadziłam, że jestem silniejsza, wytrwalsza i zdołam ciągnąć ten cyrk. Wczorajszy wieczór był jednak ciosem, który ciężko mi było przyjąć.

– Dasz radę!

Dziewczyna chwyciła mnie za ramiona, wbijając we mnie ostre spojrzenie.

– Już dałaś. Nie powinnaś się nad sobą uzalać. Niech to, co cię gnębi, dławi i pozbawia mocy, stanie się siłą. Obudź w sobie gniew i pozwól, by cię kierował.

Gapiałam się na nią mocno skonfundowana.

– Musisz się ogarnąć, i to szybko – dodała, łapiąc mnie za dłoń. – Idziemy. No już, już... – Ruszyliśmy w kierunku łazienki. – Zaraz doprowadzimy cię do porządku. Założysz maskę obojętności, która uzewnętrznia głównie radość i wdzięczność, po czym dokończysz to, po co tu przybyłaś.

Odkręciła wodę pod prysznicem i odwróciła się do mnie.

– Nie możesz się tak pokazać i nikt nie powinien widzieć, jak cierpisz. To oznaka słabości, a słabość szybko się wykorzystuje. Oni jej nie lubią. Żerują na tym. – Uchwyciła moje spojrzenie. – Hieny karmią się padliną, oni strachem. – Zaczęła rozpinąć mi sukienkę, a po chwili ściągnęła ją ze mnie szybkim ruchem. – Zaszłaś już tak daleko. – Śpieszyła się, próbując mi pomóc. – Dokończ swoje zadanie. Niech wszystko, przez co przeszedłaś, nie przepadnie.

Przyglądałam się jej z coraz większym zainteresowaniem.

– Dlaczego? – mruknełam, nie spuszczając z niej ciekawskiego wzroku.

Zatrzymała się.

– To nie są dobrzy ludzie – wyszeptala, ściskając mocno moją dłoń. – Wiele widzę i słyszę. To diabły, które powinny skończyć w piekielnych czeluściach. Biorą, co chcą, i nie szanują nikogo. Nawet siebie samych. – Zaciśnęła zęby, a jej oczy wypełniła nienawiść. – Ludzie to dla nich zabawki, którymi bawią się wedle uznania i zachcianek. – Rozejrzała się wokoło podejrzliwie. – Robią takie rzeczy... – przerwała, zaciskając usta.

Zaintrygowała mnie i zaniepokoiła jednocześnie.

Stała się inna niż na początku naszej znajomości. Teraz była odważniejsza, bardziej pewna siebie i autorytatywna. Ale złość w jej głosie i pogarda dla tej rodziny były zastanawiające. Nikt nie mówi tak o swoim pracodawcy. Chyba że spotkało ją tu coś złego.

– Co zrobili tobie? – Przechyliłam głowę, przyglądając jej się z uwagą.

Byłam niemal w stu procentach pewna, że wyrządzili jej wielką krzywdę. Zwłaszcza że jej twarz zmieniła się po moim pytaniu. Stała się posępna, w oczach zamigotał smutek, a usta ściągnęła na znak, że nie chce odpowiadać. Po chwili na twarzy Mariany pojawiły się pogarda i złość.

Zyskałam pewność, że została tu skrzywdzona. Czułam to, ale nie chciałam naciskać, żeby jej nie spłoszyć i nie przekroczyć granicy, po której mogłaby się ode mnie odwrócić. Potrzebowałam jej, bo wydawało się, że będzie to jedyna przychylna mi tu osoba.

– Rozumiem – powiedziałam po chwili milczenia. – Zdradź więc, dlaczego mi pomagasz.

Popchnęła mnie lekko w kierunku prysznica.

– Takie dostałam zadanie – wyjaśniła pośpiesznie. – Robię więc to, co do mnie należy.

– Masz mi pomagać?

Byłam skonsternowana i zdezorientowana. Nie miałam pojęcia, co się wokół mnie dzieje. Wszystko, co zdarzyło się w ostatnim czasie, było intensywne i surrealistyczne. Nigdy nie przeszłoby mi przez myśl, że znajdę się pośrodku śledztwa, odgrywając rolę szpiega. Nie przypuszczałam również, że stanę się głównym źródłem bólu swojego ukochanego i że złamię mu serce w tak bestialski sposób.

– Muszę się z kimś skontaktować – szepnęłam, sukcesywnie namydlając ciało.

Dziewczyna rzuciła mi pełne powątpiewania spojrzenie.

– Proszę...

Nakierowałam na ciało strumień wody, pozbywając się z niego piany. Pokojówka podeszła do mnie z ręcznikiem w dłoniach. Widziałam, że intensywnie rozmyśla nad moją prośbą.

– Po śniadaniu wyjdź do ogrodu – poinstruowała. – Przy altanie jest skrzynka z wrzosami. Pod nią będzie czekał na ciebie telefon. Znajdziesz w nim jeden numer. Zadzwoń pod niego – wyrecytowała.

– Dobrze – zmrużyłam z zaskoczeniem oczy. – Nie wiedziałam, że...

– Wystarczy – rzuciła szybko. – Lepiej uważać – dodała, rozpościerając przede mną ręcznik.

Zakręciłam wodę i owinęłam się nim.

– Pójdę pomóc przy śniadaniu. Wszystko masz już przygotowane.

– Dziękuję za pomoc.

Skinęła posłusznie głową i zostawiła mnie samą.

Rozczesałam włosy i nałożyłam na twarz krem. Nie miałam ochoty na pełny makijaż, więc nałożyłam jedynie podkład i nieco tuszu. I to tylko po to, by zamaskować choćby w minimalnym stopniu udrekę.

Faktycznie na łóżku czekał już na mnie przygotowany zestaw ubrań.

Bładoróżowa spódnica i biała koszulka. Miałam ochotę wsunąć się w welurowy dres, ale nie było mi to dane. Podeszłam do szuflady po komplet bielizny i zrzuciłam z siebie ręcznik. Ledwo wsunęłam na biodra majtki, drzwi otworzyły się z rozmachem. Pisnęłam na to wtargnięcie i machinalnie zakryłam piersi.

– No pięknie. – Eric wyszczerzył się z zadowoleniem, mierząc mnie spojrzeniem, które nie zwiastowało niczego dobrego. Było w nim coś, co mnie przerażało i wywoływało dreszcze strachu na skórze. – Takich widoków to się nie spodziewałem. – Oblizął się, lubieżnie śledząc wzrokiem moje nagie ciało.

– Za chwilę zejść – jęknęłam, wycofując się pod ścianę.

Wyglądał dziwnie. Miał zaczerwienione, szkliste oczy i co chwilę pocierał nos.

– Nie spałeś? Jesteś chory? – zaczęłam wypytywać, siłąc się na swobodę w głosie.

– Nie. – Zaśmiał się, rozbawiony moimi pytaniami. – Może trochę za bardzo poimprezowałem. – Mrugnął porozumiewawczo. – Ale to akurat mi pasuje.

– Powinieneś coś zjeść. – Poczuałam niepokój wdzierający się pod skórę.

– Nie jestem głodny, więc może sobie darujemy? – mruknął przeciągle. – Chociaż z chęcią skosztuję ciebie.

Sięgnął do swojego krocza, by pogłodzić widoczne wybrzuszenie.

– Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł – wymamrotałam poddenerwowana, mocniej oplatając się ramionami. – Twój tata... – Poczuałam zawroty głowy, kiedy się do mnie zbliżył.

Pogłaskał mnie po ramieniu. Staralam się głęboko oddychać, żeby nie zemdleć. Wspomnienia naszego pierwszego spotkania cisnęły mi się przed oczy.

– Eric – wyszeptałam błagalnie. – To nie jest...

Chwycił mnie za policzki i zmusił, bym na niego spojrzała.

– Nie jest co?! – wysyczał mi prosto w usta. – Czyżby moja narzeczona nie chciała mnie pocałować?

Nie chciałyby sprawić mi przyjemności? – Przechylił lekko głowę, wpatrując się we mnie wzrokiem pełnym żądy, ale i wściekłości – Jak to możliwe, księżniczko?

Złapał moje nadgarstki i zacisnąwszy na nich palce, rozsunał mi ręce, obnażając w ten sposób piersi. Żółć podjechała mi do gardła, a nogi drżały pod ciężarem ciała.

– Pięknie. – Łapczywość w jego wzroku napawała lękiem i obrzydzeniem. – Podniecasz mnie, księżniczko – wymruczał, obejmując piersi rękoma. – Chcę je ssać. – Przycisnął krocze do mojego brzucha. – Czujesz, jak na mnie działasz?

Zacisnęłam powieki, starając się nie rozplakać. Sparaliżował mnie strach. Wszystkie emocje z dnia, gdy próbował mnie zgwałcić, wróciły. Z gardła wyrwał się stłumiony szloch.

– Chcesz coś powiedzieć? – wysapał mi do ucha, przygryzając je mocno. – He?

Chwytał mnie jedną dłonią za gardło i przycisnął do ściany. Drugą wsunął mi pod majtki.

– Nie – wyszeptalam z trudem.

Poczułam na twarzy ciepło jego oddechu. Zaciągnął się moim zapachem, jęcząc przeciągle.

– Podoba mi się jak pachniesz. – Polizał bok mojej szyi, po czym zaczął sunąć językiem coraz niżej.

Zebrałam w sobie resztkę odwagi i wydukałam:

– Zostaw mnie, Eric...

– Co powiedziałaś? – Odsunął się nieznacznie, przyszpilając mnie wrogim spojrzeniem. – Powtórz, suko.

Zacisnął mocniej palce, które wbiły się boleśnie w gardło. Uciskał krtań, co utrudniało mi oddychanie. Rzęziłam, walcząc o powietrze. Próbowałam się wyswobodzić, ale był o wiele silniejszy ode mnie.

– Nie podoba ci się?! – wydyszał mi prosto w usta. Przez cały czas się o mnie ocierał.

– Ja... – zaczęłam, ale pocałował mnie mocno i intensywnie.

Wdarł się do moich ust, penetrując ich wnętrza językiem z nachalnością i siłą, która raniła. Ssał, gryzł i lizał moje wargi w sposób, który wywoływał mdłości. Zaczęłam drżeć ze strachu i mimo, że usilnie starałam się pobudzić ciało do działania i obrony, nie potrafiłam tego zrobić. Zupełnie jakby zostało zamrożone. Umysł krzyczał i nakazywał walkę, ale nie potrafiłam się poruszyć.

Dopiero gdy wcisnął mi dłoń w majtki, zareagowałam.

– Nie! – krzyknęłam, w końcu odpychając go od siebie.

Zachwiał się jedynie, a w oczach rozbłysło mu jeszcze większe pożądanie. Kąciki ust wykrzywiły się z zadowolenia.

– Na kolana – warknął, odpinając pasek spodni. – Już!

Zaczęłam kręcić głową.

– Proszę cię, Eric... – wyjęczałam błagalnie. – To nie jest odpowiedni moment. Nie jestem gotowa. Nie czuję się najlepiej.

– Masz mnie za idiotę? – Zaśmiał się ironicznie. – Ile zamierzasz mnie zwodzić? W co ty grasz?

Przestąpił z nogi na nogę, gapiąc się na mnie spod półprzymkniętych powiek.

– W nic – rzuciłam pośpiesznie. – Słowo daję – dodałam szybko, lekko się uśmiechając.

Wysunęłam przed siebie dłoń i położyłam mu ją na klatce piersiowej. Chciałam go uspokoić i wyrwać jeszcze trochę czasu. Wydawało mi się, że opór tylko go nakręcał, więc postanowiłam spróbować w inny sposób.

– Nie chcesz zaspokoić narzeczonego? – Przyszpilił mnie wzrokiem. – Dlaczego? Wcześniej nie miałaś z tym problemu. Wprost przeciwnie, sama o to błagałaś. O niego... – Zsunął spodnie, opuścił majtki i wskazał penisa. – Lubiłaś go ssać. Co się zmieniło?

Poczułam mdłości i szybko odwróciłam wzrok.

Moja klatka piersiowa unosiła się i opadała w szaleńczym tempie. Trudno było mi myśleć, a oddech dławiał.

– Jane – burknął, obejmując fiuta dłonią. Przysunął się, a wolną ręką chwycił mnie za nadgarstek. – Poczuj go – wysapał, kładąc moją dłoń na przyrodzeniu. – Czujesz, jaki jest twardy? – Kilkakrotnie poruszył biodrami. – Dla ciebie.

– Tak – wyjęczałam. – To jednak nie jest...

– Na kolana! – wrzasnęła, sprawiając, że zadrżałam z przerażenia.

Chwytał mnie za tył głowy i zmusił, bym uklęknęła.

Zacisnęłam powieki, czując palące łzy. Bałam się tego, co będzie i jak daleko to zajdzie. Nie miałam pojęcia, jak zareaguje, a jego natarczywość i wrogość paraliżowały.

– Twój... – zaczęłam się jękać – twój ojciec... On na nas czeka. Będzie niezadowolony.

– Gównu mnie to obchodzi. – Przysunął się, przystawiając mi penisa do twarzy. Jego dotyk sprawił, że targnęły mną mdłości. Odwróciłam głowę z niekrytym obrzydzeniem i próbowałam się od niego oddalić, ale złapał mnie za włosy i podciągnął na nogi. Zawylałam z bólu, jednak szybko zasłonił mi usta.

– Nie chcesz zadowolić narzeczonego? – powtórzył pytanie.

Był niezaprzeczalnie wściekły.

Zablokował moje ciało swoim, przypierając mnie do ściany. Oparł jedną z rąk na ścianie, a drugą zerwał ze mnie majtki i kolanem rozsunał uda. Zaczęłam szlochać z przerażenia. Przystawił mi fiuta do wejścia i zaczął się we mnie wciskać. Intuicyjnie się zaciskałam, nie chcąc go wpuścić.

– Suko! – warknął, ciągnąc mnie mocno za włosy. – Nie broń się, bo będzie tylko gorzej...

Świat zaczął wirować. Nogi drżały, gardło paliło, a skóra głowy piekła.

– Nie uciekniesz tym razem... – wysapał, wdzierając się we mnie.

Wrzasnęłam głośno, więc szybko zasłonił mi usta.

– Wiem, że ci...

Nie zdążył dokończyć, ponieważ drzwi się otworzyły i stanęła w nich Mariana.

Eric szybko ode mnie odskoczył, a ja runęłam na podłogę, pozbawiona sił.

Oczy pokojówki rozszerzyły się pod wpływem zaskoczenia. Owinęłam się ramionami, rozglądając się za drogą ucieczki.

– Przepraszam – wymamrotała, przeskakując wzrokiem z mojej twarzy na Erica, a potem z powrotem na mnie. W jej spojrzeniu kryło się zrozumienie i współczucie.

– Czego, kurwa, chcesz, durna suko?! – W pokoju rozbrzmiał wkurzony męski głos. – Nie widzisz, że jesteśmy zajęci?! A może chcesz dołączyć? – Zaśmiał się jak obłąkany. – Może być całkiem ciekawie – cmoknął.

– Pan Hart czeka. – Dziewczyna przelknęła nerwowo ślinę, wbijając wzrok w podłogę. – Panienska Jane ma natychmiast zejść na dół.

– Za piętnaście minut – rzucił Eric z irytacją. – Wynocha stąd!

Pokojówka nie ruszyła się z miejsca, przestępując nerwowo z nogi na nogę. Wiedziałam, że nie chce mnie zostawić samej z tym popierdołencem. Byłam zarówno wdzięczna, jak i przerażona tym, że narażała siebie.

– Ale... – Nie dawała za wygraną, prezentując swoją pewność. – Pański ojciec oczekuje was w jadalni i jest zdenerwowany tym, że musi czekać. Pan wie, jak bardzo tego nie lubi i z czym się to wiąże?

– Kurwa – przeklął chłopak, rzucając mi rozbiegane spojrzenie. – Możesz iść – dodał zirytowany.

Nie czekając na jego reakcję, odskoczyłam, zgarnęłam z łóżka bluzkę i szybko ją włożyłam. Wciągnęłam spódnice, złapałam buty i natychmiast skierowałam się do drzwi.

– Chodźmy – wyszeptałam do Mariany z niekrytą wdzięcznością.

Posłała mi nikły, pocieszająco-współczujący uśmiech i czym prędzej ruszyła w ślad za mną.

– Nie – odezwał się Eric ostro. – Pokojówka zostaje.

Odwróciłam się, słysząc jego słowa, które zmroziły mnie po raz kolejny.

– Co? – wydukałam z niedowierzaniem.

Wyszczrzył zęby, wyraźnie z siebie zadowolony. Chwycił fiuta do ręki i zacisnął na nim palce.

– To, co słyszałaś – powiedział spokojniej. – Chyba że wolisz jednak zostać. – Jego mętne spojrzenie wwiercało mi się w klatkę piersiową.

Popatrzyłam z przerażeniem na dziewczynę. Jej twarz pobieliała, a broda zadrżała niemal niezauważalnie. Czułam bijący od niej strach, ale nie było go widać po jej postawie. Miała wyprostowane plecy i wysoko uniesioną głowę. Zdradzały ją jedynie lekko drżące dłonie i kolana. Wtedy przypomniały mi się jej słowa sprzed kilkunastu minut. Hieny karmią się padliną, oni strachem.

– Nie zostawaj – wyszeptałam. – Nie musisz – dodałam pośpiesznie.

Popatrzyła na mnie przez ramię pustym, obojętnym wzrokiem.

– Muszę... – wydusiła, starając się brzmieć pewnie.

Strachu jednak nie była w stanie zamaskować. Nie przede mną.

– Nie zostawię cię z nim – odparłam bez chwili zawahania. Wyciągnęłam przed siebie dłoń, ale ją zignorowała. – Nie może...

– Proszę – przerwała mi, sięgając do klamki. Mój wzrok mimowolnie powędrował na jej dłoń. Oczy rozeszły się z zaskoczenia, a z ust uciekło ciche mruknięcie.

Tatuaz, wyszeptalam w myślach, skupiając wzrok na niewielkich rozmiarów czterolistnej koniczynie otoczonej podkową.

Dziewczyna zauważyła, czemu się tak przyglądam. Przesunęłam wzrok z tatuazu na jej twarz. W jej oczach dostrzegłam potwierdzenie.

To była osoba, o której w szpitalu mówił mi detektyw.

– Idź na dół – nakazała. – Wiem, co robię, a jeśli będziesz walczyła, może być tylko gorzej. Uwierz mi, wiem, co robię...

– Długo mam czekać?! – ryknął Eric.

Nie zdołałam powiedzieć nic więcej. Mariana zamknęła drzwi.

Ścisnęłam buty w rękę, po czym rzuciłam nimi przez korytarz.

Kurwa! krzyknęłam w myślach. Co za pieprzony syf.

Nie zdołałam powstrzymać cisnących się przez cały czas do oczu łez. Czułam się paskudnie i bezsilnie. Nie spodziewałam się, że wszystko stanie się tak popaprane.

Nie mogłam zrobić nic, nie narażając siebie i tego, co miałam do zrobienia. Pozostało mi tylko jedno. Spiać pośladki, zrobić to, co do mnie należało, i jak najszybciej uciec z tego miejsca.

Podniosłam buty, założyłam je, poprawiłam ubrania i szybko zbiegłam na dół.

– W końcu! – burknął Hart, kiedy usiadłam przy stole. – Piszą o nas. – Wyszczерzył się z zadowoleniem. – Najlepsze jest jednak to. – Uniósł gazetę niczym trofeum. – Posłuchaj, bo to jest naprawdę dobre.

Znamy nazwisko narzeczonej Erica Harta, syna zamożnego przedsiębiorcy i filantropa Thomasa Harta. Z pewnych źródeł dowiedzieliśmy się, że obecna partnerka młodego Harta spotykała się dotychczas z Matthew Prestonem.

Wiemy również, że Hart senior i Preston od lat rywalizują na polu finansowym. Upokorzony i odrzucony Preston z opuszczoną głową opuścił imprezę charytatywną, po czym udał się lizać rany w ramionach ponętnej blondynki.

Nasz fotograf przyłapał parę na miłosnych igraszkach. Preston wrócił do miejsca, w którym spędził kilka lat po tym, jak w tajemniczych okolicznościach zginęły jego siostra i narzeczona. Czyżby nad Matthew Prestonem ciążyła narzeczeńska klątwa?

Hart roześmiał się w głos, wyraźnie usatysfakcjonowany fragmentem, który przeczytał. Ja natomiast oniemiałam, słuchając drugiej części artykułu.

Ponętna blondynka? Pokręciłam z niedowierzaniem głową. *To niemożliwe.*

Moje wcześniejsze obawy odeszły, a zastąpił je niewyobrażalny strach.

Uczucie to wepchnęło mnie do pustki, która wysysała ze mnie nadzieję. Byłam przerażona faktem, że mogłam wszystko między nami zniszczyć.

Dlaczego, Matt? pytałam siebie w myślach.

– Czy mogę? – udało mi się wydusić. Siliłam się na swobodę i lekkość w głosie. Wyciągnęłam dłoń po gazetę, chcąc się upewnić, że to, co przeczytał Hart, było prawdą.

– Proszę. – Znów się wyszczerzył. – Zaraz... – mruknął pod nosem, rozglądając się po pokoju w nieco zbyt teatralny sposób. – A gdzie Eric?

Uniosłam głowę, wytrzeszczając oczy.

– On... – zaczęłam, nie mając pojęcia, co odpowiedzieć. – Jest... – Oddychałam szybko, szukając w głowie odpowiednich słów, by przekazać to, co wyczynia jego pierworodny.

– Wysłowisz się w końcu? – Hart zmrużył podejrzliwie oczy, a jego ton stał się ostrzejszy. – Czy coś się stało?

Skrzywiłam się, wiedząc już, że nie zdołam niczego wymyślić. Poza tym dlaczego miałabym kłamać?

– Jest w moim pokoju – powiedziałam w końcu, prostując plecy.

Ściągnęłam łopatki, chcąc wyglądać pewniej. A na samą myśl o tym, co Eric może właśnie robić, poczułam, jak odpływa mi z twarzy krew, a do gardła podchodzi żółć.

– Zobaczyłaś tam trupa? – Skupił na mnie całą swoją uwagę, wytężając wzrok. – Jesteś błąda i masz zaczerwienione oczy. – Teraz patrzył na mnie podejrzliwie. Jego wcześniejsze podniecenie przysłaniało mu jasność widzenia, którą najwyraźniej właśnie odzyskał. – Co mój syn robi w twoim pokoju bez ciebie?

Wydawało mi się, że doskonale to wie. Albo chociaż podejrzewa. Miał coś dziwnego w oczach, jakby zrozumienie i gniew.

– Nie jest sam. – Przełknęłam bolesną gulę, która uformowała mi się w gardle. Pochwyciłam spojrzenie seniora, chcąc utwierdzić się w swoich podejrzeniach. – Jest z pokojówką – dodałam. Mój głos brzmiał nienaturalnie i dziwacznie.

Twarz Harta w mgnieniu oka stężała. Mocno zacisnął zęby i ściągnął usta w niezadowoleniu. Palce zwinął w pięści i wyprostował plecy. Widać było, jak przez jego ciało przetaczają się złość i frustracja.

– Pieprzony idiota – wyszeptał tak cicho, że nie byłam pewna, czy na pewno to powiedział.

– Coś się stało?

Stwierdziłam, że lepiej puścić to mimo uszu i nie reagować. Jakbym nic nie wychwyciła. Nie chciałam się narażać ani jemu, ani Ericowi. Lepiej było udawać, że nie mam pojęcia, co się dzieje. Nie sądziłam, by w to uwierzył, ale nic sensowniejszego nie przyszło mi do głowy. Chciało mi się wyć i krzyczeć. Ledwo się powstrzymałam, by nie uciec przez frontowe drzwi.

– Nic – odparł, podnosząc się z krzesła. – Wybacz, ale muszę zabrać coś z gabinetu. Zaczniij beze mnie, za moment wrócę. – Uśmiechnął się nieszczerze, grając niewzruszonego.

Doskonale wiesz, co się tam dzieje, stary psycholu, pomyślałam, odpowiadając mu takim samym uśmiechem, jaki sam mi zaserwował.

– Będę czekała – odrzekłam ze spokojem i łagodnością.

Będę czekała.

TRZYDZIESTY PIERWSZY BIEG

MATTHEW

Mruknałem, próbując obrócić się na plecy.

Wirowało mi w głowie, a suchość i posmak alkoholu w ustach sprawiały, że żółć podchodziła do gardła.

Będę rzygał, pomyślałem, unosząc powieki.

Wypalające gałki oczne światło sprawiło, że uniosłem ramię, by osłonić je przed oślepiającą jasnością, która spotęgowała tylko pulsowanie w potylicy.

– W końcu – usłyszałem czyjś znużony głos. – Myślałem, że zapadłeś w jakąś narkotyczną śpiączkę.

Otworzyłem oczy i rozejrzałem się powoli po pomieszczeniu. Nie znałem miejsca, w którym się ocknałem, więc albo impreza była tak udana, albo wprost przeciwnie.

– Gdzie ja jestem?

– Na pewno nie tam, gdzie powinieneś się obudzić – burknął z niezadowoleniem znajomy głos. – I nie ma za co – dodał z nutą szyderstwa.

Uniosłem się lekko na przedramieniu, ale szybko z powrotem runąłem na posłanie.

– Kurwa!

Przeszywający ból rozszedł się od ramienia do łokcia. Odruchowo sięgnąłem drugą ręką do bolącego miejsca i potarłem je delikatnie.

– Nie jest złamana, ale mocno stłuczona, przez co jeszcze jakiś czas będziesz odczuwał dyskomfort.

Przedemną nagle pojawił się Higgins, wyciągając przed siebie rękę.

– Kawa.

Zrzuciłem z siebie koc i z zaskoczeniem omiotłem ciało wzrokiem.

– Chyba mnie nie wykorzystałeś, kiedy spałem? – Uniosłem pytająco brwi.

– Żartujesz sobie?

– Nie byłem i nigdy nie będę rycerzem ortalionu, więc ktoś musiał mi go włożyć, kiedy spałem.

Zsunąłem nogi z kanapy i usiadłem, starając się zachować równowagę.

– Nie miałem ochoty gapić się na twój poranny wzwód, a że wyciągnąłem cię z tej meliny bez spodni i koszuli, to w coś musiałem cię wcisnąć.

– Gustownie. – Potarłem rękoma zmęczoną twarz, pozbywając się z niej resztek snu.

– Wszystkiego innego byłoby mi szkoda – skrzywił się inspektor, wskazując ruchem głowy na napój, który dzierżył w dłoni niczym berło. – Rycerzyku – dodał z przekąsem.

– Dzięki. – Przyjąłem od niego kubek. – Wolałbym sok pomarańczowy – szepnąłem, upijając nieco gorącego płynu. – Cholera. – Skrzywiłem się z niesmakiem. – Obrzydliwa.

– Może wyskoczę do kawiarni naprzeciw i zamówię ci coś lepszego?

– Duża americano ze śmietanką, bez cukru – oznajmiłem, pociągając kolejny łyk paskudztwa, które mi przygotował.

– Jak sobie życzysz – odparł, posyłając mi nikły uśmiech. – Wezmę do tego jakieś tosty albo jajecznicę z bekonem. Podejrzewam, że jesteś głodny – zadrwił, obrzucając mnie wkurzonym spojrzeniem.

– A mogą być naleśniki? – Wyszczrzyłem się, ciągnąc tę jego ironicznie-sarkastyczną zabawę.

– Zawijam kiecę i lecę – fuknął, zajmując miejsce w fotelu naprzeciwko. Skrzyżował przed sobą nogi i zaczął wiercić mi wzrokiem dziurę w głowie. – Co ty odpierdalasz, Preston?

Uniosłem głowę znad kubka i spojrzałem na niego nadal zaspanym wzrokiem.

– Piję ten wyśmienity napój i próbuję nie wyhaftować ci dywanu tym, co zalega mi w żołądku – odparłem ze stoickim spokojem.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Toczyliśmy bezsłowną batalię, którą, bądź co bądź, musiałem przegrać. Wir w głowie uniemożliwiał mi skupienie się na czymś dłużej niż kilka sekund.

– To nie jest najlepsza pora na żarty. – Zmienił pozycję, prostując ciało, i oparł przedramiona na kolanach. – I z całą pewnością na imprezowanie i zapijanie się do nieprzytomności. Gdybym cię nie namierzył, być może popełniłbyś największy błąd swojego żalosego życia.

– Popęlniłbym? Naprawdę? – prychnąłem, posyłając mu godne pożałowania spojrzenie.

– Wątpię, by zabawa z dwoma kurwami spodobała się twojej dziewczynie. Mieliśmy umowę... – mówił dalej, ale mój głośny, nieco szaleńczy śmiech sprawił, że zamilkł.

– Największy błąd – powtórzyłem z udawanym rozbawieniem. – Moim błędem było posłuchanie ciebie – wyrzuciłem mu, nie starając się nawet panować nad złością, która z sekundy na sekundę we mnie narastała. – Naiwność. – Pokręciłem z niesmakiem głową, przez co zapanował w niej jeszcze większy chaos. – Dałem zrobić z siebie debila i wystawiłem się na pośmiewisko. – Zacisnąłem rękę na kubku, ignorując pieczenie pod palcami. – I to komu?! – Poderwałem się na równe nogi.

Kawa na mnie chlusnęła, ale nie zareagowałem. Rzuciłem kubek i odwróciłem się na pięcie, szukając wzrokiem drzwi.

– Preston!

Krzyk Higginsa rozniósł się po mieszkaniu. Zignorowałem go jednak, przemierzając pokój.

– Odpieprz się, pseudodetektywie! Nie dam sobie więcej robić wody z mózgu. Zwodzisz mnie od dawna. Ciągłe obiecujesz, zapewniasz, że prowadzisz jebane śledztwo, że nie spocznesz, póki nie dowiesz się, kto zamordował mi narzeczoną i siostrę, i co?! – krzyczałem z nienawiścią. – Co, kurwa, zrobiłeś?

Stał z rękoma wsuniętymi do kieszeni swoich wełnianych spodni sprzed dekady.

Omiotłem jego wątłe ciało wzrokiem pełnym politowania.

– Nic – wycedziłem przez zaciśnięte zęby. – Zupełnie nic.

Pokiwałem głową, podkreślając tym gestem żalosego jego osoby.

– Daj mi wyjaśnić, chłopcze – przemówił w końcu. – Rozumiem twoje rozgoryczenie i złość, ale nic nie wydarzyło się bez powodu. Usiądź, a obiecuję ci, że otrzymasz odpowiedź na każde z pytań – powiedział z tym swoim spokojem w głosie.

Tylko że tym razem mu nie wierzyłem. Już nie. A jego ton nie był wodą, która gasiła płomień, a benzyną, która je dodatkowo wzniecała.

– Idźcie wszyscy do cholernego diabła – mruknąłem, ruszając przed siebie. – Albo nie. – Zaśmiałem się nerwowo. – Sam do niego pójdę. – W końcu udało mi się namierzyć drzwi wyjściowe. – Pierdolcie się wszyscy. – Zacisnąłem zęby, sięgając po jedną z par butów piętrzących się przy wyjściu.

Nagle rozbrzmiał dzwonek. Spojrzałem na drzwi, ale po chwili usłyszałem za plecami głos Higginsa.

– Jesteś cała? – Jego głos był zupełnie inny niż przed chwilą. Zniknął spokój i obojętność, a pojawiła się nerwowość i troska. – Uwierzyli? – dopytywał, chwilowo mnie ignorując. Skupił się na rozmówczyni, a ja, nie wiedząc dlaczego, zamarłem, przyglądając mu się uważnie. Głos w mojej głowie napierał, aby wyjść i nie odwracać się za siebie, ale serce nakazywało ciału zostać.

– Nie, ale jest tu ze mną – powiedział inspektor, odwracając się w moją stronę. – Nie wiem, czy to dobry pomysł – dodał po chwili. Zmarszczyłem brwi, zaintrygowany. – Dobrze, ale dam na głośnik – odparł. – Preston, podejdź – dodał szybko, odsuwając telefon od ucha. Nacisnął guzik na klawiaturze i położył urządzenie na stoliku.

– Matthew?

W pokoju rozległ się zaniepokojony, nerwowy głos, który był mi doskonale znany. Głos, który do wczoraj uwielbiałem.

– Jane... – jęknąłem z niedowierzaniem.

Niczym zahipnotyzowany zbliżyłem się do detektywa.

– Nie wierz w to, co widziałeś i słyszałeś – rzuciła pośpiesznie. – Wszystko to tylko gra, Matt. Detektyw

wszystko ci wyjaśni. Błagam, nie wyciągaj pochopnych wniosków i nie bądź na mnie zły. Zrobiłam, co musiałam i co czułam, że muszę zrobić. Nie tylko dla ciebie, ale i dla Amandy. Dla Charlott i Chrissy – mówiła szybko i bez przerw. – Kocham cię i nic ani nikt tego nie zmieni. Nie możesz w to wątpić – załkała cicho. – Słyszysz, Matthew Prestonie? – zapytała, ale nie czekała na odpowiedź. – Nie waż się nigdy w to wątpić – wyszeptała łamiącym się głosem. – Muszę kończyć, Higgins ci wszystko wyjaśni. Odezwę się później.

– Jane! Nie!

Natychmiast podbiegłem do telefonu i zgarnąłem go ze stolika. Zacisnąłem na nim palce, wbijając wzrok w niewielkich rozmiarów ekran.

– Zaczekaj, do cholery! – jęknąłem, widząc, że już się rozłączyła.

Gapiałem się na niego z niedowierzaniem. Byłem w szoku, a ilość pytań i myśli przytłaczała. Opadłem na kanapę, jakby ktoś wyssał ze mnie całą energię.

– Preston?

Przez dziesiątki głosów w mojej głowie przebił się ten należący do Higginsa. Uniosłem nieśpiesznie głowę i wbiłem w niego palący od łez, niepokoju, niewiedzy, bólu i strachu wzrok.

– Co tu się, kurwa, odpiędała?



– Wiedziałaś i nic mi nie powiedziałaś, mamó... – Wsunąłem dłonie we włosy, nie mogąc uwierzyć w to, że ukrywała przede mną coś tak istotnego.

– Kochanie... – szepnęła, wyciągając do mnie dłoń.

Opuściłem ręce, przyglądając się sińcom, które pozostały po wenflonie. Skóra na dłoniach była pomarszczona, a palce chude i długie. Ziemisty kolor przypominał o tym, jak szybko ulatywała z niej witalność. Chwyciłem lekko jedną dłoń mamy i przykryłem swoją. Delikatnie zacisnęła palce na moich. Przeniosłem wzrok na jej twarz.

Czy możliwe jest, by ktoś zmienił się tak bardzo w ciągu zaledwie kilku dni?

– Byłam temu przeciwna – wyszeptała. – Jednak znając twoją porywczosć... – zaczęła powietrza. – Detektyw przekonał mnie, że będzie lepiej, kiedy spotkacie się na żywo i wtedy się dowiesz – zamilkła, przesuważając wzrok ze mnie na sufit.

Zaczęła głębiej i szybciej oddychać.

– Wszystko w porządku? – Przesiadłem się z krzesła na brzeg łóżka. – Nic już nie mów. Oszczędzaj siły – dodałem pośpiesznie.

Widziałem, jak bardzo męczyło ją każde słowo, i sprawiało mi to wewnętrzny ból. Nie zamierzałem jej narażać i nie chciałem żywić urazy.

– Z natury jesteś impulsywny. – Uśmiechnęła się lekko. – Zawsze byłeś i często pakowało cię to w

kłopoty. Nie wytrzymałbyś i nie pozwolił Jane zostać w domu Hartów.

Uniosłem kącik ust, wiedząc, że właśnie tak by było. Nie zgodziłbym się na tę farsę i nie naraziłbym kobiety, którą kocham. Zwłaszcza mając świadomość tego, że Hart być może był w stanie posunąć się do morderstwa.

– Tak by było – przytaknałem.

Nie lubiłem przyznawać się do błędów, ale matka miała rację. Zbyt często najpierw działałem, a dopiero później myślałem o konsekwencjach.

– To dzielna i inteligentna dziewczyna. – W słowach mamy pobrzmiwała duma. – Wie, co robi. Nie jest też sama. Nie zapominaj, że detektyw nad wszystkim czuwa.

– Nie ma go przy niej. Gdyby się domyślili, Jane nie miałyby szans. Zabiliby ją... – powiedziałem to szybciej, niż pomyślałem.

Uśmiech mamy szybko zniknął, jej twarz sposepniała.

– Nie jest sama. – Zza moich pleców dobiegł głos detektywa. – Witaj, Amando – zwrócił się do matki.

– Matthew – burknął, nie spoglądając w moim kierunku.

– Jak miło, że wpadłeś. – Głos mamy stał się żywszy, a oczy rozbliły.

Przesunąłem wzrok z niej na Higginsa, który ścisnął w dłoni bukiet kwiatów.

– To dla mnie? – Uniosłem pytająco brwi.

– Matthew. – Mama pacnęła mnie słabo w ramię, uśmiechając się szeroko. Nagle nabrała sił i stała się bardziej energiczna.

– Tak – odparł Higgins. – Każda dama zasługuje na piękny bukiet.

Skrzywiłem się na jego suchy żart.

– Wstawię je do wazonu – powiedział do matki. – Te już możemy wyrzucić.

Sięgnął po bukiet zaczynających więdnąć już kwiatów i wyrzucił je do kosza.

– Bądź uprzejmy napęlczyć wazon wodą – zwrócił się do mnie, wyciągając przed siebie rękę ze szklanym naczyniem.

Popatrzyłem na niego spod półprzymkniętych powiek. Pod okiem widniał jeszcze cień lima, które zostawiłem mu w dniu, gdy dowiedziałem się o ich planie. Tym samym, w który mnie nie wtajemniczyli.

Wszystko działo się zbyt szybko, mój osnuty procentami i narkotykami mózg jeszcze tego nie przyswoił. Przytłoczyło mnie zbyt wiele emocji i w końcu znalazły ujście. Pech chciał, że to właśnie Higgins był zapalnikiem.

Złapałem za naczynie i ruszyłem do łazienki, przeklinając pod nosem.

Gdyby nie matka i jej stan, kazałbym mu wsadzić sobie ten wazon głęboko do dupy. Nie mogłem jednak dopuścić do tego, by się zdenerwowała, a wyglądało na to, że para starszaków urządziła sobie zabawę we flirt.

– Powiedziałeś, że Jane nie jest sama – zagałem zaraz po powrocie. – Co miałeś na myśli?

Detektyw rzucił mi poirytowane spojrzenie.

– To, że nie jest sama – burknął, odwracając ode mnie wzrok.

– No nie – rzuciłem – Jest z nią dwóch pojebów, w tym jeden gwałciciel i jeden morderca. – Zaciśnąłem pięści ze złości.

Nie miałem ochoty ani nastroju, by żartować sobie z tak ważnych dla mnie kwestii. Zwłaszcza jeśli chodziło o bezpieczeństwo kobiety, którą kocham.

– Możecie się już nie kłócić? Mam dość waszych walk i przekomarzań. Jesteśmy w jednej drużynie, nie musicie się kochać, ale na Boga, nieco szacunku. Nie tylko wobec siebie, ale i dla mnie. – Matka zbeształa nas obu.

Była wyraźnie poruszona, a z jej oczu biło szczere wkurzenie. Nieczęsto widywałem ją złą. Należała do tych cierpliwych i łagodnych dusz. Ale jak widać, czasami potrafiła tupnąć nogą.

– Wybacz, Amando. – Higgins natychmiast się zreflektował. – Masz rację. Nie czas i nie miejsce na takie szczeniackie zagrywki. – Mówiąc to, rzucił w moim kierunku wymowne spojrzenie.

Dupek.

– Jest tam dziewczyna, z którą współpracuję. Zatrudniła się jako pokojówka – zaczął po chwili. – To nie agentka, ale zwerbowałem ją, by była moimi oczyma w domu Hartów. Ściągnąłem ją z Meksyku, zapewniłem, że wraz z synem otrzymają stałe obywatelstwo.

– Ma ci pomóc imigrantka ze szmatą w rękę? – prychnąłem, słysząc ten stek bzdur. – W razie, gdyby Jane coś groziło, to co zrobi? Nie wyprasuje kosztów Hartowi? Czy może zostawi kurz na meblach i przez to ten skurwysyn się udusi?

– Matthew. – Matka mruknęła ostrzegawczo.

– Okej – burknąłem, unosząc dłonie w obronnym geście. – Przepraszam, ale, do cholery, to są pieprzeni psychole, a on mówi mi o jakiejś pokojówce? – Pokręciłem z niedowierzaniem głową.

– Dziewczyna kilka lat spędziła w burdelu, później trafiła za kratki, gdzie urodziła dzieciaka. Ma syna, Manuela. Ojciec nieznan, bo była tam gwałcona, bita i wykorzystywana na sposoby, które ci się nie śniły – wycedził przez zaciśnięte zęby Higgins. – Wiesz, jak trafiła do pudła?

Detektyw zyskał moją uwagę.

– Zatlukła gołymi rękoma jednego z bywalców burdelu. Po tym, jak brzuch stał się widoczny, gnój chciał wycisnąć z niej dzieciaka i się nim zabawić. Ogłuszyła go metalową rurą, po czym leżącego bezwładnie rozparcelowała na kawałki. Odgryzła uszy, język, nos i fiuta, wpychając mu je do gardła. Wydłubała palcami oczy. Rozciąła mu brzuch, wyciągnęła jelita i okręciła mu wokół szyi.

– O boże – wyszeptala z przerażeniem mama. – To straszne...

– Straszne jest to, co jej robiono – odparł detektyw, zagłębiając się w myślach. – Byłem w tamtejszym więzieniu, odbierałem akurat pewną Amerykankę. W zasadzie była to wymiana, ale nieważne... To nie jest historia dla was. – Potrząsnął głową, wracając do rzeczywistości. – Wyciągnąłem ją stamtąd po to właśnie, żeby była dla mnie oczyma przy pewnych akcjach, w których wiedziałem, że nie poradzi sobie nikt inny, a ludzi od nas nie mogłem angażować. Wiele potrafi znieść i robi to tylko po to, żebym w końcu mógł dopaść tego skurwiela. Mamy układ, którego nie zerwie, bo tylko ja wiem, gdzie znajduje się jej syn. – Wyglądała na wyjątkowo z siebie zadowolonego. – Jest jej jedyną rodziną.

– Szantażujesz ją? – wtrąciła mama wyraźnie zaskoczona, a jej twarz wykrzywił niesmak. – Wykorzystujesz miłość do dziecka?

– Ależ skąd! – Detektyw oburzył się na jej pytanie. – Mamy układ, który jest korzystny dla nas obojga. Ja dbam o małego i zapewniam mu odpowiednie warunki oraz przygotowuję dla nich grunt pod życie w Ameryce, a ona jest moim informatorem. To czysta wymiana. Opłacalna dla obu stron.

– Yhym... – mruknęła bez przekonania.

– Nie narażę życia i zdrowia Jane – zwrócił się do mnie. – Mariana robi, co konieczne, jeśli będzie do tego zmuszona. Przez cały czas ma twoją dziewczynę na oku i dba o jej bezpieczeństwo.

– Nie wystarczyłoby kilka podsłuchów? Musiałeś wplątać w to Jane?

– Hart co jakiś czas sprawdza dom – zaczął tłumaczyć. – To szczwany lis. Pilnuje się na każdym kroku. Kiedy dowiedziałem się o wypadku Jane, uznałem to za idealny zbieg okoliczności. Tego było nam trzeba. Ich obsesja na twoim punkcie i jej wcześniejsze powiązanie z Erikim...

– Powiązanie – obruszyłem się, słysząc tę niedorzeczność. – Ten pieprzony robał próbował ją zgwałcić! – Zacząłem nerwowo krążyć po pokoju.

– Przepraszam. – Zrozumiał, jak to zabrzmiało. – Źle się wyraziłem. Chodziło mi o to, że dała im się we znaki i w dodatku była kimś, na kim ci zależy.

Mówienie o niej w czasie przeszłym budziło mój niepokój i sprawiało, że się denerwowałem.

– Jest – wszedłem mu w zdanie, ignorując zasady dobrego wychowania. – Jest kimś, na kim mi zależy.

– Tak – potwierdził. – Jest. Wracając do tematu... Według powalonego myślenia Harta, zdobycie Jane było jak kolejne z trofeów, którym mógł się poszczycić.

– Skąd pewność, że chwyci przynętę?

– Bo to zadufany w sobie dupek z przerostem ambicji i chorym pragnieniem władzy – wtrąciła matka, zaciskając ze złości zęby. – Od zawsze z nami rywalizował. Najpierw z tatą, później z tobą. Wkurzał go fakt, że zawsze był w tyle. Miał obsesję na naszym punkcie. Dopóki nie zniknąłeś z firmy, nie potrafił się przebić. Mieliliśmy lepszych klientów, życie i władzę. Był o krok za nami, co nakręcało jego niezdrowe ambicje. Pragnienie władzy i bycia na podium przysłaniało wszystko inne. Nawet własną rodzinę był w stanie poświęcić, aby tylko znaleźć się na szczycie piramidy. Im więcej władzy posiada człowiek z żądzą bycia najlepszym, tym ciemniejsza staje się jego dusza.

Zacząła łapczywie chwytać powietrze.

– Spokojnie. – Prędko znalazłem się u jej boku. Pomogłem jej się podnieść i delikatnie zacząłem gładzić

ją po plecach. – Oddychaj...

– Dokładnie tak – zawtórował matce Higgins. – Wykorzystaliśmy sytuację. W chwili, gdy doniesiono mi o wypadku i zorientowałem się, kim jest dziewczyna, od razu wykorzystałem sytuację. Życie podsuwa nam rozwiązania, ale tylko od nas zależy, czy będziemy potrafili z nich skorzystać.

– Powiniennem być o tym wiedzieć – rzuciłem, wciąż czując żywą urazę. – Odchodziłem od zmysłów.

– Wiesz teraz. – Detektyw przyglądał mi się ze spokojem. – Nie zawal tego i trzymaj się od niej z daleka. Kiedy będzie miała możliwość, zadzwoni – zapewnił. – Postaram się zorganizować jakieś spotkanie, ale niczego nie obiecuję. Dajmy jej działać, Matthew, i uwierz, poradzi sobie.

– Jaka jest w tym moja rola? Co mam robić? Nie będę w stanie siedzieć spokojnie na dupie.

– I tego właśnie chcieliśmy uniknąć – sapnął. – Zachowuj się tak, jakbyś nie wiedział, co się dzieje. Niech Hart utwierdzi się w przekonaniu, że przegrałeś, a on ponownie triumfuje. Musi poczuć się wygrany, bo wtedy straci czujność. Jak tylko Jane zdobędzie dowody na jego winę i upewnimy się, że stoi za śmiercią twojej siostry i narzeczonej, zabierzemy ją stamtąd.

– A jeśli tak się nie stanie? Skąd pewność, że w ogóle cokolwiek ma? Nikt normalny nie trzymałby takich dowodów w domu. – Potarłem zmęczoną już twarz rękoma.

To wszystko wydawało mi się bezsensowne i zbyt ryzykowne. Zmagalem się z nagłą falą strachu, co zakłócało chłodny odbiór informacji, jakie mi przekazywano.

– Skąd otrzymałbyś nagranie? Poza tym masz rację – przyznał posępnie. – Nikt poczytalny według norm społecznych nie trzymałby w domu obciążających go dowodów w obawie przed tym, że zostanie schwytany. On natomiast jest zbyt próżny i ambitny. To był dla niego rodzaj wygranej. Dostarczył wam bólu, zniszczył największych rywali i w końcu mógł wypłynąć na fali żalu i porażki swojego wroga. Jestem pewien, że posiada coś, czym jest się w stanie napawać i rozkoszować zwycięstwem, które w swoim mniemaniu osiągnął.

– Jane wiedziała, na co się pisze i co może jej grozić – odezwała się mama, starając się mnie uspokoić. Zadziało jednak odwrotnie.

– Łatwo ci przyszło zaakceptowanie tego planu?

Matka wydała z siebie cichy pomruk, ale nie zwróciłem na to uwagi.

– Dowiedziałam się już po wszystkim – rzuciła w końcu. – Lepiej ci teraz?

Wiedziałem, że nie powinienem nikogo obarczać winą. Gniew i rozgoryczenie nie pomagały. Jednak racjonalny głos nie pozwalał mi ukoić żalu, który zadomowił się w moim sercu. Nie byłem w stanie uporządkować myśli, nieustannie popychały mnie ścieżką niepokoju ku przepaści.

– Wybacz – zreflektowałem się. – Nie powinienem wyładowywać się na tobie. Po prostu jest mi ciężko – przyznałem zgodnie ze swoimi uczuciami. – Nie jestem w stanie pojąć, jak bardzo życie nas doświadcza – burknąłem ze złością. – Jak drwi raz za razem, śmiejąc nam się w twarz.

– To nie życie, kochanie. – Matka chwyciła mnie za rękę. – To ludzie. Ich chore aspiracje i szaleństwo. Zaufaj mnie, detektywowi i przede wszystkim zaufaj Jane, Matthew – poprosiła. – Pokonamy to i w końcu zasmakujemy niezliczonej ilości potraw szczęścia i radości. Należy nam się i wierzę całą sobą, że jeszcze dane mi będzie rozkoszować się deserami miłości.

– Przez twoje kuchenne porównania zrobiłem się głodny – stwierdziłem po chwili, a kąski ust uniosły się samoistnie.

Napięte zmarszczki zmiały, pojawiał się natomiast szczerzy uśmiech i w końcu napięcie, które dotychczas odczuwałem, zaczęło ustępować.

– Zostawię was – wtrącił Higgins, wycofując się po cichu z pokoju.

Mama się pochylila, by musnąć czubkami palców mój policzek.

– Jesteś silny i dzielny. Wierzę, że zrobisz wszystko, co konieczne, i nie narazisz ani siebie, ani żadnego z nas. Nigdy ci tego nie mówiłam, synu, ale jestem z ciebie dumna. Mimo tego, co przeżyłeś, wciąż przeważa w tobie dobro i jasność. Możesz chwilowo tego nie czuć, ale powrócą. Wiem to...

– Mamo – westchnąłem, nie wiedząc co mam odpowiedzieć. – Ja...

– Wiem, kochanie. – Posłała mi uśmiech, który doskonale znałem. Który pamiętałem...

Nie potrzebowaliśmy słów, by wyrazić niektóre z uczuć, nie były potrzebne.

Je się po prostu czuje.

TRZYDZIESTY DRUGI BIEG

JANE

Siedziałam przy stole suto zastawionym jedzeniem, czekając na powrót Harta.

Nie chciałam wierzyć w to, co napisano w gazecie. Czułam się zraniona, ale musiałam skonfrontować się z Matthew, zanim wydam osąd. W życiu nauczyłam się, że nie wszystko, co widzimy, takie właśnie jest. Nie znałam dziewczyny ze zdjęcia, mimo że jej twarz wydawała mi się znajoma. Może to jakaś pracownica albo była znajoma?

– Ciekawy artykuł? – W pokoju rozbrzmiał głos Erica.

Szybko spojrzałam w jego kierunku i natychmiast zeszywniałam. Wyglądał niezdrowo i nieco szaleńczo. Przekrwione oczy i znajdujące się pod nimi sińce podkreślały tylko maniackalny wygląd. Wsunął dłonie do kieszeni spodni i wbił wzrok w podłogę. Dostrzegłam zaczerwienienie na szyi i otarcie na szczęce.

– Przepraszam za to wcześniejsze. – Przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą. – To się więcej nie powtórzy – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Skinęłam powoli głową, nie odrywając od niego ciekawskiego i zdecydowanie zaskoczonego wzroku.

– Coś się stało? – zapytałam, zaintrygowana jego nagłą zmianą.

– Nie – rzucił szybko. Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Szaleństwo, które wcześniej dostrzegłam w jego oczach, już zniknęło. Teraz widziałam jedynie obojętność.

– Eric... – Wstałam powoli, starając się zepchnąć niepokój na dalszy plan. – Wiesz, że możesz mi zaufać? – skłamałam, starając się dobrze odgrywać swoją rolę.

Był słabym ogniwiem. Mogłam go złamać i zdobyć informacje, które byłyby pomocne. Musiałam jedynie zdusić swój strach i wykazać się w miarę dobrymi umiejętnościami aktorskimi.

– Czy twój tata... – zaczęłam, ale szybko zamilkłam, słysząc znany mi doskonale stukot obcasów.

Po chwili do pokoju prężnym krokiem wszedł jego ojciec.

– Zajmij miejsce.

Posłał w kierunku syna zimne spojrzenie.

– Jane? – zwrócił się do mnie znacznie łagodniejszym tonem. – Chciałbym, żebyś towarzyszyła nam jutro w biurze. W południe odbędzie się konferencja prasowa, a później kolacja z inwestorami. Dobrze by było, gdybyście się tam pokazali.

– Nie lubię tych nadętych snobów i istic cyrkowych spotkań – mruknął pod nosem Eric.

– Uważasz, że mnie to obchodzi? – warknął Hart. – Nie wyraziłem się dostatecznie jasno?

Chłopak zacisnął zęby tak mocno, że miałam wrażenie, iż za chwilę je połamię. Nie odpowiedział na pytanie ojca, tylko po prostu skinął posłusznie głową.

– Nie słyszałem – warknął Thomas, obrzucając syna ostrzegawczym spojrzeniem.

– Tak, ojciec – wyrecytował chłopak. Jego wcześniejsza arogancja i władczość ulotniły się, zastąpione przez pokorę i strach. – Będzie, jak zechcesz.

Hart pysznił się dumnie.

Zyskiwał na sile, poniżając innych – nawet własnego potomka. To było przerażające. Byłam przekonana, że nie powstrzymałby się przed niczym, aby tylko górować nad innymi. Żywił się strachem i nie

znosił sprzeciwu. Wszystko musiało być tak, jak sobie to zaplanował, a każde odstępstwo czy przeszkoda wywoływały jego sromotny gniew.

– Niesamowite – mruknęłam pod nosem, mając nadzieję, że stary to wychwyci i zacznie drażnić temat.

– Co takiego? – Ściągnął lekko usta, skupiając na mnie wzrok.

Uniosłam szybko głowę, rozglądając się na boki.

– Proszę wybaczyć, nie miałam świadomości, że wypowiadałam te słowa na głos – pośpieszyłam z wyjaśnieniem. – Tak tylko pomyślałam...

– Co pomyślałaś? – Odłożył widelec i oparł przedramiona na stole. Dał mi tym wyraźny znak, że chce, bym rozwinęła temat.

Przygryzłam dolną wargę, udając, że rozważam, czy kontynuować.

– No dalej... – ponaglił z lekką niecierpliwością w głosie.

– Ja... – jęknęłam. – Po prostu zastanawia mnie jedna rzecz. – Poruszyłam się lekko na krześle i wyprostowałam plecy, chcąc wyglądać na pewniejszą siebie, niż w rzeczywistości byłam. – Obserwowałam pana wśród tylu znakomitości na wczorajszym przyjęciu, przez kilka ostatnich tygodni również – zaczęłam, rozpoczynając spektakl – i nie mogę wyjść z podziwu... – Pochwyciłam jego wzrok.

Był wyraźnie zaintrygowany moimi słowami, co dodało mi nieco odwagi.

– Kontynuuj. – Machnął ręką, nakazując mi mówić dalej.

Rybka chwyciła przynętę, ucieszyłam się w duchu.

– Jak pan to robi? – Przechyliłam głowę, podkreślając tym ruchem swoje skupienie.

– Co takiego, Jane? – Zmrużył podejrzliwie oczy, przyglądając mi się bacznie.

– To, że jest pan taki... – Zrobiłam pauzę, chcąc uszczknąć nieco czasu, by móc szybko ułożyć w głowie kolejne słowa. – Emanuje pan siłą – wydusiłam wreszcie. – Zupełnie, jakby nie było na świecie rzeczy i osoby, która zdołałaby pana złamać. To imponujące. – Ostatnie zdanie celowo wypowiedziałam nieco głośniejszym głosem. Chciałam je zaakcentować tak, aby przekonało go to do prawdziwości mojego podziwu. – Nie znam nikogo, kto dorównywałby panu pewnością siebie. Jakby nie miał pan władzy, ale nią właśnie był. – Wbiłam w niego pełen podziwu wzrok.

Słyszając siebie, miałam wrażenie, że nieco przesadziłam z wychwalaniem go, ale wypowiedzianych słów nie dało się już cofnąć.

Przez długi moment gapił się na mnie, nic nie mówiąc. Czułam też na sobie wzrok Erica. Jemu z całą pewnością to, co powiedziałam, nie przypadło do gustu, ale teraz był moim najmniejszym zmartwieniem.

– Podobasz mi się – cmoknął Hart, rozsiadając się wygodniej na krześle. – To długa historia, ale wiedz jedno. – Wycelował we mnie palcem. – Podstawą jest wiara w to, że jesteś najlepsza, najważniejsza i nikt ani nic nie jest w stanie stanąć ci na drodze. Jesteś niepokonana i osiągniesz wszystko, czego zapragniesz. A każdy, kto zechce ci pokazać, że jest inaczej, zostanie wgnieciony w ziemię jak parszywy, mały, nic nieznaczący karaluch.

Dla podkreślenia dramaturgii własnych słów uderzył dłonią w stół, przez co się wzdrygnęłam.

– Zero tolerancji i współczucia. One tylko osłabiają i ograniczają. Są kagańcem, który zostaje nam założony po urodzeniu. Ogranicza nam swobodę i na starcie zamyka w ramach nijakości i obaw. Człowiek nie powinien obawiać się niczego ani nikogo. Nooo – zaśmiał się wymuszenie – chyba że samego siebie. Tylko my sami jesteśmy w stanie siebie skrzywdzić albo wystawić na ból. Na ile pozwolimy innym, tyle zyskamy. No, chyba że na nic nie pozwolimy, a zaczniemy sami kreować swoje życie i ewentualnie wytyczać ścieżki innym. – Mówiąc to, spojrział w kierunku syna. – Potrzeba nie lada siły charakteru, żeby poradzić sobie z przeciwnościami losu i ludźmi chcącymi wytyczać nam drogę. Jeśli się ją posiada, wszystko zaczyna się układać tak, jak zechcesz.

– Więc wystarczy być twardym i nie ulegać innym? – podchwyciłam natychmiast. – Nawet tym, których kochamy? – Przygryzłam wewnątrz policzka w oczekiwaniu na jego odpowiedź.

Z premedytacją kierowałam naszą rozmowę na niebezpieczny tor. Chciałam, żeby Hart wyraził się jeszcze klarowniej. Tak, aby odpowiednie słowa trafiły w jego syna, osłabiając go jeszcze dotkliwiej i bardziej oddalając od ojca.

Wiedziałam, że respektu nie da się na kims wymusić. Należy go wypracować, a to ogromne wyzwanie. Eric bał się ojca, może i w jakiś pokręcony sposób go podziwiał, ale byłam pewna, że nie darzył go szacunkiem, mimo że Hart go na nim wymuszał. Tak jak nie da się nikogo zmusić, by nas pokochał, tak nie da się nakłonić

go, aby nas cenił.

– Miłość jest dla mięczaków i nieudaczników. – Zrobił zniesmaczoną minę. – Nie istnieje coś takiego. To kolejny ludzki wymysł. Ktoś może nas co najwyżej do siebie przyzwycząić. Dać to, czego oczekujemy, zaspokoić jakieś pierwotne potrzeby i tyle. Nie istnieje nic pod pojęciem miłości, poza uzależnieniem. To choroba jak rak.

– Taka pomiędzy dwojgiem ludzi może nie istnieć albo być ułudą, ale nie zaprzeczy pan, że miłość rodzica do dziecka nie jest wymysłem. To uczucie, które rodzi się w drugim człowieku od razu. Ojciec czy matka nie znają małego człowieka, który pojawia się w ich świecie, a są w stanie oddać za niego życie bez mrugnięcia okiem. Jest to najczystsze i najbardziej bezinteresowne z możliwych uczuć.

W pokoju rozbrzmiał gromki śmiech. Takiej reakcji się nie spodziewałam, zwłaszcza ze strony Erica. Przesunęłam wzrok z niego na jego ojca. Senior nie wyglądał na zadowolonego.

– Coś cię bardzo rozbawiło – syknął. – Podziel się tym z nami.

Chłopak pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Ten tekst o rodzicach – rzucił, szokując mnie swoją śmiałością. – To zabawne.

Hart gapił się na niego przez dłuższą chwilę, po czym w końcu przemówił:

– Muszę się z tobą zgodzić. – Zmrużył oczy, nie odrywając wzroku od syna. – Nie czułem zupełnie nic, gdy mi ciebie pokazano. Zupełna pustka, a może nawet ciężar. Ot, przykry obowiązek. – Cmoknął, podkreślając swoje niezadowolenie.

– Przyznajesz, że byłem dla ciebie utrapieniem?

Eric był wyraźnie zaskoczony i dotknięty słowami ojca. To było to, czego potrzebowałam. Zawleczka od granatu, który właśnie został odbezpieczony.

– Nie lepiej było mnie zostawić w szpitalu? – rzucił dość wzburzony. – Oddać do sierocińca? Pozbyć się, zanim zacząłem tak kurewsko niszczyć ci to pieprzone życie? – Poderwał się, a krzesło, na którym dotychczas siedział, runęło na podłogę.

– Nie tym tonem. – Thomas obrzucił syna ostrzegawczym spojrzeniem. – Nie zapomnij, do kogo się zwracasz. I ile mi zawdzięczasz.

Chłopak milczał, więc pokój wypełniała przytłaczająca wręcz cisza.

Mężczyźni toczyli bój na spojrzenia. Obaj wyglądali jak marmurowe posągi, z oczu których wyzierała niechęć i złość.

– Co takiego?! – Eric po chwili się odezwał, nie dając za wygraną. – Może wielki i niezwyciężony Hart uraczy mnie odpowiedzią?

– Siadaj – syknął senior, rzucając młodemu gniewne spojrzenie. – Albo za chwilę stracisz taką możliwość. A wiesz, że mogę bez mrugnięcia okiem cię jej pozbawić. – Przyglądał się synowi z groźbą wyzierającą z oczu. – Naprawdę tego chcesz?

Przyglądałam się tej scenie z niekrytą ciekawością. Nienawidziłam ich obu, ale było w tym coś przygnębiającego i godnego politowania. Gdyby Eric był inny, zrobiliby mi się go szkoda. Jednak nie odstawał za bardzo od ojca. Obaj byli bezwzględni i pozbawieni ludzkich odruchów.

Niedaleko pada jabłko od jabłoni, pomyślałam, przeskakując wzrokiem z jednego mężczyzny na drugiego.

Po kilku niebywale długich sekundach Eric podniósł krzesło i z poddańczą miną zajął swoje miejsce. Nic więcej już nie powiedział. Zgasł równie szybko, co zapłonął. Ojciec zdusił jego zapal i waleczność kilkoma słowami.

Aż tak się go boisz?

Przyglądałam mu się, jak tak siedział nieruchomo ze wzrokiem wbitym w wazon stojący pośrodku stołu.

– Dzieci są w rzeczywistości jedną z kłód, jakie rzuca nam pod nogi życie – stwierdził senior.

– Słyszałam raczej odmienne opinie – odparłam spokojnie, przesuwając po talerzu jedzenie widelcem.

Nie byłam głodna, więc bawiłam się w ten sposób kawałkiem jajka, aby zająć czymś ręce i móc w razie potrzeby uciec wzrokiem.

– Są tacy, którzy będą twierdzili, że to cud. Najlepsze, co ich spotkało w życiu, ale to tylko pozerstwo. Bo jak najlepsze, co może cię spotkać, to cholerny pasożyt, który będzie z ciebie wysysał nie tylko czas, ale i energię czy pieniądze? Ograniczają na każdej płaszczyźnie. To są przeszkody, nie jakiś tam dar.

Wypowiadał słowa ze spokojem, który napawał mnie lękiem. Obląkańcza wręcz duma sprawiała, że czułam się jak antylopa, wokół której kręcił się wygłodniały lew. Drapieżnik wspominający ostatni posiłek.

– Na czym to stanęliśmy? – odchrząknął, powracając do początku naszej rozmowy.

– Sądzę, że mam już odpowiedź. – Posłałam mu szybki, szeroki uśmiech. – Dziękuję – dodałam, sięgając po filiżankę z kawą. – To intrygujące i inspirujące, co pan powiedział. Chyba zacznę wyznawać tę samą zasadę.

– Mianowicie? – dopytał, przyszpilając mnie wzrokiem.

Zwężyłam oczy w podobny sposób, w jaki robił to on, i uśmiechnęłam się półgębkiem.

– Zero tolerancji.

– Szybko się uczysz, moja droga. – Przyklasnęła z zadowoleniem. – Podoba mi się to. – Wskazała na mnie palcem. – Może zechcesz sama towarzyszyć mi podczas jutrzejszego lunchu z senatorem Westonem?

Kątem oka dostrzegłam ruch po prawej stronie i poczułam na sobie wzrok Erica.

– Oboje będziemy panu towarzyszyli – odwróciłam się w kierunku młodego Harta, wyciągając w jego kierunku dłoń. – Prawda, mój miły?

Przechyliłam lekko głowę, czekając na odpowiedź.

– Tak – odparł, chwytając moją rękę. – Z przyjemnością – dodał wyraźnie nieszczerze.

Zacisnął palce na mojej dłoni nieco zbyt mocno, ale nie dałam po sobie poznać, że sprawiał mi tym ból. Odwzajemniłam ten ścisk, na co lekko się wzdygnął. Z szerokim uśmiechem na ustach posłałam mu pewne, stanowcze spojrzenie.

– Niekrytą – przytaknęłam, skupiając ponownie uwagę na jego ojcu.

– Na mnie już czas. – Powiedziawszy to, otarł chusteczką usta i odłożył ją na talerz. – Mój syn zabierze cię na spacer, może na jakieś zakupy. Wybierz sobie coś eleganckiego, ale nie krzykliwego. Później możecie się trochę zabawić. Oczywiście w granicach przyzwoitości – dorzucił szybko. – Rozumiemy się, Ericu?

W odpowiedzi chłopak skinął lekko głową.

Hart odsunął krzesło i wstał od stołu. Wyswobodziłam dłoń z ręki narzeczonego i również się podniosłam. To była część mojej gry. Wiedziałam, że w wyższych sferach w taki sposób okazywało się szacunek.

Ten manewr nie umknął uwadze Harta, na co właśnie liczyłam.

– Lubię to – rzucił, wyraźnie zadowolony. – Ucz się od niej – dodał chłodniej, kierując tym razem słowa do syna.

– Ta – burknął młody Hart, niechętnie podnosząc się z krzesła. – Już...

Zostaliśmy w jadalni we dwójkę. Usiadłam, spoglądając kątem oka na Erica, który zrobił to samo.

– Dlaczego to zrobiłaś? – odezwał się po chwili.

Zwróciłam ciało ku niemu.

– Co dokładnie?

Przyglądał mi się w dziwny sposób.

– Ojciec zapytał o ciebie, nie o nas.

Wzruszyłam lekko ramionami.

– Jesteśmy narzeczeństwem. Nie ma „ja” czy „ty”, jesteśmy „my”. – Podniosłam na niego wzrok i nasze spojrzenia się skrzyżowały. – Czyż nie tak?

Przygryzł wewnątrz policzka w zamyśleniu.

– No tak – mruknął pod nosem. – To, co stało się na górze... – zaczął wyraźnie skrępowany. – Nie byłem sobą. Miałem ciężką noc i...

– Daj spokój – przerwałam mu, czując, jak żółć podchodzi mi do gardła. – Wiem, że nie chciałeś mnie skrzywdzić. Przecież mnie kochasz.

Pieprzony degeneracie, dodałam w myślach.

– Kocham – jęknął bez przekonania.

Jak cholera, dupku.

– Nie jesteś pomyłką – odezwałam się jeszcze.

Te słowa nie przeszły mi przez gardło łatwo, ale świadomość tego, że jest moją jedyną szansą na odkrycie prawdy, dodawała mi sił. Musiałam uspić jego czujność. Dać mu poczucie, że przy mnie może się otworzyć. Wykorzystać słabość i bezmyślność, a zwłaszcza brak akceptacji i potrzebę kochania oraz troski.

To, że z niego kawał pieprzonego gówna, bez dwóch zdań było wynikiem wychowania. Oziębłość i pogarda, jakie okazywał mu ojciec, sprawiły, że wyrósł na psychopatę. Żyjąc pod jednym dachem z bezdusznym, zadufanym w sobie palantem, nie mógł być nikim innym jak żywą kopia ojca.

– Kto powiedział, że jestem? – burknął ze złością.

Jego twarz stężała, a mięśnie napięły się natychmiast.

– Chciałam tylko powiedzieć, że masz we mnie wsparcie. Cokolwiek by się działo, możesz mi się zwierzyć. – Posłałam mu pocieszający, ciepły uśmiech. – Jestem tu dla ciebie, Ericu. – Nakryłam jego zaciśniętą pięść swoją dłonią. – Dla ciebie...

– Zamierzasz mi pieprzyć jakieś psychoterapeutyczne brednie? – Zrzucił moją dłoń. – Serio? – Zaśmiał się nerwowo. – Nie ze mną te numery, księżniczko.

Odsunął krzesło i się podniósł, nie spuszczać ze mnie wzroku, po czym pochylił się lekko. Nasze twarze dzieliło tylko kilka centymetrów. Czułam na sobie ciepło jego oddechu i bliskość, która sprawiała, że zaczynałam odczuwać dyskomfort.

– Co ty kombinujesz? – wymruczał.

Jego źrenice się zwięzły, a twarz skamieniała. Przełknęłam nerwowo ślinę i instynktownie się odchyliłam, mocniej dotykając plecami oparcia.

– Nic – wydusiłam w końcu. – Chcę cię tylko poznać, Ericu. Chcę, żebyś czuł, że możesz mi zaufać.

– Zaufać? – zakpił. – Tobie?

– Co w tym złego? – rzuciłam, nie kryjąc zaskoczenia i irytacji.

Był to dobry pretekst, żeby się od niego odsunąć, więc poderwałam się z krzesła, przez co machinalnie zrobił krok w tył.

– Nie jesteśmy narzeczeństwem? Czasami czuję się, jakbyś był mi obcy, a podobno znamy się i kochamy.

Zaczęłam go atakować, wiedząc, że jest to najlepszy sposób na obronę i odwrócenie uwagi rozmówcy.

– Jesteśmy – przyznał łagodniej. – Po prostu... – Pokręcił z niedowierzaniem głową. – Nie wiem, co się ze mną dzieje. – Zatopił dłonie we włosach. – Mam dość presji ze strony ojca i tego, że nic mi nie wychodzi. Wciąż go zawodzę...

– Na pewno nie. – Starłam się go pocieszyć i brzmieć przy tym szczerze. – On cię kocha i jest z ciebie dumny.

Prychnął, rzucając mi pełne politowania spojrzenie.

– On nie ma pojęcia, co to za uczucia – zadrwił. – Nigdy nawet nie... – zaczął, ale natychmiast zamilkł.

– Nieważne. Muszę wyjść i ochłonać. Za godzinę wrócę i gdzieś wyjdziemy. Zajmij się sobą do tej pory.

– Mogę iść z tobą, jeśli chcesz – zaoferowałam szybko, mając jednak nadzieję, że odmówi.

– Nie – mruknął.

Opuścił jadalnię, zostawiając mnie samą. Wypuściłam z płuc nieświadomie wstrzymywane powietrze i klapnęłam na krzesło. Czułam się jak po ciężkiej batalii. Moje ciało było pozbawione wszelkiej siły, a wstrzymywane emocje puściły.

Cholera, jęknęłam w myślach, przymykając powieki, *nie dam rady więcej*.

– Jane. – Z zamyślenia wyrwał mnie głos Mariany.

Odwrociłam się w kierunku, z którego dochodził. Powoli się podniosłam, czując zarówno ulgę, jak i wstyd.

– Jesteś cała. – Odetchnęłam, przyglądając jej się uważnie. Złożyłam dłonie jak do modlitwy, robiąc nieśmiały krok do przodu. – Przepraszam... Ja... – zaczęłam się jąkać, nie mając pojęcia, jak powinnam się zachować. – Nie powinnam...

– Nie mów nic więcej. – Uniosła dłoń, podkreślając tym gestem, że nie chce słuchać wyjaśnień. – Nic mi nie dolega i czuję się dobrze.

– Ale on... Ja... Wystraszyłam się po prostu. – Motałam się we własnych myślach, co bez wątpienia przekładało się na słowa, które z siebie wyrzucałam.

– Uwierz mi – zaczęła uspokajającym tonem, widząc, jak bardzo się denerwuję. – Potrafię o siebie zadbać i wiem, jak postępować w sytuacjach takich jak ta, która miała miejsce w twojej sypialni.

– Nie chciałabym, aby z mojej winy cokolwiek ci się stało – wydusiłam w końcu.

Posłała mi szybki, współczujący uśmiech i podeszła bliżej, rozglądając się wokół uważnie.

– Jestem tu po to, żeby cię chronić – wyszeptła konspiracyjnie. – Zaufaj mi, kiedy mówię, że wiem, co robię, i nie próbuj mnie chronić, bo możesz tylko pogorszyć sprawę.

Skinęłam głową, przetwarzając jej słowa.

– Idź do ogrodu – szepnęła jeszcze. – Mówiłam ci już, co tam jest i wiesz, co masz zrobić.

– Upewnię się tylko, czy Eric...

– Pojechał do swojego diler. – Uśmiechnęła się krzywo. – Wróci za niecałą godzinę, więc masz czas.

– Do diler.?

Skinęła w potwierdzeniu.

– Dziś miał zjazd po wczorajszym, stąd to zachowanie. Wróci spokojniejszy. A teraz idź. – Pchnęła mnie lekko w kierunku drzwi tarasowych. – Posprzątam ze stołu, zanim wiedźma się pojawi. Mam plan, dzięki któremu dostaniemy się do gabinetu.

– Jaki? – Zaintrygowały mnie jej słowa.

– Mariana! – W korytarzu rozbrzmiał skrzekliwy głos gospodyni. – Gdzie jesteś, leniwa dziewucho?

– Później – warknęła, wymijając mnie.

Od razu zaczęła zgarniać ze stołu naczynia. Odwróciłam się szybko i ruszyłam w kierunku drzwi prowadzących do ogrodu. Chciałam zniknąć jak najszybciej, by nie trafić na gospodynię z piekła rodem.

– Jeszcze nie sprzątnęłaś po śniadaniu? – Dźwięk jej głosu był tak samo przyjemny jak ten, gdy ktoś przejeżdża paznokciami po kredowej tablicy. – Umiecie tylko się objąć i żerować na innych, durni fasolarze!

Co za wredne babsko. Skrzywiłam się z odrazą.

– Joder a la vieja perra – usłyszałam jeszcze, nim przekroczyłam próg. Nie miałam pojęcia, co powiedziała, ale podejrzewałam, że nie było to nic miłego.

Szybko popędziłam w głąb ogrodu i odnalazłam ukryty w altanie telefon. Był tam tylko jeden numer. Usiadłam na ławce i zrobiłam kilka głębokich oddechów. Zaczęłam odczuwać niepokój związany z czekającą mnie rozmową. Miałam tyle pytań, na które wiedziałam, że nie otrzymam odpowiedzi. Były też takie, których nie chciałam zadawać przez telefon. Bałam się, że się rozkleję i Matthew zareaguje na to zbyt emocjonalnie. Musiałam zapewnić go jedynie o swoich uczuciach i prosić, by czekał. Wiedziałam, że w jego wypadku powściągliwość była nikła bądź nie istniała, ale teraz nie było innej możliwości. Musiał mi zaufać i uwierzyć.

Konkretnie, szybko i rzeczowo pomyślałam, spoglądając na ekran.

Wzięłam głęboki wdech i nacisnęłam zieloną słuchawkę.

TRZYDZIESTY TRZECI BIEG

MATTHEW

Odbijało mi coraz bardziej. Każdego dnia czytałem poranną prasę, szukając informacji na temat młodego Harta i Jane. Dobijał mnie jej widok w jego objęciach. Mimo że miałem świadomość, że udawała, bolał fakt, że to on jej dotykał, a nie ja. Na domiar złego gazety upatrzyły sobie ich jako główny temat, zwłaszcza po tym, jak wyciekły jakieś zdjęcia Erica zabawiającego się z dziećmiakami tutejszej śmietanki towarzyskiej. Zgarnięto go za posiadanie i jazdę pod wpływem, więc by zatuszować niesławę, która wylała się na jego ojca, wszędzie chodził w towarzystwie swojej idealnej, ułożonej narzeczonej, która wybielała jego reputację.

Byłem zmęczony tymi bredniami i czasem, który mijał mi bez Jane. Często pojawiałem się w szpitalu i dotrzymywałem mamie towarzystwa. Robiłem wszystko, by zająć czymś myśli i nie sięgnąć po kieliszek.

Nie mogłem spać, a do firmy chodziłem z przymusu. Próbowałem skupiać się na umowach, pozyskiwaniu klientów i bezsensownych lunchach z klientami, ale z marnym skutkiem. Noce spędzałem w garażu, dłubiąc przy motorze. Było to jedyne zajęcie, które nie pozwalało mi oszaleć i dawało namiastkę relaksu. Zapach smaru i metalu w jakiś sposób koił moje nerwy. Jane dzwoniła co dwa dni, ale nasze rozmowy były krótkie i jałowe. Streszczała szybko to, co działo się w posiadłości Harta, i zapewniała, że nic jej nie dolega, a wkrótce zdobędzie to, czego potrzebujemy. Tylko czego tak naprawdę było nam trzeba?

Mnie brakowało przede wszystkim jej i spokoju. Miałem już dość pogoni. Miałem wrażenie, że nieustannie znajduję się na bieżni. Biegnę i biegnę, pokonuję kilometry, ale mimo tego wciąż znajduję się w tym samym punkcie.

– Szlag! – wymamrotałem, nie mogąc dokręcić cholernej śruby.

Obraz przed oczyma mi się zamazywał, a dłonie drżały, utrudniając precyzyjne przyłożenie klucza. Cisnąłem nim przez garaż. Uderzył w ścianę i runął z głośnym łomotem na podłogę, zostawiając w tynku wgłębienie.

Opadłem na krzesło, pozbawiony sił i chęci do pracy. Gapiłem się na uwalone smarem ręce. Na zewnętrznej stronie prawej dłoni dostrzegłem rozcięcie, wokół którego zdążyła już skrzepnąć krew.

A to skąd? – skrzywiłem się, nie mogąc sobie przypomnieć, kiedy zdążyłem się zranić. Niczego już nie czuję, burknąłem w myślach. Dlaczego moje życie nie mogłoby być zwyczajne i nudne? pomyślałem, przesuwając obrazy niepowodzeń, które wyświetlały mi się w głowie.

Panującą w garażu ciszę przerwał dźwięk wibracji. Zgarnąłem z siedziska szmatę i wytarłem w nią dłonie. Cisnąwszy ją na metalowe krzesło, ruszyłem w kierunku stołu z narzędziami, gdzie zostawiłem iPhone'a.

Na wyświetlaczu pojawił się numer szpitala. Szybkim ruchem zgarnąłem aparat i przyłożyłem go do ucha.

– Preston – rzuciłem zniecierpliwiony do słuchawki.

Serce zaczynało coraz szybciej pompować krew, a dreszcze niepokoju przebiegły wzdłuż kręgosłupa.

– Niech pan przyjedzie do szpitala. – W słuchawce rozbrzmiał głos pielęgniarki. – Jak najszybciej będzie pan w stanie – dodała, nim zdołałem o cokolwiek zapytać.

– Co się stało? – Poczułem silny uścisk niepokoju w gardle. – Coś z matką?

– Niech pan po prostu przyjedzie – odparła.

Skrzywiłem się z niezadowolenia i złości.

– Do diabła, proszę powiedzieć, o co chodzi! – Niepokój przejmował nade mną kontrolę i traciłem już cierpliwość.

– Pańska matka miała zapaść – powiedziała ścisłym głosem. – Już...

– Kurwa – przekląłem, rozłączając się natychmiast.

Nie zamierzałem czekać na dalsze wyjaśnienia i czym prędzej wskoczyłem na motor. Głośny ryk silnika pobudzonego do życia rozbrzmiał mi w uszach, a jego lekkie drgania sprawiły, że na skórze poczułem przyjemne ciepło. Zarzuciłem na plecy kurtkę i opuściłem garaż.

Droga była względnie pusta, więc byłem w stanie rozwinąć pożądaną prędkość. Pędziłem, nie zważając na ograniczenia. Wiatr smagał twarz, a deszcz, który zaczął padać, moczył włosy, z których krople wpadały za kołnierz skórzanej kurtki.

Kask! Uświadomiłem sobie, że go nie założyłem. Szlag!

Było jednak za późno, więc starałem się skupić na tym, co było dla mnie teraz najistotniejsze – czyli na mamie.

Gnałem w kierunku szpitala, ignorując przepisy drogowe i trąbiące na mnie samochody. Dotarłem tam szybciej niż kiedykolwiek. Zaparkowałem na podjeździe i zeskoczyłem z maszyny.

– Tu nie wolno parkować – zawołał pielęgniarz, podbiegając do mnie szybko. – To miejsce dla ambulansów – dodał zdyszany.

– To go przeparkuj, jak ci przeszkadza – burknąłem, rzucając mu kluczyki.

Złapał je instynktownie i skrzywił się, rzucając mi oburzone spojrzenie.

– To nie jest hotel, a ja nie jestem parkingowym, dupku!

Wyminąłem go, nic sobie nie robiąc z jego biadolenia, i od razu skierowałem kroki ku windom. Wcisnąłem guzik z numerem piętra, na którym leżała matka, i wbiłem wzrok w wyświetlacz. Dziesiątki scenariuszy przeskakiwały mi w głowie, a serce z każdą minutą zaczynało bić coraz mocniej.

Nie jestem gotów na to, by ją stracić.

Jeszcze nie teraz...

Zacisnąłem powieki, starając się powstrzymać cisnące do oczu łzy. Nie byłem typem wrażliwca. Zawsze trzymałem emocje głęboko zamknięte w sobie, ale w ostatnich latach klatka, która służyła mi za więzienie dla niechcianych uczuć, zaczęła pękać.

Gdy tylko drzwi windy się otworzyły, wypadłem na korytarz i pognałem przed siebie.

– Panie Preston! – Z gabinetu wypadła pielęgniarka, ale zignorowałem ją i podbiegłem do drzwi pokoju mamy. Pchnąłem je mocno i wparowałem do środka.

– Co jest, do jasnej cholery? – Rozejrzałem się po pomieszczeniu.

– Wołałam pana. – Zza moich pleców dobiegł kobiecy głos.

– Gdzie znajduje się moja matka? – Odwróciłem się szybko i posłałem jej zarówno pytające, jak i pełne złości i pretensji spojrzenie. – Dlaczego nie ma jej w łóżku? – Zrobiłem krok do przodu.

Krew szumiała mi w uszach, a kolana drżały z nadmiaru emocji i przerażenia.

– Niech się pan nie denerwuje. – Kobieta uniosła dłonie w uspokajającym geście. – Nie ma takiej potrzeby – dodała łagodnie. – Życiu pańskiej mamy nie zagraża już niebezpieczeństwo.

– Już – sapnąłem z irytacją, wyrzucając ręce do góry. – Gdzie ona jest?! – Przyszpiliłem ją rozeźlonym wzrokiem. – Proszę mnie natychmiast do niej zaprowadzić.

– Jakiś problem, Molly? – Obok dziewczyny stanął ciemnoskóry mężczyzna w mundurze ochroniarza. Skrzyżował dziarsko ramiona na klatce piersiowej, po czym zmierzył mnie od stóp po czubek głowy wzrokiem godnym strażnika Teksasu.

– Gdzie? – Zignorowałem gościa, skupiając wzrok na kobiecie.

– Piętro wyżej – usłyszałem znajomy głos i automatycznie spojrzałem w jego stronę.

– Spokojnie, Jim, to mój znajomy. – Higgins zwrócił się do ochroniarza. – Będzie już grzeczny – dodał, ignorując mnie.

– Higgins – jęknąłem, zaskoczony jego widokiem. – Co tu robisz, do diabła? – Byłem skonfundowany jego widokiem.

– Na pewno? – Ochroniarz zignorował moje pytanie w ostentacyjny sposób, po czym przesunął wzrok z detektywa na mnie i z powrotem.

– Masz moje słowo. – Inspektor się wyszczerzył, zapewniając znajomego, że niczego nie odwałę. Nie

miałem pojęcia, skąd ta pewność, bo jak na razie chciałem obić mu twarz.

Byłem mocno wkurzony i rozemocjonowany. Myśl o tym, że mógł znajdować się z mamą w chwili, gdy dostała zapaści, wzbudzała mój gniew. To ja powinienem przy niej trwać, nie obcy mężczyzna.

– Przyjechałem – odparł ze spokojem. – Zadzwoń po mnie...

– Gównu mnie to obchodzi – wysyczałem przez zęby. – Nie jesteś członkiem rodziny. Nikt nie ma prawa przebywać tu, jeśli nie jest spokrewniony z panią Preston – zwróciłem się do pielęgniarki. – Czyżbym się mylił? Czy to nie jest łamanie praw polityki tego szpitala? Każdy może tu wejść?

Dziewczyna skrzywiła się lekko, a jej oczy wypełnił strach.

– Ja... Ja nie wiedziałam – zaczęła nerwowo. – To znaczy, pańska matka...

– Zamilcz już i zaprowadź mnie do niej – nakazałem głosem nieznoszącym sprzeciwu.

– Preston, przestań odwalać cyrk i wciśnij hamulec, bo rozpędzisz się za bardzo i wypadniesz z drogi.

– Kim ty, do cholery, jesteś, żeby dyktować mi, jak żyć!? – zagrziałem. – Ile jeszcze będzie trwała ta maskarada?!

– To nie jest odpowiednie miejsce na takie sceny i rozmowy. – Spokój w głosie inspektora działał na mnie jak płachta na byka. Zrobiłem krok w jego stronę.

– Mam dość tej farsy i całego gówna, które się za mną ciągnie – wysyczałem. – Zakończ to dziś albo ja to zrobię.

Odwrociłem się na pięcie i szybkim krokiem przemierzyłem korytarz. Wyminąłem windy i pchnąłem drzwi prowadzące na klatkę schodową. Przeskakując po dwa stopnie, dotarłem na odpowiednie piętro.

– W którym pokoju znajdę Amandę Preston? – Zatrzymałem przechodzącą obok pielęgniarkę.

– Na końcu korytarza, ostatnie drzwi po prawej – odparła, skupiając na mnie całą swoją uwagę. – Jest pan z rodziny?

Miałem ochotę odpowiedzieć sarkastycznie, ale powstrzymałem się w ostatniej chwili.

– Jestem jej synem.

– W porządku. – Skinęła głową – Pańska matka jeszcze się nie wybudziła, ale może pan do niej zajrzeć. Poinformuję lekarza, za moment powinien do państwa przyjść. – Posłała mi lekki, współczujący uśmiech, co w ogóle mi się nie spodobało.

– Dobrze – odburknąłem, wymijając ją szybko. – Dziękuję – dodałem na odchodne.

Chciałem jak najszybciej zobaczyć mamę i upewnić się, że naprawdę nic jej nie dolega.

Kiedy znalazłem się przed drzwiami, moja dłoń zawisała nad klamką. Poczułem niepokój. Jakiś rodzaj smutku i mroku, które spowiły moją duszę i umysł. Bałem się tam zajrzeć w obawie, że może być gorzej, niż przypuszczałem.

A co, jeśli ona umrze? przemknęło mi przez głowę.

Nie byłem na to przygotowany. Nie chciałem dopuszczać do siebie takiej myśli, ale było to silniejsze ode mnie. Zacerpnałem pokrępiącego oddechu, po czym chwyciłem za klamkę i pchnąłem drzwi. Powoli przekroczyłem próg pokoju i zbliżyłem się do łóżka, na którym spoczywała mama. Jej twarz wyglądała na znacznie szczuplejszą, oczy miała podkrążone, a cera była ziemista.

Szlag, jęknąłem w duchu, zatrzymując się przy łóżku.

Wyglądała źle. Jakby życie ulatywało z niej na moich oczach. Ten widok rozdzierał mi serce. Czułem się bezradny. Nie byłem w stanie pomóc własnej matce. Patrzenie na to, jak znika, jak uchodzi z niej radość, jak gaśnie na moich oczach było torturą dla serca i umysłu. W tym właśnie momencie zdałem sobie sprawę z tego, jak bardzo ją kocham. Jaki ogrom cierpienia oraz bólu musiała przeze mnie przeżyć. Zacisnąłem powieki, czując palący pod nimi żal. Dlaczego dopiero w takich sytuacjach człowiek uświadamia sobie, jak cenna i ważna jest miłość rodzica? Dlaczego nie może wcześniej zdać sobie z tego sprawy, by móc odpowiednio się odwdziżyć i podziękować? Traciłem każdego, przyjaciele się odsunęli, znajomi zniknęli, część rodziny się mnie wyparła, ale nie ona. Znosiła moje wybryki, degeneracje i wszelkiego rodzaju wybuchy. Nie dlatego, że się bała czy było jej mnie żal, ale dlatego, że mnie kochała. Szczerą, matczyną miłością, której nie potrafiłem docenić. Nigdy nie odeszła, nie odsunęła się ode mnie i nie zostawiła. Ja natomiast robiłem to nagminnie. Od śmierci Chrissy i Charlott wciąż ją raniłem i skazywałem na samotność.

A ona? Ona ciągle o mnie walczyła. Nie poddała się, mimo że ja zrobiłem to już o wiele wcześniej.

– Wybacz – jęknąłem pod nosem, przyciskając jej drobną dłoń do swojego policzka. – Bądź silna – dodałem szeptem. – Walcz z tym cholerstwem.... – wymamrotałem łamiącym się z nadmiaru emocji głosem.

– Nie możesz odejść...

Rozejrzałem się po pokoju, namierzając stojący pod ścianą taboret. Przysunąłem go i zająłem miejsce przy łóżku. Schowałem chłodną dłoń mamy między swoimi, starając się dać jej tyle ciepła, ile zdołam. W myślach nieustannie krążyła mi jedna myśl.

Co, jeśli ona umrze?

Może byłem zbyt samolubny, a może po prostu bałem się tego, co mógłbym zrobić, gdybym ją stracił. Była w tym momencie jedynym hamulcem, który nie pozwalał ruszyć pełną parą w kierunku szaleństwa.

Poczułem, jak spod moich powiek wypływają łzy. Szybko je wytarłem.

Nie teraz! zgromiłem się w myślach.

Wyprostowałem plecy i uniosłem twarz ku górze, oddychając głęboko.

– Dzień dobry – usłyszałem i odwróciłem się szybko w kierunku głosu. Lekarz uniósł dłoń. – Nie chciałem pana przestraszyć. – Kąciki jego ust uniosły się lekko, tworząc coś na kształt uśmiechu. – Chciałbym z panem porozmawiać.

– W porządku – odparłem, podnosząc się z taboretu.

– Możemy wyjść na korytarz?

Zmrużyłem podejrzliwie oczy, przesuwając wzrok z niego na matkę.

– Wolałbym nie rozmawiać przy pacjentce – wyjaśnił, widząc moją konsternację. – Co prawda jest pod wpływem leków i śpi, ale wolę odbyć tę rozmowę na osobności.

Skinąłem głową w odpowiedzi. Wskazał ruchem dłoni drzwi, więc ruszyłem w ich kierunku. Lekarz poszedł w ślad za mną. Zamknął za sobą i przeszliśmy jeszcze kawałek dalej.

– Pańska matka miała zapaść krążeniową – zaczął bez ogródek.

– Czyli? – Wbiłem w niego rozeźlone spojrzenie. – Co to dokładnie jest?

– Ostra niewydolność krążeniowa. – Wsunął dłonie w kieszenie kitla, gapiąc się na mnie jak sroka w gnat, co tylko podburzyło moje nerwy.

– Czyli zawał? – Nie byłem lekarzem, a z medycyną miałem tyle wspólnego, co zawodnik sumo z baletem. Chciałem więc wyjaśnić, których on mi nie udzielał, pieprząc tym swoim żargonem medycznym.

– Nie, panie Preston – sapnął, co tylko wywołało we mnie kolejną falę złości. – W trakcie zawału serce nie otrzymuje odpowiedniej ilości krwi i na skutek niedokrwienia oraz niedotlenienia obumiera – wyjaśnił, nie odrywając ode mnie wzroku. – Przy zapaści natomiast niedotlenieniu ulegają wszystkie narządy wewnętrzne.

– Niech pan nie wciska mi podręcznikowych bzdur, bo i tak nic mi to nie powie. Chcę usłyszeć jedno. Czy ona przeżyje?

– Panie Preston – westchnął. – Nie da się jednoznacznie odpowiedzieć na pańskie pytanie.

– Czy będzie żyła? Wyjdzie z tego? – przerwałem mu, chcąc usłyszeć odpowiedź. – Szczerze. – Skrzyżowałem ramiona na klatce piersiowej, nie spuszczać wzroku z lekarza.

– Szanse są bardzo nikłe. – Powoli wypuścił powietrze z płuc. – Nie będę dawał panu nadziei. – Posłał mi współczujące spojrzenie. – Proszę przy niej być i kiedy się ocknie, spędzić z nią jak najwięcej czasu. Serce jest dość mocno nadwyrężone. Zdołaliśmy ją przywrócić, ale zważywszy na jej stan i postęp choroby, kolejnym razem może nam się nie udać. To, że dziś się udało, uważam za niezwykle osiągnięcie, zwłaszcza przy takim stanie narządów i tak dużej eksploatacji organizmu.

– Chce mi pan powiedzieć, że mam się z nią pożegnać? – Zmarszczyłem brwi, czując głębokie niezadowolenie. Nie podobał mi się sposób, w jaki mówił. Jakby była cholernym przedmiotem, którego nie da się naprawić.

– Proszę jej nie zostawiać. – Położył mi dłoń na ramieniu. – Dużo siły – dodał, ściskając je lekko. – Jestem do pańskiej dyspozycji, jeśli będzie pan chciał porozmawiać.

Odszedł, zostawiając mnie samego. Dusił mnie żal i smutek, a narastająca w sercu rozpacz sprawiła, że zacząłem odczuwać ból w klatce piersiowej.

– Kurwa – warknąłem, zaciskając pięść ze złości. Uderzyłem nią w ścianę.

Szlag. Machnąłem dłonią, czując rozchodzący się po paliczkach ból.

Słowa lekarza krążyły mi po głowie, odbijając się boleśnie od ścianek umysłu. Starąłem się znaleźć w tym oceanie smutku choćby jedną pozytywną myśl, której mógłbym się chwycić, by nie zatonać, ale nie byłem w stanie. Stałem w bezruchu, przesuwając wzrokiem po ścianie. Zatrzymałem się na jednej z płytek. Na tej, w którą chwilę wcześniej uderzyłem. Znajdowało się na niej pęknięcie. Przysunąłem się bliżej i uniosłem rękę,

śledząc wgłębienie na gładkiej powierzchni ceramiki. Nie byłem w stanie oderwać od niego oczu.

Zupełnie jak to, które widniało na moim sercu. Skaza, której nie sposób zakleić, nie niszcząc perfekcyjności tworzywa. Można spróbować, ale serce już nigdy nie będzie idealnie gładkie. Ślad zostanie na zawsze.

– Na zawsze – mruknąłem pod nosem.

Przechyliłem lekko głowę, przyglądając się baczniej szczelinie.

Taką samą noszę na sercu, pomyślałem ze smutkiem.

Z tą jednak różnicą, że płytkę można wymienić – serca natomiast nie.

Ono już na zawsze pozostanie uszkodzone.

Nagle rozległo się głośnie wycie przypominające policyjne syreny. Rozejrzałem się skonsternowany, a po plecach przebiegły mi zimne dreszcze. Dostrzegłem pędzące przez korytarz pielęgniarki i ruszyłem przed siebie. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że wszyscy kierują się do końcowej części korytarza.

– Nie – mruknąłem, rzucając się przed siebie.

Nim wparowałem do pokoju matki, ktoś chwycił mnie za ramię.

– Nie może pan tam wejść. Proszę tu zostać i poczekać – nakazał lekarz, z którym chwilę wcześniej odbyłem rozmowę.

Omiotłem wzrokiem jego ciało od stóp po czubek głowy, mając ochotę prychnąć mu w twarz. Wiedziałem jednak, że on uratował życie mojej matce i nie mogłem tego uczynić. Byłem bydlakiem, ale nie aż takim. Wiedziałem również, że nie zostawię mamy, choćby niebo miało nam runąć na głowy.

– Mowy nie ma! – huknąłem, wyrывая ramię z uścisku, przez co mężczyzna lekko się zachwiał. – Proszę zająć się swoją pracą i nie próbować mnie zatrzymać.

Zmrużył ostrzegawczo oczy, nie spuszczał ze mnie przenikliwego, nagannego wzroku.

– Niech da nam pan robić swoje, jeśli chce pan zamienić jeszcze choćby słowo ze swoją matką.

Zacisnąłem dłoń w pięść, ale ostatecznie rozluźniłem palce.

– Róbcie, co do was należy, ale nie będę czekał na korytarzu – wycedziłem. – Jeśli moja matka ma umierać, to zrobi to, gdy będę trzymał jej dłoń. – Starąłem się zapanować nad drzeniem głosu, ale bezskutecznie. – Nie zostawię jej samej – dodałem półszepem. – Już nie...

Lekarz skinął głową i odwróciwszy się na pięcie, wbiegł do pokoju.

Od razu ruszyłem za nim i zamarłem, widząc biegających wokół łóżka ludzi.

– Zatrzymanie krążenia! – krzyknęła jedna z pielęgniarek, przyciągając maszynę bliżej łóżka.

– Dożylnie jeden miligram adrenaliny bez rozcieńczenia – nakazał lekarz, zakładając rękawiczki. – Następnie bolus dziesięć mililitrów dziewięcioprocentowego roztworu chlorku sodu.

Wsunąłem dłoń we włosy i zacisnąłem mocno palce.

Boże, jęknąłem w duchu, widząc, jak się uwijają.

Leżała bezwładna niczym kukła, z obnażoną klatką piersiową, do której poprzyklejane miała elektrody.

Nie zostawiaj mnie, błagałem w myślach, nie mogąc oderwać od niej oczu. *Proszę cię, mamo...* wyłem w duchu, czując, że ją tracę. *Nie teraz... Jeszcze nie. Tylu rzeczy ci nie powiedziałem.*

Po policzkach spływały mi gorące, pełne goryczy łzy. Ruszyłem w kierunku łóżka. W każdy krok wkładałem niebывałą siłę. Były ciężkie i toporne. Z trudem utrzymałem się na nogach. Jak tylko dotarłem na miejsce, wcisnąłem się pod ścianę, wyciągnąłem przed siebie dłoń i położyłem ją mamie na skroni. Gładziłem skórę czule, uspokajająco. Tak, jak robiła to ona, kiedy jako dziecko zachorowałem albo gdy sądziłem, że umieram z żalu i rozpacz, bo dowiedzieliśmy się o śmierci mojej siostry i narzeczonej.

Nawet wtedy... pomyślałem, łkając cicho. Nawet w chwili, gdy sama cierpiała, opiekowała się mną.

Zacisnąłem usta i pochyliłem się tak, by znalazły się jak najbliżej jej ucha.

– Wybacz – wyszeptalem, ignorując otaczających nas ludzi. – Nie poddawaj się jeszcze. Daj mi chwilę, żebym mógł podziękować i przeprosić. Żebym mógł powiedzieć, jak wielką czuję wdzięczność i jak bardzo cię kocham.

– Niech się pan odsunie i zdejmie z niej dłoń – nakazał lekarz.

Uniosłem głowę i dostrzegłem w jego dłoniach elektrody defibrylatora.

Zacisnąłem powieki i zrobiłem, co kazał.

TRZYDZIESTY CZWARTY BIEG

JANE

Obudził mnie głośny krzyk. Poderwałam się do pozycji siedzącej i rozejrzałam gorączkowo po pokoju.

– Mam to w dupie! Wszystkich was mam w dupie! – Głośny krzyk niósł się po korytarzu.

Przetarłam zaspianą twarz dłońmi i wyskoczyłam z łóżka, by podbiec do drzwi. Otworzyłam je najciszej, jak potrafiłam, i wyjrzałam na korytarz.

– Mam cię już dość! – Głos Harta dobiegał z dołu. – Jesteś największą udręką i niepowodzeniem, jakie spotkało mnie w życiu. Hańbą, która ciąży mi niczym pętla na szyi.

Co, do diabła? Byłam skonsternowana i zmieszana. Serce mi waliło, a krew szumiała w uszach.

– Jesteś niczym! – Senior kontynuował swoją tyradę. – Porażką i niepowodzeniem –mówił głosem pełnym pogardy.

Po tych słowach nastąpiła chwila przerażającej ciszy. Resztki snu odeszły, a mięśnie napięły się w oczekiwaniu.

– Odłóż to i nie ośmieszaj się jeszcze bardziej – syknął ze złością. – Nie byłbyś zdolny nawet zatłuc psa, chyba że byłby bezbronny jak dziewczyny, które...

– Zamknij się! – wrzasnął Eric. – Uważasz, że jesteś lepszy?! – prychnął teatralnie. – Otóż, ojczulku, jesteś jeszcze większą mendą ode mnie.

Do moich uszu dotarł dźwięk plaśnięcia, po którym nastąpił stłumiony huk, jakby coś uderzyło o podłogę.

– Nawet sprzątaczką jest pożyteczniejsza i lepsza od ciebie... – mruknął Hart. – Jesteś mniej wart niż pieprzona mopiara – zawył szyderczo.

Powoli ruszyłam w kierunku schodów. Mimo strachu, jaki we mnie narastał, nie byłam w stanie się powstrzymać. Ciekawość górowała nad rozsądkiem.

– Powiedziałem już, że masz to odłożyć – wycodził senior ze złością.

Eric roześmiał się w głos.

– Co tam, ojczu? Obleciał cię strach?

– A kogo miałbym się bać? – zadrwił. – Ciebie?

– Nie hamuj się i wylewaj na mnie dalej wiadra pomyj –zawołał Eric. – Już nie robi to na mnie wrażenia. – Jego szaleńczy śmiech rozszedł się po domu.

– Nic go na tobie nie robi! – splunął Thomas z obrzydzeniem. – Schowaj pistolet, bo zrobisz sobie krzywdę i jak zawsze będę musiał po tobie sprzątać.

– Niczym sprzątaczką – zakpił młody Hart.

– Pieprzony ćpun – parsknął senior.

Jęknęłam w duchu.

Zacisnęłam powieki i zaczęłam wycofywać się do pokoju, czując na plecach złowieszczy oddech. Po dwóch krokach zamarłam, słysząc kolejne słowa Erica.

– Wolę być ćpunem niż mordercą!

Z ust wyrwało mi się ciche mruknięcie. Natychmiast zasłoniłam je dłonią.

Do moich uszu dotarł dźwięk tłuczonego szkła. Przełknęłam nerwowo ślinę i powoli ruszyłam w kierunku schodów. Staralam się być jak najciszej, ale miałam wrażenie, że nawet mój oddech jest przeraźliwie głośny.

– Co ty, kurwa, wygadujesz?! – Głos Harta był podniesiony i pełen złości.

Wyrzłam zza rogu i dostrzegłam, że drzwi do jego gabinetu są uchylone. Przez szparę wydobywał się jasny snop światła, widać też było nogi chłopaka, leżał na podłodze.

– Wiem więcej, niż ci się wydaje. – Eric zaśmiał się zuchwale. – Siedem, jeden, osiem, cztery, dwa, dwa, dziewięć – wyrecytował, wyraźnie z siebie zadowolony.

Powtarzałam w myślach wypowiedziane przez niego liczby i dopiero po chwili dotarło do mnie, że podał kod do szuflady, w której jego ojciec trzyma dokumenty.

Gorączkowo rozejrzałam się wokoło, by znaleźć coś, czym mogłabym zapisać ciąg cyfr, ale nie dostrzegłam niczego, co mogłoby posłużyć za długopis.

Cholera.

Rozejrzałam się nerwowo po raz kolejny. Mój wzrok utkwiał w wazonie wypełnionym białymi różami. Delikatnie wyjęłam jedną z nich ze szklanego naczynia. Podciągnęłam nogawkę spodenek i przyłożyłam końcówkę łodygi do uda. Dociskając ją mocno do skóry, wyrwałam na niej kod.

Skrzywiłam się, czując pulsującą z bólu skórę. Krwawe wybroczyny paliły nieprzyjemnie, byłam jednak zadowolona. Uśmiechnęłam się pod nosem i opuściłam materiał, który nieprzyjemnie otarł się o ciało.

– Kurwa! – ryknął Eric, przez co się wzdrygnęłam.

Kwiat wypadł mi z dłoni, a z ust wyrwał się cichy krzyk zaskoczenia. Po plecach przebiegł mi zimny dreszcz. Szybko spojrzałam w kierunku gabinetu, a przerażenie ścisnęło mi gardło.

Na szczęście mnie nie usłyszeli.

Chłopak przeturlał się na plecy.

– Dzięki, tatusiu, złamałeś mi nos. – Pociągnął nim niezgrabnie.

– Zamknij się... – Hart pochylił się nad synem, chwycił go za kłapy marynarki i przyciągnął do siebie. – I nigdy w życiu nie waż się powtarzać bredni, jakie tu wygadujesz – wysyczał mu prosto w twarz. – Nie masz, kurwa, pojęcia, o czym mówisz.

Chłopak odepchnął ręce ojca, po czym zaczął się nieudolnie podnosić z podłogi.

– Wiesz doskonale, że wiem o wiele więcej, niżbyś sobie życzył – odparł pewnie i z rozbawieniem w głosie. Po raz pierwszy miał władzę i bez dwóch zdań mu się to podobało. – Powiem ci, że jesteś wyjątkowo popieprzony. – Wyciągnął z kieszeni marynarki paczkę papierosów i odpalił jednego, mocno zaciągając się dymem.

– Ostrzegam cię – wysyczał drżącym głosem Hart.

– Bo co? – parsknął w odpowiedzi Eric. Nie dało się nie wychwycić kąśliwości w jego głosie. – Mnie też spalisz? – prychnął, opadając na fotel.

Zassałam głośno powietrze i przywarłam do ściany. W domu zaległa przytłaczająca, grobowa cisza. Jedyne dźwięki, jakie byłam w stanie wychwycić, to te pochodzące zza okna. Przytłumione odległością odgłosy aut przemierzających miasto. Wyjące w oddali syreny policyjnych radiowozów czy deszczu uderzającego o szyby.

Deszcz. Zmarszczyłam brwi, spoglądając w kierunku okiennic. Nie zarejestrowałam dotychczas, że pada. Skupiłam wzrok na dziesiątkach kropli spływających w dół szklanej tafli. Nikłe światło wydobywające się na korytarz sprawiało, że wyglądały jak diamenty mieniące się srebrzystymi barwami.

– Od kiedy o tym wiesz? – Głos Harta sprowadził mnie z powrotem do rzeczywistości. Był beznamiętny i oziębły.

– Nawet nie zaprzeczasz? – Eric nie dowierzał. – Nie powiesz, że nie miałeś z tym nic wspólnego? Że to nie ty za tym stoisz? – Jego głos drżał, a dłonie trzęsły się niekontrolowanie. – Nie zamierzasz się, kurwa, bronić?! – Chłopak poderwał się na równe nogi i zrobił krok w kierunku ojca.

– A jaki to ma sens? – Senior wzruszył niedbale ramionami, po czym utkwiał wzrok w rękawie marynarki i strzepnął z niego niewidzialny pył. – Widziałeś nagranie. Wiesz, jak było. – Wyminął syna i zaczął krążyć nieśpiesznie po pokoju. Jego plecy były proste, broda wysoko uniesiona, dłonie splecione za plecami. Wyglądał jak pieprzony książę Karol przechadzający się po swoich włościach.

– Jesteś jebanym mordercą...

Eric uniósł twarz i wbił w ojca pełen niedowierzania, żalu i bólu wzrok. Miał czerwone, zażawione oczy, a z nosa sączyła mu się krew. Część zdążyła już zaschnąć, gromadząc się wokół ust.

– A ty gwałcicielem. – Opanowanie i oziębłość w głosie starszego Harta sprawiały, że czułam obrzydzenie i gorycz. – Nie jesteś lepszy.

– Przynajmniej nikogo nie zabiłem! – wrzasnął Eric, opluwając sobie przy tym brodę. – I nie porównuj mnie do siebie. Nie jestem taki jak ty.

– Nie jesteś – przytaknął Thomas. – Jesteś słabym ogniwiem naszej linii. Bezmyślny i wyjątkowo głupi – wycedził bez cienia emocji w głosie. – Nie powierzyłbym ci nawet chomika do opieki. Więc tak... – Odepchnął się od biurka i zmniejszył dystans pomiędzy nim a synem. – Tu masz rację. Nie jesteś jak ja. Gdybyś był jak ja, czułbym dumę. A tymczasem, gdy na ciebie patrzę, rośnie we mnie uczucie porażki. Od zawsze byłeś słaby. Od chwili, gdy cię poczęliśmy. Najpierw leki na podtrzymanie, później miesiąc w inkubatorze. Byłeś cherlawy od dnia narodzin. Z czasem okazało się, że wszystko przychodzi ci ciężiej. Chodzenie, mowa, nauka. Wątpli, słaby, nieustannie ryczący. – Posłał synowi pełne niechęci spojrzenie. – Już w dniu twoich narodzin wiedziałem, że nie będziesz jak ja. Brakowało ci siły Hartów. – Usiadł na skraju biurka i wsunął dłonie do kieszeni swoich wełnianych spodni. – Jeśli natura chciała cię wyeliminować, to czymże innym można cię nazwać, jeśli nie defektem... Anomalią... Niepowodzeniem, które zostało na siłę utrzymane przy życiu?

Eric siedział w bezruchu, przyglądając się ojcu bez słowa.

Nie mogłam uwierzyć w to, co opuściło usta Thomasa. Mówił o swoim synu. Jedynym, jakiego posiadał. Nie byłam fanką Erica, ale w tym momencie miałam przemożną ochotę, by wparować tam i przyłożyć jego ojcu. Solidnie i pamiętnie. Tak, by w końcu oprzytomniał i poszedł po rozum do głowy.

Po chwili ciszy głos seniora ponownie rozbrzmiał w pokoju:

– Od kiedy wiesz o nagraniu?

– Od kilku miesięcy – odparł chłopak znacznie spokojniejszym, mechanicznym głosem. – Od kilku pieprzonych miesięcy... – Gapił się w przestrzeń przed sobą. – Nie chcę mieć tego gówna w głowie.

– Trzeba było nie wpieprzać się tam, gdzie cię nie proszono.

– Jak możesz żyć w spokoju? Jak udaje ci się wstawać każdego dnia bez wyrzutów sumienia?

Hart wzruszył niedbale ramionami.

– Wyrzuty sumienia? Z jakiego powodu? – Przechylił lekko głowę, wbijając wzrok w twarz syna.

– Ty tak poważnie? – Eric nie był w stanie zamaskować zdumienia w głosie. – Uważasz, że nie masz powodów?

– Żadnych – oznajmił pewnie.

– Jesteś pojebany bardziej, niż sądziłem. – Chłopak zaczął nerwowo krążyć po pokoju. – Mam dość – zaczął mrużyć pod nosem. – Dłużej nie wytrzymam. Rozsadza mi głowę. Nie jestem w stanie funkcjonować...

– I co zrobisz? Pobiegniesz na policję? Nikt ci nie uwierzy – zadrwił Hart, śmiejąc się chłopakowi w twarz.

– Chcesz się założyć? – Eric zatrzymał się nagle, zaciskając dłonie w pięści.

Senior sapnął głośno i nieco zbyt teatralnie.

– Wiedziałem, że jesteś durny, ale żeby aż tak? – prychnął. – Piśniesz słowo, a skończysz w więzieniu. Tam już cię nauczą, czego trzeba. Ja natomiast będę wiódł beztrudne życie pozbawione problemów z tobą związanych.

– Ja w więzieniu?! – odburknął mu syn. – Masz nasrane w głowie.

– To, że posprzątałem i pozacierałem po tobie ślady, nie oznacza, że nie posiadam dowodów na to, co zrobiłeś tym dziewczynom. Gdybyś poszperał nieco głębiej, znalazłbyś ich zeznania i obdukcje. Do tego nagrania z co najmniej trzech gwałtów, których się dopuściłeś.

Boże drogi, pomyślałam, zaciskając palce na krawędzi koszulki, co tu się odpierdala?

– Co? – Erica wyraźnie zaskoczyły te informacje.

– To, co słyszałeś. Nie uważasz chyba, że pozbyłem się wszystkiego? Zawsze mam coś w zanadrzu. Na każdego. – W głosie Harta pobrzmiwała wyjątkowa duma.

– Na własnego syna?

– Czym się różnisz od innych? Uważasz, że doszedłbym do miejsca, w którym się obecnie znajduję, gdyby nie zabezpieczenia w postaci filmów, nagrań czy zdjęć? Na każdego można coś znaleźć, trzeba tylko

umieć szukać. A jeśli się nie znajdzie, zawsze można posunąć się o krok dalej.

– Krok dalej... – powtórzył chłopak. – Na przykład do morderstwa?

Stary cmoknął z niezadowoleniem.

– Nie przepadam za tym słowem. Wolę określenie: usunięcie przeszkody.

– Ty je spaliłeś, do kurwy nędzy! – wyszczał chłopak przez zaciśnięte zęby. – Żywcem je spaliłeś...

– Osiągnąłem zamierzony cel – stwierdził Hart beznamiętnie. – Nie liczy się, w jaki sposób tego dokonałem, ale że mi się udało.

– Co zyskałeś?

– Pieniądze, swobodę, spokój, uwagę – zaczął wymieniać. – I władzę... – Wyszczrzył się z zadowoleniem. – To było warte wysłuchiwanie ich wrzasków i lamentów. W końcu pozbyłem się pieprzonego Prestona. Skurwiel był nieustannie krok przede mną. Wiecznie tkwiłem w jego cieniu. Kradł najlepszych klientów, wspinał się na wyżyny, a ja? Wciąż kroczyłem za nim. Ja! – wrzasnął, uderzając dłonią w blat biurka. – Jestem lepszy, mądrzejszy i cwańszy... i starszy od tego młodego bydlaka. Poniżał mnie. Nie zamierzałem mu na to dłużej pozwolić. Wiedziałem, co go najbardziej zabol, a nawet zniszczy... – Jego głos brzmiał jak z jakiegoś pieprzonego horroru.

Poczułam podchodzącą do gardła żółć. Pot zrosił mi czoło, a dłonie zaczęły niekontrolowanie drżeć.

– Nie mogę cię, kurwa, słuchać! – wrzasnął Eric, podchodząc do drzwi.

Odwrociłam się szybko z zamiarem ucieczki, ale łzy zniekształciły mi pole widzenia i wpadłam na szafkę. Wazon, który na niej stał, zachwiał się niebezpiecznie. Wyciągnęłam przed siebie dłonie, by go chwycić, ale nie zdołałam. Runął na ziemię i roztrzaskał się u moich stóp. Woda chlupnęła, mocząc mi nogi, a szkło rozprysło się na boki. Zamarłam, nie będąc w stanie się poruszyć. Skóra mrowiła i paliła, a serce łomotało mi w piersiach w zastraszającym tempie.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – W korytarzu rozbrzmiał rozwścieczony głos Harta.

Powoli odwróciłam się w jego kierunku. W drzwiach gabinetu stał Eric, przyglądając mi się badawczym, lekko rozbieranym spojrzeniem. Przesunęłam wzrok z jego twarzy na twarz seniora.

– Ja... – przełknęłam nerwowo ślinę – usłyszałam krzyki i chciałam sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Zeszłam, wpadłam na szafkę i... – zawiesiłam głos, wskazując leżące u moich stóp kwiaty oraz resztki szkła.

Starszy z mężczyzn zbliżył się do mnie powolnym krokiem. Przez cały czas miał wlepione we mnie spojrzenie. Było przeraźliwie lodowate i pełne wściekłości. Starłam się przybrać nieporuszony i szczerzy wyraz twarzy, ale obawiałam się, że ogrom informacji, jakie przyswoiłam, nie pomógł mi w stworzeniu maski obojętności.

– Ile słyszałaś? – rzucił oziębłe, zatrzymując się zaledwie kilka centymetrów od mojej twarzy.

Poczułam na niej ciepło jego oddechu, co sprawiało, że skóra zaczęła mnie palić, jakby wylano na nią jakiś rodzaj żrącego kwasu.

– Niewiele – odpowiedziałam niemal natychmiast. – Przysięgam. – Starłam się cofnąć, ale za plecami miałam szafkę, która skutecznie mnie blokowała.

Wyciągnął przed siebie dłoń i chwycił pomiędzy palce kosmyk włosów. Bawił się nim przez moment.

– Nie wierzę ci. – Uśmiechnął się, zakładając mi go za ucho. – A wiesz, czego nie lubię najbardziej po braku kompetencji i niepunktualności?

Przełknęłam nerwowo ślinę, zaprzeczając kiwnięciem głowy.

– Kłamstwa – wycedził, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Przysięgam, ja...

– Zamknij się! – krzyknął, robiąc krok do przodu. Złapał mnie za tył głowy i zacisnął dłoń na włosach. Z ust wydobył mi się głośny krzyk zaskoczenia i bólu. – Za chuja ci nie wierzę – wyszeptał mi wprost do ucha. Syknęłam, czując wyrywane ze skóry cebulki włosów. – Znalazłaś odpowiedź na to, czego szukałaś?

Uniosłam powieki i pochwyciłam jego wzrok.

– Nie rozumiem. Panie Hart, ja naprawdę... – zaczęłam żałośnie zawodzić.

Pociągnął mnie za sobą. Potknęłam się o własne stopy i runęłam na ziemię. Krzyknęłam głośno, a ten dźwięk poniósł się w głąb posiadłości.

– Ojczy! – wtrącił Eric, przyglądając się, jak Hart ciągnie mnie za włosy do gabinetu. – Może ona naprawdę niczego nie widziała i nie słyszała. – Zbliżył się do nas, przeskakując wzrokiem ze mnie na ojca.

Miał konsternację i strach wymalowane na twarzy.

Thomas spojrzął na niego spode łba.

– Zamknij się i pilnuj jej, póki nie wrócę – wrzasnęła, rzucając mnie na podłogę. Skuliłam się u stóp Erica, drżąc na całym ciele. Czułam, jak ze strachu dosłownie skręcają mi się jelita.

– Dokąd idziesz?!

– Nie twój interes. Postaraj się nie spierdolić, bo nie będę już tak wyrozumiały jak dotychczas. Dasz radę nie zawieść mnie chociaż ten jeden jedyny raz w życiu?! Możesz udowodnić, że nie jesteś taką porażką, za jaką cię uważam?

Miałam nadzieję, że po tym wszystkim każe mu spieprzać i postawi się tak, jak powinien to zrobić już dawno temu, ale ku mojemu rozczarowaniu, skinął posłusznie głową.

– Zobaczymy – mruknął senior, wychodząc na korytarz.

– Co zamierzasz?

Hart zatrzymał się i posłał pierwotnemu szybkie spojrzenie.

– Sprawię, że Preston zapłacze. Kolejny raz – oznajmił ze stoickim spokojem. – Nie lubię i nie szanuję ludzi, którzy nie potrafią uczyć się na błędach. To świadczy o ich ograniczeniu i intelektualnej niepełnosprawności.

– Chyba nie chcesz...

– Pilnuj tej dziwki! – warknął z wściekłością senior. – Możesz sobie ją przelecieć, jeśli poprawi ci to humor i przestaniesz mnie już zadrećcać tymi durnymi pytaniami. – Uśmiechnął się z zadowoleniem i ruszył w górę schodów. – Póki jest jeszcze ciepła.

Zostałam w gabinecie sam z Erikiem.

– Co tu się odpierdala? – wymamrotałam.

Cały czas drżałam. Czułam, jak kurczą mi się płuca, a na gardle coraz mocniej zaciska się obręcz strachu. Pozwoliłam łzom wypłynąć spod powiek. Kątem oka dostrzegłam, że z nóg sączy mi się krew. Najwyraźniej drobinki szkła, które odbiły się od marmurowej posadzki, powbiły mi się w skórę.

– Od samego początku czułem, że coś jest z tobą nie tak.

Głos Erica sprawił, że oderwałam wzrok od nóg i popatrzyłam na niego.

– Miałem, kurwa, rację – mruknął z niezadowolaniem. – Od samego początku...

– Proszę... – Ukłękłam przed nim, składając dłonie jak do modlitwy. – Nie jesteś jak on... – Pociągnęłam nosem. – Nie jesteś mordercą – załkałam żałośnie.

Eric omiółł moją twarz pustym wzrokiem.

– Nie jestem... – przyznał, pochylając się. – Ale nie licz na moje dobre serce, bo go nie mam. Nie stanę się twoim wybawicielem, księżniczko.

Nasze usta niemal się stykały. Czułam, że za chwilę zwymiotuję. Kręciło mi się w głowie, a oddech stawał się coraz cięższy.

– Wstawaj. – Pociągnął mnie za przedramiona.

– Nie chcę – wymamrotałam, wbijając pięty w podłogę. – Błagam cię...

– Ruszaj, kurwa, dupę! Nie będę się z tobą mocował! – Pociągnął mnie mocno i popchnął na sofę. Szybko z niej zeskoczyłam i schowałam się za wezłowiec.

– Jakby to miało ci w czymś pomóc – burknął, kręcąc z niedowierzaniem głową.

Zatrzasnął za nami drzwi gabinetu, po czym wyciągnął z kieszeni spodni woreczek białego proszku.

– Znieczulenie – zachichotał, wysypując narkotyk na blat dębowego biurka. – Będziesz zadowolona. – Zaczął formować kreskę.

– Nie chcę – zaoponowałam natychmiast.

Wzruszył ramionami i wyciągnął z kieszeni koszuli banknot zwinięty w rulonik, po czym pochylił się i wciągnął proszek nosem.

– Jesteś pewna? – Wskazał jeszcze jedną kreskę, wyciągając w moją stronę rulonik. – Pomoże ci...

Gapiałam się na niego z irytacją i politowaniem jednocześnie.

– Nie to nie – burknął, odwracając się do mnie plecami. – Nie zmarnuje się przecież....

Odkurzył pozostałość i kilkakrotnie potarł nos.

Gorączkowo rozejrzałam się po gabinecie w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby posłużyć mi za broń.

– Jeśli spróbujesz uciec, to cię, kurwa, zastrzelę, więc radzę ci uprzejmie, masz się słuchać i robić to,

co powiem – zagrzmiał, unosząc pistolet, który ścisnął w dłoni.

Moje oczy rozszerzyły się na widok broni.

– Proszę. – Uniosłam rękę w geście poddania. – Nie rób tego...

– Czego? – Przechylił głowę na bok, przyglądając mi się swoim rozbieganym wzrokiem.

– Nie słuchaj ojca – wyszeptalam, robiąc krok w jego kierunku. Byłam przerażona i roztrzęsiona. Nie miałam pojęcia, co się wydarzy i czy opuszczę ten dom żywa, ale nie zostało mi nic innego jak próbowanie. – Pomogę ci.

Chłopak zmarszczył brwi i ziewnął głośno, dając mi do zrozumienia, że go nudzę. Wbił we mnie wzrok i śledził bacznie moją twarz, po czym zaśmiał się w głos.

– Ty? – zakpił. – Jesteś nikiem, Jane – powiedział, posyłając mi współczujące spojrzenie. – Jak niby mogłabyś mi pomóc?

Przestąpiłam nerwowo z nogi na nogę.

– Wiem, że nie miałaś nic wspólnego z morderstwem, którego dopuścił się twój ojciec – zaryzykowałam, próbując go jakoś podejść. – Unikniesz krzesła, a w najlepszym wypadku dożywocia.

Staralam się, aby mój głos brzmiał pewnie i stanowczo. Musiało się udać, gdyż rozbawienie Erica natychmiast wyparowało. Utkwił we mnie pełne przerażenia i niedowierzania spojrzenie.

– A jednak słyszałaś – szepnął.

– I znam prawdę. – Przełknęłam gulę strachu.

– Nie powinnaś się przyznawać, księżniczko – mlasnął z niezadowoleniem.

Uniósł broń i wycelował ją prosto we mnie. Instynktownie zrobiłam krok w tył.

– Błagam cię... – jęknęłam, czując, że zalewa mnie fala strachu.

– Odwróć się! – nakazał, wciąż we mnie celując.

Krew odplynęła mi z twarzy, a na czoło wystąpiły krople potu.

– Eric, nie rób niczego głupiego.

– Głupiego? – Zaśmiał się bez radości. – Ja nieustannie robię głupie rzeczy. Słyszałaś moją rozmowę z ojcem. – Skrzywił się z niesmakiem. – Wiesz, kim jestem. Głupota to moje drugie imię.

– Nie jesteś złym człowiekiem. – Przekonywałam go, nawet jeżeli tak nie myślałam. – Nie jesteś jak ojciec.

– Nie jestem od niego lepszy – burknął. – Już zapomniałaś o tym, co chciałem zrobić jeszcze nie tak dawno? Albo jak zamierzałem cię przelecieć na plaży? Jestem popierdolony.

– Nie zapomniałam – odparłam zgodnie z prawdą. – Czy uważasz, że to coś, o czym można zapomnieć? Sądzę jednak, że jesteś, jaki jesteś, przez niego. – Powoli zrobiłam krok do przodu. – Nie byłbyś taki, gdybyś wyrastał w domu pełnym miłości. Nikt nie rodzi się zły, a to, z czym musiałeś mierzyć się każdego dnia... – zawiesiłam na chwilę głos – to, jak cię traktował, jak poniżał i jaką niechęcią cię darzył, po prostu zebrało żniwa. Uwolnij się od tego potwora, a poznasz siebie, prawdziwego siebie – zapewniałam, chcąc go przekonać, nawet jeśli sama w to nie wierzyłam.

– Nie ma innego mnie! – warknął, podrywając się na równe nogi. – I nie próbuj pierdolić mi w głowie. Od początku czułem, że coś jest z tobą nie tak i że kłamiesz co do amnezji. Przyznaję, że wychodziło ci fantastycznie, bo chwilami i ja dawałem się przekonać. – Cmoknął z uznaniem. – Czego od nas chciałaś? Dowodów na gwałt? – Zrobił krok w moim kierunku, przez co intuicyjnie ja cofnęłam się o jeden. – Zamierzałaś mnie pogrzyźć, suko?

Pociągnął nosem i lekko zachwiał się na nogach.

– Nie – szepnęłam. – Szukałam dowodów na pograżenie twojego ojca. Wiem, że jest odpowiedzialny za śmierć narzeczonej i siostry Matthew Prestona. – Przełknęłam nerwowo ślinę. – Ale o tym nie muszę ci mówić.

Postawiłam wszystko na jedną kartę. Musiałam przeciągnąć go na swoją stronę. Pokazać, jak podły jest jego ojciec, i dać nadzieję, że bez niego może być kimś lepszym. Wiedziałam, że to moja jedyna szansa. Jeśli udałoby mi się go przekonać, że bez ojca będzie mu lepiej i zdoła rozpocząć nowe, lepsze życie, oboje na tym skorzystamy. A co ważniejsze: wyjdę z tego domu o własnych siłach, a nie w foliowym worku.

– Jest. – Chłopak się zasępił. Jego twarz pobladła, a błysk w oczach przygasł.

– Wiedziałeś o tym, prawda? – Odważyłam się pociągnąć temat, widząc jego zamyślenie. – Widziałeś śmierć Chrissy i Charlott. – Wymawiając ich imiona, podniosłam ton głosu. – Wiem, jak się czujesz... Jak

cierpisz i ile musisz znosić. – Staralam się brzmieć łagodnie. – Pomogę ci, Ericu... Pomogę ci się od tego uwolnić.

– Zamilcz w końcu! – Wykrzyczał, ponownie celując we mnie bronią. – Nie mieszaj mi w głowie, podstępna suko! Sądziś, że jesteś taka cwana?

Ruszył w moim kierunku. Wycofałam się szybko i wpadłam na ścianę książek. Przywarłam do niej plecami.

– Taka mądra? – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Gównu wiesz – prychnął. – Ale w sumie... – Jego żrenice były tak szerokie, że oczy nabrały diabolicznego wręcz wyglądu. Były czarne jak mrok, który go trawił. – Zresztą przekonasz się sama... – wyszeptał, a kąciki ust podjechały mu do góry.

Odwrócił się szybko i obszedł biurko ojca. Wbił kod do szuflady i wyciągnął z niej pendrive'a, po czym wsunął go do stacji i uruchomił komputer.

– Siadaj! – nakazał, wskazując skórzany fotel.

Poczułam, że obezwładnia mnie przerażenie.

– Nie – powiedziałam głosem nieco silniejszym niż szept. – Nie chcę...

– Usadź tu swoją dupę albo sam to zrobię, a wtedy możesz już nie zdołać wstać po raz kolejny! – Mówiąc to, skierował lufę pistoletu na moje nogi.

– Błagam cię, Ericu...

Nim zdążyłam dokończyć, poczułam silne uderzenie. Poleciałam w bok, a głową uderzyłam o ścianę. Chwilowe zaśmienie i dezorientacja przytłumiły ból, który po chwili wrócił ze zdwojoną siłą. We wnętrzu ust poczułam metaliczny smak, a policzek i skroń pulsowały niemiłosiernie. Instynktownie uniosłam dłoń, by sięgnąć do obolałego miejsca. Poczułam pod palcami gorąco, a po chwili lepką maź. Odsunęłam dłoń od twarzy, na opuszkach błyszczał szkarłat.

Nim zdołałam to przetrwać, Eric chwycił mnie mocno za włosy i pociągnął w kierunku biurka. Mimowolnie wydałam z siebie pełen bólu okrzyk.

– Zamknij ryj! – wrzasnął mi do ucha. – Mam cię kurewsko dość. Nic nie wiesz i nie masz pojęcia, co czuję. Możesz wciskać mi swoje pieprzone bajki, ale chuj wiesz!

– Staram się zrozumieć i chcę ci pomóc – wydukałam ostatkiem sił.

Głośny, szaleńczy śmiech rozszedł się po pokoju.

– Jak niby, skoro nie wiesz, co we mnie siedzi? Chcesz wiedzieć, z czym mierzę się każdego jebanego dnia? – wrzeszczał, plując mi w twarz. – To, kurwa, patrz!

Usadził mnie w fotelu i chwycił za podbródek, mocno zaciskając na nim palce. Drugą ręką uruchomił nagranie.

Widząc dwie przerażone, brudne i posiniaczone kobiety, poczułam przerażenie nie do opisania. Ich jęki i błagania sprawiały, że po policzkach zaczęły spływać mi łzy.

– Nie chcę. – Odwróciłam głowę, czując, jak w ustach zbiera mi się woda.

Żółć niebezpiecznie zbliżała się do gardła, a ciało drżało niekontrolowanie ze strachu. Uporczywy, pulsujący ból rozszedł się po skroniach.

– Patrz, kurwa!

Eric złapał mnie za głowę i trzymał ją tak, bym nie była w stanie jej odwrócić. Zacisnęłam więc mocno powieki, by nie patrzeć na to, co rozgrywało się na ekranie.

Krzyki, które wydobywały się z głośników, sprawiały, że nie wytrzymałam. Moim ciałem targnęły torsje i zwymiotowałam.

– Kurwa! – wrzasnął wzburzony chłopak, odskakując ode mnie. – Pojebało cię?!

Nie zwracałam na niego uwagi, dalej opróżniając żołądek. Z oczu nieustannie wypływały mi łzy, każdy mięsień w moim ciele drżał, a w głowie kręciło się nie tylko z bólu, ale i przez obrazy, które podsylał mi mózg.

– Nie chcę... – wydukałam z trudem. – Błagam, wyłącz to. – Zaczęłam żałośnie płakać.

Czułam nie tylko ból, przerażenie, smutek i żal, ale i ogrom współczucia. Nie tylko dla dziewcząt, ale również dla Matthew oraz Amandy.

To był koszmar, jakiego człowiek nie byłby nawet w stanie wyśnić.

– Obyście obaj zdechli w męczarniach! – wykrzyczałam, już się nie hamując. – Mam nadzieję, że skończycie na krześle.

– Co powiedziałaś? – Eric zacisnął palce na moim karku, mocno wbijając w niego palce. – Powtórz to,

co przed momentem powiedziałaś, szmato! – Podciągnął mnie, przez co się z nim zrównałam. – Powtórz...

Uniosłam wzrok, pozwalając, by nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– Mordercy – wyszeptalam butnie.

Wymierzył mi cios ręką broni prosto w twarz. Ból, jaki przeszył mi policzek, powalił na kolana.

– Jesteście mordercami – wymamrotałam na tyle głośno, na ile byłam w stanie. – Popierdolonymi psycholami, którzy powinni skończyć w jak najpodlejszy sposób!

– Milczenie jest złotem, suko. – Wycelował we mnie po raz kolejny tego wieczoru. – Rozbieraj się!

Wytrzeszczyłam oczy i wycofałam się na czworaka, próbując w ten sposób jak najszybciej zwiększyć pomiędzy nami dystans.

– Już!

Jego krzyk niemal mnie ogłuszył.

– Nie chcesz tego. – Rozejrzałam się, gorączkowo szukając jakiegokolwiek możliwości ucieczki. – Nie zrobisz...

– Mam, kurwa, dość! – przerwał mi, wymierzając kopniaka w brzuch.

Przeturlałam się po podłodze oszołomiona. Próbowałam się podnieść, ale nie byłam w stanie. Wir, w jaki wpadłam, nie pozwalał na złapanie równowagi.

– Boże – jęczałam, nieudolnie próbując wstać.

Eric złapał moja koszulkę i rozdarł ją szybko, obnażając tym samym biust. Poczułam na sobie jego dłonie. Zacisnął je na piersiach – mocno, brutalnie je gniotąc. Odepchnęłam go, ale byłam zbyt słaba. Nawet się nie poruszyłam, dalej je maltretując.

– O, tak... – wysapał. – Dokończymy to, co zacząłem na naszym pierwszym spotkaniu.

– Nie! – krzyczałam, próbując się uwolnić.

Przygniótł mnie ciężarem swojego ciała. Złapał za gumkę spodenek i zerwał je ze mnie. Czułam chłód w miejscach intymnych, a panika zaczęła paraliżować każdą część ciała.

– Błagam! – pisnęłam, próbując się odsunąć.

Głowa pulsowała szaleńczo, a serce podeszło mi do gardła.

– Nie... – jęczałam, próbując z nim walczyć ostatkiem sił.

Objął rękoma moje gardło, dociskając mnie do podłogi. Łapczywie chwytalam nikłe hausty powietrza. Przed oczami pojawiły się jasne rozbłyski, a twarz mrowiła, pozbawiona przepływu krwi.

Czułam, jak Eric rozchyła mi uda. Próbowałam je zaciskać, ale uderzył mnie po raz kolejny. Traciłam świadomość, a ciało poddawało się coraz szybciej.

– Grzeczna suka – wystękał.

Zacisnęłam powieki i poczułam, jak we mnie wchodzi. Ból, jakiego mi dostarczył, sprawił, że zawyłam żałośnie. Szlochałam, czując jak raz za razem rozrywa mnie i niszczy od środka. Trzymał mnie mocno, pompując coraz szybciej. Czułam, jak skóra na plecach ociera się o perski dywan.

Nie, westchnęłam w myślach, czując, jak dusza odrywa się od ciała. Jak moją jaźń pochłania mrok. Chciałam, żeby mnie zabrał. Prosiłam o to, by zasnąć i przestać czuć.

Nim odpłynęłam w nicość, usłyszałam głośny huk.

Na moje powieki opadła zasłona ciemności. Gdzieś w odmętach świadomości, słyszałam czyjś głos, ale nie rozpoznałam go. Na moje ciało spadł ciężar zapierający dech.

Matthew! krzyknęłam resztkami sił. Tylko że głos nie opuścił ust.

Utkwił w ciemności, razem ze mną.

TRZYDZIESTY PIĄTY BIEG

MATTHEW

– Bardzo mi przykro...

– Nie. – Cofnąłem się o krok. – Zamknij się i nic już nie mów! – rzuciłem z wściekłością w kierunku pielęgniarki.

– Panie Preston. – Nie dawała za wygraną, ignorując moje nakazy. – Pańska matka odeszła.

Od ścianek umysłu odbijał się wysoki głos pielęgniarki. Na oczy opadła mgła. Wszystko zaczęło wirować, a ciężar słów, które usłyszałem, przygniatał mnie niczym kamień rzucony mi na barki.

Znajdowałem się na środku szpitalnego korytarza. Po prawej stronie stał detektyw. Czulem na sobie jego wzrok, wypalał mi dziurę w czaszce. Głowa zaczęła łupać niemiłosiernie, a ślina utkwiała w gardle. Staralem się ją przelknąć, ale zablokowała ją gula przerażenia.

Nie mogłem się poruszyć, by móc na kogoś z nich spojrzeć. Miałem wrażenie, że moje nogi wrosły w ziemię. Serce uderzało wyjątkowo mocno. Tak bardzo, że czulem, jak obija się o żebra.

Zamarłem.

Co, do diabła? Zmarszczyłem brwi, przesuwając wzrok z pielęgniarki na detektywa.

– Odeszła – wyszeptał Higgins. – Rozumiesz, Preston? Nie ma jej i już nie będzie.

Udało mi się na niego spojrzeć. Uśmiechnął się półgębkiem. Patrzyłem na niego, ale nie byłem w stanie dostrzec jego twarzy. Jakby została wymazana. Przyglądałem mu się z niedowierzaniem i lekkim lękiem. Przeniosłem wzrok na pielęgniarkę, ale jej też nie byłem w stanie dostrzec. Wyglądali normalnie, ale nie mieli pieprzonych twarzy.

Co tu się, do kurwy, dzieje? pomyślałem, starając się zapanować nad oddechem.

Wsunąłem dłonie we włosy i zacisnąłem je w pięści. Pochyliłem się do przodu, czując podchodzącą do gardła żółć.

– Matthew...

Zza pleców dotarł do mnie ciepły, doskonale znany mi głos. Był niczym westchnienie.

Nabrałem powietrza, czując jak rozpiera mi tors. Zgromadziłem w sobie wszystkie siły i z nie lada trudem powoli zwróciłem ciało w kierunku, z którego dobiegał szept.

– Jane... – Jej imię uciekło mi z ust.

Nie byłem w stanie uwierzyć własnym oczom. Stała przede mną. Dzieliło nas zaledwie kilka metrów.

Wyglądała jak anioł w białej, zwiewnej sukience na cienkich ramiączkach, która sięgała ziemi. W ręce ścisnęła jasny kardigan. Wilgotne, lekko falowane włosy otulały jej anielską twarz. Zarumienione policzki i czerwone, magiczne usta. Była niczym baśniowa postać. Nimfa, która wyłoniła się z jeziora, hipnotyzując mnie swym pięknem. Anioł uśmierający ból, który niczym trucizna zaczął rozprzestrzeniać się po moim sercu.

Ruszyliśmy ku sobie w tym samym momencie.

– To naprawdę ty – wyszeptalem, chwytając oburącz jej twarz.

W moich dłoniach była taka drobna i delikatna.

– Wybacz. Nie zdążyłam...

– Nie – przerwałem jej. – Jesteś w chwili, w której powinnaś się pojawić.

Chwyciła moją dłoń i przyłożyła ją do ust. Było w tym coś niewyobrażalnie intymnego i wzruszającego.

– Tak bardzo mi przykro – szepnęła, ponownie kładąc moją dłoń na swoim policzku.

Kąciki moich ust powędrowały do góry. Czulem gromadzącą się na nowo siłę, którą myślałem, że utraciłem. Jane była jak akumulator ładujący baterie mojego życia. Wszystko, co stało się bezbarwne, zaczęło nabierać kolorów, a smutki zostały zepchnięte na dalszy plan.

– Nie masz pojęcia... – Pokręciłem z niedowierzaniem głową, gładząc dziewczynę po policzkach.

– Mam, Matthew – odparła, przymykając powieki. – Ale mnie też stracisz.

Odsunąłem się, wbijając w nią wzrok.

– Co? – Byłem pewien, że się przestyszałem.

Jane cofnęła się o krok, tym samym zrywając nasze połączenie.

– Przyjrzyj mi się, Matt... – szepnęła, odgarniając włosy na bok.

Dopiero teraz dostrzegłem płynącą w dół szyi strużkę krwi. Odwróciła głowę i pośród płątaniny włosów dostrzegłem poszarpaną, brunatną skórę.

– Co jest, do kurwy... – wydukałem przyglądając się dziurze znajdującej się w jej głowie.

– Każą mi iść – mruknęła z przerażeniem. – Nie chcę, Matthew.

Wyciągnęła dłoń w moim kierunku, ale nie byłem w stanie jej pochwycić.

– Proszę! – krzyczała, próbując wyszarpać się z niewidocznych objęć.

– Nie odchodź! – zawołałem, czując dławiącą mnie panikę.

Chciałem za nią pobiec, ale nie byłem w stanie się poruszyć. Spojrzałem w dół i zamarłem.

Moje stopy wrosły w posadzkę, unieruchamiając mnie w ten sposób.

– Jane! – zaczęłam krzyczeć, przyglądając się z bezsilnością, jak oddala się w głąb korytarza.

Pochłaniała ją ciemność, która z każdą sekundą stawała się coraz gęstsza.

– Matthew – jęknęła po raz ostatni. – Ratuj...

– Matt! – usłyszałem gdzieś z oddali. – Matthew!

Poderwałem się szybko, ale natychmiast runąłem na ziemię.

– Szlag – jęknąłem, spoglądając za siebie zaszpanym wzrokiem.

Nie miałem czucia w nogach, co wywołało moją konsternację. Nie do końca rozbudzony umysł musiał przetworzyć to, co się działo wokół mnie. Przesunąłem wzrok z krzesła obok mnie na łóżko, które zajmowała matka. Chwilę później dostrzegłem stojącego po jego drugiej stronie Higginsa.

– Zły sen? – Uniósł pytająco brwi.

– Nie, kurwa – burknąłem z niechęcią, podnosząc się niemrawo. – Bajeczny.

– Wołałeś Jane – oznajmił, zajmując wolne miejsce przy łóżku.

– Ta... – Zasepiłem się na moment. – Masz jakieś wieści?

Detektyw wbił we mnie wzrok. Miał dziwny wyraz twarzy. Na tyle, na ile zdołałem go poznać, śmiałybym twierdzić, że był zaniepokojony.

– Nie – odparł sucho, przygryzając wewnątrz policzka. – Moja wtyczka kontaktowała się ze mną około czterech godzin temu. Od tego momentu cisza.

– A powinna już dać znać?

Zmrużyłem podejrzliwie oczy, czekając, aż udzieli odpowiedzi. Nie miałem pojęcia, czy chodziło o mój durny sen, czy przemęczenie, ale czulem gdzieś w głębi, że coś było nie tak. Dotychczas martwiłem się o Jane i czulem niepokój, ale to, co odczuwałem od chwili, gdy się zbudziłem, było zupełnie inne. Każda część mojego ciała nakazywała mi wstać i pędzić do posiadłości Hartów.

– Co trzy godziny melduje, co się dzieje. – Westchnął, sięgając do wewnętrznej kieszeni marynarki po telefon. – To do niej niepodobne. Stąd moja obecność. Muszę to sprawdzić.

– Jadę z tobą – rzuciłem bez namysłu. – Coś się, kurwa, dzieje, Higgins? Masz jakieś przypuszczenia? Bo ja mam cholernie złe przeczucia. – Skrzywiłem się, czując, jak zimne dreszcze przemykają mi po plecach. – Ty wiesz, że coś jest nie tak.

Chwycił mnie za przegub i podniósł się nieśpiesznie z krzesła.

– Zostań z matką. – Popatrzył na nią kątem oka. – To może być ostatnia wasza wspólna chwila. Nie wybaczysz sobie, jeśli coś jej się stanie, a ciebie przy niej nie będzie. Ja pojedę i dam ci znać, jeśli coś

faktycznie jest nie tak.

Przeniosłem wzrok z detektywa na mamę.

Byłem rozdarty.

Przekląłem w myślach. Co miałem, do diabła, zrobić? Z jednej strony wiedziałem, że detektyw ma rację. Nie wybaczyłbym sobie, gdyby odeszła w samotności. W szpitalnym łóżku, w otoczeniu obcych ludzi i pracującej nieustannie aparatury. Z drugiej jednak, jeśli Jane przydarzy się coś złego, a ja nie zareaguję, będzie równie paskudnie.

– Szlag!

– Jeśli okaże się, że coś się dzieje, a nie jest to jakaś anomalia w kontakcie z Marianą, natychmiast dam ci znać.

– I co wtedy? – parsknąłem. – Co będę mógł zrobić na odległość? Wysyłać telepatycznie pozytywną energię i wsparcie? – Nie kryłem rozdrażnienia.

Wsunąłem dłoń we włosy i zacisnąłem je. Poczulem lekki ból rozchodzący się po skórze głowy. Zacząłem gorączkowo krążyć po pokoju, zastanawiając się, co powinienem zrobić. Nie znalazłem jednak sensownego rozwiązania. Cokolwiek uczynię, istnieje ryzyko, że coś stracę, że coś wywoła mój ból i da pożywkę wyrzutom sumienia.

Podszedłem do łóżka matki i chwyciłem ją za kościstą, chłodną rękę. Przez dłuższą chwilę przyglądałem jej się w milczeniu, tocząc ze sobą wewnętrzny bój.

– Nie odchodź, proszę – wyszeptalem, przykładając jej dłoń do swoich ust. – Wytrzymaj – dodałem pośpiesznie. – Dla mnie, dla nas. Przyprawdzą ją i w końcu będziemy w komplecie. Pełna rodzina. Tak jak powinno być od dawna.

Dość już tego, pomyślałem. Nie obchodzi mnie, co się wydarzy, czy co nam umknie. Morderca poniesie karę. Jeśli nie w tym życiu, to w następnym. Nie dopuszczę do tego, by po raz kolejny przeze mnie ktoś umarł.

Nagle palce matki drgnęły nieznacznie, zacisnęła je lekko na moich.

– Mamo – wymamrotałem, zaskoczony tym gestem. – Słyszysz mnie?

Odsunąłem się lekko, śledząc jej twarz baczny wzrokiem.

– Zrób to po raz kolejny, jeśli tak jest – powiedziałem pośpiesznie. – Proszę...

– Co się stało? – Detektyw znalazł się natychmiast przy moim boku. – O co chodzi, Matthew?

– Ona... – przełknąłem nerwowo ślinę, przesuwając wzrok z matki na Higginsa – ona chyba nas słyszy. Słyszała mnie... Jestem prawie pewien, że ścisnęła moją dłoń.

Mężczyzna zmrużył podejrzliwie oczy. Wbił wzrok w nasze dłonie i przez chwilę przyglądał im się uważnie.

– Może to tylko skurcz mięśni – zaczął z powątpiewaniem. – Jakiś niekontrolowany odruch. To często się zdarza. Na pewno niejednokrotnie i ty tego doświadczyłeś. Na przykład tuż przed zaśnięciem czy w trakcie snu.

Nie wiedziałem już, czy to moje urojenia i głowa płata mi figle, czy mama naprawdę dawała mi znać. Byłem przemęczony, niewyspany i cholernie zestresowany, co mogło wpływać na mój odbiór bodźców czy zachowań.

Przyglądałem się jej błagalnym wręcz wzrokiem, ale nie poczułem nic więcej.

– Może masz rację. – W moim głosie było słyhać rezygnację.

Już zamierzałem wypuścić jej dłoń, gdy ponownie poczułem uścisk. Tym razem byłem tego pewien.

– Znów! – zawołałem z ekscytacją.

– Tym razem i ja to widziałem – powiedział detektyw z bezspornym niedowierzaniem.

– Amando – zwrócił się do mojej matki. – Jesteś z nami?

Usta matki lekko drgnęły.

– Zawołałam lekarza – rzucił pośpiesznie, po czym wybiegł z pokoju.

– Mamo... – wyszeptalem, czując przyływ radości nie do opisanania. – Zrób to po raz kolejny. Jeśli naprawdę słyszysz, postaraj się dać mi znać. Wiem, że jesteś wyczerpana, ale... – Nim zdołałem dokończyć, palce matki po raz kolejny drgnęły.

– Cholera jasna! – mruknąłem pod nosem. – Dziękuję – dodałem, szybko przysuwając jej dłoń do ust, by musnąć wargami jej wierzch. – Dziękuję – wymruczałem, czując jak rozpierają mnie dumą i radością.

– Panie Preston. – Do pokoju różnym krokiem wszedł lekarz. – Podobno pańska matka się ocknęła. –

Spojrzał na pacjentkę. – Czy mogę? – Ruchem głowy wskazał miejsce, w którym stałem.

– Tak – rzuciłem pośpiesznie, ostrożnie odkładając na kódrę dłoń matki. – To niebywałe, ale trzy razy ścisnęła moją dłoń.

Doktor uśmiechnął się półgębkiem, ale nie tryskał entuzjazmem jak ja. To mnie nieco przygasiło.

– Coś nie tak? – zagaiłem, przyglądając się, jak sprawdza odczyty z aparatury.

– Hm – mruknął pod nosem.

Sięgnął do kieszeni kitla i pochylił się ku matce. Niewielkich rozmiarów latarką poświecił jej w oczy. Z ust mamy wyrwał się stłumiony i niewyraźny jęk.

– Tak – odezwał się medyk z nieco większym entuzjazmem. – Pani Preston. – Chwycił matkę za dłoń. – Jeśli mnie pani słyszy, proszę ścisnąć moją dłoń dwukrotnie.

W pokoju zapanowała cisza. Przyglądałem się ręce matki uważnie, czekając na jej ruch.

– Pani Preston – powtórzył. – Proszę zacisnąć dłoń na mojej dwa razy.

Zmrużyłem oczy, czując lekki niepokój. Przeniósłem wzrok na Higginsa. Jego wcześniejszą radość zastąpiła rezygnacja.

– Przykro mi – powiedział lekarz, zwracając się do mnie. – Maszyny nie zarejestrowały parametrów świadczących o jakichś zmianach. Badanie również nie potwierdziło, by pańska matka się ocknęła. Sam pan widział... – Pokiwał współczująco głową.

– Ale ja to czułem.

Nie byłem w stanie zrozumieć, dlaczego teraz nie reagowała, skoro wyraźnie dawała mi znać wcześniej, że jest świadoma.

– Przykro mi, panie Preston.

Ale ja to czułem, do kurwy...

– Matthew. – Z zamyślenia wyrwał mnie głos Higginsa. – Może to tylko jakaś anomalia.

Uniosłem głowę i spojrzałem mu w oczy.

– Nie – odparłem, pewny swojego. – Czułem to. Nie wymyśliłem sobie tego.

– Wierzę ci, ale...

Nie dokończył, bo rozbrzmiał dźwięk telefonu. Sięgnął do kieszeni marynarki i zmarszczył brwi.

– Kto to?

Pokręcił głową.

– Numer nieznany.

Przesunął palcem po ekranie iPhone'a i przyłożył aparat do ucha.

– Higgins – rzucił.

Na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie i konsternacja.

– Mariana?! – zawołał z niedowierzaniem i ciekawością, robiąc krok w tył. – Co się dzieje? Dlaczego nie dałaś znać wcześniej i dzwonisz z tego numeru? – Zaczął zasypywać rozmówczynię pytaniami.

Wyostrzyłem zmysły, próbując podsłuchać rozmowę. Po plecach przebiegł mi nieprzyjemny dreszcz. Jakby coś złowrogiego się za nimi czaiło.

– Zaczekaj. – Detektyw ruszył w kierunku okna. Od razu podążyłem za nim. – Powoli. Uspokój się.

– Co się dzieje? – zapytałem, czując coraz mocniej napierający na mnie niepokój. – Coś się stało Jane?

Detektyw uniósł dłoń, prosząc mnie w ten sposób, bym zamilkł.

– Kurwa – przekląłem, odwracając się od niego.

– Jak to? – mruknął z niepokojem. – Kiedy? Ile minęło czasu? Został ktokolwiek?

Krążyłem po pokoju, nie mogąc powstrzymać rosnącego z każdą sekundą niepokojem.

– Zostań tam, gdzie jesteś – warknął. – Nie! – zaoponował ostro. – To zbyt niebezpieczne, za chwilę tam będę.

Powiedziawszy to, rozłączył się i schował telefon do kieszeni spodni.

– Co się dzieje? Z Jane wszystko w porządku?

– Jadę do posiadłości Harta – rzucił, kierując się w stronę drzwi.

– O co, kurwa, chodzi?! – burknąłem, ruszając w ślad za nim. – Nie zostawisz mnie tu w niewiedzy.

Detektyw odwrócił się szybko, przez co niemal na niego wpadłem.

– Hart odprawił służbę. Dał im wolne na cały wieczór i kazał szybko opuścić dom. – W końcu przekazał mi to, co usłyszał od pokojówki.

– Zostawiła Jane samą z tymi popaprańcami? – Skrzywiłem się ze złością. – Miała jej, do kurwy, pilnować!

Przeczesałem nerwowo włosy. Staralem się nie wpadać w panikę.

– Mówiłeś, do cholery, że jest bezpieczna! – Zalała mnie fala wściekłości i ledwo się powstrzymywałem, by nie walnąć go prosto w twarz.

– Istniało ryzyko... – zaczął, ale zamilkł w chwili, gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– Módl się, żeby nie stała jej się krzywda, bo nie ręczę za siebie! – wysyczałem z wściekłością.

Szybkim krokiem przemierzyłem pokój i zgarnąłem z wieszaka skórzana kurtkę.

– Nie rób tego, Preston! – zawołał za mną. – Zostań z matką. Ja się tym zajmę. Możesz tylko jej zaszkodzić. Nie jesteś przeszkolony. Możesz zginąć, do cholery! – wrzeszczał, nie przejmując się miejscem.

Uniosłem środkowy palec, nie racząc go nawet spojrzeniem, i wypadłem na korytarz.

– Pierdol się – burknąłem pod nosem.

Szybko pokonałem korytarz. Drzwi windy otworzyły się jak na zawołanie. Wparowałem do środka i wyciągnąłem telefon, by wysłać krótką wiadomość. Nie miałem planu, ale wiedziałem, że muszę ją stamtąd wyciągnąć za wszelką cenę.

Stałem na podjeździe przed szpitalem i rozejrzałem się w poszukiwaniu motocykla.

– Cholera – mruknąłem, próbując go namierzyć. Niepotrzebnie zostawiałem go w rękach jakiegoś dupka.

– Szlag! – wrzasnąłem, wracając do budynku. – Przepraszam – zagadnąłem do recepcjonistki. – Nie zostawił tu ktoś kluczy do motocykla?

Kobieta zmierzyła mnie pełnym dezaprobaty spojrzeniem.

– Czy ja wyglądam panu jak parkingowa?

– Śpieszy mi się, to sprawa życia lub śmierci. – Staralem się nie brzmieć jak dupek. – Zostawiłem klucze jakiemuś gościowi. Miał zaparkować moją maszynę. – Skrzywiłem się z powodu mojego małego kłamstwa.

– Słyszałam tę historię, tylko że opowiedzianą przez Hugona, którego potraktował pan niezbyt uprzejmie.

– Ma pani te klucze czy nie? – Powoli traciłem resztki cierpliwości.

Pokręciła z niezadowoleniem głową i sapnęła ciężko. Nic więcej nie mówiąc, sięgnęła do szuflady biurka i wyjęła klucze, które położyła na blacie.

– Dziękuję – powiedziałem z niekrytą ulgą, zgarniając je szybkim ruchem.

– Podziękowania i przeprosiny należą się ratownikowi, którego potraktował pan protekcyjnie – burknęła w odpowiedzi. – Sektor niebieski, stanowisko piętnaste.

– Zapamiętam – rzuciłem, odwracając się.

Nie chcąc tracić więcej czasu, ruszyłem pędem na parking.

Odnalezienie maszyny nie zajęło mi wiele czasu. Wskoczyłem na nią i wyjechałem z miejsca postojowego. Pędziłem, ignorując trąbiących na mnie kierowców. Droga zdawała się wydłużać, mimo że licznik nabijał kolejne kilometry.

Poczułem wibracje, które nie pochodziły z warkotu maszyny.

Ktoś próbował się do mnie dodzwonić i byłem pewien, że to Higgins. Skręciłem w uliczkę prowadzącą do posiadłości Hartów. Motocykl zatrzymałem z dala od bramy wjazdowej. Oparłem go o ogrodzenie i wspiąłem się na siedzisko, dzięki któremu byłem w stanie chwycić się wyżej.

– Kurwa! – przekląłem, łapiąc za jeden z metalowych prętów znajdujących się u szczytu. Spojrzałem na dłoń, która szybko pokryła się krwią.

Co, do kurwy?

Uniosłem wzrok i dostrzegłem setki igiełek wystających z drutów.

Cwanie, prychnąłem w duchu.

Zacisnąłem zęby i chwyciłem za pręt po raz kolejny. Ignorując ból, podciągnąłem się i przerzuciłem nogę przez ogrodzenie. Igły wbiły mi się w uda. Jęknąłem przeciągle, czując jak rozdierają mi skórę. Zdusiłem w sobie chęć ucieczki i przetoczyłem się na drugą stronę. Runąłem na ziemię jak kłoda. Wygiąłem plecy w łuk, słysząc nieprzyjemny chrzęst i zalewającą mnie falę bólu.

Zacisnąłem zęby i przeturlałem się na brzuch.

– Szlag – mruknałem w podłozie.

Byłem niemal pewien, że złamałem zebro.

Podniosłem się ostrożnie i ruszyłem w stronę posiadłości. Im bliżej domu byłem, tym szybciej biło mi serce. Dzięki rosnącej adrenalinie ból stawał się coraz słabszy. Podbiegłem do okna i ostrożnie zajrzałem do środka, ale nic nie było widać. Przygnałem plecami do frontowej ściany i głęboko zaczerpnąłem tchu.

Musiałem dostać się do środka, ale nie mogłem zrobić tego przez drzwi frontowe. Odepchnąłem się od ściany i ruszyłem na tyły. Dom pogrążony był w ciemnościach. Chciałem sprawdzić wejście od strony kuchni, gdy dostrzegłem światło padające na trawnik. Wychyliłem się zza rogu i ruszyłem w kierunku okna, z którego dochodziła jasność.

Kiedy znalazłem się w jego pobliżu, z wnętrza domu dobiegł żałosny krzyk. Nie byłem w stanie rozpoznać głosu, ale zaalarmowało mnie to.

Przez kręgosłup przebiegły dreszcze niepokoju, a gardło zacisnęło się po fali przerażenia, która mnie niemal sparaliżowała.

Przełknąłem nerwowo ślinę i ostrożnie zbliżyłem się do okna, by zajrzeć do środka. Zawodzenie nie ustawało, co zaczynało budzić moje coraz większe zdenerwowanie.

– Kurwa – przekląłem pod nosem.

Okno znajdowało się za wysoko. Rozejrzałem się pośpiesznie, ale nie znalazłem w zasięgu wzroku niczego, co pozwoliłoby mi móc się wspiąć. Ruszyłem pędem przez trawnik, na drugą stronę budynku, w poszukiwaniu drzwi kuchennych.

– Bingo – mruknałem z zadowoleniem, podbiegając do nich z nadzieją, że nie będą zamknięte. Zbliżyłem się i chwyciłem za klamkę.

Zamknięte.

To byłoby zbyt proste.

Naciągnąłem rękaw kurtki na dłoń i uderzyłem w szybę, która szybko pękła.

Kawałki szkła opadły mi na buty, więc strzepnąłem je szybko i wsunąłem rękę do szpary, by otworzyć zamek od środka. Stłumione wcześniej jęki stawały się głośniejsze. Natychmiast ruszyłem w stronę, z której dobiegały. Nie zważałem już na nic.

Pędziłem przed siebie bez jakiegokolwiek planu. Miałem w głowie tylko Jane. Nie liczyło się nic i nikt inny – nawet ja. Dotarłem do drzwi, zza których dochodziły mamrotania i pchnąłem je mocno. Skrzydło uderzyło z głośnym łomotem o regał stojący za nimi.

Gabinet Harta, przebiegło mi przez głowę.

Nim zrobiłem kolejny krok, dostrzegłem leżącą przede mną kobietę. Jęczała z bólu, a z jej skroni sączyła się strużka krwi.

Zbliżyłem się ostrożnie i dostrzegłem na jej klatce piersiowej ogromną szkarłatną plamę.

– Spokojnie – wyszeptąłem, klękając obok. – Nie ruszaj się, za chwilę dotrże pomoc. – Starąłem się ją pocieszyć. Sięgnąłem szybko do kieszeni spodni po telefon, ale mój wzrok zatrzymał się na czymś, co znajdowało się za biurkiem.

– Co, do kurwy? – mruknałem, wyęzając wzrok.

Przechyliłem nieco głowę, dostrzegając czyjaś zakrwawioną dłoń. Przełknąłem nerwowo ślinę i powoli się podniosłem.

Nie.

Mój oddech stał się ciężki i wymuszony.

Niech to nie będzie Jane.

Obszedłem ciało nieznanomej i ruszyłem przed siebie. Gardło paliło niemiłosiernie, a szum krwi w uszach tłumił każdy inny dźwięk.

Podszedłem do biurka i niechętnie, z duszą na ramieniu, zajrzałem za dębową płytę.

Krew. Wszystko było upaprane szkarłatem, a metalowy zapach sprawił, że zrobiło mi się niedobrze.

– Jane!

Paskudny ból przeszył moje ciało. Po raz drugi w życiu ból fizyczny był równie silny, co ten emocjonalny.

Opadłem na kolana, pozbawiony sił. Wyciągnąłem przed siebie drżącą rękę, próbując dotknąć mojej dziewczyny. Obok jej ciała leżało jeszcze jedno – męskie.

Zawyłem niczym ranione ciężko zwierzę, a mój krzyk rozniósł się echem po posiadłości. Głowa skurwiela była częściowo rozwalona, ale podejrzewałem, że był to Eric Hart. Przesunąłem wzrokiem po jego ciele i skrzywiłem się na widok jego wiotkiego fiuta częściowo zakrytego spodniami.

Nagle dotarło do mnie to, co zobaczyłem.

– Skurwysyn! – Połączone przeze mnie fakty sprawiły, że zacząłem żałować, że nie żyje. Poczułem zbliżające się mdłości, które szybko stłumiłem. – Pierdolony skurwysyn! – Splunąłem na jego martwe ciało.

Powoli zbliżyłem się do Jane, trzęsąc się od nadmiaru emocji. Cała była pokryta krwią. Nieprzytomna i półnaga. Przesunąłem wzrok po jej ciele, szukając widocznej rany.

– Jane – wyszeptałem z nadzieją, obejmując jej twarz rękoma. – Proszę cię... – zaszlochałem, czując niemoc i rozpacz wypełniające duszę i ciało.

Wsunąłem rękę pod jej głowę i uniosłem ją nieznacznie.

– Kochanie... – wymruczałem błagalnym tonem. – Otwórz oczy – błagałem z nadzieją, że mnie usłyszy.

Przyciągnąłem ją bliżej siebie i schowałem twarz w mokrych od krwi włosach.

– To nie może się tak skończyć – szeptałem z rezygnacją. – Nie może...

Po chwili z jej ust wydobył się cichy jęk. Odsunąłem się momentalnie.

– Jane?! – krzyknąłem z zadowoleniem. – Ty żyjesz...

Radość wypełniła każdy centymetr mojego ciała, a w oczach zamigotały łzy wdzięczności.

– Tym gorzej dla was – usłyszałem zza pleców głos, który budził we mnie wściekłość w czystej postaci.

Odwrociłem się szybko i napotkałem pełne nienawiści, spuchnięte i przekrwione oczy Harta.

– Będziesz mógł na żywo obejrzeć śmierć swojej dziewczyny. – Zaśmiał się złowieszczo, zaciskając dłoń na żeliwnym pogrzebaczku kominkowym. – Wcześniej nie miałeś tej przyjemności, ale tym razem zajmiesz miejsce w pierwszym rzędzie.

– Po moim trupie – wycodziłem przez zaciśnięte zęby, próbując się podnieść.

Nim jednak zdołałem to zrobić, zadał mi silny cios w skroń. Zamroczyło mnie to, a on wymierzył kolejny.

Tym razem straciłem przytomność.

TRZYDZIESTY SZÓSTY BIEG

JANE

Ostry, palący nozdrza zapach wyrwał mnie z odmětów mroku, w których dryfowałam niczym pióro unoszące się na oceanicznej tafli, targane przez wzburzone fale majestatycznego kolosa. Tak delikatne, a zarazem wytrzymałe.

Niepozorne – potrafiące zwieść swą wątlnością.

– Pobudka. – Do mojego zmęczonego, obolałego umysłu wdarł się znajomy głos. – No dalej – ponaglił i po chwili poczułam silny amoniakowy zapach.

Odwrociłam głowę, chcąc od niego uciec. Ruch był jednak zbyt gwałtowny. Zawylałam pod wpływem bólu.

Tak bardzo boli, jęknęłam w duchu.

Uniosłam nieśpiesznie opuchnięte powieki i zamrugałam kilkakrotnie, chcąc przyzwyczaić oczy do jasności. Mój wzrok padł na ciało Erica leżące obok. Jego głowę otaczała szkarłatna kałuża. Krew w niektórych miejscach wyglądała niczym smoła. Był to przerażający i obrzydliwy, ale też w pewnym stopniu niosący ulgę widok. Gapiłam się w pozbawione życia ciało. Nie czułam ani współczucia, ani poruszenia. Jedyne, co budziło się we mnie na widok jego truchła, to niesmak i złość.

– To nie czas na sen. – Z zamyślenia wyrwał mnie głos Harta. Ostrożnie popatrzyłam w kierunku, z którego dochodził, i głośno zassałam powietrze, widząc wypełnione nienawiścią oczy.

– Nie chcę, żebyś przegapiła przedstawienie – jego usta rozciągnął szeroki uśmiech – w którym odgrywasz w sumie jedną z głównych ról.

Szczerzył się do mnie w przerażający sposób.

Twarz umazaną miał czerwoną farbą. Początkowo poczułam konsternację, ale po chwili dotarło do mnie, że to wcale nie farba.

Umysł natychmiast podsunął mi przed oczy obraz Jokera z jednej z produkcji DC. Opętany żądzą krwi, psychopatyczny szaleniec.

Opuściłam wzrok i spojrzałam na swoje ubabrane krwią ręce przytwierdzone trytytkami do podłokietników krzesła. Obezwładniła mnie fala strachu, jakiego jeszcze nigdy nie czułam.

– Co ty... – wychrypiałam, próbując się uwolnić. – Pieprzony psycholu!

– Dziękuję – odparł, jakbym uraczyła go jakimś wyrafinowanym komplementem. – Mam dla ciebie niespodziankę. – Wyszczrzył się z zadowoleniem, po czym zrobił krok w bok.

Zamarłam. Oddech uwiązył mi w gardle, a brzuch rozboleł, jakby wbito mi w niego rozżarzony pręt.

– Nie... – Kręciłam głową, jakby ten ruch mógł wymazać to, co widziałam. – Matthew...

Pod ścianą naprzeciw znajdował się mój ukochany. Ręce miał skrzyżowane w nadgarstkach i skrępowane łańcuchem, który przerzucono przez belkę pod sufitem. Głowa zwisała mu bezwładnie, opierając się na torsie. Zaszlochałam na widok jego poturbowanej twarzy.

Mój przystojny chłopak.

Przyglądałam mu się bacznie, czując, jak łzy samoistnie wypływają spod moich powiek. Krew szumiała mi w uszach, a serce galopowało pełne żalu, strachu i cierpienia.

Dostrzegłam rozcięcie na czubku głowy Matthew, z którego sączyła się świeża strużka krwi. Wczepiłam się wzrokiem w jego klatkę piersiową, starając się dostrzec choćby minimalny ruch świadczący o tym, że oddycha. Wszystko jednak rozmazywało się przez łzy, których nie byłam w stanie zatrzymać.

– Co mu zrobiłeś, pieprzony potworze!?! – wrzasnęłam z nienawiścią, łkając przy tym żałośnie. – Coś mu zrobił!?

Trzęsłam się nie tylko ze strachu, ale i wściekłości. Niemoc, która we mnie dosłownie wrzała, dodatkowo podkreślała emocje. Szarpałam rękoma, próbując się uwolnić. Nie obchodził mnie ból, jaki sprawiały przecinające skórę plastikowe paski.

– Spokojnie, kochanie...

Hart zbliżył się do mnie powolnym krokiem. Wyciągnął przed siebie rękę i pogładził mnie po policzku. Odsunęłam się z obrzydzeniem.

– Nie dotykaj mnie, skurwysynu! – wrzasnęłam i splunęłam w jego kierunku. – Zapłacisz za wszystko, co zrobiłeś. Będziesz się, kurwa, smażył w pierdolonym piekle! – krzyczałam na całe gardło, ignorując palenie, jakie się w nim pojawiło.

Było mi wszystko jedno. Nie chciałam żyć, jeśli Matthew też miał umrzeć. Nie obchodziło mnie, co ze mną zrobi Hart – byle zrobił to szybko

– À propos smażenia. – Klasnął w dłonie z radością. Odwrócił się i chwycił za kanister, następnie postawił go na biurku i wyszczerzył się do mnie maniackalnie.

– Co... – mruknęłam po nosem, przesuwając wzrok z mężczyzny na zbiornik. – Co, do kurwy? Chcesz nas spalić? – Zalała mnie fala potu. – Tutaj? W twoim domu?

Wzruszył niedbale ramionami.

– Mnie nie będzie. – Kącik jego otoczonych zmarszczkami ust powędrował do góry. – Tak się składa, że właśnie jestem na kolacji z moim dobrym przyjacielem. – Mlasnął z zadowoleniem. – Omawiamy nowe inwestycje i wspominamy początki naszej znajomości. Ty i Eric zostaliście w domu. – Powoli okrążył biurko. – Planowaliście romantyczny wieczór. Służba została o tym poinformowana i odprowadzona. Jedzenie z jednej z najlepszych restauracji zostało dostarczone chwilę przed twoim ocknięciem. Wszystko jest przygotowane w salonie. Spędzaliście cudowny wieczór. – Dumnie prezentował mi swój cwany plan. – Jak jeden z tych, które oglądać można w tandetnych filmach romantycznych.

– Ktoś się dokopie do prawdy. Nie zostawią tak tego i nie uwierzą – syknęłam ze złością.

Ignorując mnie, mówił dalej:

– Zasiadaliście właśnie do kolacji, gdy do domu wdarł się twój były facet. – Wskazał dłonią na Matta. – Był rozjuszony i zazdrosny. W amoku rzucił się na Erica i go poturbował. Kiedy próbował cię wyciągnąć z domu, Eric stanął mu na drodze. Wtedy Preston strzelił mu w głowę – wycedził przez zęby, gapiąc się na zwłoki syna. – Tchórz rozjechał mu głowę! – wrzasnął z wściekłością, a jego broda zadrżała pod naporem emocji.

– Jesteś pieprzonym psycholem – wyszeptalam, spoglądając na leżące bezwładnie ciało Erica. – Matthew tego nie zrobił.

– Nie – przyznał, patrząc na drugi koniec pokoju. – To była ta szmata – wysyczał, wbijając wzrok w coś, czego nie mogłam zobaczyć. – Pieprzona suka – wysyczał z pogardą. – Nigdy nie ufałem Meksykancom.

Oddech uwiązał mi w gardle, a serce na moment zamarło.

Mariana, jęknęłam w duchu, czując, jak pod powiekami robi mi się wilgotno.

To ona mnie uratowała. Zamknęłam oczy. Po policzkach spłynęły mi ciepłe łzy żalu i poczucia winy.

– Zabiłeś ją... – Moje słowa były niewiele głośniejsze od szeptu.

– Jedna zakała mnie. – Wzruszył niedbale ramionami.

Gniew narastał we mnie z sekundy na sekundę. Zaciśnęłam dłonie w pięści, próbując zapanować nad ich drżeniem. Nigdy wcześniej bym nie pomyślała, że mogłabym kogoś zabić bądź świadomie wyrządzić krzywdę drugiemu człowiekowi. Do teraz.

– Jesteś nic niewartym, starym, nieszczęśliwym, godnym pożałowania...

– Kim? – przerwał mi, wlepiając we mnie swój obleśny, pełen pogardy i zuchwalstwa wzrok.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi, chwytając jego spojrzenie w klamry siły, która się we mnie zrodziła.

– Nikim – odparłam pewnym siebie, niewzruszonym tonem. – Jesteś nikim. – powtórzyłam głośniejsze, chcąc mieć pewność, że te słowa do niego dotarły. – Totalnie nikim...

Szybko przemierzył dzielącą nas odległość i wymierzył mi silny cios w twarz. Moja głowa odskoczyła do tyłu, a przed oczyma pojawiły mi się mroczki. Nim zdołałam się wyprostować, chwycił moje włosy i zacisnął na nich pięść.

– Uważaj na słowa, zdziro – wysyczał mi prosto w twarz. – I w jaki sposób się do mnie zwracasz. Żądam szacunku!

Zaśmiałam się w głos, szczerze ubawiona jego słowami.

– Na szacunek się pracuje, a nie go wymaga. Żądać możesz co najwyżej dodatkowego cukru w kawiarni. – Splunęłam. – A i tego możesz nie otrzymać.

– Radzę ci się zamknąć...

– Bo co? – prychnęłam mimo bólu, jakiego mi dostarczał. – Zabijesz mnie? A to nowina.

Ponownie zaczęłam się śmiać. Nie miałam pojęcia dlaczego, ale rozbawiła mnie ta sytuacja. Wzrok Harta był bezcenny. Ten stary fiut był cholernie zdezorientowany. Gapił się na mnie jak na kosmitkę, co bawiło mnie jeszcze bardziej. Mój szaleńczy śmiech wypełnił pokój, niosąc się w głąb domu.

Zamilkłam w chwili, gdy do moich uszu dotarł metaliczny dźwięk łańcucha.

Matthew. Zalała mnie fala ulgi i wdzięczności.

Nie zdołałam się jednak zbyt długo cieszyć.

– Wspaniale – mlasnął Hart, luzując uścisk na moich włosach. – Zobaczymy, jak będziesz się śmiała teraz. – Wyszczrzył się i ruszył do biurka, skąd zabrał kanister z benzyną.

– No co, kochaniutka? – Wydał usta. Przypominał jakąś karykaturalną postać. – Już nie wyglądasz na ubawioną. Dlaczegoż to?

Znów zyskał władzę i ponownie dominował, o czym doskonale wiedział.

– Zdechniesz w męczarniach – odwarknęłam. – Będziesz konał w agonii, a każde zło, które wyrządziłeś innym, zbierze w końcu żniwo.

– Mam dość twojego jazgotu – sapnął, szybkim ruchem podnosząc z podłogi moje spodenki.

Co jest?

Ścisnął mnie za policzki, wbijając w nie mocno palce. Machinalnie rozdziawiłam usta, a wtedy zaczął wciskać mi w nie materiał. Szarpałam się, próbując uniknąć zakneblowania, ale był silniejszy i miał większe pole manewru niż ja.

– Spokój! – syknął, uderzając mnie wolną ręką w bok głowy, przez co zamarłam na chwilę.

Wykorzystał to i dokończył, co zaczął. Napięta, poraniona skóra wokół ust dostarczała jeszcze większej ilości bólu.

– Zostaw ją, bydlaku, bo przysięgam, że wypruję ci flaki i utopię w twojej własnej krwi – wycharczał *Matthew.*

Miał słaby, rzęzący głos. Ile bym dała, by móc do niego podbiec i go przytulić. Czułam, jak gorące lzy moczą mi policzki, a oczy palą boleśnie.

Hart nieśpiesznie sięgnął za pasek spodni i wyciągnął pistolet, powoli zbliżając się do Matta.

Zaczęłam wyć, błagając, by tego nie robił, ale materiał skutecznie tłumił moje wrzaski.

– Jesteś pizdą, Hart – wymruczał *Matthew*, unosząc głowę. – Pieprzoną pizdą bez honoru i godności. – Kaszlnął, krzywiąc się przy tym lekko. – Zaraza niszcząca wszystko na swojej drodze. Spójrz na ciało syna...

– Skinął w stronę truchła Erica. – Do czego doprowadziłeś? To jest ta twoja władza? Ta wyższość? – sarknął z politowaniem.

Hart nie odpowiedział. Nie zareagował w żaden sposób, po prostu gapił się na *Matthew* pustym, pozbawionym witalności wzrokiem. Jakby jego oczy już były martwe, mimo że żył.

– Kurewskie zero! – wykrzyczał słabo Matt.

Zassałam powietrze, gdy staruch uniósł rękę i wymierzył do niego z broni.

– No dalej! – zachęcał go mój ukochany, przez co zaczęłam się mocniej rzucać.

Chciałam, żeby przestał, żeby zamilkł i nie prowokował tego psychopaty.

– Tchórzliwy, pierdolony...

W pokoju rozbrzmiał dźwięk wystrzału, a ja zamarłam, mocno zaciskając powieki. Nie chciałam tego widzieć.

Krzyk *Matthew* przeszył ciszę. Brzmiał nad wyraz żałośnie.

Otworzyłam oczy, czując niebywałą ulgę i radość. Załkałam, czując jak krew ponownie zaczyna krążyć

w moich żyłach.

Matthew klął pod nosem, jęcząc z bólu.

– Pieprzony – wysapał, szarpiąc się z łańcuchem resztkami sił.

Hart zbliżył się do niego i przystawił mu lufę do rany na udzie, z której sączyła się świeża krew. Zaczął się wwiercać w nogę, wchodząc głębiej.

Matt sapał ciężko, rzucając się z bólu.

– Zostaw go! – zaczęłam wrzeszczeć, widząc pogłębiającą się ranę, ale moje słowa były jedynie stłumionymi przez materiał jękami.

Proszę!

Hart załadował kolejny nabój, po czym przystawił spluwę do drugiego uda.

– Jesteś słaby – mlasnął, unosząc głowę, by spojrzeć Matthew w oczy. – Jęczysz jak twoje suki. – Pokręcił głową z politowaniem. – Tylko one nie były takie harde. – Zaśmiał się, ubawiony swoimi słowami. – Błagały o litość. Płaszczyły się przede mną. Niemal całowały stopy... – Przez jego paskudną mordę przebiegł grymas zażenowania. – Żeby tylko wiedziały, jak bardzo napawało mnie to odrazą.

– Zabiję cię – cedził przez zęby Matthew. – Zabiję...

– Tak, tak... – Hart przewrócił oczami – Już to słyszałem, ale jak widzisz, mam się całkiem dobrze.

– Czego nie można powiedzieć o twoim synu – zripostował natychmiast Matthew.

Zacisnęłam powieki, spodziewając się szybkiej odpowiedzi starca, ale w pokoju zapadła grobowa wręcz cisza. Była przytłaczająca i złowieszcza. Nie zwiastowała niczego dobrego. Otworzyłam więc oczy.

Hart stał w bezruchu, uśmiechając się tajemniczo. Lustrował Matta wzrokiem, a spokój od niego bijący był jeszcze bardziej przerażający niż wściekłość.

– Pora się pożegnać – wyszeptał po chwili.

Złapał kanister i odkręcił korek. Bez słowa się odwrócił i podszedł do mnie. Nim zdążyłam choćby mruknąć, poczułam na sobie benzynę.

– Nie! – Znów zaczęłam się szarpać, próbując się uwolnić.

Nadgarstki paliły od rozcięć i otarć, jakie spowodowały plastikowe krawędzie trytytek, a wżerająca się w nie benzyna dostarczała jeszcze większego bólu.

– Nie – zajęczałam żałośnie, poddając się w końcu.

Matthew wykrzykiwał groźby i przekleństwa, ale szumiąca mi w uszach krew wszystko zagłuszała.

Przed oczyma pojawiły mi się obrazy dziewczyn, których skórę trawiły płomienie. Ich ból miał stać się moim, co popychało mnie na krawędź obłądu. Ostry, mdły zapach paliwa wdierał się w nozdrza. Żółć podeszła mi do gardła. Ciałem zaczęły targać torsje.

– Spokojnie, bo się udusisz, a tego byśmy nie chcieli.

Kąciki ust Harta uniosły się w wymuszonym uśmiechu. Złapał za krawędź spodenek i wyciągnął mi je z ust. Natychmiast zwymiotowałam.

– Uważaj, kurwa! – wrzasnął. – To skóra węża. – Pokręcił z niezadowoleniem głową i strzepnął z pantofla część treści mojego żołądka.

Oddychałam głęboko, starając się zapanować nad nerwami oraz strachem.

– Wypuść ją. – Głos Matthew był słaby, a oddech ciężki i świszczący. – Masz mnie... Wystarczy.

W odpowiedzi Hart sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki. Wyciągnął z niej metalową zapalniczkę.

Matthew zaczął się szarpać z łańcuchami. Zupełnie, jakby wstąpiły w niego nowe siły. Wiedziałam jednak, że nie ma już szans, że nasz czas minął, że tu kończy się to, co tak naprawdę jeszcze nie miało możliwości, by się rozpocząć.

– Kocham cię – krzyknęłam najgłośniejszym głosem, jak potrafiłam. Chciałam w ten sposób zagłuszyć wszystko, co nas otaczało, nawet strach i przerażenie.

Matt zastygł w bezruchu. Uniósł powoli głowę i nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– Kocham cię, Matthew Prestonie, i dziękuję za każdy dzień – wyszeptalam, ignorując rozdzierający serce ból.

Starałam się zachować spokój i nie płakać. Pokazać mu, że się nie boję, ale to było silniejsze ode mnie.

– Nic ci nie będzie – wychrypiał. – Nie pozwolę...

W pokoju rozbrzmiał dźwięk krzesiwa ocierającego się o metalowe kółko. Czas zwolnił. Wyobraziłam

sobie, jak iskra przedostaje się do knota nasączonego benzyną i rozpala się płomień.

Hart uniół zapalniczkę i wyszczerzył się z zadowoleniem.

Szlochałam cicho, starając się skupić całą uwagę na Matthew. Chciałam być z nim i tylko jego widzieć.

– Kocham cię – powiedział bezgłośnie. – Zawsze i na zawsze...

Skinęłam głową na znak, że wiem i rozumiem.

Później wszystko zaczęło dziać się nad wyraz szybko.

Matthew szarpnął po raz kolejny łańcuchem i ku mojemu niedowierzaniu, uwolnił się z więzów. Hart się odwrócił, opuszczając w tym samym czasie zapalniczkę.

Wrzasnęłam, widząc, jak ogień zaczyna szybko trawić dywan, zmierzając w moim kierunku.

Matthew i Hart zaczęli się szarpać. Słyszałam, jak stary rzeźbi, łapczywie chwytając powietrze. Ogień zbliżał się coraz szybciej. Czułam jego żar i zapach spalenizny. Starłam się wycofać, ale nie byłam w stanie ruszyć fotela, które blokowało ciało Erica.

Nawet po śmierci mi wadzisz, pomyślałam ze złością.

– Kurwa! – krzyknęłam z bólu, gdy płomień zaczęły wpełzać mi na stopy.

Lizwały ostrymi, palącymi językami, raniąc skórę. Głośny, przerażający pisk opuścił moje usta. Wrzeszczałam, czując, jak skóra na nogach się topi. Nigdy w życiu nie doświadczyłam tak okrutnego bólu.

Krzyczałam jak szalona. Jęczałam i błagałam, marząc o tym, by pochłonął mnie w końcu mrok. Wdzierał się coraz dalej, coraz szybciej. Pożerał mnie kawałek po kawałku. Już myślałam, że oszaleję, gdy poczułam mocne szarpnięcie.

– Spokojnie – wyszeptał nieznajomy głos. – Już dobrze. Wszystko będzie dobrze.

Uniosłam lekko powieki i jak przez mgłę popatrzyłam w ciemnoniebieskie oczy. Były znajome, ale nie mogłam ich do nikogo dopasować. Poczułam, jak unoszę się nad ziemią.

Po chwili powietrze stało się zimniejsze i przyjemniejsze. Chłód owiewał moje ciało. Bolało każde mięśnie wiatru, ale byłam w stanie to znieść. Czułam, a to najważniejsze. Mogłam już nigdy niczego nie poczuć.

– Matthew... – wyszeptałam z trudem.

– Nic już nie mów – przerwał mi nieznajomy. – Oszczędzaj siły.

Przymknęłam powieki i odpłynęłam, wsłuchując się w głośne wycie policyjnych syren.



Minął miesiąc od kiedy trafiłam do szpitala.

Miesiąc strachu i cierpienia, ale też wdzięczności. Wdzięczności za to, że przeżyłam i mimo bólu, jakiego doświadczałam po dziś dzień – mogłam żyć.

Miałam oparzenia trzeciego stopnia. Niemal całe nogi pokrywały szkarłatne blizny. Nie przejmowałam

się nimi jednak, były bowiem świadectwem tego, że wygrałam. Nie tylko ze śmiercią, ale i Hartami. Oni nie żyją, a przynajmniej jeden z nich. Drugi natomiast, mimo że oddycha, jest trupem. Razem z Matthew wyszliśmy z tego w miarę cało.

Z płomieni wyniósł mnie przyjaciel Matthew, do którego napisał, nim ruszył do posesji Harta. Gdyby nie on, moglibyśmy wszyscy już być martwi. Kilka minut później dotarł Higgins. Byłoby to jednak o te kilka minut za późno.

Hart wyczołgał się, płonąć. Czuł zatem to samo, co Chrissy i Charlott. Z tym, że one odeszły, a ta kanalia przeżyła. Resztę swojego marnego żywota miał spędzić w łóżku więziennym. Całe jego ciało uległo poparzeniom.

Na samą myśl o nim po plecach przeszedł mi nieprzyjemny dreszcz.

Wraz z nim i jego domem zniknęły dowody na zbrodnie, jakich się dopuścił, ale pogodziliśmy się z tym, bo i tak zgnije za kratkami.

Pozbawiony majątku, godności i zdany na czyjąś łaskę. Nie wiedziałam tylko, czy współwięźniowie będą na tyle wyrozumiali, kiedy dowiedzą się, za jakie zbrodnie jest odpowiedzialny. Okazało się bowiem, że nie tylko Matthew padł jego ofiarą. Policja powiązała go z dwoma innymi zabójstwami, a rodziny ofiar, wiedząc, w jakim jest stanie, ośmieliły się w końcu mówić.

– Moja śpiąca królewna w końcu postanowiła się obudzić? – W pokoju rozbrzmiał głos Matta.

Uśmiechnęłam się na jego widok i podciągnęłam na łóżku do pozycji siedzącej.

– I to bez pocałunku. – Posłałam mu pełen zadowolenia i miłości uśmiech.

– Szybko to naprawimy.

Zamknął za sobą drzwi i lekko kuśtykając, podszedł do łóżka. Pocałował mnie z pasją i czułością, których bardzo potrzebowałam.

– Lepiej? – wyszeptał mi prosto w usta i musnął je jeszcze trzykrotnie.

– Yhym – wymruczałam z zadowoleniem.

Kątem oka spojrzałam na torebkę z pobliskiej cukierni, którą trzymał w ręce.

– Wiesz, że jak tak dalej pójdzie, to nie będę w stanie się ruszyć? – Uniosłam pytająco brwi. – I nie chodzi mi o nogi...

– Będę cię kochał w każdym wydaniu. – Pochylił się i złożył na mojej skroni kolejny pocałunek.

Od kiedy się ocknęłam, okazywał mi swoją miłość na każdym kroku. Uwielbiałam ten rodzaj uwagi i otwartości.

– Wiem – przyznałam, przyglądając mu się z uwielbieniem. – A ja będę kochała ciebie.

Pogładził mnie po policzku, wpatrując się w moje oczy. Były to nasze chwile. Momenty, które nas umacniały i utwierdzały w swoich uczuciach. Podejrzywałam też, że oboje w ten sposób oddawaliśmy sobie wdzięczność za to, że żyliśmy i mogliśmy się cieszyć swoim towarzystwem.

– Mam dla ciebie niespodziankę. – Kąciki jego ust powędrowały do góry, a w oczach rozbłysła znajoma iskra tajemniczości i swawoli.

Spojrzałam na niego podejrzliwie, śledząc uważnie jego twarz. Chciałam z niej coś odczytać, ale był na to zbyt cwany.

– O co chodzi? – Przygryzłam w zamyśleniu wnętrze policzka. – Kolejne czekoladki?

Zaprzeczył, kręcąc głową.

– Coś o wiele lepszego. – Mrugnął, odkładając torebkę na stolik nocny. – I mniej kalorycznego.

– Czuję się zaintrygowana – stwierdziłam zgodnie z prawdą. – Nie trzymaj mnie dłużej w niepewności.

Nic nie mówiąc, ruszył w kierunku drzwi.

– Matthew?

Skrzywiłam się lekko, widząc, że zmierza w kierunku wyjścia. Zamierza opuścić pokój? Byłam zaskoczona i zmieszana.

– Już, już. – Zaśmiał się, dostrzegając moją konsternację.

Otworzył na oścież drzwi i posłał mi szeroki, pełen zadowolenia uśmiech. Zmarszczyłam nos, wyciągając szyję, by wyjrzeć na korytarz, ale niczego tam nie dostrzegłam.

– Nie rozumiem.

Matt uniosł palec wskazujący i po chwili w progu pojawiła się Amanda.

– O Boże! – jęknęłam z zaskoczenia i zasłoniłam usta dłonią.

Kobieta posłała mi szczyry, pełen wzruszenia i szczęścia uśmiech.

– Witaj, słoneczko – wyszeptała z wyraźnym wzruszeniem w głosie, wkraczając do pokoju. – Dawno się nie widziałyśmy, co?

Do oczu napłynęły mi łzy. Z takich powodów mogłam płakać choćby każdego dnia.

– To nie koniec dobroci, moja droga – powiedziała, powoli powłócząc stopami w moim kierunku. – Jest nas więcej.

– Nas? – skrzywiłam się zaskoczona.

Jakich nas?

Nim jednak zdołałam zapytać, w drzwiach pojawiła się moja matka. Zatkąło mnie całkowicie. Rozdziwiłam usta, nie będąc w stanie nic z siebie wydusić. Jakby tego było mało, obok niej stanęły moje siostry.

Łzy wypełniły mi oczy, a serce trzepotało w piersi coraz szybciej.

– Jak... – mruknełam pod nosem. – Matt – zwróciłam się do ukochanego. – Ja... – dukałam, starając się sformułować jakieś sensowne zdanie.

– Nie ma za co – odparł, uśmiechając się dumnie.

– Dziękuję. – Pociągnęłam nieelegancko nosem, dając całkowity upust swojemu wzruszeniu i zadowoleniu.

– Kochanie... – Matka podbiegła do mnie, szlochając głośno. – O Boże... – Objęła mnie mocno, odcinając mi dopływ powietrza.

– Mamo – jęknęłam, oddając uścisk.

Napawałam się tą chwilą, jej ciepłem i zapachem. Spokojem, który czułam, będąc dzieckiem.

– Tak bardzo się cieszę. – wyszeptałam, czując błogość, jaką odnaleźć można jedynie w matczyńskich ramionach. – Tęskniłam.

– Ja również, serduszko – odparła ściszonego głosem. – Ja również.



Przyglądałam się siostronom bawiącym się z Matthew. Nie była to dla niego zwyczajna sytuacja i widziałam, jak mocno jest zestresowany. Obcował z ciemnymi typami, biznesmenami, celebrytami, a peszyły go małe dziewczynki. To było nawet zabawne.

Nie mogłam pozbyć się z ust uśmiechu. To bez wątpienia był najwspanialszy dzień mojego życia. Coś, co chciałam wypalić w umyśle już na zawsze.

Moja mama żywo dyskutowała z Amandą i bez dwóch zdań przypadły sobie do gustu. Coś mi się zdawało, że zostaną dobrymi przyjaciółkami. Chciałam zatrzymać czas. Mieć ich zawsze blisko siebie i tworzyć kolejne cudowne, wypełnione miłością i spokojem wspomnienia.

– O czym myślisz? – Obok mnie pojawił się Matthew.
– Gdzie odprawiłeś dziewczynki? – zapytałam, zdając sobie sprawę z tego, że zniknęły z pokoju.
– Przegrałem zawody i pozwoliłem im opróżnić automat z przekąskami – zaśmiał się, szczerze uradowany. – Są urocze.

– Niech nie zwiódą cię ich słodkie buźki i duże, sarnie oczy.

– Jak twoje?

Pacnęłam go żartobliwie w ramię.

– Moje cię zahipnotyzowały.

– I rozkochały – dodał szybko.

– Pokaż Jane, co dla niej masz – zawołała młodsza z siostr, po czym wepchnęła do ust garść żelków i pobięła do reszty rodzeństwa.

– O czym ona mówi? – uniosłam pytająco brew.

Matthew sięgnął do kieszeni spodni.

Nie byłam w stanie powstrzymać uśmiechu nieustannie cisnącego się na usta.

– Chciałbym, żeby w twoim życiu już nigdy nie zabrakło słodyczy i szczęścia jakie za sobą niesie jej cudowny smak – zaczął, sprawiając, że zamarłam.

Serce zaczęło mocniej bić, a strach mieszający się z podnieceniem przetoczył się po moim ciele.

– Żeby każdy dzień, jaki spędzisz u mojego boku, niósł ze sobą spokój, swobodę i lekkość pozwalające czerpać z życia to, co najpiękniejsze.

– Matt – wyszeptalam, nie mogąc oderwać od niego wzroku.

– Jane...

Chwycił moją dłoń, która zadrżała w jego palcach i uniósł przedmiot, na który obawiałam się spojrzeć.

O matko, on się oświadcza.

– Zechcesz zostać moją słodką radością i spędzić ze mną resztę życia?

Przełknęłam gulę ekscytacji i opuściłam wzrok. Wcześniejszy niepokój natychmiast rozplątał się w powietrzu, a serce zalała fala radości i rozbawienia.

Matthew trzymał w dłoni plastikowy pierścionek w kształcie kwiatka z cukierkiem zamiast diamentu. To była najbardziej urocza, cudowna i najszodsza rzecz, jaką mógłby zrobić.

– Tak! – odparłam bez krzty wątpliwości. – Po stokroć tak.

Wysunęłam przed siebie dłoń, pozwalając, by wsunął mi lizaka na palec.

– Moment! – zawołał, podbiegając na moment do Amandy.

Zamienił z nią kilka słów. Uścisnęła go mocno i chwyciła za dłoń, na wierzchu której złożyła czuły, matczyzny pocałunek. Odwdzieczył się tym samym, po czym zbliżył się do mojej matki.

Nim zdołałam przetworzyć całą tę sytuację, z powrotem znalazł się obok.

– To już całkiem na poważnie... – Złapał mnie za rękę i wsunął mi na serdeczny palec pierścionek, który wcześniej widywałam na dłoni Amandy. – Mary Jane... – Uśmiechnął się półgębkiem. – Zostań centrum mojego wszechświata. Gwiazdą rozjaśniającą mrok i słońcem, które rozgoni każdą burzową chmurę. Obiecuję, że nigdy nie sprawię ci przykrości i bólu, a każdy dzień, jaki spędzimy wspólnie, będzie naszym wyborem i przygodą.

Oczy wypełniły mi się łzami, a gardło zacisnęło ze wzruszenia. Nie byłam w stanie nic z siebie wydusić, więc jedynie skinęłam głową.

Przysiadł na skraju łóżka i objął mnie czule. Ułożyłam głowę w zagięciu jego szyi i zaciągnęłam się tak dobrze znanym mi, kojącym zapachem.

Uwielbiałam go. Dawał mi poczucie bezpieczeństwa i miłości, którego tak bardzo potrzebowałam. Część mnie – ta, która zawsze czuła się samotna – została uzupełniona.

Był moim szczęściem. Wyznaczał drogę, po której stapałam bez obaw i strachu. Mogłam kroczyć za nim w mrok, bez lęku i obaw, że spotka mnie coś złego. U jego boku wszystko wydawało się prostsze i mało przerażające. Każdy trud mniejszy, a radość silniejsza. Większa przyjemność, natomiast ból słabszy.

– Dokładnie tak. – Pochylił się i musnął czule moje usta. – Oddałbym za ciebie życie, Mary Jane.

– Wiem, Matthew – odpowiedziałam pewnie. – Ja za ciebie również.

– Nie widzę takiej potrzeby. Teraz już wszystko będzie łatwiejsze. Hart gnije w szpitalu więziennym, a lada chwila zostanie przeniesiony do celi. Nigdy nie odzyska sprawności, a jego każdy dzień będzie

wypełniony bólem.

– To będzie najgorsza z kar.

– Tak – zamruczał w zamyśleniu. – Będzie odpowiednia.

Wycisnęłam pocałunek na jego szyi.

– Nasz koszmar już się skończył. Teraz pora na cudowne, wypełnione spokojem sny – wyszeptałam, mocniej się w niego wtulając.

– Nie sny, kochanie – sprostował szybko – tylko życie.

– Życie – potwierdziłam, uśmiechając się na samo wyobrażenie o nim.

Dziewczynki wparowały do pokoju niczym tornado, przekrzykując się z zachwytem.

– Patrzcie, co mamy! – zawołały, podbiegając do nas. Zaczęły opróżniać kieszenie, które wypełnione były łakociami. – Ja mam fasolki! – zawołała najmłodsza, podtykając mi paczkę pod nos. – Dla ciebie!

– Matt, pobawimy się w chowanego? My się chowamy, a ty szukasz.

– Nie – wtrąciła starsza. – Wolę ciuciubabkę. – Skrzyżowała ramiona na klatce piersiowej. –

Zawiążemy mu oczy.

Spojrzałam na Matthew, zaciskając usta, by się nie roześmiać.

– To tyle, jeśli chodzi o spokój – sapnął, wciskając do ust snickersa.

Rzuciłam mu współczujące, ale i rozbawione spojrzenie.

– Na razie... – pomachałam, pozwalając, by dziewczynki go porwały.

Opadłam na poduszki, zmęczona siedzeniem. Nieustannie się uśmiechałam.

– Jesteś szczęśliwa. – Obok pojawiła się Amanda i chwyciła mnie za dłoń.

– Jestem – przyznałam zgodnie z prawdą.

– Teraz będzie już tak przez cały czas, Jane. – Przykryła moją dłoń swoją. – Będziemy czerpać z każdego dnia i cieszyć się danymi nam godzinami.

– Będziemy – potwierdziłam, spoglądając na Matthew. – Nic nas nie zniszczy. Nie po tym, z czym już musieliśmy się zmierzyć – dodałam. – Nawet cholerny rak.

Zaśmiała się na mój komentarz i pokiwała z zadowoleniem głową.

– Nawet on... – przytaknęła.

EPILOG

HART

Straciłem wszystko: syna, majątek, zdrowie, wolność, a nawet godność.

Ból, jaki czułem, rozsadzał mnie od środka. Nie byłem w stanie funkcjonować. Myśli skupiały się tylko na nim. Doprowadzał do obłądu, który wyniszczał mnie od środka.

Próbowałem się zabić – bezskutecznie.

Gapiałem się na odbicie w lustrze, nie potrafiąc się poruszyć. To coś, co mi się przyglądało, nie mogło być mną. Stałem się potworem, czymś, co zostało wyjęte z koszmaru, by spędzać sen z powiek.

– Kurwa! – mruknąłem.

Częściowa martwica skóry utrudniała ruchy i mowę. Byłem zmuszony nieustannie nawilżać oczy, gdyż powieki zostały częściowo spalone. Nie domykałem ust, które teraz przypominały część zastygłego, stopionego plastiku. Ślina ściekała po brodzie, a torebka na szczynty waliła niemiłosiernie.

Nie tak powinno wyglądać moje życie!

– Śmierdziu! – zawołał jeden z moich współwięźniów. – Rusz tu swoją poparzoną dupę i szoruj kibel, bo właśnie go zapaskudziłem. – Zaśmiał się, wyraźnie ubawiony. – Zapchał się i musisz go odetkać. Tylko ruchy, bo Big Mike chce sobie poruchać potwora.

Zaczęli chichotać, szepcząc coś pomiędzy sobą.

Westchnąłem ciężko, odrywając wzrok od lustra.

– Tylko porządnie, bo ostatnio zostawiłeś na muszli kawałek gówna – wtrącił drugi, zeskakując z pryczy. – Nie będę szczał do brudnego klopa, a już mnie ciśnie. – Złapał się za krocze. – I radzę ci się pośpieszyć.

Przeniósłem wzrok z jednego na drugiego.

– No dalej, kurwa! – wrzasnął Pix, przez co cofnąłem się machinalnie.

– Już – wybełkotałem, podchodząc do kibla.

Złapałem za szczotkę i z niemałym wysiłkiem ukląknąłem.

– To zabawne. – W celi rozbrzmiał głos drugiego z więźniów. – Palileś ludzi, a w końcu sam spłonąłeś.

– Nie mogłem spłonąć – wymamrotałem. – Skoro tu jestem – dodałem, dysząc z wysiłku.

Poczułem za sobą ruch, a po chwili mocne szarpnięcie.

– Pyskujesz? – Pix pochylił się ku mnie. – Czy może obrażasz Dexa?

Zacisnął na moim karku palce, wbijając pazury w poranioną skórę.

– Stary – zwrócił się do kumpla – czujesz się obrażony?

– Jak skurwysyn – mruknął Dex. – Pierdolony pański piesek. – Splunął z obrzydzeniem w moim kierunku. – Ma nas za głupszych od siebie.

– Nie – odparłem. – Przysięgam.

Ból rozszedł się po moim karku. Skóra na nim była napięta i wysuszona. Skończyła się maść, którą ją nawilżałem, i nie mogłem doprosić się o kolejną. Tworzyły się rany, które piekły i nie pozwalały spać.

– A mnie się wydaje, że właśnie tak było, pieprzony panie prezesie – wyszczał mi do ucha Pix. – Masz nas za gorszych od siebie?

Pchnął mnie mocno, przez co uderzyłem głową w muszlę.

– Nie... – jęknąłem żałośnie. – Przepraszam. – Starąłem się jakoś zreflektować.

– Teraz jesteś niżej niż my, jebaniutki – zakpił z rozbawieniem Dex.
– Gorszy sort – wtrącił Pix. – Bez grosza przy dupie, z paskudnym ryjem i wyrokiem, który udupi go na resztę pieprzonych lat.

Wbiłem wzrok w pierdolone gówno, nie chcąc ich bardziej rozwścieczać. Wiedziałem, czym może się to skończyć.

– Dawaj to, potworny! – Dex wyrwał mi z rąk szczotkę do kibla.

– Ale... – jęknąłem. – Muszę...

– Użyjesz rąk – warknął, ciskając szczotkę w kąt celi. – Wyglądają podobnie do niej, więc to niewielka różnica.

Zaczęli się śmiać, wyraźnie ubawieni swoim bezdusznym żartem.

– Wali też tak samo.

– A może i gorzej.

Spojrzałem na nich kątem oka, zaciskając ze złości zęby.

– Jakiś problem? – Pix natychmiast zareagował. – Jeśli tak, to użyjesz za chwilę jęzora.

Walnął mnie w potylicę. Podkurczyłem palce u rąk, czując, jak napina mi się na nich skóra.

– Ruszaj się, kurwa, bo na ciebie naszczam!

Zacisnąłem zęby i wsunąłem rękę do kibla. Czułem się upodlony w najgorszy z możliwych sposobów. Ze szczytu, na którym królowałem, runąłem na samo dno. Byłem kimś. Mężczyzną z władzą i pieniędzmi. Spełniano moje żądania, a kiedy kazałem komuś skakać, pytał tylko, jak wysoko ma to zrobić.

Wszystko to jednak straciłem. I to przez pieprzonego Prestona.

Zapłacisz mi za to, pomyślałem, wkładając rękę do kibla. Zapłacisz za wszystko...

Koniec



A I L E S

https://www.instagram.com/wydawnictwo_ailles/

<https://www.tiktok.com/@wydawnictwo.ailles>

<https://www.facebook.com/wydawnictwoailes>

https://twitter.com/Wyd_Ailes